

# ZAWIERUCHA

MAJA DROŹDŹ

dla•czemu

# ZAWIERUCHA

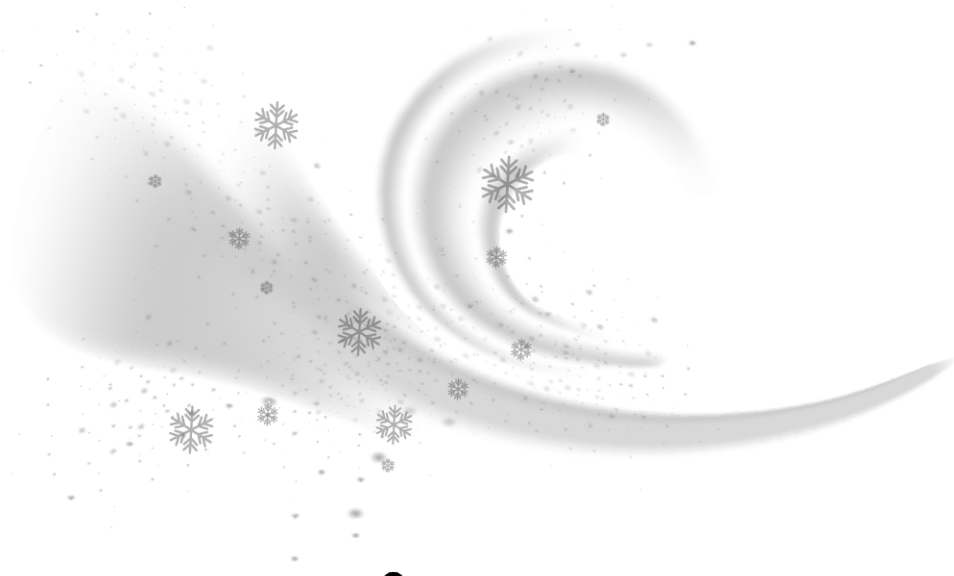


MAJA DROŹDŹ

dla•czemu

Maja Drożdż

# ZAWIERUCHA



dla•czemu

---

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Anna Nowicka-Bala

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | [PracowniaKsiazki.pl](http://PracowniaKsiazki.pl)

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-84-0

ISBN e-book: 978-83-67691-83-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

[kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

## ZOE

– Przyjdę wcześniej. Obiecuję.

Prowadziłam samochód, rozmawiając z Hope, właścicielką baru, w którym pracowałam. Jej bratanica, Vivian, znowu wymigała się od pracy i po raz kolejny musiałam ją zastąpić. Przeważnie siedziałam na zapleczu w małym biurze i zajmowałam się zamówieniami, płatnościami oraz wszystkim, co wiązało się z księgowością Hope's Diner. Tylko w przypadku, gdy *Młoda* nawalała, Hope prosiła mnie, abym stanęła za barem. Nie lubiłam tego. Poranny, wzmożony ruch wymagał ode mnie intensywnych kontaktów międzyludzkich, a ja wołałam od nich stronić. Lecz dzięki tym częstym niedyspozycjom Vivian, zamieniałam godziny spędzone za barem na jeden wolny dzień co tydzień i wykorzystywałam go na podróż do Bostonu. W lecie taka trasa zajmowała mi około czterdziestu minut w jedną stronę, ale przy takiej śnieżycy, jaka panowała dzisiaj, wracałam już ponad godzinę.

Na zewnątrz było już ciemno i zimno, a nieodśnieżona droga utrudniała szybszą jazdę. Grudzień przywitał nas mroźną aurą i tylko ozdoby świąteczne, które dekorowały prawie każdy dom, ocieplały wizerunek zimy. Do świąt pozostało jeszcze dwadzieścia jeden dni, lecz szaleństwo światełek, reniferów, gwiazdeczek i wszystkiego, co z gwiazdką związane, zalało miasteczko w pełni.

W Bostonie można było dostać oczopląsu od kolorowych dekoracji. Tęskniłam za tym miastem, tą anonimowością wśród tłumu ludzi i tętniącym w nim życiem. Odkąd przeprowadziłam się do małego miasteczka, zewsząd otaczała mnie cisza. Cały czas miałam wrażenie, jakby wszechobecne buzowanie dźwięku z rozmów ludzi, odgłosów silników i klaksonów na ulicach, nagle ustało.

– Wracasz już? – zapytała Hope.

– Tak, ale w domu pewnie będę dopiero za pół godziny. Nie sądziłam, że na wieczór tak się rozpada. Wcześniej tylko prosiły – żaliłam się.

– Jedź ostrożnie. A może wpadniesz do baru na gorącą czekoladę z bitą śmietaną?

– Nie. Chcę jechać prosto do domu. Jestem zmęczona.

– Rozumiem.

Zmrużyłam oczy, bo nagle dostrzegłam jakąś zgarbioną postać, która z dużym, wojskowym workiem kierowała się do miasteczka. Czarna kurtka, ciężkie wojskowe buty. To mógł być tylko Jax. Nie rozumiałam tylko, dlaczego postanowił iść taki kawał drogi w taką pogodę. Był znany z tego, że lubił spacerować, zwiedzać okolicę. Wszystkie lasy eksplorował w samotności, mając przy sobie niezbędne przedmioty, pozwalające przetrwać w dziczy. Jednak dzisiejsza wyprawa to już była przesada.

Jax był nieco dziwnym, lecz bardzo sympatycznym mężczyzną. Lubiałam jego opowieści o tym, z jaką łatwością potrafi sam rozpalić ogień i o czym powinnam pamiętać, gdy zgubię się w lesie lub musiałabym uciekać. Miałam nadzieję, że ta wiedza nigdy mi się nie przyda, ale słuchałam uważnie, bo w moim przypadku niczego nie mogłam wykluczyć. Poza tym był odludkiem tak jak ja. Wprawdzie od czasu do czasu przychodził na kawę i śniadanie do naszego baru, ale rzadko widywałam go w centrum miasteczka, kiedy odbywały się różne festyny czy nawet wspólne, uroczyste zapalanie światełek na olbrzymiej choince.

– Hope? – odezwałam się, gdy ta chciała się już rozłączyć.

– Tak?

– Czy Jax Lewis gdzieś wyjeżdżał?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego pytasz?

– Bo chyba znowu gdzieś się zapuścił i teraz spaceruje sobie drogą, jakby nigdy nic, a przecież na zewnątrz jest prawdziwa zadyma. Wycieraczki ledwie nadążają z odgarnianiem śniegu z szyby. On chyba zwariował.

– Już dawno powtarzam, że powinien znaleźć sobie nową kobietę, to by mu się odechciało wychodzenia z domu i łazienia nie wiadomo gdzie.

– Podwiozę go do domu, bo inaczej będę go miała na sumieniu. Kończę. Do jutra.

– Do jutra.

Odłożyłam telefon, obiecując sobie, że wreszcie zainwestuję w zestaw głośno mówiący. Podjechałam do Jaxa, zatrzymałam się tuż obok niego i opuściwszy szybę od strony pasażera, zawołałam głośno, żeby mógł mnie usłyszeć przez czapkę, kaptur i śnieżycę.

– Hej, nieznajomy. – Uśmiechnęłam się. – Wsiadaj, zanim odmrozą ci się wszystkie członki. Wrzuc torbę na tylne siedzenie.

Mężczyzna stanął, zaskoczony, ale nie trzeba było go drugi raz namawiać. Zrobił dokładnie tak, jak go poinstruowałam – wrzucił plecak, następnie szybko usadowił się tuż obok mnie. Uśmiechałam się, kiwając głową w niedowierzaniu, jak można w taką pogodę wybrać się na przechadzkę. Jednak gdy tylko zsunął kaptur i popatrzył w moją stronę, zamarłam.

*Ożeż nagła mać!*

Mężczyzna pocierał dłonie, chcąc je z pewnością rozgrzać. Jego niebieskie oczy świdrowały mnie z niepokojącym błyskiem, ale wmawiałam sobie, że to przez panujący na zewnątrz mróz, pozostawały takie lustrzane. Nie potrafiłam wydusić z siebie żadnego słowa. Gdy tylko zdałam sobie sprawę, że w moim samochodzie siedzi prawdziwy NIEZNAJOMY, a nie Jax. Chyba na moment przestałam oddychać.

– Dzięki, że się zatrzymałaś – odezwał się tak niskim głosem, że powinnam otworzyć drzwi i uciekać obojętnie w jakim kierunku, byle jak najdalej od niego. Zamiast tego wgapiałam się w jego czerwoną od mrozu twarz.

– Próbowałem złapać stopa, ale nikt się nie zatrzymał. Zresztą mało tu samochodów przejeżdża. Straszne zadupie. Chcę dostać się do Maynard. Jedziesz w tamtym kierunku, prawda?

Pokiwałam pospiesznie głową, jakby od tego zależało moje życie. Byłam wierną fanką thrillerów i horrorów, a teraz to było moim przekleństwem. Moja wyobraźnia osiągnęła szczyt swojej aktywności, a najgorsze było w tym to, że umysł od razu zaserwował mi obraz ostatniej sceny wraz z napisami końcowymi, gdzie moje rozczłonkowane ciało wtapiało się w śnieg, oznaczając się krwistymi obwódkami.

– To co, jedziemy? – zapytał.

Nie mogłam go wyrzucić, bo przecież sama zaprosiłam go do środka. Wszystko we mnie krzyczało, żeby uciekać, ale posłusznie odwróciłam się w stronę przedniej szyby, chwyciłam kierownicę, i ruszyłam wolno przed siebie. Jednak co chwilę zerkałam kątem oka na mojego towarzysza, gotowa w każdej chwili się bronić.

Świąteczna piosenka, która właśnie leciała w radio, dodawała upiorności tej chwili. Serce nadawało swój własny rytm w moich skroniach, a w uszach wręcz mi dudniło. Zaczęłam oddychać powoli, a raczej zaciągać się powietrzem z nadzieją, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

– Znasz to miasteczko? – zapytał.

Ponownie skinęłam głową. Nadal czułam się jak zakładnik, chociaż nieznajomy nie wykazywał żadnych złych zamiarów. Przynajmniej na razie.

*Będę miała nauczkę na przyszłość.*

– Wiem, że potrafisz mówić – powiedział tonem, który chyba miał mnie zachęcić do wypowiedzenia choćby jednego słowa.

Dziwna fala gorąca oblała moje ciało. Czułam się, jakby mnie złapał na gorącym uczynku. Sama stworzyłam sobie zagrożenie, zapraszając obcego faceta do samochodu, a teraz szukałam winnego za moje przerażenie.

Rzuciłam w jego stronę oszczędny uśmiech, po czym znowu skupiłam się na drodze. Nerwowo zaciskałam dłonie na kierownicy, czujna, jak nigdy dotąd.

– To jedna z tych miejscin, gdzie wszyscy się pewnie znają?

– Poniękad.

– Nie lubię takich miejsc – powiedział znacznie ciszej, jakby do siebie.

Sprawił wrażenie niezadowolonego z powodu tego, co usłyszał, ale żywiłam przekonanie, że doskonale wiedział, dokąd zmierza, więc nie rozumiałam tych uwag na temat charakteru małego miasteczka.

– Skoro nie lubisz takich miejsc, to dlaczego jedziesz do jednego z nich?

– Kuzyn postanowił ściągnąć mnie do pracy.

– W takim razie musisz bardzo lubić kuzyna, ale on ciebie chyba mniej, skoro nie wyjechał po ciebie w taką pogodę.

Parsknął śmiechem i dopiero teraz zauważyłam, że mój strach powoli zaczął ustępować, a przestrzeń po nim zaczęła zapełniać ciekawość. Intuicja podpowiadała, abym ostudziła rozbudzający się we mnie zapal do dalszej rozmowy. Czy jej posłuchałam?

– Nie lubisz małych miasteczek, więc obstawiam, że pochodzisz z dużego miasta – zaczęłam, lekceważąc wszelkie znaki ostrzegawcze. – Gdzie mieszkałeś do tej pory?

– W małej, zamkniętej społeczności.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Czy on właśnie mi powiedział, że opuścił jakąś sektę? Niemożliwe. Poza tym moje pytanie dotyczyło miasta, więc postanowiłam doprecyzować, zbywając całkowicie jego wcześniejszą wypowiedź.

– A konkretnie, gdzie?

– W więzieniu.

Zastygłam, a noga samoistnie oderwała się od pedału gazu. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła i właśnie się w nim znalazłam. Po co w ogóle wdałam się z nim w rozmowę? Mogłam po prostu cały czas kiwać głową jak nienormalna, ale oczywiście jak typowa bohaterka horroru parłam naprzód, byle głębiej w las. A teraz, na własne życzenie, znalazłam się w tym lesie sam na sam z przestępcą.

– Jest aż tak ślisko?

– Słucham? – odezwałam się, cudem wydarta z przerażającego transu.

– Jedziesz tak wolno, jakby ktoś nas pchał.

– Warunki są kiepskie – wymamrotałam.

– W porządku. Przynajmniej zdążę się rozgrzać zanim mnie wysadzisz.

Modliłam się w duchu, żeby to nie były ostatnie chwile mojego życia. Zaprosiłam do samochodu przestępcę. Z własnej woli zatrzymałam się w śnieżną, ciemną noc, żeby pomóc znajomemu, ale nieopatrznie znalazłam się z nieznanym w bardzo małej, zamkniętej przestrzeni.

## DEAN

Miałem cholerne szczęście, że ta kobieta się zatrzymała. Myślałem, że odmrozę sobie jaja, ale zjawiała się ona, jakby była zadośćuczynieniem tych parszywych trzech lat, które spędziłem w pace. Kiedy usłyszała, że wyszedłem z więzienia, mocno się spięła. Widziałem, jak po tym oddycha, jak sztywnieje na każde wypowiedziane przeze mnie słowo. Nie miałem zamiaru ściemniać, bo i po co? Zrobiłem, co zrobiłem, odsiedziałem swoje. Nie sądziłem tylko, że tak ciężko mi będzie się załapać do jakiejś roboty. Gdyby nie Roy i jego propozycja pracy, z pewnością szybko wypłukałbym się z kasy. Na razie nie mogłem narzekać, bo coś tam uskładałem, nawet nie tak mało, ale miałem już dosyć siedzenia na dupie. Potrzebowałem zajęcia.

Sęk w tym, że nie pasowało mi takie zadupie. Mała mieścina to duże problemy. Ludzie od razu dostrzegają nowego mieszkańca i traktują go jak intruza, i gadają bezsensowne rzeczy. Miałem gdzieś, co kto o mnie mówi, ale nie chciałem robić syfu Roy'owi.

Mój kuzyn to równy gość. Miał plan na siebie już w szkole średniej i dopiął swego. Uciekł z dużego miasta, założył własny biznes i usatkwował się. Mało tego, spłodził dwóch synów i z tego, co słyszałem, sprawdzał się całkiem nieźle w roli ojca.

Nigdy dotąd nie byłem w Maynard, chociaż Roy nie raz mnie do siebie zapraszał. Często rozmawialiśmy przez telefon i nawet, gdy wylądowałem w pace, nie zapomniał o mnie; wręcz przeciwnie, wspierał mnie jak mało kto. To on zapewniał mnie, że gdy wyjdę na wolność, pomoże mi wrócić do normalnego życia.

Jedna decyzja i pyk, wylogowałem się na trzy lata.

Nie miałem zamiaru już dłużej rozpamiętywać tego, co było, bo to nie miałyby zupełnie sensu. Stało się. Niczego nie żałowałem. Pewnie i tak bym się nie powstrzymał i drugi raz postąpiłbym dokładnie tak samo. Nic na to nie poradzę. Zwyczajny odruch.

– Faktycznie fatalna pogoda – odezwałem się wreszcie, bo ta cisza była dobijająca.

Kobieta nawet nie skinęła głową, co przeważnie robiła za każdym razem, gdy o coś pytałem. Nie chciałem jej jeszcze bardziej stresować, tylko poprowadzić normalną rozmowę dla zabicia czasu. Przez chwilę obserwowałem mijane domy. Nie lubiłem tej pory roku, a zwłaszcza końcówka grudnia budziła we mnie odrazę. Nieszczere życzenia, fałszywe uśmiechy i radość z byle czego. Na dodatek każdy czekał na nowy rok, jakby nagle miało się odmienić całe dotychczasowe życie. Brednie.

– Ozdoby w natarciu. Przygotowania do świąt idą pełną parą. U ciebie też?

– Tak – odpowiedziała.

– Prezenty kupione?

– Tak.

– Mąż i dzieci pewnie się cieszą.

Tym razem skinęła głową w nienaturalny sposób, dziwnie mechanicznie, po czym wzięła głęboki wdech. Obserwowałem, jak powoli wypuszcza powietrze ustami, jakby chciała się uspokoić. Rozumiałem ją, bo przecież zapraszając mnie do samochodu nie spodziewała się, że właśnie wyszedłem z więzienia. Mogłem nic nie mówić, ale skoro dopytywała.

– Widzę, że jesteś zdenerwowana, ale możesz być pewna, że z mojej strony nic ci nie grozi.

Na moje słowa rzuciła mi szybkie spojrzenie i zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy.

– Wrócisz do swojej rodziny cała i zdrowa. Obiecuję.

– Dlaczego to mówisz?



- Bo widzę, że się denerwujesz. Nie masz czym.
- Po prostu mnie zaskoczyłeś.
- Jeżeli chcesz zapytać o powód mojej odsiadki, to śmiało. Cokolwiek pozwoli ci się wyluzować, żebyś nie urwała tej kierownicy i dowiozła nas na miejsce.
- Teraz to odsiadka, ale najpierw powiedziałaś, że mieszkałeś w małej zamkniętej społeczności. Uśmiechnąłem się, po czym wzruszyłem ramionami.
- Nie wiedziałem, jak zareagujesz, ale się domyślałem. Drążyłaś temat, a ja nie mam w zwyczaju kłamać, więc nie miałem oporów i przyznałem się, że chodzi o więzienie.
- Tak, przyznałeś się. Może jednak wolałam, żebyś nie był taki szczery.
- Szczerość to podstawa. Wobec siebie i innych.
- Nie zawsze.
- Zawsze. A co, masz coś na sumieniu i boisz się prawdy?
- Ja nie pytam o twoje sprawy, więc ty nie wypytuj o moje.
- Ale mi to nie przeszkadza. Pytaj.
- Nie chcę wiedzieć. To nie moja sprawa.
- Przynajmniej rozmawiamy.
- Zaraz będziemy na miejscu.
- Już pewnie nie możesz się doczekać, żeby pozbyć się mnie z samochodu.
- Niczego takiego nie powiedziałam.
- Nie musiałaś.

I znowu nastąpiła cisza, jednak dało się zauważyć, że atmosfera znacznie się poprawiła. Prędkość jazdy też w jakiś magiczny sposób się zwiększyła, a przecież warunki na drodze wciąż były takie same.

Gdy wreszcie wjechaliśmy do Maynard, poczułem przemożny głód. Od południa nic nie jadłem, dlatego teraz pierwsze co przyszło mi do głowy, to szybki postój, żebym mógł się posilić. Nie mogłem się zjawić u Roya i dobrać mu się do lodówki.

Tak naprawdę nie wiedziałem do końca, jak miałem teraz funkcjonować. Kuzyn nalegał, żebym zatrzymał się u niego i o nic się nie martwił, ale nie byłem pewny czy jego żona podzielała ten entuzjazm. Wstyd się przyznać, ale nigdy nie poznałem Abby. Nie byłem nawet na ich weselu, bo przebywałem wtedy na kontrakcie i choć nienawidziłem pracy na szybach naftowych, kasa była niezła.

- Znasz to miasteczko? – zapytałem.
  - Znam.
  - Mieszkasz tutaj?
  - Tak.
  - Czyli jest szansa, że jeszcze nie raz na siebie wpadniemy.
- Nie odpowiedziała od razu, jakby ta myśl na chwilę ją sparaliżowała.
- Niekoniecznie.
  - A zdradzisz mi przynajmniej, gdzie można porządnie zjeść?
  - Mogę cię tam teraz podrzucić, jeżeli chcesz – zaproponowała podejrzenie ochoczo.
  - Będę ci bardzo wdzięczny. Może w ramach rewanżu dasz się zaprosić...
  - Nie, dziękuję – przerwała mi szybko.
  - W porządku. Mąż i dzieci pewnie czekają.

Nie odpowiedziała, więc uznałem, że to koniec rozmowy.

Przez chwilę jechaliśmy słabo oświetloną drogą, wzdłuż której ciągnęły się drzewa, gdzieś odslaniając domy. Gdyby nie te cholerne ozdoby świąteczne i miliony światełek na dachach czy w ogrodach, nie zdołałbym niczego dostrzec.

Wreszcie wjechaliśmy na parking, który znajdował się tuż przy barze o nazwie Grill.

*Niezwykle oryginalnie.*

Moja wybawicielka zatrzymała się, ale nawet nie wyłączyła silnika. Pewnie liczyła, że szybko się ewakuuję i już nigdy nie będzie mnie musiała oglądać.

- Dzięki za podwózkę – podziękowałem i posłałem jej łagodne spojrzenie.
- Nie ma sprawy. – Skinęła głową, a na jej twarzy pojawił się bardzo oszczędny uśmiech.
- Na pewno nie masz ochoty czegoś zjeść?
- Zjem w domu.
- W takim razie nie będę cię zatrzymywał. Jeszcze raz dziękuję.

Wysiadłem, zabrałem swój plecak z tylnego siedzenia i machnąłem ręką na pożegnanie, ale chyba nawet tego nie dostrzegła, bo od razu ruszyła z miejsca.

## ZOE

W soboty ruch w barze był znacznie mniejszy, każdy wolał dłużej pospać. Tylko ci, którzy musieli iść do pracy, zaglądali na śniadanie i szybką kawę. Przeważnie byli to stali bywalcy, których Hope знаła po imieniu, a ja również kojarzyłam już większość z nich. W pracy nie wdawałam się jednak w żadne dyskusje, posyłałam jedynie przyjazne uśmiechy, żeby nie czuli się ignorowani. Zależało mi, aby Hope była zadowolona z tego, jak obsługuję gości. To ona jako pierwsza pomogła mi się tutaj zaaklimatyzować, dlatego chciałam się jej jakoś odwdziaczyć.

Dopasowałam się do powolnego życia panującego w miasteczku i szybko zrozumiałam, że dobre stosunki z mieszkańcami Maynard są na wagę złota. Wprawdzie z nikim się nie zaprzyjaźniłam, ale dbałam o jak najlepsze relacje z każdym. Uśmiech i powitanie z daleka mogły sprawić cuda, zwłaszcza, gdy poszukiwało się miejsca do zamieszkania. Szybko rozeszła się informacja, że poszukuję czegoś na stałe i każdy chciał pomóc.

Na początku zajmowałam pokój u Hope, która szepnęła o mnie kilka dobrych słów swojej przyjaciółce Michelle, i tak miesiąc później przeniosłam się do domku w lesie.

Stara chata była w dobrym stanie, wystarczyło porządnie posprzątać. Duża sypialnia, sporej wielkości łazienka i salon z otwartą kuchnią były tym, czego potrzebowałam. Do tej pory wszystko funkcjonowało bez zarzutu, ale niestety zepsuł się piec, który podgrzewał mi wodę i sprawiał, że w domu panowało przyjemne ciepłoko. Teraz zużywałam więcej drewna i traciłam dużo czasu na przygotowywanie sobie kąpeli, które uwielbiałam. Nie mówiąc o tym, że musiałam palić w kominku, żeby nie zamrznąć w nocy. Nowy piec już został zamówiony i tutejszy spec od wszystkiego obiecał mi go zamontować.

– Udało ci się wszystko pozalać w Bostonie? – zapytała Hope.

– Tak.

Dolałam kawę dwóm mężczyznom, którzy przesiadywali tutaj codziennie o tej samej porze rano i po południu. George i Sam spotykali się na pogaduchy, spragnieni towarzystwa. Na moje oko zbliżali się do siedemdziesiątki, chociaż nigdy nikogo nie pytałam ich o wiek. Plotkowali o wszystkim, więc zawsze byłam na bieżąco z wydarzeniami w Maynard.

– A jak sytuacja z drewnem? Michelle mówiła, że mają ci coś załatwić – zapytała zatroskana Hope.

– Tak. Mam jeszcze zapas na jakiś tydzień – odparłam.

– To kiepsko. Zadzwoń później do niej i ją pospiesz.

– Nie trzeba, ale dzięki.

– Ogarniesz tutaj? Skoczę na chwilę na tyły.

– Nie ma sprawy.

Hope zniknęła z sali, więc wyszłam zza baru i pozbierałam brudne naczynia ze stolików, następnie przetrąłam blaty. Gdy wróciłam za kontuar, podeszłam do ekspresu, nalałam sobie kawy do kubka i przez chwilę delektowałam się przepyszny kofeinowym napojem. Uwielbiałam czarną kawę bez cukru, rozpływałam się w jej wyrazistości i intensywnym smaku.

Upajałam się tymi minutami spokoju, bo wiedziałam, że gdy tylko Hope wróci, będę musiała załadować zmywarkę. To nie należało do moich obowiązków, jednak podczas nieobecności Vivian starałam się wyręczać Hope ze wszystkich zajęć. Byłam jej wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiła i starałam się to okazywać na co dzień.

– Serduszek, a ukroisz mi jeszcze kawałek tego diabelskiego ciasta? – odezwał się Sam.

– Dlaczego diabelskiego? – zapytałam z uśmiechem, podchodząc do patery z domowej roboty wypiekami samej właścicielki baru.

– Bo aż grzech jeść takie pyszności – oznajmił.

Ukroiłam kawałek marchewkowego ciasta z marcepanową masą. Kiedy kładłam go na talerzyk, usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Spojrzałam w ich kierunku i na moment zastygłam w bezruchu.

*Ożeż mać!*

Zrobiło mi się gorąco na widok nieznajomego, którego niedawno podwoziłam. Dlaczego ze wszystkich jadalni przyszedł akurat tutaj? Miałam nadzieję, że to był czysty przypadek.

– Bardzo proszę – powiedziałam, stawiając ciasto przed Samem.

Mój nowy *znajomy* usiadł przy kontuarze, przypatrując mi się uważnie. Nie było Hope, więc to ja musiałam go obsłużyć. Podeszłam powoli, udając, że jego wizyta wcale mnie nie zaskoczyła.

– Cześć – odezwał się pierwszy.

– Cześć. Co podać?

– A co polecasz?

– Na podkładce jest menu, a danie dnia na tablicy. – Wskazałam gościowi na spis specjałów serwowanych w dniu dzisiejszym.

– Masz rację, sam wybiorę, bo gotowa jesteś wysłać mnie znowu na drugi koniec miasta.

Nie odpowiedziałam, bo rzeczywiście wczoraj zaproponowałam mu bar z dala od Hope's Diner. Nie chciałam się na niego natknąć, więc tak było bezpieczniej. Tutaj nie musiałam czuć się zagrożona, a mimo to, gdy patrzyłam mu w oczy czułam dziwne napięcie. Świadomość tego, że był przestępcą, nie pozwalała mi na rozluźnienie w jego towarzystwie.

– Nie spodziewałaś się mnie, prawda? Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że nie wiedziałem, że tu pracujesz.

Dzisiaj, w ciągu dnia, mogłam mu się dokładniej przyjrzeć. Zmierzwione od czapki, ciemne blond włosy były krótko obcięte. Niebieskie oczy wpatrywały się teraz we mnie, ale nie potrafiłam z nich nic wyczytać. Lekki zarost, będący wynikiem lenistwa niż jakimkolwiek stylem, dopełniał całości. Musiałam przyznać, że miał interesującą twarz, a jej rysy przykuwały moją uwagę. Nie zapomniałam jednak, że ten mężczyzna wyszedł z więzienia.

– Jak tutaj trafiłeś?

– Zatrzymałem się niedaleko stąd, a poza tym dowiedziałem się, że można tutaj bardzo dobrze zjeść. Chyba mnie stąd nie wyprosisz? – zapytał zadziornie.

– Dlaczego miałabym cię wyprosić?

– Bo patrzysz na mnie, jakbyś miała nadzieję, że wstanę i wyjdę. – Uśmiechnął się w niepokojący sposób. A może to tylko moja wyobraźnia płatała mi właśnie figle?

– Dam ci chwilę. Jak będziesz gotowy zamówić, to mnie zawołaj – odpowiedziałam obruszona.

Spojrzałam w stronę Sama i George'a, ale byli zbyt zajęci rozmową, żeby zwrócić uwagę na nowo przybyłego. Młoda kobieta z mężczyzną siedzieli w narożnej łoży, skupieni na swoich naleśnikach i żadne z nich nawet nie popatrzyło w naszym kierunku. Napięcie we mnie osiągało zenitu, na szczęście do baru weszły kolejne osoby i wróciła Hope, więc odetchnęłam z dziwną ulgą.

Obsługując nowych klientów zastanawiałam się, czy fakt, że tutaj pracuję, będzie dla nieznajomego powodem do unikania tego miejsca, czy wręcz przeciwnie. Doskonale wyczuł mój

nastrój i zdenerwowanie w samochodzie, dlatego miałam nadzieję, że jednak znajdzie sobie inne miejsce do stołowania się.

Poszłam na zaplecze, aby załadować zmywarkę. Ociągałam się z powrotem na salę, więc gdy wróciłam, jego już nie było. Nie wiem dlaczego, ale byłam przekonana, że pojawi się tutaj jeszcze nie raz. Chris, który pracował w kuchni i przygotowywał wszystkie przepyszne dania, próbował do mnie zagadywać, ale nie miałam teraz do tego głowy, więc zbyłam go zdawkowymi odpowiedziami.

Po południu zjawiała się Vivian, więc nie miałam zamiaru zostawać ani minuty dłużej. Pożegnałam się z Hope, założyłam szybko kurtkę, a wychodząc przed bar, zapięłam ją pod samą szyję. Śnieg już nie sypał, ale było zimno i gdy tylko pomyślałam, że muszę najpierw rozpalić w kominku, żeby zrobiło się ciepło w domu, wzdrygnęłam się.

Wsiadłam do samochodu, który stał w bocznej uliczce tuż obok baru, po czym próbowałam go odpalić. Niestety moja stara KIA odmówiła posłuszeństwa. Usilnie starałam się uruchomić silnik, ale nawet nie drgnął.

*Jasna cholera!*

Byłam zmęczona i chciałam znaleźć się już w domu. Wsiadłam z auta robiąc mu wyrzuty, zatrasnęłam drzwi i wróciłam do baru.

– Zostajesz na drugą zmianę? – zapytała zaskoczona Hope.

– Samochód mi zdechł. – odparłam zrezygnowana.

Usiadłam w loży, która była akurat wolna i wybrałam numer znajomego Hope, który prowadził warsztat samochodowy. Tak naprawdę zajmował się wszystkimi zepsutymi urządzeniami. Cokolwiek się zepsuło w barze, on zawsze potrafił to naprawić, a gdy nie zdołał tego zrobić, wiedzieliśmy, że sprzęt nadaje się wyłącznie na złom. Poza tym wiedziałam, że do niego zawsze mogłam zadzwonić, bo sama też mu pomagałam, a to w rozliczaniu podatków, a to w wypełnianiu innych dokumentów, do których on nie miał głowy.

– Co tam, Zoe? – usłyszałam jego sympatyczny głos.

– Cześć. Nie mogę odpalić samochodu.

– Rozrusznik w ogóle kręci, czy ledwie?

– Nie wiem, o co dokładnie chodzi, ale jak przekręcę kluczyk, to jest taki dźwięk, jakby silnik chciał wystartować, ale nie mógł.

– Kontrolki przygasają?

– Tak. Też jakby niedomagały – odparłam niepewnie.

– Dobra, pewnie ci akumulator padł, ale trzeba to sprawdzić.

– Świetnie – rzuciłam, czując narastającą irytację. – Najpierw padł mi piec, a teraz akumulator.

– Gdzie jesteś?

– U Hope. Właśnie skończyłam pracę.

– Nie ma mnie teraz w Maynard, ale podeślę tam któregoś z chłopaków. W porządku?

– Jasne. Poczekam. Dzięki.

Podeszłam do kontuaru i poprosiłam Vivian, żeby podała mi gorącą czekoladę na wynos. Nie wiedziałam, jak długo będę musiała czekać. Wprawdzie jego warsztat był niedaleko, lecz jego pracownicy mogli być w tej chwili zajęci innymi sprawami. Nigdzie mi się nie spieszyło, chciałam tylko rozpocząć weekend, upajać się samotnością, dobrą książką i czymś, co pozwoliłoby mi się rozgrzać.

Hope zapakowała mi czekoladowe muffiny do papierowej torebki, a podając mi je, oświadczyła:

– Przydadzą ci się dzisiaj.  
– Dziękuję. Obawiam się, że masz rację. Zastanawiam się, co może się jeszcze spieprzyć – dodałam z rezygnacją

– Jak tak będziesz myśleć, to jeszcze nie jedno. Głowa do góry. Nie jest tak źle.

Uśmiechnęłam się, pokiwałam głową, niby przyznając jej rację, chociaż Hope nie miała bladego pojęcia, jak naprawdę wyglądało moje życie. Wiedziała tylko tyle, ile chciałam jej powiedzieć. To musiało wystarczyć, żebym gdzieś się zaczęła i nikt o nic nie wypytywał.

Zaopatrzona w kubek z czekoladą i torebkę muffinek wyszłam przed bar, naciągnęłam kaptur na głowę i ruszyłam w stronę samochodu. Obiecałam sobie, że gdy tylko wrócę do domu, przygotuję sobie gorącą kąpiel i będę siedzieć w wannie aż moja skóra na palcach cała się pomarszczy.

Z tym przyjemnym planem skręciłam w boczną uliczkę. Nagle usłyszałam za sobą szybkie kroki. Popatrzyłam przez ramię, chcąc się upewnić, że nic mi nie grozi. Odetchnęłam z ulgą widząc zbliżającą się do mnie Ruby, którą poznałam w dniu przyjazdu do Maynard. Swoje pierwsze kroki skierowałam do knajpy Colina, w której pracowała. Miałam nadzieję, że w takim miejscu łatwo mi się będzie zatrudnić. Nie udało się, ale od razu obdarzyłam kobietę sympatią, gdy uraczyła mnie kieliszkiem wina na koszt firmy i podpowiedziała, żebym spróbowała u Hope. Byłam jej wdzięczna za tę wskazówkę, która okazała się strzałem w dziesiątkę. Następnego dnia to ja postawiłam jej drinka. Spędziliśmy razem wieczór i nie przeszkadzało mi nawet, że buzia jej się nie zamykała.

– Pamiętasz o moich urodzinach? – wystrzeliła od razu bez przywitania.

– Tak, pamiętam.

– Przyjdiesz, prawda? Powiedz, że przyjdiesz – dopytywała.

– Dostaniesz ode mnie prezent... – odparłam wymijająco.

– Nie – przerwała mi. – Nie przyjmuję odmowy. To są moje trzydzieste urodziny. Będziemy szaleć do rana. Nie pozwolę ci siedzieć samej w domu, kiedy możesz się zabawić. Colin udostępni mi knajpę, więc trzeba z tego skorzystać. Będzie alkohol, tańce i karaoke.

– Ruby...

– Nie – ponownie mi przerwała. – Naprawdę wolisz zaszyć się w tej swojej pustelni?! Nie wierzę. Moje towarzystwo ci nie odpowiada?

– Co ty za głupoty opowiadasz.

– Zoe, liczę na ciebie. Obiecuj. – Była nieustępliwa.

– Dobrze – zgodziłam się dla świętego spokoju.

– Obiecuj!

– Obiecuję.

Uśmiechnęła się słodko, wysłała mi niewidzialnego buziaka, pomachała na pożegnanie, po czym pospiesznie odeszła. Patrzyłam przez chwilę na jej oddalającą się sylwetkę, wciąż nie mogąc uwierzyć, że dałam się namówić. Stroniłam od tego typu imprez, ponieważ w takich chwilach doświadczałam dziwnego poczucia straty czegoś, co nigdy nie było mi dane. Nie potrafiłam wyjaśnić nieopuszczającego mnie wrażenia niedoboru młodości, jakbym od razu urodziła się starsza, a beztrioskie lata mnie ominęły. Sama miałam dopiero trzydzieści lat, ale czułam, jakby większość z nich wyparowała albo była wybrakowana.

Z tymi myślami odwróciłam się w stronę samochodu, ale nagle stanęłam jak wryta i wszystko wyleciało mi z głowy. Przy moim aucie stał mężczyzna, którego nie tak dawno wwiozłam do Maynard. Oparty o maskę chyba na mnie czekał, co trochę mnie zaniepokoiło.

- Co ty tutaj robisz? – zapytałam.
- Podobno Zoe od Hope ma problem z samochodem. Rozumiem, że to ty jesteś Zoe.
- Jesteś od Roya?
- To mój kuzyn. Mówiłem ci, że to on ściągnął mnie tutaj do pracy.
- Twój kuzyn? – powtórzyłam.
- Od urodzenia.

Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Lubiłam Roy'a, bo zawsze był uprzejmy i pomocny. Na dodatek ludzie go sobie polecali, reklamując jego umiejętności i rzetelność. Skoro ściągnął do siebie swojego kuzyna o kryminalnej przeszłości, musiał mu ufać. Tylko czy ja też powinnam?

Chyba dopiero teraz wyłapałam kilka cech wspólnych w ich wyglądzie. Obaj byli postawnymi mężczyznami o ciemnych blond włosach i niebieskich oczach. Nie mieli ostrych rysów twarzy, ale było w nich coś drapieżnego. Zdążyłam poznać Roy'a i wiedziałam, że jest łagodny i towarzyski, ale jego kuzyn wzbudzał we mnie niepokój.

- Jestem Dean – przedstawił się.
- Zoe.
- Powiedz, Zoe, o co chodzi? Samochód ci nie odpalił?
- Rozrusznik nie kręci, więc to pewnie akumulator – odezwałam się, udając, że świetnie się na tym znam.
- Dziękuję za odpowiedź, ale pozwól, że sam rzucę na to okiem.

Wyciągnął w moją stronę dłoń, na której położyłam kluczyki. Otworzył auto i wsiadł na miejscu kierowcy. Próbował odpalić silnik, ale oczywiście nie udało mu się to, tak samo jak mi wcześniej. Wysiadł, otworzył maskę samochodu i zniknął na chwilę z mojego pola widzenia.

Przestępowałam z nogi na nogę, drepcąc w miejscu, próbując trochę rozgrzać marznące nogi. Dłonie pomimo rękawiczek też wydawały się kostnieć z zimna. Zaczęłam przywoływać w myślach plan gorącej kąpieli, ale kiedy tylko ujrzałam głowę Deana wyglądającą zza maski auta, wróciłam do rzeczywistości.

- Akumulator – oświadczył. – Problem w tym, że nie mamy go w warsztacie. Podobno dwie godziny temu wyszedł nam ostatni. Nie znam tu jeszcze okolicy, więc najpierw muszę się zorientować, gdzie jest w pobliżu jakiś sklep motoryzacyjny. Pewnie to trochę potrwa. Poziom oleju też masz kiepski. Mogę go uzupełnić, przy okazji wymiany akumulatora.

Zatrzasnął maskę, a ten huk zaskoczył mnie na tyle, że aż drgnęłam.

- Pierwszy raz tej zimy nie odpalił?
- Tak. Do tej pory nie sprawiał większych problemów. W zasadzie żadnych. Nic przy nim nie trzeba było robić.
- Szczęściara.
- Też jesteś mechanikiem, tak jak Roy?
- Można tak powiedzieć. Znam się trochę na samochodach. Ale dzisiaj już nic nie zrobię z twoim autem.

- Świetnie – powiedziała pod nosem.

Wystawiłam w jego stronę dłoń, żeby oddał mi kluczyki, ale tego nie zrobił. Cofnęłam rękę i patrzyłam na niego zaniepokojona.

- Zajmę się tym jutro z samego rana.

– W niedzielę?

– Dla mnie to bez różnicy.

Skinęłam głową, ale pomysł, żeby zostawić samochód przy barze wcale mi się nie podobał. Musiałam jakoś dostać się do domu a w poniedziałek do pracy, więc chwilowo skupiłam się nad rozwiązaniem tego problemu. Już miałam odejść, ale popatrzyłam na samochód.

– Mam go zostawić tutaj?

– Przecież nikt ci go nie ukradnie. Po pierwsze nie odpali, więc wątpię, żeby ktoś się fatygował z lawetą, a po drugie to stary samochód.

– Wcale nie taki stary – odparłam obruszona.

– Niech ci będzie, ale nowy to on nie jest. Chodź, podrzucę cię do domu.

– Nie trzeba, dziękuję. Poradzę sobie – odparłam nieufnie.

– Daj spokój. Zaparkowałem zaraz po drugiej stronie. Ty podwiozłaś mnie ostatnio, więc mam okazję się zrewanżować. Nie lubię mieć długów.

Zawahałam się. Nie byłam do końca przekonana, czy chcę, żeby mnie odwiózł, ale nie miałam zamiaru maszerować do domu w taką pogodę. Sypało bez przerwy, temperatura spadała, a wszechogarniająca ciemność nie nastrajała do pieszych przechadzek, zwłaszcza drogą, która prowadziła do domu, w którym mieszkałam.

Skinęłam tylko głową, na co on wskazał ręką kierunek, w którym zaparkował swój samochód. Szłam obok niego i czułam, jak moje ciało drży. Nie potrafiłam określić, czy to jego obecność tak na mnie wpływała, czy po prostu przemarzałam do szpiku kości.

– To twoje rodzinne miasto? – zapytał.

Ścisnęło mnie w gardle. „Rodzinne”. Nie znałam tego pojęcia, a przynajmniej nie tak dobrze, jakbym chciała.

– Nie.

– Czyli z własnej i nieprzymuszonej woli się tutaj przeniósł? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak... Jakby... Tak jakby.

– Yhm, czyli tak jakby utknęłaś tu tak jak ja.

– Nie nazwałabym tego w ten sposób. Ludzie tutaj są bardzo pomocni i przyjemni. Nie jest tak źle.

– Nie jest tak źle? Naprawdę usłyszałaś to, co powiedziałaś? – Zaśmiał się pod nosem.

Zamyśliłam się. Trochę tęskniłam za dużym miastem, znajomymi, których nie miałam zbyt wielu, ale wspólne wyjścia do kawiarni czy barów wspominałam miło. Tutaj życie toczyło się wolniej, spokojniej, ale czasami zbyt monotonicznie, bez większej dawki energii.

Ku mojemu zaskoczeniu, otworzył mi drzwi auta i czekał, aż wsiądę, po czym zatrasnął je za mną. Obserwowałam, jak obchodzi maskę samochodu, a gdy tylko usiadł za kierownicą poczułam osobliwy niepokój. Coś ścisnęło mnie w brzuchu, jakbym chciała zachować maksymalną ostrożność.

– To gdzie jedziemy?

– Jak to „gdzie jedziemy”? Powiedziałeś, że podrzucisz mnie do domu. – Zaniepokoiłam się.

– Tak. – Uśmiechnął się. – Ale nie wiem, gdzie mieszkasz, więc musisz mi powiedzieć, gdzie jedziemy. Podaj mi adres albo mnie pokieruj.

Poczułam się jak kretynka. Zareagowałam zbyt obcesowo, jakbym od razu założyła, że chce mnie gdzieś wywieźć. Przestraszyłam się, że chce mnie porwać?



*Tak, i z pewnością zapytałby mnie, gdzie.*

Miałam ochotę palnąć sobie w głowę, ale tylko zamknęłam oczy, czując jak policzki zalewają się czerwieńią. Na szczęście na zewnątrz było zimno, a w samochodzie przyjemnie ciepło, więc moje rumieńce nie musiały być dowodem tej żenady.

– Dobrze. Jedź prosto główną drogą, a tam pokieruję cię dalej.

Ruszyliśmy i pokonywaliśmy kolejne odcinki drogi w milczeniu, przerywanym tylko moimi wskazówkami, w którą stronę skręcić. Byłam zestresowana.

– Zawsze jesteś tak małomówna? Czy może informacja, że wyszedłem z więzienia powstrzymuje cię od wszelkich kontaktów ze mną?

– Od jakich kontaktów? – zapytałam zadziornie.

– W jadłodajni w ogóle się do mnie nie odzywałaś.

– Nie pracuję za ladą. To znaczy czasami pracuję, gdy muszę zastąpić Vivian. Poza tym nie mam czasu na rozmowy, kiedy jestem w pracy.

– Z innymi zamieniłaś kilka słów. Nawet w bardzo przyjemnym tonie. – Spojrzał na mnie z uwagą.

– Cóż... nie znam cię, a to, co mi o sobie powiedziałaś z pewnością nie ułatwia sprawy – przyznałam się wreszcie do swoich obiekcji.

– Nienawidzę kłamstwa. Wszystko można mi zarzucić, ale nie to. Poza tym myślisz, że gdybyś mnie dobrze znała, byłbym mniej niebezpieczny?

Spojrzałam na niego z nieukrywanym strachem.

– Spokojnie. Już ci mówiłem, że z mojej strony nic ci nie grozi. Obawiasz się nowo poznanego faceta, jakby tylko on potrafił cię skrzywdzić. Myślisz, że zagrożenie nie może przyjść ze strony bliskiej osoby? Po nieznanym spodziewasz się najgorszego. Skoro siedziałem w pacy to muszę być jakimś zwyrolem. Tak?

– Jeżeli powiesz mi, że siedziałeś za niewinność, przysięgam, że wysiądę.

– Nie musisz wyskakiwać z samochodu. Odsiedziałem swoje. Chociaż pewnie drugi raz w podobnej sytuacji postąpiłbym tak samo.

Mówił to takim tonem, jakby się szczycił, że był w więzieniu. Nie, to nie było to, ale coś blisko tego. Jakby to był wyłącznie chwilowy przystanek w jego życiu, całkiem normalny, a kara po prostu mu się należała. Zadrzałam.

– Chyba nie chcę na ten temat rozmawiać.

– W porządku – przytaknął.

– Tutaj skręć w lewo i teraz cały czas prosto.

Przez dłuższą chwilę jechaliśmy w milczeniu i tylko przyjemny pomruk silnika wypełniał kabinę samochodu. Kiepsko oświetlona droga ciągnęła się teraz w nieskończoność, a las biegnący po obu jej stronach nadawał tej trasie większego mroku. W tym momencie cieszyłam się, że nie muszę tędy spacerować. Mogłam oczywiście kogoś poprosić o podwózkę, ale nie lubiłam być od nikogo zależna.

Od czasu do czasu spoglądałam w stronę Deana, a zwłaszcza na jego dłoń sprawnie zmieniającą biegi w jeepie, którym podróżowaliśmy. Miałam tylko nadzieję, że mój towarzysz nie zauważy tych ukradkowych spojrzeń.

– Teraz tutaj w prawo. Zaraz będziemy na miejscu.

– Ciemno jak w dupie – skomentował.

– To nie Las Vegas, tylko chatka w lesie. Nie ma latarni jak w mieście. I dobrze.

Gdy podjechaliśmy pod dom, Dean zaczął się rozglądać. Wyglądał na zaskoczonego. Rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym zgasił silnik. Pamiętałam, kiedy zobaczyłam ten dom po raz pierwszy. Wtedy też było ciemno, a stycziowa zawierucha zdecydowanie nie przekonywała do tego miejsca, jednak zdecydowałam się tutaj zamieszkać.

– Mieszkasz w lesie, na uboczu, zupełnie sama.

To zabrzmiało jak stwierdzenie, a nie pytanie, więc zaczęłam się zastanawiać, o czym teraz myśli. Ton jego głosu zdradzał zaskoczenie. Nie odpowiedziałam.

– A gdzie mąż i dzieci, o których mówiłaś? – zapytał, tym razem patrząc mi prosto w oczy z dziwną prowokacją.

– To nie ja o nich mówiłam – odpowiedziałam z przekąsem.

– Nie wyprowadziłaś mnie z błędu.

– Dlaczego miałabym to robić?

Nie spuszczał ze mnie wzroku, co trochę mnie krępowało. Sama nie wiedziałam, czy się go obawiam, czy to coś innego. Tylko co takiego?

– Nie boisz się? Na uboczu, z daleka od ludzi – dodał.

– Nie. Tutaj paradoksalnie czuję się bezpiecznie.

Skinął głową, jakby przyjął moje słowa do wiadomości.

– Pracujesz w poniedziałek?

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Chcę ci przywieźć samochód. O której zaczynasz?

– O dziewiątej.

– W takim razie przywiozę ci go przed pracą.

– Dziękuję.

Wysiadłam i wolnym krokiem ruszyłam w stronę domu, ale zaniepokoił mnie fakt, że nie słyszałam odpalanego silnika. Samochód nie ruszył z miejsca. Nasłuchiwałam, czy czasami nie otworzyły się drzwi, a na śniegu nie słyhać żadnych kroków. Podeszłam pod dom i już miałam wyciągnąć klucze z torebki, jednak nie mogłam się powstrzymać i odwróciłam się w stronę podjazdu. Czarny jeep nie ruszył się nawet na metr, a na dodatek Dean cały czas na mnie patrzył. Zimny dreszcz przebiegł po moich plecach. Ruszyłam w jego stronę, otworzyłam drzwi i schyliłam się gwałtownie.

– Dlaczego nie odjeżdżasz?

– Spokojnie. Chciałem się tylko upewnić, że bezpiecznie wejdiesz do domu. To tyle.

Cholera, naczytałam się za dużo thrillerów i horrorów, a teraz trzęsłam portkami, jak jakiś podłotek. Zrobiło mi się głupio, że źle go oceniłam. Pożegnałam się z nim ponownie i tym razem szybkim krokiem podeszłam do drzwi domu. Gdy już byłam w środku, podeszłam do okna, czając się za firanką. Nadal tam stał. Nie odjeżdżał. Co do diabła? Pomyślałam, że może to dlatego, że nie zaświeciłam światła i pewnie zastanawiał się, co się teraz dzieje w środku. Natychmiast naprawiłam swój błąd, włączając lampkę na małym stoliku tuż przy oknie, po czym pomachałam do Deana. Niestety nie widziałam, czy pożegnał mnie tym samym gestem, bo niczego już na zewnątrz nie mogłam dostrzec, za to byłam pewna, że on miał mnie jak na dłoni. Usłyszałam odgłos pracy silnika i ugniatanego kołami śniegu. Odjechał.

## DEAN

Byłem pełen podziwu jak taka wiecznie przestraszona istota może żyć na takim odludziu. Za każdym razem, gdy się widzieliśmy, była czujna jak łania, cały czas gotowa do ucieczki. Odjeżdżając spod jej domu, popatrzyłem ostatni raz we wsteczne lusterko. Stała w oknie, ewidentnie chcąc się upewnić, że odjechałem na dobre. Nie rozumiałem, dlaczego odczuwałem potrzebę zapewnienia jej, że z mojej strony nie musi się niczego obawiać. Przynajmniej niczego złego.

*Chętnie sprowadziłbym jej myśli na inne tory.*

Jeszcze do niedawna siedziałem w małej celi i odliczałem dni do wyjścia. Obiecywałem sobie, że pierwsze kroki skieruję do burdelu, bo bawienie się samemu ze sobą nie było tym, co mnie rajcowało. Chciałem się też uchlać i rozpocząć życie na nowo. Dziwnym trafem nie doszło do żadnej z tych rzeczy, za to trafiłem na to zadupie. Ludzie pochłonięci trywialnymi sprawami, pieprzone „Jingle Bells” co pięć minut w radio i przygotowania do świąt, jakby nie było nic ważniejszego na świecie. Wyszedłem z więzienia, porzuciłem uniform i kłapeczki, a mimo tego dalej nie czułem się wolny. Nie byłem nawet pewien, czy pamiętałem życie, które prowadziłem przed wyrokiem. Wydałem sporą część kasy na prawnika i odszkodowanie, chociaż i tak pożegnałem się z wolnością, a na domiar złego wypadłem z branży na trzy lata, a technologia nie stała w miejscu, więc musiałem się podszkolić z paru rzeczy, żeby podgonić. Na szczęście zdążyłem zgromadzić całkiem niezłe oszczędności, bo niewiele w ostatnich latach wydawałem, a zarobki miałem znacznie przekraczające moje potrzeby.

Wróciłem do domu Roy'a i Abby. Nie było ich w domu, bo akurat dzisiaj randkowali poza miastem i mieli wrócić dopiero jutro. Obchodzili jakąś rocznicę, ale nie ślubu, więc nie zagłębiałem się w ten temat. Z dziećmi siedziała opiekunka, chociaż zaproponowałem, że zajmę się chłopakami. Abby nie chciała o tym słyszeć, nalegając, żebym sam się zabawił. Nie sprecyzowała do końca jak, więc gdy Theo i Dylan usnęli, zabawiłem się z ich nianią. Była więcej niż chętna, dlatego skorzystałem. Nie byłem samolubny, zadbałem, żeby jej też było przyjemnie. Mieliśmy przed sobą całą noc; musiała zostać do rana i zająć się chłopcami do powrotu ich rodziców. Mną też się niezłe zajęła. W sumie to Roy płacił jej za opiekę nad swoimi dziećmi, ale ja też na tym skorzystałem.

– Nie możesz spać? – zapytała, wrywając mnie z zamyślenia.

Była piąta rano, a ja od godziny leżałem z otwartymi oczami. Miałem swój rytm, do którego przywykłem w więzieniu. Mało spałem, bo ciągle musiałem być czujny. Nauczyłem się wypoczywać, jednak nie pamiętam, żebym w pace przespał chociaż jedną noc mocnym, regenerującym snem.

– Już się wyspałem. Śpij. Idę do kuchni zrobić sobie kawę.

– Nie chcesz ze mną poleżeć? – zrobiła smutną minę.

– Skarbie, było miło, ale noc się skończyła, a ja mam dzisiaj coś do zrobienia.

– O piątej rano w niedzielę? – zapytała zdziwiona.

– Tak. – Uciałem rozmowę.

Nie miałem zamiaru się tłumaczyć. Pierwsze napięcie ze mnie zeszło i byłem jej wdzięczny, że była otwarta na różne zabawy, jednak teraz miałem inne rzeczy na głowie.

– Chcesz, to zrobię ci śniadanie – zaproponowała.

– Śpij. Sam sobie zrobię.

– Jak chcesz – odparła urażona, lecz nie zrobiło to na mnie wrażenia.

Zszedłem na dół do kuchni, zaparzyłem kawę, po czym przygotowałem sobie jajka z bekonem. Miałem wyrzuty sumienia, że obzeram kuzyna i jego rodzinę, więc zmywając po sobie,

postanowiłem, że znajdę swoje własne lokum. Byłem mu wdzięczny, że mnie przygarnął, ale do cholery, byłem dorosłym facetem i nie mogłem siedzieć mu na głowie, jak jakiś pieprzony małolat.

Wyszedłem na mróz, roztarłem dłonie, chuchnąłem w nie, żeby je rozgrzać, po czym ruszyłem do samochodu. Nie miałem daleko do Hope's Diner i byłem przekonany, że szybko mi pójdzie z autem Zoe, ale chciałem mieć to już z głowy. Zastanawiałem się, czy nie przywieźć go tutaj, żeby zrobić ogólny przegląd, tak dla pewności, że wszystko jest z nim w porządku. Nie musiałem tego robić, ale co miałem innego do roboty? Zwłaszcza w niedzielę.

Tak, jak myślałem, nowy akumulator zrobił swoje i kia odpaliła bez problemu. Zostawiłem jeepa przy barze, a sam wróciłem do warsztatu Roy'a samochodem Zoe, żeby uzupełnić olej i zrobić dokładny przegląd na kanale. Wyglądało na to, że wszystko było z nim w porządku, więc zostawiłem go w warsztacie, a sam wróciłem na piechotę po jeepa.

Gdy wchodziłem do domu, Abby i Roy witali się właśnie z synami. Skinąłem głową w ich stronę na przywitanie, ale gdy opiekunka uśmiechnęła się do mnie zbyt wylewnie, kuzyn od razu to wyłapał i wyglądał, jakby chciał mnie zamordować wzrokiem.

Abby wyciągnęła portfel i rozliczyła się z dziewczyną, która jak na złość co chwilę na mnie spoglądała.

– Amelia, jestem ci bardzo wdzięczna – powiedziała do opiekunki.

– To była prawdziwa przyjemność.

Te słowa zrozumieliśmy chyba wszyscy, oprócz chłopców, którzy zjadali swoje naleśniki z syropem klonowym. Opiekunka, której imię poznałem dopiero teraz, wychodząc podeszła do mnie z niezbyt dyskretnym pytaniem, czy do niej zadzwonię. Uśmiechnąłem się.

– Pewnie na siebie jeszcze wpadniemy – odpowiedziałem, nie wdając się w dalszą dyskusję.

Kiedy wyszła byłem już przygotowany na atak kuzyna. Zbliżył się do mnie, ale hamował się przy swoich synach i żonie, dlatego zwracając się do mnie, ściszył głos.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że się z nią zabawiałeś? – zapytał z wyczuwalną pretensją w głosie.

– Nie chcę – odparłem rozbawiony.

– Do diabła, Dean! Wiesz jak trudno o dobrą opiekunkę do dzieci?

– Przecież ci jej nie zepsułem.

– Ona ma dziewiętnaście lat – odezwała się tym razem Abby, jednak nie zabrzmiało to złośliwie.

– Co?!

Musiałem przyznać, że ta informacja zrobiła na mnie większe wrażenie niż zmarszczone czoło Roy'a. Wyglądała na znacznie starszą, ale najwidoczniej można się naciąć na wymalowaną buźkę i całkiem dorosłe wdzianko, które ledwie zakrywało jej tyłek. Nie zachowywała się też jak dziewczica i miałem nadzieję, że nią nie była. Zrobiło mi się gorąco na myśl o tym, co wyczynialiśmy w nocy. Przecież to dziewczę nawet nie mogło jeszcze legalnie spożywać alkoholu.

*Kurwa.*

– Sugeruję, żebyś na przyszłość wymachiwał swoim sprzętem w stronę starszych kobiet – odezwał się Roy. – I najlepiej poza tym domem.

– O to się nie martw. Dostałem nauczkę. Ale serio nie wyglądała na dziewiętnaście lat, a to, co robiła...

– Jadłeś już coś? – wtrąciła się natychmiast Abby, patrząc wymownie to na mnie, to na chłopców.

– Tak, dzięki. A jak wasze zabawy poza domem?  
– Dobrze – odpowiedziała, delikatnie się uśmiechając.  
– Dobrze? Kuzyn, to chyba nie za bardzo się spisałeś, skoro żona na twoje wyczyny mówi, że było „dobrze”.

– Martw się o siebie. Zająłeś się samochodem Zoe?

– Tak. Akumulator szlag trafił. Już go wymieniłem.

Sięgnąłem po kurtkę. Miałem zamiar przejechać się po okolicy samochodem Zoe, żeby sprawdzić, jak się sprawuje. Chciałem mieć pewność, że oddam jej auto w dobrym stanie, a gdyby jakiś dźwięk wydał mi się podejrzany, miałem jeszcze czas, żeby to sprawdzić i może nawet temu zaradzić. Zawsze dawałem z siebie więcej niż oczekiwali ode mnie inni, chociaż nie było to wynikiem jakiejś chorej ambicji, czy próbą udowodnienia wszystkim, co potrafię. Po prostu lubiłem doprowadzać sprawy do końca, najlepiej z pozytywnym skutkiem. Niestety ostatnia sytuacja pokazała mi, że nie zawsze mi się to udaje. Pozytywnego skutku nie było. Zwłaszcza dla mnie.

– Myślę, że powinienem rozejrzeć się za jakimś kątem dla siebie – powiedziałem, naciągając na siebie kurtkę.

– Nikt nie każe ci się wyprowadzać – zaprotestowała Abby.

– Wiem, ale tak będzie lepiej. Mam trzydzieści pięć lat, a ostatnie trzy spędziłem z bandą facetów i z góry zaplanowanym harmonogramem każdego dnia, dlatego teraz potrzebuję swojego miejsca i swojego rytmu. Nie zrozumcie mnie źle, u was jest naprawdę super, ale mam stanąć na nogi, rozpocząć nowe życie, więc siedzenie wam na głowie nie wpisuje się w mój plan rozwoju osobistego.

– Jestem za – zaśmiał się Roy. – Na dodatek nasze nianie będą bezpieczne.

– Będą. Chociaż zrób mi listę tych opiekunek, bo nie chciałbym znowu na jakąś trafić.

– Proponuję spróbować w innym mieście.

– Weź, kuzyn. Przecież nie możesz ode mnie oczekiwać, żebym wyjeżdżał za każdym razem, gdy będę miał ochotę...

– Wrócisz na obiad? – przerwała Abby, chociaż już też uśmiechała się jak jej mąż.

– Nie czekajcie na mnie.

## ZOE

Rano zdążyłam pobiegać, wziąć prysznic i wypić kawę zanim przyjechał Dean. Obserwowałam przez okno, jak parkuje, wysiada z mojego samochodu i kieruje się w stronę domu. Gdy usłyszałam pukanie do drzwi, przejrzałam się w lustrze zanim je otworzyłam. Znowu poczułam narastające rozedrganie. A może to ta kawa na pusty żołądek?

- Cześć. Samochód sprawny – oświadczył, podając mi kluczyki. – Zbierasz się już do pracy?
- Za chwilę.
- Mogę wejść?
- W jakim celu? – zainteresowałam się.
- Chciałem na ciebie poczekać – wyjaśnił. – Przyjechałem twoim samochodem, więc chyba nie każesz mi wracać z buta?
- Jasne. W takim razie jedziemy już teraz.

Absolutnie nie miałam zamiaru wpuszczać go do domu. Stał w progu i obserwował mnie, gdy zakładałam płaszcz. Sięgnęłam po czapkę i torebkę, po czym ruszyłam w jego kierunku. Odsunął się, nie spuszczając ze mnie wzroku. Czułam się dziwnie pod jego spojrzeniem, ale nie dawałam tego po sobie poznać.

- Co ty robisz? – zapytałam, gdy stanął przy drzwiach od strony pasażera, otworzył je i chyba czekał, aż wsiądę do samochodu.
- Mam zamiar prowadzić.
- To moje auto – starałam się, aby nie słyszał w moim głosie zniecierpliwienia.
- Zgadza się, ale jakoś źle się czuję na miejscu pasażera.
- Może lepiej poczujesz się wracając pieszo? Świeże powietrze, skrzypiący śnieg pod... - ironizowałam.

- Zauważyłaś, że nie żądam zapłaty za naprawę i odprowadzenie samochodu?
- Samochód się nie zepsuł, wystarczyło wymienić akumulator, a jeżeli chodzi o odstawienie auta pod dom, to przypominam, że sam to zaproponowałaś. Poza tym zapłacę za wszystkie te usługi. Ile się należy?

Sięgnęłam po portfel do torebki i czekałam, żeby podał stawkę.

- Należy się pięć minut spokoju i posadzenie zgrabnego tyłka na fotelu pasażera. Chyba to nie jest wygórowana cena?
- Dam ci więcej niż pięć minut.

Uśmiechnęłam się złośliwie, po czym usiadłam we wskazanym mi miejscu. Zapinając pas, zastanawiałam się, dlaczego określił mój tyłek jako „zgrabny”. Musiał mi się przyglądać, gdy nie zwróciłam na to uwagi. Ale kiedy? Może wtedy, gdy odwróciłam się, żeby sięgnąć po płaszcz?

Ruszył bez słowa, co bardzo mi odpowiadało. Nawet nie patrzyłam w jego stronę, przyglądałam się mijanym po drodze drzewom, których gałęzie ugięły się od nadmiaru śniegu. Dzisiaj nie było szczególnie zimno, ale lekki mróz nie pozwalał na roztopy.

- Kiedy ostatni raz wymieniałaś olej?

Zaskoczył mnie, ale chyba bardziej tym, że się odezwał, niż samym pytaniem. Zaczęłam się zastanawiać.

- Nie musisz mi podawać konkretnej daty – doprecyzował, widząc, że się zastanawiam. – Pod koniec zeszłego roku? W połowie?
- Próbuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek to robiłam.

– Powiedz, że żartujesz.  
– Już ci mówiłam, że nigdy nie miałam problemów z tym autem.  
– Ale sama się o nie prosisz. Kontrolka jest spieszona, ale myślałam, że chociaż sama to jakoś kontrolujesz.

Jego przejęcie było dla mnie niezrozumiałe.

– Cholera, coś cały czas stuka. Słyszysz? – Niby zwrócił się do mnie, ale nawet nie czekał na moją odpowiedź. – Podrzucę cię do pracy, a potem sprawdzę, co to. Wczoraj tego nie wychwyliłem.

– Przepraszam, a czy ja mam jeszcze coś do powiedzenia w tej kwestii?

Zirytowało mnie to, że podejmuje za mnie decyzję, jakby to co najmniej było nasze wspólne auto. Popatrzył na mnie i uśmiechnął się w taki sposób, że nagle moja złość zaczęła odchodzić w zapomnienie. Nie miałam pojęcia, co się tutaj przed sekundą stało.

– Chcesz mieć sprawny samochód? – zapytał.

– Oczywiście. Co to w ogóle za pytanie?

– W takim razie pilnuj poziomu oleju. Zatarcie silnika może być dla ciebie bardzo bolesne.

– Dla mnie? – zdziwiłam się.

– Finansowo.

– A po czym poznam, że silnik się zatarł? – spytałam szczerze zainteresowana.

– Chyba nie chcesz wyczekiwać tego momentu? – Popatrzył na mnie zszokowany.

– Dobrze. Sprawdź, co tam jeszcze stuka – rzuciłam, całkowicie się poddając. – Podlicz mnie po wszystkim. I nie zapomnij o akumulatorze. Nie lubię mieć długów.

– W porządku.

Rzucił mi szybkie spojrzenie, a na jego twarzy znowu pojawił się ten uśmiech, na który zaczęłam reagować w dość osobliwy sposób. Robiło mi się niezręcznie przyjemnie.

– Kurwa!

Jego głośne przekleństwo wyrwało mnie z zamyślenia, ale zaraz po tym ogarnęło mnie przerażenie. Wpadliśmy w poślizg. Dean nagle szarpnął za kierownicę. Przez kilka sekund próbował złapać przyczepność, ale obróciło nas i wreszcie stanęliśmy w poprzek drogi.

Serce waliło mi jak oszalałe, ale zanim zdążyłam dojść do siebie, mężczyzna wolno ruszył i zjechał na pobocze. Gdy się tylko zatrzymał, dotknął mojego ramienia.

– Wszystko w porządku? – zapytał ze spokojem.

– Co to było? – zapytałam drżącym głosem.

– Coś przebiegło przed maską. Jakies zwierzę. Dobrze, że akurat nic nie jechało z naprzeciwka.

– Przez chwilę myślałam, że uderzymy w te drzewa.

– Ja też. Na szczęście nic się nie stało.

Pokiwałam głową, ale nadal czułam przeszywający niepokój. W tym momencie cieszyłam się, że to nie ja prowadzę, bo tak naprawdę nie wiem, jakbym się zachowała na jego miejscu. Z pewnością bym spanikowała. Patrząc na niego, nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem był taki spokojny i opanowany.

– Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przytrafiło – powiedziałam, powoli dochodząc do siebie.

– Więc dobrze, że ten pierwszy raz byłaś akurat ze mną.

Nie spojrział na mnie, ale dostrzegłam jego uśmiech. Przewróciłam oczami, poprawiłam się na fotelu. Musiałam przyznać, że rozluźnił mnie trochę tym tekstem. Zbagatelizował sytuację, nie

roztrząsał jej, jak to ja miałam w zwyczaju. Było, minęło, żyjemy dalej.

– Kiedy mam odebrać samochód? – zapytałam, gdy dojechaliśmy na miejsce.  
– Zostawię go obok baru, tam, skąd go ostatnio zabrałem. Jak skończysz pracę, będzie na ciebie czekał.

– Nie masz innych zajęć? Mój samochód jest dla ciebie najważniejszy?

– Klient nasz pan.

– Zapamiętam – rzuciłam swobodnie.

– Ja też.

Znowu się uśmiechnął, a wtedy od razu pomyślałam, że gdy następnym razem będę stała za barem w Hope's Diner, będę zobowiązana obsłużyć go z większym zapałem niż ostatnio. Zaskoczyło mnie to, że jakoś zbytnio nie przejęłam się taką ewentualnością.

– To cześć – pożegnałam się i nie czekając na odpowiedź, wysiadłam szybko z samochodu.

Dzisiejsze wydarzenia zmusiły mnie do spojrzenia na Deana w inny sposób. Wprawdzie byłam ciekawa, za co siedział, ale to nie była jakaś nagła potrzeba poznania prawdy. Wiedziałam, że wcześniej czy później, ludzie zaczną o nim gadać, a wtedy ta informacja szybko do mnie dojdzie. Wystarczyło cierpliwie poczekać.

W barze często dowiadywałam się różnych rzeczy. Nie, że bym podsłuchiwała. Po prostu ludzie uwielbiali plotkować, więc trudno było tego nie słyszeć. Czasami wciągali mnie w swoje dyskusje, ale daleka byłam od przekazywania tych informacji dalej. Głuchy telefon zawsze kończył się na mnie.

Dzisiaj było podobnie. Wiadomość, która do mnie dotarła, trochę mnie zniesmaczyła. Nie mogłam uwierzyć, że Dean, od przyjazdu do Maynard, zdążył się przespać z dwiema kobietami. O zgrozo jedną z nich była dziesiętnastoletnia Amelia. Dziesiętnastoletnia! Ten człowiek nie miał żadnych zahamowań, ale czego się można było po nim spodziewać. Nagle pomyślałam, że mógł siedzieć za gwałt, molestowanie albo seks z nieletnią. Zrobiło mi się niedobrze.

– Amelia mówiła, że jest niezły – trąkotała Vivian z wypiekami na twarzy.

– Nie musisz wracać na salę? – zapytałam.

Młoda przysłała do mnie do biura, które znajdowało się na tyłach baru i opowiadała, czego się dzisiaj dowiedziała. Nigdy jej nie przeganiałam i pozwalałam jej się wygadać, ale ten temat mnie nie interesował. A może tylko drażnił?

– Mam przerwę. Ciocia teraz obsługuje.

– Przyniesiesz mi kawałek szarlotki? – Staralam się odwrócić jej uwagę od tego tematu.

– Zaraz. A wiesz, kto był jego drugą zdobyczą? Poszedł do knajpy Colina i wyszedł z niej później z kelnerką.

– Którą? – wypaliłam i natychmiast pożałowałam, że dałam się wciągnąć w tę dyskusję.

– Tą rudą. Nie wiem jak ona ma na imię. Tą, co się tak maluje, jakby na drugą zmianę szła do cyrku.

– Linda.

Odczułam dziwną ulgę na myśl, że nie przespał się z Ruby. A później przywołałam w pamięci widok Lindy. Nie oceniałam jej, bo każdy mógł mieć inny sposób wyrażania siebie, ale jeżeli poleciał akurat na nią, to uznałam, że ten człowiek nie ma żadnych skrupułów ani zasad.

– A teraz szuka czegoś do wynajęcia. Może tam będzie sobie spraszał panienki. Wiesz, że to kuzyn Roy'a?



- Vivian, nic mnie to nie obchodzi – rzuciłam niby od niechcienia.
- Ale jeździ twoim samochodem.
- Naprawia mój samochód – poprawiłam ją z naciskiem.
- Przecież nie jest zepsuty, skoro nim jeździ.
- Mój samochód wymagał wymiany akumulatora, oleju, a teraz coś w nim stuka. Dean sprawdzał, czy silnik się nie zaciera. Przykłada się do swojej pracy i ty też powinnaś. Proszę, przynieś mi kawałek szarlotki – tłumaczyłam jej najspokojniej, jak potrafiłam.
- Dean – powtórzyła rozmarzonym tonem. – Fajne imię.
- Vivian!
- Dobra, idę już.

## DEAN

Wszedłem do jadłodajni, usiadłem przy barze, za którym uwijała się Vivian. Zaczynałem kojarzyć ludzi po imieniu. Hope właśnie wykladała domowe ciasto na szklaną paterę, żeby kusić nim swoich klientów. Trzeba przyznać, że wypieki jej produkcji były przepyszne i faktycznie trudno było wyjść bez ich uprzedniego skosztowania. Ostatnim razem miałem okazję spróbować szarlotki i tarty z orzechami pekan w karmelowej masie. Nie przepadałem za słodyczami, ale domowym ciastem nigdy nie pogardziłem.

Nigdzie nie dostrzegłem Zoe, więc albo jej nie było albo siedziała w papierach na zapleczu. Roy mówił, że zajmuje się tutaj księgowością, a i jemu też pomaga w tych wszystkich rachunkowych zawłościach. Zamówiłem hamburgera z bekonem, do tego frytki i czarną kawę. Potrzebowałem kofeiny na rozruch, bo kiepsko spałem tej nocy, i mimo tego, że rano czułem się dobrze, to teraz w porze lunchu zacząłem odczuwać znużenie. Odkąd wyszedłem z pudła nie umiałem się wyzbyć czujnego snu, a ten pokój, który zajmowałem u kuzyna przypominał zbyt mocno celę, w której miałem wątpliwą przyjemność odsiadywać wyrok. Wiem, że Abby wysprzątała go dla mnie i pozostawiła same najpotrzebniejsze rzeczy, żebym go sobie urządził według własnego upodobania, ale tam nie czułem się jak u siebie. Musiałem się przenieść. Problem polegał na tym, że nie poznałem jeszcze zbyt dobrze tubylców, żeby wypytywać o kąt na wynajem.

Dwóch starszych facetów, siedzących zaraz obok, zwróciło moją uwagę. Rozmawiali o prognozie pogody, snując najczarniejsze wizje dotyczące intensywnych opadów śniegu przez najbliższe kilka dni. Miałem dosyć tego pieprzonego śniegu i zimna, ale wiedziałem, że to dopiero początek.

– A słyszałeś o tym waźniaku, który kręcił się wczoraj po okolicy i wypytywał ludzi? – odezwał się jeden z nich.

– A o co wypytywał?

– O jakąś kobietę?

W tym samym momencie z zaplecza wyłoniła się Zoe z kubkiem w ręce. Gdy mnie zauważyła, skinąłem do niej głową w geście powitania, ale najwyraźniej moja znajoma nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, bo od razu uciekła spojrzeniem. Zaskoczyło mnie jej zachowanie, bo przecież rano dogadywaliśmy się całkiem nieźle.

– Nie, nic nie wiem. Jaką kobietę? – zapytał mężczyzna w kraciastej koszuli.

Rozmawiali zbyt głośno, co zaczęło mnie denerwować. Ich głupie pieprzenie nie pozwalało mi się skupić na kobiecie, która właśnie podeszła do dużego ekspresu do kawy, sięgnęła po dzbanek i zaczęła napełniać swój kubek.

– Jakaś Anne Moore.

Zoe gwałtownie odwróciła głowę w stronę tych dwóch dziwaków i z zainteresowaniem zaczęła przysłuchiwać się ich rozmowie. Zastygła w bezruchu z dzbankiem kawy w jednej ręce i z kubkiem w drugiej. Obserwowałem jak jej twarz tężeje i robi się blada, jakby krew całkowicie odpłynęła z jej ciała. Przestałem jeść i wpatrywałem się w nią z dziwnym napięciem.

– Tak dobrze pamiętasz jej imię i nazwisko? – nie dowierzał mu kolega.

– Tak, bo pokazał mi jej zdjęcie i prawo jazdy. Miał je wydrukowane na takiej dużej białej kartce.

Patrzyłem, jak Zoe coraz mocniej zaciska dłoń na uchwycie dzbanka. Cała zeszywniała, wgapiając się w gadających ramoli. Nadal ją obserwowałem, ale ona nawet tego nie zauważyła, zbyt mocno była pochłonięta ich rozmową. Chyba nawet wstrzymała oddech. Zaciekała mnie jej

reakcja. Była przerażona, a to mogło oznaczać tylko dwie rzeczy – albo była poszukiwaną kobietą, albo ją znała. Gdybym miał obstawiać, wskazałbym to pierwsze.

– Mówił, że mogła tu przyjechać niedawno.

– I co mu powiedziałeś?

– Nie znam takiej. Zdjęcie było niezbyt wyraźne, ale nie kojarzę, żeby ktoś taki pojawił się w tej okolicy. Na pewno tu taka nie mieszka.

– A mówił coś jeszcze? – dopytywał ten drugi.

– Że rodzina jej szuka, bo jakiś spadek dostała.

– Spadek?

– Tak. Powiedział, że jeszcze wróci i zostawił wizytówkę, w razie, gdybym sobie coś przypomniał. Ale nie tylko mnie zaczepiał. Jakoś strasznie mu zależało.

– Eh. Zawracanie głowy. – Machnął ręką drugi ramol.

Gdy zmienili temat, obgadując kolegę, który odświeża tylko mały kawałek drogi obok swojego domu, Zoe wciąż się w nich wpatrywała, jednak już mniej przytomnie. Oddychała miarowo, a jej twarz na nowo odzyskała zdrowego koloru. Była jak w transie, nadal z kubkiem i dzbankiem w dłoniach. Gołym okiem można było zauważyć, że próbuje ochłonąć.

I nagle ocknęła się, przeniosła wzrok na mnie, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, przerażenie ponownie pojawiło się na jej twarzy. Starałem się nie wykonać żadnego ruchu i nie dać jej do zrozumienia, że się domyśliłem, ale ona już wiedziała. Odwróciła się i zniknęła na zapleczu. Ta kobieta mocno weszła mi do głowy, i teraz już wiedziałem, że będę miał problem, żeby zapomnieć o tym, co usłyszałem.

Wciąż miałem klucze do jej samochodu. Chciałem w spokoju zjeść swój lunch, oddać jej własność i zająć się swoimi sprawami, ale na dobre zacząłem zastanawiać się, co tu jest grane. W zasadzie to chyba straciłem apetyt, więc odpuściłem sobie kilka ostatnich kęsów.

– Dolać kawy?

Podniosłem głowę znad talerza, popatrzyłem w oczy młodej kelnerki, po czym skinąłem głową. Uśmiechnęła się niby nieśmiało, ale widziałem w jej spojrzeniu zainteresowanie. Musiałem się teraz pilnować po akcji z opiekunką zatrudnioną u kuzyna. Co prawda jeszcze się nie nasyciłem, ale nie miałem zamiaru zaliczyć kolejnej małolaty. Nie potrzebowałem problemów.

Vivian nalewała kawę powoli, zerkając na mnie i obdarzając mnie czarującym uśmiechem. Uniosłem kącik ust, żeby nie wyjść na buca, ale nie miałem zamiaru kontynuować tego niemego flirtu. Ona z pewnością próbowała mnie zbajerować, ale niestety nie byłem zainteresowany.

– Mogłabyś zawołać Zoe? – zapytałem.

Położyłem kluczyki do samochodu na blacie, tuż obok mojego talerza, ale od razu nakryłem je dłonią.

– Oczywiście.

Młoda kobieta odwróciła się na pięcie, odstawiła dzbanek z kawą i zniknęła na zapleczu. Właścicielka tego lokalu popatrzyła na mnie z daleka, ale nie podeszła, nadal obsługiwała klientów. Po upływie krótkiej chwili Vivian wróciła na salę, skierowała się do mnie, a gdy tylko oparła się o bar, odezwała się miękko, wciąż próbując czarować.

– Zoe nie może teraz podejść, bo jest bardzo zajęta, ale kazała przekazać, że jeżeli chodzi o kluczyki do jej samochodu, to ja je mogę wziąć.

Śmierdziało wymówką na odległość, ale udawałem, że nie mam nic przeciwko. Wyciągnąłem pieniądze, położyłem na blacie i przesunąłem w stronę kobiety. Dorzuciłem napiwek za jej starania. Już miałem wstawać, gdy podeszła do nas Hope.

– Dean, prawda? – zapytała.

– Tak.

– Dean Anderson?

– Mam się wylegitymować?

– To nie będzie konieczne. To ty jesteś tym kuzynem Roy'a.

– Tym? – zainteresowałem się.

– Macie takie same oczy, i mam nadzieję, że umiejętności również posiadacie te same.

– Zależy o jakich umiejętnościach mówimy.

Uśmiechnąłem się i popatrzyłem zupełnie niechcący na Vivian, która od razu zaczęła się czerwienić. Cholera, to nie miało tak zabrzmieć, ale najwidoczniej obie kobiety odebrały to w jednoznaczny sposób.

– Roy potrafi wszystko naprawić – doprecyzowała.

– To u nas rodzinne.

Nie bajerowałem, naprawdę posiadaliśmy jakieś wrodzone predyspozycje do naprawy wszelakich sprzętów. Od dziecka byłem ciekawy budowy i działania różnych urządzeń, a ojciec chętnie mi to wszystko wyjaśniał. Byliśmy z Royem kuzynami, razem dorastaliśmy i przyglądaliśmy się pracy naszych ojców, którzy wspólnie prowadzili warsztat samochodowy.

– To świetnie – powiedziała z umiarkowanym entuzjazmem Hope. – W takim razie miałabym do ciebie małą prośbę.

– Jaką? – Zaintrygowała mnie.

– Chodzi o jedno uciążliwe draństwo na zapleczu – wyjaśniła. – Miałbyś teraz minutkę?

Vivian popatrzyła na nią zaskoczona, co wydało mi się podejrzane, ale gdy siedzący obok starszuskowie popatrzyli w naszą stronę i zaczęli bacznie mi się przyglądać, nie chciałem przedłużyć tej dziwnej sceny. Wstałem, skinąłem głową, po czym podążyłem za właścicielką baru, która wskazała mi drogę.

Po wejściu do wąskiego, ale długiego pomieszczenia, w którym mieściła się zmywarka, dwa podwójne zlewy, lodówka oraz miksery i różne inne z pewnością potrzebne sprzęty, zacząłem się rozglądać w poszukiwaniu tego, którym miałem się zająć. Jakiś gość uwijał się w kuchni, ale zupełnie nie zwrócił na nas uwagi.

Kobieta sięgnęła po duży słoik, następnie podała mi go z prośbą, abym go odkręcił. Zrobiłem to bez zbędnych pytań, chociaż nie jedno cisnęło mi się teraz na usta. Zakrętka puściła od razu i nie musiałem w to wkładać większej siły, więc byłem przekonany, że poradziłaby sobie z tym sama i to bez najmniejszego trudu.

– Dziękuję.

– To było to uciążliwe draństwo? – zapytałem, zastanawiając się, o co tutaj chodzi.

– Tak. A Zoe jest w biurze na końcu korytarza. Ostatnie drzwi na lewo. – Gestem głowy wskazała kierunek, o którym mówiła.

Na koniec uśmiechnęła się do mnie konspiracyjnie, co zaskoczyło mnie jeszcze bardziej niż prośba o odkręcenie słoika. Minęła mnie i wróciła na salę do swoich klientów. Stałem przez chwilę uśmiechając się do siebie. Może ci ludzie faktycznie nie byli tacy źli, o czym zapewniała mnie Zoe.

Ruszyłem korytarzem, starając się nie zrobić hałasu, który mógłby ją spłoszyć. Podeszedłem do wskazanych drzwi. Były otwarte, więc stanąłem w ich przejściu, po czym wsadziłem ręce do kieszeni kurtki i oparłem się o framugę.

Tak jak przypuszczałem, Zoe nie była zapracowana, po prostu nie chciała się ze mną widzieć. Nie usłyszała mojego nadejścia, więc mogłem spokojnie ją obserwować. Siedziała w obrotowym fotelu, wpatrując się w okno, jakby widziała tam coś bardzo ciekawego, od czego nie mogła się oderwać.

– Nie chciałbym ci przeszkadzać – odezwałem się po dłuższej chwili.

Drgnęła przestraszona, a potem zaczęła przekładać jakieś dokumenty na biurku.

– Widzę, że jesteś strasznie zajęta, więc tylko zostawię ci klucze i uciekam, żeby cię nie rozpraszać.

Popatrzyła na mnie wzrokiem, który był zdecydowanie żądny krwi, ale to mnie tylko rozbawiło. Podeszedłem bliżej i wyciągnąłem dłoń, w której trzymałem kluczyki do jej samochodu. Podniosła rękę, sięgnęła po nie, ale wcale ich nie puściłem, więc trwaliśmy w bezruchu trzymając je wspólnie w powietrzu.

– Auto sprawne jak na razie – zakomunikowałem. – Gdyby coś się działo, daj znać. Aha, pamiętaj, żeby robić wymianę oleju co roku. Chyba że więcej jeździsz, to wtedy lepiej po dziesięciu tysiącach przejechanych kilometrów. Radzę, żebyś o tym nie zapomniała.

– Dobrze, nie zapomnę. Ile mam ci zapłacić?

Wstała, pociągając za kluczyki, które wreszcie puściłem. Sięgnęła po torebkę.

– Rozliczysz się z Roy'em.

– Mówiłeś, że to twoja robota. Zdecyduj się wreszcie.

– Tak, moja, ale kwity idą przez firmę Roy'a.

– W takim razie wpadnę po pracy i ureguluję rachunek.

Skinąłem głową, ale nie chciałem jeszcze wychodzić. Obserwowałem jej twarz. Była dziwnie rozkojarzona, a przynajmniej tak mi się wydawało. Unikała mojego wzroku, nerwowo przestępowała z nogi na nogę i lekko się wyprostowała.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, łapiąc się na tym, że naprawdę mnie to interesuje.

– Tak, oczywiście.

## ZOE

Odetchnęłam z ulgą, gdy tylko Dean wyszedł z mojego biura. Jedyne o czym teraz myślałam, to o facecie, który o mnie wypytywał, więc nie miałam głowy do luźnych pogawędek. Oczywiście byłam mu bardzo wdzięczna za to, że zajął się moim samochodem, lecz w tej chwili rozkładałam na czynniki pierwsze relację George'a.

Popełniłam błąd tylko raz, korzystając z karty płatniczej tutaj, w Maynard. Przeważnie robiłam nią zakupy w Bostonie, tam też wypłacałam gotówkę, żeby zawsze mieć ją przy sobie. Nie chciałam zostawiać za sobą żadnych śladów. Miałam rację zachowując ostrożność, bo najwidoczniej ktoś namierzył mnie po tej jednej jedynej transakcji w sklepie z narzędziami u Simone'a. Pamiętam ten dzień bardzo dokładnie. Musiałam wtedy kupić siekierę, bo stara, która była na wyposażeniu domu, do niczego się już nie nadawała. Nie znałam się na ostrzeniu i nie chciałam nikogo o to prosić. Wracałam wtedy z Bostonu, po dużych zakupach, ale siekiera wyleciała mi jakoś z głowy, więc w drodze do domu podjechałam do sklepu Simone'a i z automatu zapłaciłam za zakup kartą. Po całym dniu używania jej w Bostonie, jakoś nie zakodowałam tego faktu. Teraz już wszystko było jasne.

– Chyba musimy porozmawiać. Chcesz mi coś powiedzieć?

Uniosłam głowę, słysząc głos Hope. Jako jedyna znała moje prawdziwe imię i nazwisko, bo zatrudniając mnie, widziała mój dowód osobisty. Jednak nie zadawała żadnych pytań, gdy poprosiłam ją, aby zwracała się do mnie Zoe. Dokładnie tym imieniem przedstawiła mnie wszystkim dookoła, a załatwiając mi wynajem domu od swojej przyjaciółki, Michelle, nawet za mnie ręczyła. Często zastanawiałam się, dlaczego mi aż tak bardzo pomogła?

– Nie zrobiłam niczego złego – zaczęłam. – Nie wiem, kto to był, ale na pewno nie chciał mi przekazać żadnych dobrych wiadomości, ani spadku.

– Czyli to nie rodzina cię szuka?

– Nie mam rodziny. Jestem sierotą.

Moja szefowa była złotą kobietą, ale nie miałam pewności, czy mogę jej całkowicie zaufać, więc serwowałam jej półprawdę delikatnie okrojoną z konkretów. Tak było bezpieczniej.

– Skoro facet zadał sobie tyle trudu, żeby wypytywać ludzi, to pewnie tak łatwo nie odpuści?

– Pewnie tak – powiedziałam z nutką rezygnacji w głosie.

– W takim razie podzwonię po największych gadułach, żeby dowiedzieć się, co powiedzieli – odparła zatroskana.

– Nie chcę cię w to mieszać. Poza tym, gdy zaczniesz pytać, to dopiero możesz dać im do myślenia.

– Mam swoje sposoby, nic się nie martw. Ale lepiej zwinę tę wizytówkę George'owi zanim zacznie kojarzyć. Dziwię się, że niczego nie chlapnął.

– Tak, miałam szczęście.

– A to zdjęcie z prawa jazdy? – zapytała.

– Ścięłam i przefarbowałam włosy. Poza tym George mówił, że było strasznie niewyraźne.

– Mogło być niewyraźne, ale jeżeli pytał o kogoś, kto sprowadził się tutaj niedawno, to ktoś mógł wskazać twoją chatę.

Miała rację i to mnie trochę niepokoiło. Na szczęście nigdy nie założyłam żadnego konta na Facebooku ani Instagramie, a skoro nie udzielałam się w żadnych mediach społecznościowych, to

dzięki temu nie można było sprawdzić moich zdjęć w sieci. Ani starych, ani aktualnych. Zawsze chciałam być anonimowa i teraz mogłam sobie tego pogratulować.

Małe grono znajomych zostało w Bostonie, ale to nie byli ludzie, za którymi mocno tęskniłam. Była tylko jedna osoba, którą bardzo chciałam zobaczyć i przytulić, ale dla jej bezpieczeństwa, nie mogłam zrobić żadnej z tych rzeczy.

– Hope? – zapytałam, gdy już odwróciła się do wyjścia.

– Tak?

– Pomyślałam, że może wzięłabym te papiery i zrobiłabym to w domu. Zresztą nie ma tego dużo, a zesłałabym ludziom z oczu na jakiś czas. Przynajmniej do końca tygodnia. Nie chciałabym kusić losu.

– Nie ma problemu. Będę cię na bieżąco informować, gdyby ktoś znowu o ciebie pytał.

– Dziękuję. Zaraz się zbieram.

Wyszła z biura, ale szybko wróciła i uśmiechnęła się do mnie w jakiś dziwny sposób.

– Łajdak, ale z takim wyglądem ma ułatwione zadanie, prawda?

– To ty go tutaj do mnie wpuściłaś? – odezwałam się z wyrzutem.

– Jak ty od razu wiesz, o kim mówię.

– Ten facet... – zaczęłam, ale nie widziałam, czy chcę mówić, jaką ma przeszłość.

– Co? Jest seksowny, tajemniczy, taki trochę z wyglądu zadziorny – wymieniała, uśmiechając się łobuzersko. – Nie wiem, czy umiałabym się oprzeć tym niebieskim oczątom. To spojrzenie...

– Musiałabyś mieć dziewiętnaście lat, bo najwidoczniej w takich gustuje – przerwałam jej.

– Nie do końca. Zresztą uważam, że to nie jest kwestia wieku.

– To czego?

– Nie wiem. Ty mi powiedz. To o ciebie pytał. – Uśmiechała się coraz szerzej.

– Chciał mi tylko oddać kluczyki do samochodu i przekazać ważne informacje w związku z jego użytkowaniem – tłumaczyłam się jak małolata.

– Też bym chciała, żeby mi zdradził, jak go użytkować.

– Hope, mówiłam o samochodzie – podkreśliłam.

– Strasznie sztywna jesteś. – Pokręciła głową, wciąż się uśmiechając. – Przecież cały czas żartuję. Jest fajny i gdybym miała trochę mniej lat, to pewnie bym się koło niego zakręciła, ale teraz to tylko takie moje gadanie. Chyba mogę sobie pomarzyć? Jestem sama i czasami brakuje mi męskiego towarzystwa, ale to nie znaczy, że jestem jakaś niewyżyta i nie umiem się powstrzymać.

Zaśmiała się i w takim figlarnym nastroju zostawiła mnie samą w biurze. Ja też byłam sama i nie pamiętałam, kiedy ostatnio ktoś mnie dotykał. Nie pamiętałam również, jak to jest być kimś zauroczoną, chociaż po krótkim namyśle musiałam przyznać, że Dean był typem mężczyzny, który mógłby wzbudzić moje zainteresowanie.

Doskonale wiedziałam, jaką ma przeszłość i dlatego chciałam się od niego trzymać jak najdalej. Z jednej strony trochę się go bałam, bo nie wiedziałam, co takiego ma na sumieniu, ale jednocześnie mnie ciekawił. Jednak zdecydowanie nie spodobał mi się fakt, że dopiero co przyjechał do naszego miasteczka, a już zdążył zaliczyć ledwie poznane kobiety. Nie zamierzałam dołączyć do tego grona.

Zebrałam się bardzo szybko, wstąpiłam do sklepu po kilka niezbędnych rzeczy, po czym nie robiąc już żadnych przystanków po drodze, pojechałam do domu. Większe zakupy zaplanowałam

w Bostonie. Co tydzień starałam się jeździć tam w inny dzień, a tym razem postanowiłam, że pojedę w środę. Dzisiaj chciałam się jakoś zrelaksować i przestać myśleć o mężczyźnie, który mnie szukał.

Przygotowałam świąteczne ozdoby, dokupiłam więcej światełek, a do tego w koszyku zakupowym wylądował grzaniec. Nie lubiłam go pić na gorąco, chociaż takie było jego przeznaczenie. Delektowałam się słodkim winem z kostkami lodu. Wtedy było najlepsze. Na takie wysoki pozwalałam sobie tylko i wyłącznie w okolicach świąt, ponieważ na co dzień nie tykałam wina. Wolałam tequilę, która szybko rozładowywała negatywne emocje i była cudownym środkiem usypiająco-znieczulającym. Zwłaszcza w margaricie. Oczywiście zdarzało się, że po jej spożyciu rankiem znieczulenie puszczało i wtedy żałowałam, że poprzedniego wieczoru wybrałam ten sposób na rozluźnienie. Na szczęście nie dochodziło do tego zbyt często, raczej stroniłam od alkoholu. Mieszkałam sama i nie mogłam sobie pozwolić na przyćmienie umysłu. Polegałam tylko na sobie i zdążyłam się do tego przyzwyczać.

Nie musiałam pracować u Hope, bo nieźle zarabiałam na prowadzeniu ksiąg kilku firm z Bostonu. Potrzebowałam tylko laptopa, telefonu komórkowego, a wizyty raz na dwa tygodnie u moich klientów nie były dla mnie żadnym problemem. Godzili się na to, bo byłam solidna i niczym nie musieli się martwić. Nie chciałam jednak wzbudzać podejrzeń, bo z pewnością ludzie w Maynard zaczęliby gadać, że nie pracuję, a mimo to mam pieniądze na życie. Nie chciałoby mi się tłumaczyć, więc wygodniej było zaczepić się u Hope. Z nią rozumiałam się bardzo dobrze. Na dodatek pracując w barze nie izolowałam się całkowicie od ludzi. Nie chciałam przecież zdziczeć. W Bostonie nie stroniłam od spotkań ze znajomymi w kawiarni, czy wieczornych wyjść do knajpy.

Chcąc wprawić się w dobry nastrój, włączyłam świąteczną playlistę na Spotify najgłośniejszą, jak tylko mogłam. Wyłożyłam drobne zakupy w kuchni, po czym zajęłam się rozplątywaniem światełek, kołysząc się w takt piosenek, które rzeczywiście potrafiły w jakiś magiczny sposób pobudzić ciało do pląsów i wywołać uśmiech na twarzy.

Dawniej uwielbiałam święta Bożego Narodzenia, ale później wszystko się popsuło. Teraz postanowiłam na nowo rozbudzić w sobie entuzjazm i cieszyć się niepowtarzalną atmosferą tego czasu. Właśnie dlatego zdecydowałam, że przystroję wnętrze mojego domu. Nie był mój, ale tak o nim myślałam. Tutaj czułam się dobrze. Gdyby nie zepsuty piec i brak ciepłej wody, byłoby znacznie lepiej. Aczkolwiek to były tylko chwilowe problemy, takie, które można było naprawić.

Nie chciałam zawieszać światełek na dachu i w ogrodzie, żeby nie przyciągały uwagi, jednak w środku potrzebowałam istnego szaleństwa. Na zewnątrz zaczęło zmierzchać, więc musiałam się pospieszyć, żeby zrealizować swój plan. Wyłączyłam muzykę, szybko włożyłam ciepłą kurtkę i prawie byłam gotowa. Sięgnęłam po siekiere, schowałam latarkę czołówkę do kieszeni, po czym podeszłam do drzwi. Gdy je otworzyłam natychmiast zeszywniałam. Zimne dreszcze wstrząsnęły moim ciałem.

– Co ty tutaj robisz? – odezwałam się, gdy tylko doszłam do siebie.

Dean stał tuż przed moimi drzwiami jak zamurowany. Widząc moją reakcję, uśmiechnął się z zadowoleniem. Palant. O mało zawału nie dostałam.

– Wszystkich witasz w ten sposób? Na dodatek z siekiere w dłoni?

– Właśnie wychodziłam.

– Żeby mnie przegonić? – Uśmiech na jego twarzy był coraz szerszy.

– A wyglądam, jakbym się ciebie spodziewała? – odparłam obruszona.



Odsunął się, gdy zrobiłam krok do przodu. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, następnie przeszłam obok niego, kierując się w stronę lasu za domem.

– To dokąd zmierzasz z tak niebezpiecznym narzędziem?

– Mam zamiar ściąć małą choinkę – odpowiedziałam, nie zwalniając. – A ty co tutaj robisz? Skończyły ci się kobiety do zaliczenia w miasteczku?

– Tak. Zostałaś mi jeszcze tylko ty.

Ta niestosowna wymiana zdań, której zresztą byłam prowodyrem, zatrzymała mnie w pół kroku. Odwróciłam głowę w jego stronę i przez krótką chwilę patrzyłam jak się szelmowsko uśmiecha. Zacisnęłam dłoń na trzonku siekiery, ale chwilowo zaniechałam mordy.

– Może ci pomogę z tą choinką? – zaproponował.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Przyznaj się, że boisz się dać mi siekiere do ręki.

Nie miałam zamiaru dalej ciągnąć tej rozmowy, bo już się ściemniało. Ruszyłam różnym krokiem w stronę lasu, zakładając na głowę czołówkę. Przecież nie chciałam potknąć się gdzieś po drodze, zwłaszcza, że Dean szedł tuż za mną.

– Masz upatrzone jakieś drzewko?

– Tak – odparłam. – A ty powiesz mi wreszcie, co tutaj robisz?

– Twój piec będzie do odbioru w środę, więc w czwartek mogę ci go zamontować.

– Ty?

Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę, a że szedł zbyt blisko mnie, wpadłam na niego i z trudem utrzymałam równowagę. Chwyciłam się jego ramion, ale trzymając w jednej ręce siekiere, niebezpiecznie zbliżyłam ją do niego. Upewniwszy się, że stoję stabilnie, chwycił za trzon narzędzia.

– Daj mi to lepiej, bo jeszcze zrobisz mi krzywdę. Albo sobie.

Przełknęłam ślinę, bo najzwyczajniej było mi wstyd. Jego ton nie był już tak łagodny. Faktycznie, to mogło się skończyć naprawdę źle.

– Które to drzewko? Prowadź.

Nie uśmiechał się już, wyglądał nawet na lekko zdenerwowanego. Jednak jeżeli myślał, że pójde przodem, gdy on dzierżył w dłoni siekiere, to grubo się mylił. Rzuciłam szybkie spojrzenie w kierunku choinki, którą miałam upatrzoną, po czym wskazałam ją ręką. Popatrzył w tamtą stronę i ruszył bez zastanowienia. Szłam tuż za nim, próbując oświetlić mu drogę.

Drzewko nie było imponujące, ale właśnie dlatego je wybrałam. Było niewielkie, więc mogłam sobie z nim poradzić sama. Liche gałązki miałam zamiar porządnie przystroić. Na myśl o cudownym zapachu świerku w domu zrobiło mi się przyjemnie. Oczami wyobraźni widziałam siebie siedzącą przy kominku z mrożonym grzańcem w dłoni, wpatrującą się w ozdobioną choinkę. Zresztą w tej chwili wolałam skupić swoje myśli na przyjemnościach niż na tym, że stoję na zimnie z w zasadzie obcym mi człowiekiem, który właśnie wymachuje siekiere w ciemnym lesie.

Za dużo thrillerów i horrorów przeczytałam i obejrzałam w swoim życiu.

Na domiar złego usłyszałam samochód, który w tej chwili podjeżdżał pod mój dom. Światła reflektorów liznęły wiatę z drewnem, następnie wpłynęły na podjazd. Dotknęłam pleców Deana, nadal wpatrując się w swój dom.

– Przestań na chwilę – poleciłam.

Mężczyzna odwrócił się w moją stronę.

– Co jest? – zapytał zaskoczony.

– Cii – uciszyłam go szybko.

Zgasiałam czołówkę i nasłuchiwałam, chociaż serce dudniło mi w klatce piersiowej tak głośno, że zagłuszało inne dźwięki. Bałam się, że ktoś nakierował nieznajomego wprost do mojej chaty. Ktoś przecież mógł się wygadać.

– O co chodzi? – dopytywał Dean.

– Cii! – powtórzyłam bardziej nerwowo.

Nagle zza domu usłyszałam nawoływanie.

– Zoe!!

Popatrzyłam na Deana, jakbym chciała się upewnić, że on też to słyszał. Głos kobiety, choć mocno przytłumiony, dochodził aż tutaj. Przypomniałam sobie, że zostawiłam włączone światło w domu, co można było dostrzec z podjazdu.

– Zoe!! – nawoływał kobiecy głos.

– To chyba Michelle – odezwałam się wreszcie.

– Skoro tak mówisz. Ukrywasz się przed kimś?

– Pójdę do niej – powiedziałam, ignorując jego pytanie.

Wręczyłam mu czołówkę, po czym ruszyłam w stronę domu, uważając, żeby nie potknąć się o jakiś wystający korzeń lub gałąź. Znałam ten las, bo często po nim biegałam i spacerowałam, ale w ciemnościach nie był już tak przyjazny. Dobrze, że chociaż śnieg rozpraszał nieznacznie mrok.

– Michelle – zawołałam, zbliżając się do niej.

– Zoe, już myślałam, że cię nie ma, ale przecież nie zostawiłabyś włączonego światła. Dlaczego chodzisz po lesie w takich ciemnościach?

– Poszłam po choinkę.

– I gdzie ją masz? – zapytała, patrząc na moje ręce, jakbym wcześniej mówiła o gałązce, którą można ukryć w dłoni.

– Jeszcze nie jest ścięta.

– No tak. A ja właśnie w tej sprawie. Nie w sprawie choinki, rzecz jasna. Chodzi o drewno. Hope wspomniała mi, że piec dalej jest nieczynny, a przecież obiecałam, że podrzucimy ci drewno do kominka i kotła. Wszystko załatwiłam. Będziesz je mieć jeszcze w tym tygodniu.

– Wspaniale.

– Hector przywiezie ci trzy kubiki dębowego drewna.

To była dla mnie bardzo dobra wiadomość. Prawdę mówiąc, mój humor znacznie się poprawił. Nie dość, że miałam mieć nowy piec, to jeszcze uzupełniony zapas opału. Kolejne dni zapowiadały się rewelacyjnie. Marzyłam o długiej, beztrudnej kąpieli bez uprzedniego gotowania wody i gonienia z nią od kuchenki do wanny.

Nagle równocześnie z Michelle usłyszałyśmy dziwny dźwięk dochodzący zza domu. Domyśliłam się, że to może być choinka ciągnięta po śniegu, ale stojąca przede mną kobieta zamarła z przerażenia. Gdy Dean pojawił z drzewkiem, wszystko stało się jasne. Nie sądziłam, że tak szybko mu pójdzie z tym ścięciem, bo mi z pewnością zajęłoby to znacznie więcej czasu.

– Widzę, że masz pomocnika – powiedziała Michelle z lekkim uśmiechem. – To się nawet dobrze składa, bo Hector ma coś z plecami i nie dałby rady wyładować tego drewna.

– Nic się nie martw. Dam sobie radę. Może mi zrzucić wszystko na podjeździe, a ja już wszystkim się zajmę.

Skorzystałam z okazji, że nie byliśmy sami i sprawnie odebrałam Deanowi siekiere. Wołałam mieć ją w swojej ręce. Mężczyzna uśmiechnął się, pokręcił głową w geście niedowierzania, ale nie zaprotestował. Oddał narzędzie bez żadnego protestu.

- Kochana, nie dasz rady sama.
- Kiedy przyjedzie? - zapytałam szybko, żeby nie przeciągać tej dyskusji.
- Zapytam go i zadzwonię do ciebie.
- Świetnie.
- W takim razie uciekam. Nie będę przeszkadzać. Pa.

Tego się właśnie obawiałam. Dean był w mieście dopiero kilka dni, ale już zasłynął z zabawiania kobiet. Mogłam się tylko domyślić, że jutro będę postrzegana jako jego kolejna zdobycz. Lubiłam Michelle, ale nie lubiłam jej niedyskrecji. Byłam zbyt wyczerpana rewelacjami tego dnia, żeby się tym teraz przejmować.

- O co chodzi? - zapytał.
- O to, że mogłeś po prostu zadzwonić i powiedzieć mi o piecu, ale wolałeś się tu zjawić, żeby wszyscy cię mogli zobaczyć.

Potok słów, który wydobył się z moich ust w zastraszającym tempie, zaskoczył nawet mnie. Dean patrzył na mnie niczym niewzruszony.

- Po pierwsze, byłem w okolicy. A po drugie jacy wszyscy? Kto miałby mnie niby zobaczyć. A co ciekawsze, dlaczego miałbym być niewidzialny?

- Nieważne.
- Okej. To o co chodzi z tym drewnem?
- Hector, mąż Michelle, ma mi przywieźć drewno do kominka.
- Przyjadę i ci z tym pomogę. - Zaoferował swoją pomoc.
- Nie trzeba. Dam sobie radę. Może zajmie mi to trochę czasu, ale powoli sobie to wszystko poukładam.

- Przecież to drewno zamoknie zanim zdążysz je schować. Od jutra przez kilka dni mają być ciągle opady śniegu, a jak zrzucą ci tutaj całą przyczepkę drewna, nie przełożysz tego pod wiatę sama. Ze mną pójdziesz ci znacznie szybciej.

Zaczęłam się zastanawiać, czy to dobry pomysł, żeby ciągle się tutaj kręcił. Naprawił mi samochód, ściął choinkę i przytасzczyl ją pod dom, ma mi zamontować nowy piec i jeszcze chce pomóc mi z drewnem? Obawiałam się, że moja wdzięczność do niego zacznie się panoszyć w moim umyśle i zanim się zorientuję, zamieni się w coś innego, bardziej niebezpiecznego. Będę patrzeć na niego z uwielbieniem w oczach jak na bohatera. Silny, zaradny mężczyzna z tajemniczą i niezbyt przyjemną przeszłością. Złamane serce gotowe na trzy, dwa, jeden. Pach.

- Daj spokój, po co się tak bezsensownie upierasz? - zaczął przemowę, widząc, że wciąż nie podjęłam decyzji. - Jeżeli chcesz, możesz mi zapłacić. Wynając mnie do tej pracy.

- Jeżeli ci zapłacę, to nie będę przy tym pomagać.
- Nie ma sprawy. Uwinę się z tym sam.
- Dobrze. W takim razie daj mi swój numer telefonu, to dam ci znać, kiedy przyjadą.
- Nie mam telefonu.
- Nie masz telefonu? - spytałam zdziwiona.
- Nie, nie był mi potrzebny.
- W więzieniu może tak, ale teraz?

– To miasteczko jest tak małe, że można przerzucić je kamieniem.  
– Czyli co, mam stanąć na ganku i przywoływać cię śpiewem, czy po prostu zagwizdać i mnie usłyszysz? – ironizowałam.

– Wystarczy, że zadzwonisz do Roya, a on mi przekaże wiadomość.

Powiedział to powoli i takim tonem, jakby mówił do nierozgarniętego dziecka. Zamknęłam oczy z zażenowania. No tak, zapomniałam, że to zawsze z Royem się kontaktowałam, a Dean przecież u niego pracował. To, że nie miał telefonu nie było żadną przeszkodą. Ja nie wyobrażałam sobie życia bez komórki, bo używałam jej bardzo często. Sprawdzałam w niej wiadomości z kraju i ze świata, kontaktowałam się z klientami, służyła mi jako nawigacja. Chciał żyć jak w średniowieczu, to nic mi do tego.

## DEAN

Coraz bardziej ciekawiła mnie ta istota. Do tej pory nie poznałem kobiety, która mieszkałaby sama w lesie, w domu bez ogrzewania i na dodatek nie wdzięczyła się, żeby tylko zdobyć darmową pomoc faceta. Co więcej, starała się trzymać mnie na dystans, w przeciwieństwie do innych. Nie wiedziała tylko, że to akurat przynosiło odwrotny skutek. Miałem ochotę przekonać się, co się stanie, gdy uda mi się do niej zbliżyć. Tak dla rozrywki, bo w tej mieścinie wiało nudą, a ja uwielbiałem wyzwania. Zawsze uważałem, że stagnacja prowadzi do cofania się w rozwoju, a ja nie należałem do ludzi, którzy potrafią spokojnie przysiąść na dupie i cieszyć się, że jest cisza i spokój.

– To gdzie mam zanieść choinkę?

– Nigdzie. Sama ją zanosę – odparła.

– Przecież ci pomogę.

– Nie trzeba – powiedziała z naciskiem.

– Zawsze wszystko robisz sama? – zapytałem takim tonem, żeby zrozumiała dwuznaczność.

Dopadła mnie swoim gniewnym spojrzeniem, ale to tylko mnie nakręciło.

– Posłuchaj, drzewko jest ciężkie, a ja jestem na miejscu, więc przestań się ciskać i wskaż mi miejsce. A może ukrywasz coś w tym domu i dlatego nie chcesz mnie do niego wpuścić?

– Otrzep porządnie buty, żebyś mi nie naniósł śniegu do środka.

Skapitulowała zadziwiająco szybko, więc podniósłszy choinkę, ruszyłem za nią błyskawicznie, zastanawiając się, czy nagle znowu nie zmieni zdania.

Weszliśmy do środka i musiałem przyznać, że nie spodziewałem się tego, co tam zastałem. Z zewnątrz dom wyglądał na dobrze utrzymaną chatę z ciemnych bali, jednak wewnątrz było przyjemnie jasne i ciepłe. Drewniane ściany pomalowane białą farbą, przetarte prawdopodobnie z rozmysłem, stanowiły przyjemne tło. Kominiek obłożony ciemnymi kamieniami świetnie się tutaj komponował. Meble były drewniane, zabejcowane na jasny brąz, więc dodawały ciepła. W najdalszym kącie salonu, do górnej belki przymocowano niebieski, podwieszany fotel. Szeroka kanapa stała przodem do kominka, a tuż przed nią znajdowała się niska drewniana skrzynia, która prawdopodobnie służyła jako stolik. Kilka kobiecych bibelotów ustawionych na komodzie, półce i stojącym regaliku z książkami, potęgowała przytulność tego miejsca. Nie, żebym był jakimś znawcą wewnątrz, ale tutaj akurat mi się podobało. Skromnie, schludnie, przyjemnie.

– Tam przy oknie stoi duża donica – powiedziała, wskazując mi ręką wspomniane miejsce. – Postaw choinkę obok niej.

– A czym chcesz ją przymocować? – Chwilowo skupiłem się na zadaniu. – Masz jakiś stojak?

– Mam drobne i większe kamienie. Kupiłam też ziemię. Te większe kamienie powinny ją utrzymać. Drobne kamienie zapewnią drenaż, żebyś mogła nalać wodę i nie martwić się, że drzewko uschnie.

– Chcesz ją zamontować w tej donicy? Sprytnie. A gdzie masz kamienie?

– Leżą obok twojej nogi, w pojemniku.

Spojrzałem w dół. Zaraz przy ścianie stał metalowy pojemnik, którego wcześniej nie zauważyłem. Zajrzałem do środka i odkryłem, że do połowy wypełniony był różnej wielkości kamieniami. Usadawiłem choinkę w donicy i zacząłem zasypywać ją drobnymi kamyczkami.

– Poczekaj – poleciła.

Zza pojemnika wyciągnęła worek ziemi, po czym klękła tuż obok mnie, gotowa do uzupełniania pojemnika. Poszło nam całkiem szybko i mimo moich obaw, drzewko stało prosto.

Podnieśliśmy się z kolan, cofnęliśmy się dwa kroki i przez krótką chwilę przyglądaliśmy się efektom wspólnej pracy. Wystarczyło teraz wziąć się za przystrajanie. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz to robiłem. Może jak byłem dzieckiem? Przeważnie mnie to nie interesowało i mama sama się tym zajmowała. Przystrajała cały dom, podczas gdy ja szlajałem się z kolegami. W dorosłym życiu, gdy mieszkalem już sam, nie dbałem o świąteczny nastrój. Nie miałem choinki, bo wydawało mi się, że nie opłaca się targać i przystrajać drzewka dla jednej osoby. Najwidoczniej Zoe była innego zdania.

– Gdzie mogę umyć ręce? – zapytałem, pokazując swoje dłonie.

– W łazience. Albo lepiej w kuchni.

Ciekawe, co takiego skrywała w łazience, że nie chciała mnie do niej wpuścić. Uśmiechnąłem się lekko, a potem odwróciłem się na pięcie i podszedłem do zlewu. Kuchnia nie była za duża, ale wystarczająca dla jednej osoby. Nawet dla dwóch, bo stanęła tuż obok mnie i czekała na swoją kolej, żeby włożyć dłonie pod bieżącą wodę.

– Zimna – skomentowałem.

– Jak wymienisz piec, będzie ciepła.

Zauważyłem ścierkę, wiszącą na uchwycie dolnej szafki, a sięgnąwszy po nią, aby osuszyć dłonie z wody, przypadkowo dotknąłem nogi Zoe. Kobieta odsunęła się nieznacznie, ale widziałem, że się spięła. Nadal nie czuła się w mojej obecności komfortowo, chociaż nie dawałem jej ku temu żadnego powodu.

– Dlaczego wciąż się mnie boisz? – zapytałem, odwieszając ścierkę.

– A kto powiedział, że się boję? – odparła zadziornie.

– Twoje ciało to mówi.

Wyprostowałem się i przysunąłem do niej, a wtedy zrobiła krok w tył, opuszczając przy tym lekko głowę.

– Z mojej strony naprawdę nic ci nie grozi. Dlaczego się tak denerwujesz?

– Bo naruszasz moją osobistą przestrzeń.

– Rozumiem.

Uniosłem ręce w geście poddania się, po czym ustąpiłem jej miejsca przy zlewie. Umyła szybko dłonie, wytarła je o tą samą ścierkę i wróciła do salonu. Podążyłem za nią. Zbliżyła się do choinki.

– Skoro pomogłem ci ją ściąć, wnieść i zamontować, to może teraz pomogę ci ją ubrać?

– To nie będzie konieczne. Z tym już naprawdę poradzę sobie sama.

– W to nie wątpię, tylko nie wiem... jakoś taki sentyment mnie dopadł. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ubierałem choinkę. Może jak byłem małym chłopcem?

Zamyśliłem się i dopiero po chwili zdałem sobie sprawę z tego, że Zoe mi się przygląda. Milczała, ale chyba też odpłynęła myślami.

– Nie musisz gdzieś być? – Ocknęła się nagle. – Roy wie, że tu jesteś?

– Myślisz, że będzie mnie szukał? A może chcesz się tylko upewnić, że wie, że tutaj jestem.

– O to zatroszczyła się Michelle. Już wszyscy w miasteczku wiedzą, że nie jestem sama i że ty jesteś ze mną.

– I to ci przeszkadza? – zapytałem z przekąsem.

– Nie. Ale nie musisz gdzieś być? Nie jesteś w pracy?

– Właśnie zrobiłem sobie przerwę, a raczej zakończyłem pracę na dziś.

– Ot tak?

– Ot tak – przytaknąłem.

– Roy musi być przeszczęśliwy, że zatrudnia tak sumiennego człowieka. Jak nic zostaniesz pracownikiem roku – powiedziała z sarkazmem.

– Marzę o tym. Właśnie dlatego tak bardzo się angażuję w swoją pracę.

– Tak, widzę. – Jawnie ze mnie drwiła. – Z pewnością wiążesz wielką przyszłość z tym miasteczkiem. Ustatkujesz się właśnie tutaj i osiedlisz na stałe.

– Tak. – Podjąłem rękawicę. – I będziemy mieć gromadkę dzieciaków.

– My? – oburzyła się.

– Już ci się ta gra nie podoba?

Ten żart najwyraźniej wcale nie zrobił na niej dobrego wrażenia. Naburmuszyła się trochę.

– To co, ubieramy choinkę? – Chciałem ją trochę rozluźnić. – Nie daj się prosić. Po raz setny zapewniam cię, że z mojej strony nic ci nie grozi.

– A może z mojej ci grozi?

– Zaryzykuję, ale pamiętaj, że wszyscy wiedzą, gdzie jestem. Jak zniknę, zaczną mnie szukać najpierw u ciebie. To jak? Ubieramy?

– Dobrze. – Uległa. – Rozwieś światełka.

– Tak jest! – odpowiedziałem jak żołnierz, prostując się przy tym, bo to zabrzmiało jak rozkaz.

Zreflektowała się chyba, bo na jej twarzy pojawiło się zmieszanie, ale ustąpiło równie szybko jak się ukazało. Miałem nadzieję, że wreszcie odpuści.

– Tam w komodzie jest przedłużacz – poinstruowała. – W pierwszej szufladzie.

Podszedłem do komody i szarpnąłem za uchwyt.

– Nie w górnej – upomniała mnie. – Na dole. Pierwsza od dołu.

– Nie sprecyzowałaś.

Chciałem zamknąć szufladę, ale przyblokowała się, więc musiałem użyć więcej siły, a gdy wreszcie mi się udało, usłyszałem dziwny dźwięk. Z komody dochodziło mnie charakterystyczne buczenie. Odwróciłem się w stronę Zoe, unosząc brew, po czym uśmiechnąłem się porozumiewawczo.

Podeszła do mnie, odsunęła szufladę i zaczęła w niej czegoś szukać. Już ja dobrze wiedziałem, czego.

– Przestań się tak uśmiechać – skarciła mnie.

– Dlaczego? – To rozbawiło mnie jeszcze bardziej.

– Dlatego.

Uniosła przede mną dziwne urządzenie, które nie przypominało tego, o czym myślałem. Chyba, że technika poszła na przód i w tej dziedzinie, ale za jasną cholerę nie potrafiłem wydedukować, w jaki sposób to ustrojstwo mogło cokolwiek stymulować.

– Włącznik jest wadliwy – wyjaśniła. – Zbyt luźno chodzi i za każdym razem, gdy choćby trączę komodę, włącza się. To jest golarka do odzieży.

– Golarka do odzieży – powtórzyłem za nią. – Myślałem, że to twoja...zabawka.

– To jest moja zabawka. Służy mi do ratowania zmechaconych ubrań.

– Chodziło mi o inną zabawkę.

– Wiem. Domyśliłam się. Ale chyba nie sądzisz, że trzymam ją w salonie?

– Podoba mi się, że nie zaprzeczasz.

Westchnęła z rezygnacją, po czym schyliła się do dolnej szuflady i bez słowa wręczyła mi przedłużacz.

– Sypialnia wydaje się lepszym wyborem – powiedziałem, chcąc podtrzymać temat.  
– Mam cztery rodzaje światełek. – Zbyła mój komentarz. – Białe, żółte, czerwone i niebieskie. Wszystkich jest tyle samo i muszą być rozmieszczone równomiernie, na przemian. Oplatasz je dookoła. Nie chcę żadnych prześwitów. Najlepiej podłącz je do kontaktu i sprawdzaj jak się prezentują.

– Nie mogę po prostu spontanicznie założyć...  
– Spontanicznie możesz się stąd oddalić – przerwała mi.  
– W porządku. Wydawało mi się, że ubieranie choinki jest znacznie zabawniejsze. Masz jakiś schemat? Rozłóżysz mi tutaj zaraz projekt tej bardzo poważnej operacji?

Patrzyła na mnie lekko rozdrażniona.

– Mogę to zrobić sama i pewnie tak będzie najlepiej.  
– Już się tak nie ciskaj. Założę te światełka. Na pewno będziesz zadowolona.

Przewróciła oczami, a ja w tym samym momencie zdałem sobie sprawę, że to twarda babka. Nie działało na nią moje poczucie humoru, ani urok osobisty. Traktowała mnie bardziej jak zło konieczne, więc chęć zmiany jej nastawienia zaczynała powoli we mnie buzować.

Podszedłem do choinki, przy której były już przygotowane pudełka z ozdobami. Światełka rozłożone na części kanapy, nie były poplątane, więc zadanie było łatwe i do szybkiego ogarnięcia. Od razu wziąłem się do roboty. Zoe w tym czasie wróciła do kuchni i przygotowała dla nas gorącą herbatę. Postawiła tacę z kubkami na niskiej skrzyni, która, jak dobrze wcześniej wywnioskowałem, pełniła rolę stolika, po czym znowu wróciła do kuchni i zaczęła się w niej krzątać. Nie sądziłem, że będzie chciała mnie ugościć, dlatego gdy wróciła z talerzykiem pełnym herbatników, musiałem przyznać, że mnie zaskoczyła.

– Herbatka jak u królowej Anglii.

Nie skomentowała mojego przytyku. Podeszła bliżej, schyliła się do pudełek z ozdobami i zaczęła je otwierać. Pracowaliśmy w milczeniu, jakby ubieranie choinki stanowiło niezwykle ważne zajęcie, które wymagało od nas całkowitego skupienia.

Gdy tylko uporałem się ze światełkami, Zoe spojrzała na drzewko i bez słowa zaczęła je przyozdabiać. Zrozumiałem, że nie doczekam się żadnej pochwały, ale brak złośliwej uwagi postrzegałem jako wyraz zadowolenia i uznania z jej strony. Uśmiechnąłem się, a potem sięgnąłem po czerwone bombki.

Bez słowa, ale w przyjemnej atmosferze kończyliśmy ubierać choinkę. Trzask drewna w kominku, migające światełka i półmrok w pozostałej części salonu, nadawały tej chwili intymnego wyrazu. Pierwszy raz w życiu dopadła mnie myśl, że mogłoby mi się coś takiego podobać. Na stałe. Rzuciłem szybkie spojrzenie na Zoe, która była teraz w jakimś dziwnym transie, zamysłona, jakby smutna.

Zawieszała właśnie gwiazdę na czubku choinki, gdy przysunąłem się blisko jej pleców, aby zawiesić ostatnią ozdobę. Zastygła w bezruchu, spinając się na moją bliskość.

– Co to za zapach? – zapytałem, kierując swoją twarz do jej twarzy.

– Świeża choinka – odpowiedziała dziwnie zmienionym głosem.

– Mówię o tym na twojej skórze – doprecyzowałem.

– Balsam do ciała.

– Ładny. Mogę powąchać?

– Przecież czujesz?



- A mogę się nim zaciągnąć?
- W jakim celu?
- Żeby go zapamiętać.

Zoe wzrusza niepewnie ramionami, udając, że wszystko jej jedno. Nachyliłem się do jej szyi, z rozmysłem dotykając nosem jej skóry. Pamiętam, jak po takiej akcji moja znajoma powiedziała mi, że pieszcząc szyję kobiety, jestem odpowiedzialny za wszystko to, co później się wydarzy. Wiedziałem, że to działa; a przynajmniej na te kobiety, które miały to miejsce bardzo wrażliwe na dotyk.

Nie myliłem się, bo prawie natychmiast usłyszałem jej ciche westchnienie. Nieudolna próba ukrycia przyjemności, którą nagle poczuła, uderzyła we mnie w nienaturalny sposób. Jakbym dostał obuchem w głowę, rykoszetem po ataku swoją własną bronią. Gdy wydała z siebie ten dźwięk, poczułem jak wzbiera we mnie pożądanie. Nie spodziewałem się takiej reakcji. I nie chodziło mi o reakcję z jej strony, tylko z mojej. To mnie autentycznie zaskoczyło. Miałem ochotę chwycić ją tu i teraz, a potem zrobić z nią wszystkie te rzeczy, które nagle, jedna po drugiej, zaczęły przychodzić mi do głowy.

Z trudem się opanowałem, próbując przywrócić trzeźwość myślenia.

- Podoba mi się – mruknąłem jej do ucha.
- W takim razie kupię ci taki pod choinkę – powiedziała tonem, który wskazywał na drwinę.
- O, to już kupujemy sobie prezenty pod choinkę?

Też spróbowałem żartować, ale Zoe znowu zaniemówiła. Staliśmy blisko siebie, a żadne z nas nie próbowało się odsunąć, ani zwiększyć dystansu między nami. Poza tym nie chciałem, żeby zobaczyła, jak ta akcja podziałała na mnie, a dowód był całkiem twardy. Najlepiej, gdyby oddaliła się ode mnie, nie zwracając uwagi na moje spodnie.

- Zaschło mi w gardle – oświadczyłem zgodnie z prawdą. – Masz coś do picia?

- A na co masz ochotę?

- Najlepiej coś mocniejszego. Nie jestem smakoszem herbaty.

Odwróciła się w moją stronę, zaskoczona. Zmarszczyła brwi, jakby była na mnie zła.

- Będiesz pił, a później wracał samochodem?

- Jestem już dużym chłopcem. Nie martw się o mnie, bo jeszcze pomyślę, że ci na mnie zależy.

- Tequila może być? Bo rum mi się skończył – powiedziała szybko, przybierając oschły ton, jakby mój los zupełnie jej nie obchodził, a sytuacja sprzed minuty w ogóle nie miała miejsca.

- Pijesz rum? – byłem zdumiony.

- Lubię mojito, więc do tego potrzebny mi rum. Tequilę używam do margarity.

- Wolę zwykłe szoty. Tequila najlepiej smakuje z solą i cytryną albo limonką. Masz taki zestaw?

- Mam.

- Poczęstujesz?

Nie odpowiedziała od razu, jakby specjalnie chciała mnie trzymać w niepewności lub zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Tak – odezwała się wreszcie.

Usiadłem na kanapie i z daleka obserwowałem Zoe, która kręciła się po kuchni, otwierając co rusz inną szafkę.

- Napij się ze mną? – zapytałem.

- Tak.

Nie sądziłem, że to popołudnie rozwinie się w ten sposób. Miałem nieodparte wrażenie, że właśnie przekroczyliśmy pewną granicę, która wreszcie pozwoli nam się zaprzyjaźnić. Sam jeszcze tego dobrze nie rozumiałem, ale tego dnia, kiedy wsiadłem do jej samochodu, coś nas połączyło. Nie wierzyłem w przeznaczenie, ani żadne takie bzdety, jednak musiałem przyznać, że to dość niezwykle, że nasze drogi wciąż się krzyżowały. Nie, żebym nie maczał w tym palców, niemniej wszystko się idealnie składało.

Zoe usiadła w fotelu naprzeciw mnie. Wiedziałem, że nie skorzysta z drugiej części kanapy.

Ustawiała na skrzyni butelkę tequili, dwa kieliszki, talerzyk z kawałkami cytryny oraz solniczkę. Pochyliłem się, żeby rozlać alkohol.

– Długo tutaj mieszkasz? – zagailem.

– Rok. Nawet krócej.

– Czyli też jesteś świeżynką?

– Jesteś tutaj od paru dni, więc to nie to samo.

Skinąłem głową, przyznając jej rację.

– W środę jadę odebrać twój piec, więc przywiozę go tutaj i zamontuję od razu. O której wracasz z pracy?

– W środę nie pracuję i nie będzie mnie w domu. Jadę do Bostonu. Umówmy się na czwartek.

Sięgnąłem po kieliszek, ale na te słowa nawet go nie podniosłem.

– Jedziesz do Bostonu? – zainteresowałem się.

– Tak.

– W tę środę?

– Tak powiedziałam.

– Ja też jadę w środę do Bostonu. Właśnie stamtąd odbieram twój piec. Możemy pojechać razem.

– Nie – powiedziała krótko i stanowczo.

Jej odmowa całkowicie mnie zaskoczyła. Była zdecydowana, jakby w ogóle nie brała pod uwagę naszej wspólnej podróży.

– O której jedziesz? – Nie dawałem za wygraną.

– Rano. Mam parę spraw do załatwienia i chcę szybko wrócić, bo nie lubię jeździć po ciemku. Zwłaszcza po ostatnim, kiedy zdarzyło mi się zaprosić obcego mężczyznę do samochodu, bo pomyliłam go ze znajomym.

Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie. Teraz to się wydawało nawet całkiem zabawne.

– Pamiętam. Cieszę się, że mnie wtedy zabrałaś, ale muszę przyznać, że to faktycznie nie było zbyt rozsądne. Dobrze, że trafiłaś akurat na mnie. Na dobrego człowieka.

Prychnęła kpiąco, jakbym próbował ją co najmniej rozbawić.

– Masz mi coś do zarzucenia? – Zapytałem udając urażonego.

– Z pewnością nie popełnię już tego samego błędu i następnym razem nie zabiorę żadnego autostopowicza.

– Chciałbym zauważyć, że to nie ja ciebie zatrzymałem.

Oduściła. Te słowne przepychanki podobały mi się coraz bardziej. Miałem wrażenie, jakbym rozgrzewał się przed czymś zajebistym.

– A tak serio, to o której jedziesz do tego Bostonu? – zapytałem.

– Dlaczego to dla ciebie takie istotne?

– Bo też chcę wyjechać rano, więc naprawdę moglibyśmy pojechać razem.  
– Nie.  
– Dlaczego? Pojedziemy jednym samochodem. W ten sposób zaoszczędzisz na paliwie i nie będziesz musiała prowadzić.

– Nie. Po prostu muszę pojechać tam sama – powtórzyła tym razem z naciskiem.  
Nie rozumiałem jej zacięcia, ale nie miałem zamiaru jej prosić. Chciałem jej tylko wyświadczyć przysługę. Skoro upierała się, żeby jechać sama, z pewnością miała ku temu jakiś ważny powód.

– Dobrze. W takim razie napijmy się za bezpieczną podróż. Żebyś nie zabierała podejrzanych autostopowiczów.

Mrugnąłem do niej i nagle dostrzegłem na jej twarzy delikatny uśmiech. Rozbawiłem ją, a to był dobry znak. Nasypała sól na wierzch dłoni, przygotowała cząstkę cytryny po czym sięgnęła po kieliszek i w tym samym momencie zlizwała sól ze skóry. Na widok jej języka ślizgającego się po skórze, przełknąłem ślinę, a gdy tylko podniosła na mnie wzrok, moja ekscytacja zaczęła rosnąć.

*Kurwa!*

Chętnie bym zaprosił ten język do moich ust, żeby poczuć jej smak. Zrobiło mi się gorąco. Natychmiast pojawiła się kolejna myśl, która w szybkim tempie zaczęła przejmować nade mną władzę. Myślałem tylko o tym, jak bardzo chciałbym, żeby jej język oplótł mnie tam, gdzie właśnie zacząłem twardnieć. Gdybym teraz wstał, widziałaby jak bardzo podobał mi się ten pokaz.

Jeszcze do niedawna ta kobieta mnie intrygowała, ciekawiła wyłącznie ze względu na swoje wycofanie, ale teraz dostrzegałem ją w ten inny sposób. Zastanawiałem się na ile jest to podyktowane długim celibatem, który i tak już zdążyłem neutralizować, a na ile chęcią posmakowania właśnie jej.

Nie byłem napalonym nastolatkiem, ale właśnie tak się czułem w tej pieprzonej chwili.

Po wyjściu z paki miałem już nie jedną okazję, żeby sobie ulżyć, ale ta sytuacja była inna. Nie wiedziałem tylko dlaczego akurat teraz było inaczej. Seks to seks. Nie ma nic wspólnego z uczuciem ani wielkim uniesieniem. Mam ochotę, działam, dostaję co chcę i czuję się dobrze. Proste.

W tym miasteczku było dużo chętnych kobiet. Byłem dla nich atrakcją. Przyjezdny, nieznajomy. Ale ona? Ona jak dotąd nie zwracała na mnie uwagi. Nie w ten sposób.

Podniosła kieliszek w moją stronę, więc podążyłem jej śladem. Przechyliliśmy szkło w tym samym momencie. Czułem, jak ciecz przyjemnie szczypała mnie w gardle. Sięgnęliśmy po cytrynę. Gdy zagryzła swój kawałek, sok spłynął jej po brodzie. Szybko otarła strużkę palcem, a ja mogłem tylko przełknąć ślinę, chociaż miałem ogromną ochotę zlizać ten sok z jej skóry.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Bez żadnych słów, bez żadnego ruchu, ale byłem pewien, że w tym momencie oboje zrozumieliśmy, że coś między nami zaczęło się dziać.

– Słyszałam, że nadrabiasz stracony czas – odezwała się.

Uśmiechnąłem się, bo wiedziałem, że mowa o seksie. Mówił mi to nie tylko jej głos, ale także jej spojrzenie i znacznie głębsze oddechy. Wyglądało na to, że właśnie teraz myśleliśmy o tym samym.

– To prawda. Odbijam sobie za lata posuchy.

– Świetnie.

– Zapomniałem, że to małe miasteczko i wiadomości krążą z prędkością światła.

– Dokładnie. Musisz uważać z kim sypiasz.

– Zazdrosna?

– Tak, nie mogę przez to spać. – Udawała zrozpaczoną, żartując sobie ze mnie.

– Mogę zostać i dopilnować, żeby dobrze ci się spało.

Moja propozycja była całkiem poważna. Od razu mogłem się przekonać, że chodzi wyłącznie o seks i najzwyczajniejsze pożądanie. To był sposób na pozbycie się tego nieznośnego napięcia, które się między nami wytworzyło.

– Myślisz, że się z tobą prześpię? – Zaśmiała się. – Z kimś, kto sypia z każdą nowo poznaną kobietą w tym mieście?

– Nie przesadzaj. Ktoś cię źle poinformował. Chociaż muszę przyznać, że jestem miło polectany, że interesujesz się moim życiem seksualnym.

– Nie interesuję się. Po prostu wszędzie aż huczy od plotek na twój temat.

– Plotki – prychnąłem. – To tylko plotki.

– W każdej plotce jest ziarno prawdy.

– Może ze trzy ziarna i tyle.

– Cudownie.

– Wiesz, jak długo nie miałem kobiety?

– Nie i nie chcę wiedzieć.

– Trzy lata – odpowiedziałem mimo wszystko. – Trzy lata nie byłem z kobietą.

– Słyszałam, że w więzieniu mężczyźni jakoś sobie radzą. Seksu w każdym razie im nie brakuje.

– Nawet nie próbuj. – Zmarszczyłem brwi.

Insynuacja, że zabawiałem się z innym mężczyzną wcale mi się nie spodobała i zdecydowanie nie była tematem do żartów. Zorientowała się, że ten temat jest dla mnie nie do ruszenia, dlatego szybko się z niego wycofała.

– Dobrze się bawiłeś z tymi twoimi trzema ziarenkami? – Próbowała przywrócić luźniejszy nastrój.

– Chodzi ci o kobiety z Maynard?

– A wymykasz się w nocy poza miasto? Tak, chodzi mi o kobiety z Maynard.

– Jasne, że dobrze się bawiłem. Seks jest zawsze przyjemnością.

– Dla faceta zawsze. Myślicie, że wasz orgazm nas relaksuje?

– Tylko takie masz doświadczenia?

## ZOE

Niepotrzebnie brnęłam w tę dyskusję. Na dodatek jego wzrok wydawał się mnie pożerać. Sama ledwie się kontrolowałam, bo ten facet zaczynał mi się podobać.

Odpowiadało mi jego poczucie humoru, był niezwykle charyzmatyczny, a twarz niebezpiecznie ciekawa. Był przystojny, a przynajmniej w moim kanonie przystojności.

*Cholera!*

Pozostawało tylko jedno *ale* – jego przeszłość. Nie wiedziałam, za co siedział w więzieniu, ale bałam się poznać prawdę. Najgorszy objawem z tego wszystkiego była obawa, że wiedza na temat tego, co zrobił, mogłaby zmienić moje nastawienie do niego. Żyłam sobie spokojnie w cichym miasteczku, bez wplątywania się w przelotne romanse, a tu nagle pojawił się on i zakłócił mi spokój ducha.

Na szczęście zachowałam odrobinę zdrowego rozsądku, bo to, że pomógł mi już kilka razy, nie oznaczało, że jest kimś, kto nie jest w stanie skrzywdzić kobiety. Nie miałam zamiaru dać się omamić naprawą samochodu, piękną choinką czy chęcią pomocy przy drewnie. Co to, to nie. Musiałam być czujna i nie ulec jego urokowi.

Obejrzałam w swoim życiu dużo thrillerów, w których główna bohaterka kończyła marnie, ponieważ zaufała nie temu, co trzeba. Dean może i wyglądał zachęcająco, ale mógł być okropnym człowiekiem. Nie chciałam się o tym przekonać na własnej skórze. Dostyc miałam problemów.

– Roy to twoja jedyna rodzina? – zapytałam, chcąc szybko zmienić temat na bardziej przyziemny.

– Nie. Mam jeszcze brata i siostrę.

– W jakim są wieku?

– Brat jest ode mnie młodszy o pięć lat, a siostra jest z tego samego roku.

– Bliźniaczka?

– Nie. Ja urodziłem się na początku stycznia, a ona pod koniec listopada. Moi staruszkowie korzystali wtedy z życia.

– Twoi rodzice żyją?

– Ojciec zmarł na zawał serca, a mama jeszcze żyje.

– Jesteście zżyci ze sobą?

Zadawałam pytanie, jedno po drugim, z nadzieją, że zdołam się skupić na informacjach o jego życiu, a tym samym odgonię niepokorne myśli, które jeszcze nie tak dawno pojawiły się w mojej głowie.

– Nie bardzo. Siostra twierdzi, że sprowadzam młodego na złą drogę, a matkę wpędzam do grobu całym swoim życiem.

– Czyli jesteś czarną owcą w rodzinie?

– Według nich, tak.

– A według ciebie?

– Zszedłem im z oczu, przyjechałem tutaj. A że z kuzynem zawsze się dobrze dogadywałem, to akurat to wydawało mi się najlepszym rozwiązaniem. Nie twierdzą, że jestem przykładnym synem, ale jako najstarszy i tak byłem skazany na straty.

– Dlaczego tak mówisz? – zaciekałam się.

Dean nachylił się w stronę skrzyni i rozlał nam kolejne shoty. Milczał, więc go nie ponaglałam. Najwidoczniej odpowiedź na to pytanie wymagała od niego kolejnej dawki alkoholu. Gdy oboje

opróżniliśmy swoje kieliszki, opadł plecami na oparcie kanapy, a potem nasze spojrzenia się spotkały.

– Mój staruszek prowadził warsztat samochodowy i miał wizję, że ja go po nim przejmę. Nie brał pod uwagę niczego innego. Nie chciał słyszeć, że wolałbym zajmować się czymś innym.

– Pracowałeś u niego?

– Razem z Roy'em spędziliśmy tam większość swojego dzieciństwa i nastoletniego życia. Na początku nawet mi się to podobało, bo lubiłem naprawiać i wiedzieć, jak coś jest skonstruowane. Obydwaj zdobywaliśmy tam doświadczenie. To było fajne hobby, przydatne umiejętności, ale chciałem czegoś innego.

– Czego?

– Chciałem pójść na studia inżynierskie. Zajmować się mechaniką. Interesowała mnie budowa i zastosowaniem urządzeń technologicznych. Projektowanie.

Nie wiedziałam, czy mnie wkręca, czy mówi prawdę, ale z trudem powstrzymałam się przed otworzeniem ust w geście zdumienia. Patrzyłam jednak na niego jak na malowane wrota. Czegoś tutaj nie rozumiałam.

– Mówisz serio?

– Zaskoczona?

– Mechanik z burzliwą przeszłością, wyrokiem i odsiadką, chciał iść na inżynierię? Co poszło nie tak?

– Musiałem się podporządkować. Ojciec trzymał nas twardą ręką. Przynajmniej mnie. Dopóki żył jakoś to wszystkiego znosiłem, a później, jak już zmarł, chyba ciążyło mi to, że jestem najstarszym facetem w rodzinie i jestem za nich wszystkich odpowiedzialny. Niby byłem wolny, ale nadal nie mogłem robić tego, co chciałem. Zbuntowałem się. Miałem tylko dwadzieścia lat, kiedy to wszystko się posypało.

– Czyli nie stanąłeś na wysokości zadania?

– Można tak powiedzieć. Trochę mnie poniosło. Piłem, zabawiałem się, zaniedbałem warsztat. Nie byłem gotowy na to, żeby stać się nagle odpowiedzialnym człowiekiem, a tak naprawdę spieprzyłem swoją młodość. Przegrałem swoje życie.

– Ile masz lat, że tak mówisz?

– Trzydzieści pięć.

– W takim razie jeszcze wszystko przed tobą. Możesz pójść na studia...

– Nie rozśmieszaj mnie – odezwał się z irytacją w głosie.

– Ale dlaczego nie? Przecież...

– Dla mnie to zamknięty temat – przerwał mi szybko z naciskiem. – Nie mam zamiaru wracać do tego, co było. Marzenia, śmieszne mrzonki. Trzeba pogodzić się z tym, że zmarnowałem wiele lat. Narkotyki, bójki, chłanie. Sprzedałem warsztat, żeby zabezpieczyć moją matkę. Chciałem się nią zaopiekować, ale ona nie chciała brać ode mnie pieniędzy. Siostra zdążyła wyjść za mąż, urodzić dzieci. Izolowała mnie od brata, co mnie jeszcze bardziej wkurzyło, ale z perspektywy czasu wiem, że go chroniła. Wyniosłem się z domu. Pracowałem na platformach wiertniczych, więc całkiem dobrze zarabiałem. Wydawało mi się, że wyszedłem na prostą, ale ten jeden pierdolony wieczór zawrócił mnie do punktu wyjścia.

– Mówisz o tym, przez co trafiłeś do więzienia?

– Tak. Najśmieszniejsze jest to, że powinienem tam trafić znacznie wcześniej, za to co robiłem. I w chwili, gdy wszystko miało się zmienić na lepsze...

Nie skończył mówić, bo nagle usłyszeliśmy ogromny huk. Poderwałam się z miejsca i szybko podeszłam do okna, gasząc po drodze wszystkie światła. Na zewnątrz panowała ciemność, i tylko księżyc, będący dzisiaj w pełni, otulał bladą jasnością śnieg.

Dean stanął tuż obok mnie i teraz oboje próbowaliśmy coś dostrzec przed domem. Byłam pewna, że nikt się nie zbliżył, ponieważ lampa reagująca na ruch, już dawno by się włączyła. Mimo tego wpatrywałam się zawzięcie w podjazd, bo stąd właśnie dobiegł nas ten straszny dźwięk.

– Wyjdę na zewnątrz i się rozejrzę – oświadczył Dean.

Nie oponowałam. Sama z pewnością bym nie wyszła, ale skoro się zaoferował, to miałam zamiar z tego skorzystać. Ubrał się szybko, a ja nadal stałam przy oknie, jak na straży. Wyszedł i skręcił w lewo, jakby chciał obejść dom dookoła. Przez moment stałam przy oknie, czując psychiczną blokadę. Po prostu nie mogłam się ruszyć, ale gdy Dean nie wracał dłuższą chwilę, założyłam kurtkę i podeszłam do frontowych drzwi. Otworzyłam je, ale nie od razu wyszłam na ganek. Najpierw nasłuchiwałam, a usłyszawszy kroki, skrzypiące na śniegu, wysunęłam się bardziej za próg.

Tak jak myślałam, Dean zrobił rundkę dookoła domu.

– Gałąź trzasnęła. Pewnie pod ciężarem śniegu. Uderzyła o dach i stąd ten huk – oznajmił głośno, wchodząc na podjazd. – Usunąłem ją na bok. Raczej niczego nie uszkodziła, ale rano...

Nie dokończył, bo nagle się poślizgnął i runął na ziemię. Odruchowo otworzyłam usta i szybko nakryłam je dłonią. Pamiętałam, że gdzieś w miejscu, w którym właśnie leżał Dean, wystawał stary korzeń drzewa, wijący się tuż przy powierzchni ziemi. Kilka razy sama się o niego potknęłam, ale w zimie twardniał i robił się śliski, jak po ulewie. Był też osty i od jakiegoś czasu myślałam o tym, żeby go stamtąd usunąć. Teraz wstrzymywałam powietrze w płucach, ponieważ przez ułamek sekundy wyglądało to groźnie, jakby Dean uderzył głową właśnie w to miejsce, ale gdy tylko zaczął się podnosić i przeklinać pod nosem, miałam ochotę się roześmiać. Z całej siły starałam się nad tym zapanować.

Mężczyzna pozbiierał się wreszcie z ziemi i ruszył w moim kierunku, otrzepując ubranie z zimnego, białego puchu. Wyglądał na wkurzonego.

– To musiało boleć – odezwałam się. – Bardzo mi przykro.

– Tak? To dlaczego się uśmiechasz?

Już dłużej nie dałam rady. Naprawdę próbowałam, zagryzając dolną wargę, ale poległam, wybuchając tak głośnym śmiechem, że chyba było mnie słychać daleko stąd. Dean nie podzielał mojego nastroju, bo pewnie był potłuczony, dlatego wchodząc za nim do domu, starałam się uspokoić. Nie było to łatwe, czułam, że alkohol powoli mnie rozluźnia. To był dla mnie znak, że nie mogę już więcej pić.

– Powinnaś posypać ten podjazd piaskiem albo żwirem – powiedział wciąż rozgniewany.

– Oczywiście – wydusiłam z siebie, z trudem utrzymując powagę.

Zamknęłam drzwi, następnie zdjęłam kurtkę i odwiesiłam ją na haczyk. Dean odwrócił się w moją stronę, marszcząc brwi.

– Bawi cię to? Bo ja uważam, że to nie było śmieszne – upomniał mnie twardo.

Mimo, iż jeszcze minutę temu miałam ochotę mu podokuczać, od razu spoważniałam, widząc jego wzrok. Już nie czułam się tak pewnie, a strach przed tym, co mógłby mi zrobić, znowu zaczynał przejmować nade mną kontrolę. Teraz nie mogłam uwierzyć w to, jak całe to dzisiejsze popołudnie

przeszło nagle w wieczór, i to w tak naturalny sposób. Pozwoliłam na to. Uśpił moją czujność gładką gadką, ale w tej chwili widziałam już jego prawdziwą twarz.

Zrobiłam krok w tył, chwyciłam za klamkę i uchyliłam drzwi.

– Powinieneś już pójść – powiedziałam tonem, który nie pozostawiał żadnych niedomówień. Chciałam, aby natychmiast opuścił mój dom.

Zbliżył się do mnie, i choć jego twarz odrobinę złagodniała, nie miałam żadnych złudzeń. Ten człowiek z pewnością był niebezpieczny, a ja nie miałam zamiaru sprawdzać na własnej skórze, jak daleko może się posunąć.

– Myślisz, że w nerwach mógłbym ci coś zrobić? – zapytał, jakby urażony.

– Myślę, że nie siedziałeś za zbyt głośne puszczenie muzyki.

– Czyli to cię tak męczy.

– Nic mnie nie męczy. To zwykle stwierdzenie faktu. Proszę, zostaw mnie samą.

Otworzyłam szerzej drzwi, pozwalając, aby zimne powietrze dostawało się do wnętrza domu. Dean jednak nie wychodził. Położył dłoń na drzwiach i zamknął je jednym pchnięciem. Oparłam się o drewniane skrzydło, czując, jak przyspiesza mi tętno. Staliśmy przez krótką chwilę w ciszy, nie spuszczając z siebie wzroku.

– Nieprawda. – Nie dawał za wygraną. – Męczy cię od momentu, kiedy dowiedziałeś się, że wyszedłem z pudła. Wtedy w samochodzie próbowałaś ze mną rozmawiać, sama mnie przecież do niego zaprosiłaś, i spięłaś się dopiero na informację, że wyszedłem z więzienia. Staralem się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, żebyś nie spowodowała wypadku. Widziałem, jaka byłaś zdenerwowana. Bałaś się. Zresztą nie dziwię ci się, bo wiele osób tak reaguje. Dlatego porozmawiajmy o tym. Nie mam nic do ukrycia.

– Gwoli ścisłości, wzięłam cię za kogoś innego. Już ci to tłumaczyłam. Myślałam, że to Jax, mój znajomy. Ma podobny plecak... to znaczy ten worek żołnierski. Nie mam w zwyczaju zabierania autostopowiczów. Byłam po prostu zaskoczona. Kiedy się okazało, że jesteś obcym mężczyzną, zorientowałam się, że popełniłam straszny błąd.

– Straszny błąd – powtórzył za mną.

Ta sytuacja nie była dla mnie komfortowa. Była nie do zniesienia. Bałam się nawet spojrzeć w stronę siekiery, żeby sprawdzić, czy odłożyłam ją na swoje miejsce. Miałam nadzieję, że ostatecznie nie będzie mi potrzebna, jednak nie wiedziałam, co mnie czeka.

– Porozmawiajmy, żebyś mogła się uspokoić. Pytaj o co chcesz.

– Nie chcę o nic pytać.

– Dlaczego?

– Bo im mniej wiem na temat czyjegoś życia, tym lepiej dla mnie.

– Nie dajesz mi szansy. Od wszystkich ludzi się tak odgradzasz, czy tylko od tych, którzy siedzieli?

– Nie odgradzam się od ludzi – zaprotestowałam. – Po prostu nie wypyuję, nie wtrącam się w nie swoje sprawy. Raz mi się zdarzyło i to zmieniło moje życie. Nie chcę go bardziej komplikować.

– To dlatego się tutaj ukrywasz?

Przełknęłam ślinę. Ta szybka wymiana zdań do niczego nas nie prowadziła. Nie rozładowała mojego napięcia ani obawy o własne życie. Nie odpowiedziałam. Nie musiałam mu się z niczego tłumaczyć. Myślałam tylko o tym, jak bardzo chcę, żeby zostawił mnie w spokoju.



Nacisnęłam ponownie na klamkę, po czym powoli uchyliłam drzwi. Tym razem ich nie zamknął, tylko pociągnął w swoją stronę i wyszedł za próg. Walczyłam z chęcią szybkiego zatrzaśnięcia drzwi, ale nie chciałam dać mu tej satysfakcji. Nie chciałam upewniać go w tym, że się go boję.

\*\*\*

Cały wtorek zastanawiałam się, czy nie zmienić planów i nie pojechać do Bostonu od razu. W sumie chciałam przyozdobić wnętrze domu świątecznymi bibelotami, bo po poprzednim dniu nie miałam już na nic siły. Gdy tylko Dean opuścił mój dom i odjechał, opadłam na kanapę i próbowałam się uspokoić. Wspomnienie tej nieprzyjemnej sytuacji w ogóle nie chciało mnie opuścić. Nie mogłam w nocy spać, nasłuchując, czy czasami Dean nie wraca.

Wreszcie zrezygnowałam z wyjazdu, za to zajęłam się zawieszaniem światełek nad kominkiem i na ścianach. Na szczęście deski z łatwością przyjmowały gwoźdźdiki, idealnie je maskując. Miałam w zamyśle utworzyć różne kształty, jak gwiazdki czy choinka, ale wszystkiego mi się odechciało, więc pociągnęłam sznur światełek w prostej linii, przyozdabiając każdą ścianę w domu.

Po południu rozłożyłam się na kanapie z książką w dłoni, a oderwawszy się od niej dopiero późnym wieczorem, przeniosłam się do sypialni i szybko zasnęłam.

W środę obudziłam się wcześniej rano. Miałam drobiazgowo zaplanowany dzień i nie było czasu na leniuchowanie. Zerwałam się z łóżka, lecz gdy tylko postawiłam stopy na drewnianej podłodze, a kołdra już nie okrywała moich ramion, przeszył mnie paraliżujący chłód. Wieczorem zapomniałam dołożyć drewna do kominka, więc teraz w całym w domu panował nieprzyjemny ziąb.

Potarłam energicznie ramiona i szybkimi krokami skierowałam się do salonu. Sięgnęłam po pled, który leżał na oparciu kanapy, po czym zarzuciłam go sobie na plecy, cała pod nim znikając. Mogłam rozpalić w kominku, ale z drugiej strony i tak miałam zamiar spędzić połowę dnia poza domem, więc zaczęłam się zastanawiać, czy jest sens. Postanowiłam, że lepiej zagrzać dom, jak już wrócę.

Gdyby ten piec, kocioł, czy jak tam zwał tego czorta, był na chodzie, mogłabym teraz wziąć sobie ciepły prysznic, a później rozkoszować się kawą w ciepłym salonie. Kominek miał w tym domu pełnić rolę romantycznego dodatku, ale jak widać, ratował mi teraz życie. Bez niego chyba bym zamarzła.

Podgrzałam wodę na kuchence, po czym zajęłam się poranną toaletą. Później zrobiłam sobie błyskawiczny makijaż, taki, który niewiele zmieniał, a jednak likwidował poczucie nagości twarzy.

Podejrzewałam, że chłód panujący w moim domu znacznie przyspieszył mój wyjazd. Zebrałam się bardzo szybko, a pyszną kawę miałam zamiar kupić na wynos w Hope's Diner.

Podjechałam pod jadalnię, jednak w ostatniej chwili zaparkowałam samochód po drugiej stronie ulicy. Nie chciałam zajmować mojego stałego miejsca za barem. Miałam przecież tylko wejść i wyjść z kubkiem gorącej kawy, a potem pojechać już prosto do Bostonu.

– Coś mi się pomyliło, czy miałaś mieć dzisiaj wolne? – zapytała mnie Hope, witając uśmiechem, gdy podeszłam do lady.

– Nic ci się nie pomyliło. Wezmę latte na wynos i uciekam.

– W takim razie już podaję.

– A gdzie Vivian? Dlaczego sama obsługujesz?

– Spóźni się. Zaspała.

– No jasne.

Vivian często zarywała nocki i nie bała się spóźnić do pracy, skoro szefową była jej rodzona ciocia. Nadużywała tego rodzinnego układu, a Hope wечно machała na to ręką, jakby tłumaczyła bratanicę prawami młodości. Nie chciałam się wtrącać, bo byłam tutaj zbyt krótko, ale nie raz miałam ochotę przygadać tej dziewczynie, żeby wreszcie się ogarnęła. Nie moja sprawa, nie moje problemy. To było moje motto po tym, jak któregoś dnia niepotrzebnie weszłam w czyjeś życie.

– Cześć, Zoe.

Podążyłam za męskim głosem. Uśmiechnęłam się na jego widok, bo ten mężczyzna zawsze mi się dobrze kojarzył. Pomocny, niezwykle zaradny, złota rączka, wybawca wszystkich dookoła.

– Cześć, Roy.

– Samochód sprawny?

– Tak, dzięki za troskę.

Hope podała mi kawę, za którą od razu zapłaciłam i już miałam ruszyć w drogę, gdy instynktownie odwróciłam się w stronę postawnego, dobrze zbudowanego mężczyzny.

– Roy, szybkie pytanie.

– Słucham.

– Chodzi o twojego kuzyna.

Mogłam załatwić tę sprawę od ręki, po prostu oświadczyć, że nie życzę sobie, żeby go do mnie przysyłał.

– Naprzykrza ci się? Stwarza jakieś problemy?

Hope popatrzyła w naszą stronę, najwidoczniej słysząc naszą rozmowę. Była ciekawa mojej odpowiedzi na równi z Royem, który bacznie mi się teraz przyglądał. Dlaczego od razu uznał, że Dean mógł sprawiać problemy? Z pewnością znał go lepiej ode mnie i skoro z góry tak zakładał, coś musiało w tym być. Wcześniej myślałam, że skoro ściągnął go tutaj do pracy, musiał mieć ku temu powód i przede wszystkim zaufanie do niego. Przecież zatrudniał go u siebie w firmie i wątpię, żeby ryzykował utratą swojej reputacji.

– Nie, nie. Do tej pory był bardzo pomocny – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Podobno ma u ciebie dług wdzięczności.

– Dług wdzięczności?

– Po tym jak go podrzuciłaś tutaj w tę śnieżycę.

– No tak – przypomniałam sobie ten feralny dzień.

– Więc go teraz s płaca. Do twojego samochodu to ja go wysłałem, ale później sam się zaangażował.

– Co masz na myśli mówiąc „zaangażował”?

To sformułowanie nie bardzo mi się podobało.

– Twój piec miał być dostarczony pod koniec tego tygodnia, a nawet na początku następnego. Sklep, w którym go zamówiłem, miał jakiś problem z transportem. Dean zadeklarował, że sam po niego pojedzie i od razu go zamontuje. Dzięki niemu będziesz miała ciepło już dziś.

*Ożeż mać!*

I jak po takim czymś miałabym teraz poprosić o kogoś innego do zamontowania tego cholernego pieca?

## DEAN

Wyjechałem wcześniej, bo chciałem ominąć korki. Środek tygodnia, a do tego warunki pogodowe były dosyć kiepskie, więc spodziewałem się zatoru na trasie. Niektórzy nie potrafili jeździć, ale i tak wsiadali za kierownicę, żeby przemieścić się jakoś do celu. Nie rozumiałem tego, bo to właśnie tacy kiepscy kierowcy stwarzali zagrożenie na drodze.

Właśnie przejeżdżałem obok baru Hope's Diner, kiedy zauważyłem Zoe, która z niego wyszła. Pamiętałem, że miała dzisiaj jechać do Bostonu, ale nie sądziłem, że spotkamy się po drodze. Sam nie wiem, dlaczego zjechałem z drogi, zaparkowałem przy chodniku i czekałem aż wsiądzie do swojego auta.

Zaraz potem, gdy tylko mnie minęła, ruszyłem za nią. Dzisiaj prowadziłem nowego pick-upa Roy'a. Samochód był całkiem niezły, a teraz wręcz idealny, bo chyba go jeszcze nie znała, dlatego mogłem swobodnie za nią jechać bez obaw, że mnie rozpozna. Byłem ciekawy, po co jedzie do Bostonu, a skoro miałem dużo czasu, stwierdziłem, że mogę pobawić się w detektywa. Poza tym pomyślałem, że w razie awarii jej samochodu, mogłem się przydać.

Właśnie zdałem sobie sprawę z tego, że za bardzo interesuję się tą kobietą. Nie rozumiałem, dlaczego chciałem, żeby dostrzegła we mnie gościa, którym jestem, gdzieś głęboko w środku. Intrygowała mnie. Pociągała. Była dla mnie kimś nieuchwytnym i pewnie dlatego chciałem sobie udowodnić, że mogę to zmienić.

Droga mijала mi w miarę szybko. Za bardzo byłem skupiony na obserwacji samochodu Zoe. Trzymałem się z daleka, ale na tyle blisko, żeby nie stracić jej z oczu. Plan był taki, że najpierw zamierzałem zbadać, co takiego tajemniczego w Bostonie miała do załatwienia Zoe, że nie mogliśmy pojechać razem. Później załatwię swoje sprawy, a właściwie to jej sprawy, bo przecież musiałem odebrać piec dla niej.

Zaskoczyło mnie to, że wstąpiła do Costco w Waltham. Nie odczuwałem potrzeby łażenia za nią po sklepie, więc zostałem w samochodzie na parkingu. Po dwudziestu minutach zacząłem się niepokoić, ale szybkie spojrzenie utwierdziło mnie w tym, że auto Zoe stało w tym samym miejscu, w którym go zaparkowała. Kobieta i zakupy. Na dodatek w Costco można było kupić dosłownie wszystko, a zatem mogła wrócić nawet za godzinę.

Powoli żałowałem, że zachciało mi się śledzenia jej. Pewnie jadąc swoim tempem, już dawno byłbym w Bostonie, załatwił, co trzeba i właśnie pakował się w powrotną drogę. A tak, siedziałem, jak idiota na parkingu i zaczynałem odmrażać sobie jaja, bo nie chciałem włączać silnika.

Wreszcie się pojawiła. Miałem rację, zrobiła zakupy jak na rok. Ledwie pchała wózek. Gdy patrzyłem, jak męczy się z przerzucaniem zakupów do bagażnika, miałem nawet ochotę jej pomóc, ale przecież nie mogłem zdradzić, że tutaj jestem i że ją obserwuję.

W pewnym momencie, gdy zatrzasnęła tylne drzwi i złapała za wózek zakupowy, żeby go odstawić, poślizgnęła się i prawie wyrznęła na glebę. Uśmiechnąłem się. Miała rację, to faktycznie było zabawne. Ja też musiałem śmiesznie wyglądać przed jej domem, gdy wyłożyłem się jak długi. Niepotrzebnie się wtedy wkurzyłem. Wystraszyła się. Spieprzyłem dobrze zapowiadający się wieczór.

Ruszyliśmy w dalszą drogę. Na szczęście już nigdzie się nie zatrzymywała. W Bostonie był znacznie większy ruch, więc bałem się, że nagle zniknie mi z oczu. Musiałem się bardziej skupić. Ten cholerny śnieg znowu zaczął padać, więc moja misja osiągnęła wyższy poziom trudności. Dałem radę. Zaparkowałem dwa samochody dalej, gdy tylko zobaczyłem, że Zoe się zatrzymała.

Przez chwilę nie gasiłem silnika, gotowy, aby ruszyć dalej, jednak zorientowałem się, że zapowiada się dłuższy postój, dlatego przekręciłem kluczyk w stacyjce i ustawiłem bieg na P.

Czekałem cierpliwie, a gdy nie wychodziła, zacząłem się nawet zastanawiać, czy czasami nie zorientowała się, że ją śledziłem i teraz czekała na mój ruch. Wreszcie dostrzegłem otwierające się drzwi jej auta, ale to, co ukazało się moim oczom, totalnie mnie zamurowało. Kobieta, która wysiadła nie była tą, której się spodziewałem. To nie była Zoe. A przynajmniej nie wyglądała na Zoe, którą widziałem jeszcze przed Hope's Diner i Costco.

Kobieta trzasnęła drzwiami, poprawiła na ramieniu olbrzymią torbę, po czym ruszyła chodnikiem wzdłuż wysokiego budynku. Miała na sobie długą, puchową kurtkę w ogromnym rozmiarze.

Długi, czarny jak smoła kucyk sięgał prawdopodobnie za pośladki tego kogoś. Buty śniegowce z grubą podeszwą i wsadzone w nie szerokie jasne spodnie od dresu wyglądały groteskowo.

Wyskoczyłem z samochodu, żeby ją śledzić. Zaciągnąłem kaptur na głowę, bo mimo iż miałem ciepłą czapkę, było mi zimno. Poza tym to był dobry kamuflaż. Nie było widać mojej twarzy, a w tym momencie chciałem się wtopić w tłum. Wsadziłem dłonie do kieszeni kurtki i szedłem za kobietą. Kiedy nagle popatrzyła w bok, dostrzegłem znajomą twarz. To jednak była Zoe.

*Co tu się odpięprzało?*

Szedłem za nią, zachowując bezpieczną odległość, ale nadal nie rozumiałem skąd pomysł na przebieranekę w bezdomną. Wyglądała okropnie i oczywiście byłem pewien, że to miało czemuś służyć. Tylko czemu? Nie sądziłem, że mógłbym bardziej zafiksować się na punkcie tej tajemniczej sprawy, ale właśnie tak się stało.

Zoe weszła do budynku, w którym znajdował się jeden z punktów FedEx'a. Dopiero teraz dostrzegłem zagadkową paczkę w rękach kobiety. Zwykle szare pudełko, o niezbyt dużych gabarytach mogło być z pewnością nadane na pocztę w Maynard, a na dodatek FedEx również miał tam swój punkt wysyłkowy, więc to już w ogóle nie miało sensu. Jechać kawał drogi, w takich warunkach, tylko po to, żeby nadać paczkę i zrobić po drodze zakupy?

W tej chwili miałem ogromną ochotę na papierosa, ale doskonale wiedziałem, że jak kupię paczkę, od razu wrócę do nałogu, którego pozbyłem się w więzieniu. Chociaż tyle dobrego wyniknęło z tej odsiadki. W zamknięciu miałem utrudniony dostęp do używek, więc postanowiłem dać sobie z nimi spokój, bo wchodzenie w układ z popaprańcami nie było warte krótkiej tytoniowej przyjemności.

Zdążyłem przejść na drugą stronę ulicy, unikając tym samym spotkania z Zoe, która właśnie wyszła przed budynek i zaczęła się rozglądać, jakby czuła, że ktoś ją obserwuje. Sam szybko zeskanowałem wzrokiem okolice, w której się znajdowaliśmy. Niczego podejrzanego nie zauważyłem, ona chyba również, ponieważ ruszyła spokojnym krokiem do swojego samochodu.

Pojechałem za nią do kawiarni, w której spotkała się z jakąś młodą kobietą. Przywitały się uściskami i prawdopodobnie szczerym uśmiechem, więc powoli zacząłem się nudzić. Miałem sprawy do załatwienia, więc odpuściłem dalszą inwigilację. Udałem się do sklepu, z którego miałem odebrać piec.

W drodze powrotnej do Maynard próbowałem rozwiązać zagadkę dziwnego zachowania Zoe, ale za cholerę niczego nie potrafiłem wymyślić. To, że się przed kimś ukrywała było raczej pewne, ponieważ nadal pamiętałem, jak zareagowała na niespodziewaną wizytę właścicielki domu, w którym mieszkała. To mi nie dawało spokoju, więc postanowiłem pojechać do Zoe wieczorem,

pod pretekstem dostarczenia pieca. Nie miałem zamiaru go dzisiaj montować, ale skręcało mnie, żeby dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

Wróciłem do Maynard. Miałem przed sobą jeszcze sporą część dnia. Planowałem jeszcze jedną rzecz, o której musiałem porozmawiać z Royem.

– Cześć, kuzyn – odezwałem się, wysiadając z pick-upa.

– Wszystko załatwiłeś? – zapytał.

– Tak. Zostawię na razie samochód w warsztacie, ale później pojadę nim jeszcze do Zoe. Zrzucę piec, a zamontuję go jutro rano.

Roy zaczął mi się baczniej przyglądać. Znałem go doskonale, dlatego wiedziałem, że zaraz zacznie węszyć, podejrzewać niestworzone rzeczy i wypytywać mnie o każdy szczegół, który nagle wpadnie mu do łba.

– Dlaczego nie dzisiaj?

Zaczęło się.

– Nie ma jej. Ma jakieś sprawy do załatwienia w Bostonie. A poza tym będę się zbierał z twojej chaty. Wczoraj znalazłem niezłą miejscówkę.

– Nie próżnujesz. Ale wiesz, że nikt cię nie wygania?

– Wiem, wiem, stary. Po tej ostatniej akcji z waszą nianią zdałem sobie sprawę, że to na dłuższą metę nie wyjdzie.

– Z nią, czy mieszkanie z nami? – Zaśmiał się.

– Bardzo śmieszne. Nie wiedziałem, że ona jest taka młoda. Serio.

– Dobra, dobra.

– Tak że wynoszę się jeszcze dzisiaj. Udało mi się znaleźć lokum, które ma niski czynsz. Coś tam trzeba przy nim porobić. Tak się dobrze składa, że mam sporo wolnego czasu.

– Tak? A to już u mnie nie pracujesz?

– Daj spokój, kuzyn. Przecież tutaj nic takiego się nie dzieje. Naprawiam to, co mi dajesz. Zgadza się?

– Zgadza się. Ale nie płacę ci za prześladowanie Zoe.

– Co?

Zaskoczyło mnie to, co powiedział. Czyżby domyślił się, że pojechałem za nią do Bostonu? Praktycznie rzecz biorąc i tak miałem tam jechać, więc to nie tak, że wskoczyłem w samochód i jak jakiś wariat śledziłem każdy jej ruch. A jednak. Śledziłem prawie każdy jej ruch.

– Żartuję przecież – zaśmiał się wreszcie. – Ale widzę, że ciągnie cię do tej kobiety.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo widzę, jak się zaangażowałeś.

– Co ty pieprzysz? Powiedziałeś, żebym naprawił jej samochód, to wykonałem zadanie. Ma piec do wymiany, to wymienię. O co ci chodzi?

– Dean, miałeś wymienić jej akumulator, a ty prawie przywróciłeś jej samochód do ustawień fabrycznych. Wymiana oleju, klocków hamulcowych i ...

– Prowadzisz warsztat, tak? – przerwałem mu. – Trzeba było wymienić, to wymienilem.

– Ale za swoją robotę nie policzyłeś.

– Ty nie straciłeś.

Roy pokręcił głową i roześmiał się pod nosem. Ewidentnie ze mnie drwił.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz?

– Tak.

– Posłuchaj – powiedział ściszym głosem, przysuwając się bliżej. – Lubię Zoe i nie chciałbym, żebyś się koło niej kręcił tylko po to, żeby zaliczyć. To nie jest tego typu kobieta.

– Wiem.

– Na pewno? Bo jak na razie, to latasz z futem gdzie popadnie.

Kurewsko tęskniłem za dużym miastem, gdzie mogłem zachować anonimowość i robić wszystko, co chciałem, a nikogo to nie obchodziło. Tutaj faktycznie nie miałem żadnych szans się zabawić bez ryzyka, że na drugi dzień wszyscy będą o tym paplać.

– Stary, wiem, że Zoe jest inna. Zdążyłem to zauważyć. Może właśnie dlatego lubię przebywać w jej towarzystwie.

– A ona lubi w twoim?

Spuściłem wzrok, przypominając sobie moje ostatnie spotkanie z Zoe.

– Tak właśnie myślałem. Dean, nic na siłę. Powolutku wszystko się ułoży. Zobaczysz. Klepnął mnie w ramię na pocieszenie, chociaż wcale tego nie potrzebowałem.

– Gadałeś z Amelią?

– Nie.

– A z matką?

– To ona nie chce za bardzo ze mną rozmawiać. Walić to.

Kuzyn skinął głową i już miał odejść, ale zatrzymał się nagle, a wyraz jego twarzy zdradzał, że chyba sobie coś przypomniał.

– A właśnie. Jakiś gość cię dzisiaj szukał. Wypytywał o ciebie.

– Kto?

– Nie przedstawił się, ale wyglądał na takiego, co mógłby sprawiać problemy.

To nie wróżyło niczego dobrego. Dawniej kumpłowałem się z takimi typami, nawet sam kiedyś takim byłem, ale to była przeszłość. Z pewnością nie chciałem, żeby ktoś taki kręcił się tutaj i przypominał mi o dawnych, chujowych czasach.

– Był u was w domu? – Zaniepokoilem się.

– Nie, przyszedł do warsztatu. Był świetnie poinformowany, że może cię tu złapać. Powiedziałem, że nie wiem, gdzie jesteś. Wyglądał na zdeterminowanego, więc chyba tak łatwo nie odpuści. Myślę, że wcześniej czy później cię znajdzie.

– A jak wyglądał? Masz zapis z kamer?

– Nie, staliśmy w ślepym punkcie. Krótko zgolony. Jak dla mnie wymoczek. Ale obłąd w oczach. Raczej typ niepokorny.

Zaśmiał się na tę swoją uwagę, która wręcz ociekała kpina. Roy nie zawsze był grzecznym mężem, odpowiedzialnym ojcem i człowiekiem interesu. Miał swoją przeszłość, która często splatała się z moją. Gdy byłem jeszcze małym gnojkiem i tłukłem się z chłopakami, zawsze mi kibicował. A gdy dostawałem łomot i wracałem poturbowany do domu, sam rozprawiał się z tymi, którzy odważyli mi się podskoczyć. Gdy byliśmy starsi, nie raz wyprowadzał mnie zachłanego z baru albo odbierał z cuchnącego miejsca po mojej całonocnej libacji. Dwa razy w życiu dostałem od niego wpierdziel. Całkiem słusznie. Próbował mi wtedy w ten sposób pomóc, naprowadzić mnie na dobrą drogę. Zawsze był dla mnie jak starszy brat, ojciec, najlepszy przyjaciel.

– Nie wiem, kto to był, ale załatwię to – obiecałem.

– Wiem.

Zacząłem zastanawiać się, komu się chciało mnie tutaj szukać. Obawiałem się tylko jednego gościa, który mógł mi namieszać w powoli układającym się życiu. Jeżeli to był faktycznie on, to kłopoty mogły się dopiero zacząć.

## ZOE

Byłam zaniepokojona tym, czego się dzisiaj dowiedziałam. Paczki wracały. Nie wiedziałam tylko dlaczego. Miałam ochotę pojechać na miejsce i osobiście sprawdzić, o co chodzi. Powstrzymałam się jednak, i chociaż wcale mnie to nie uspokoiło, postanowiłam wysłać jeszcze jedną paczkę. Tak na próbę.

Gdyby nie to, że byłam umówiona z April już wcześniej, od razu pojechałabym do domu. Nie miałam w tym momencie do tego głowy, ale skoro już dotarłam na miejsce i koleżanka również przybyła o umówionej godzinie, nie pozostawało mi nic innego, tylko wypić z nią kawę i w miarę szybko się pożegnać. Siedziałam więc z April w naszej ulubionej kawiarence przy ulicy Washington, w której lubiliśmy przesiadywać, aczkolwiek myślami byłam w zupełnie innym miejscu.

April była moja koleżanką z pracy zanim postanowiłam z niej odejść. Nie zdążyłam się z nikim pożegnać, nawet z nią, chociaż to nie było zbyt miłe z mojej strony. Jeszcze wczoraj cieszyłam się, że mimo wszystko przyjęła moje zaproszenie na kawę.

Gdy mnie zobaczyła, szok wypisany na jej twarzy długo nie chciał jej opuścić. Zamówiłam dla nas latte z bitą śmietaną i polewą czekoladową, po czym siedziałam przez chwilę w milczeniu, dając jej tym samym czas na dojście do siebie. Zsunęła z ramion płaszczyk i przerzuciła go sobie przez kolana, wsuwając je pod stolik.

– Ledwie cię poznałam – odezwała się wreszcie. – Co się z tobą działo? Masz jakieś kłopoty?

– Nie.

Jej szok powoli mijał, ale gdy błędziła wzrokiem po mojej peruce, szerokiej czapce i długiej kurtce, o wiele za dużej dla mnie, nie potrafiła ukryć niesmaku, który trochę mnie zawstydził. Wiedziałam, dlaczego to robię, a jednak było mi głupio, że widzi mnie w takiej przykryj wersji.

– Potrzebujesz pieniędzy?

– Nie, nie. Dziękuję za troskę, ale wszystko jest w porządku – odpowiedziałam spokojnie, uśmiechając się.

Popatrzyła na mnie wymownie, bo chyba nie bardzo wierzyła w to, co mówię. Może widząc siebie z boku, również bym w to nie uwierzyła. Kiedy pracowałyśmy razem w biurze finansowym, ubierałam się kobieco, lecz mój ubiór zawsze był stonowany. Nigdy nie ściągałam na siebie spojrzenia mężczyzn, bo nie miałam takiej potrzeby. Owszem, czułam się dobrze w swoim ciele – pomijając kilka mankamentów urody, które musiałam znosić – jednak wołałam uchodzić za inteligentną niż ładną. Teraz natomiast wyglądałam jak kloszard, więc ani inteligencja ani uroda wiele nie pomagały.

– Wiesz przecież, że ci pomogę, jeśli tylko potrzebujesz – zapewniała mnie.

– Tak, wiem, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby.

– W porządku.

Opadła plecami na oparcie krzesła, jakby dopiero teraz się wyluzowała. Nadal mnie obserwowała, ale gdy upiła odrobinę kawy, napięcie prawie całkowicie ją opuściło. Przynajmniej tak to wyglądało z mojej perspektywy. Uśmiechnęłam się do niej, chcąc zapewnić ją, że czuję się dobrze.

– Zaskoczył mnie twój telefon – wyznała, wciąż zachowując powagę. – Po tym, jak wyjechałaś i kompletnie zerwałaś kontakt, zastanawiałam się, co takiego mogło się wydarzyć.

– Wiem. Przepraszam. Musiałam po prostu na jakiś czas zniknąć.

– Dlaczego? Jesteś w coś uwikłana? Nie mów, że chodzi o jakąś malwersację?

– No co ty? – Zaskoczyło mnie jej podejrzenie.



– Już sama nie wiem, co mam o tym myśleć – tłumaczyła się. – Zniknęłaś na rok. I nagle dzwonicz, żeby umówić się na kawę w naszej ulubionej kawiarni? Ot tak. Wyglądasz... Nie obraż się, ale wyglądasz jak przybłęda.

– To też wiem. Tym się w ogóle nie przejmuj. Chyba że się mnie wstydzisz?

– Daj spokój. To wcale nie o to chodzi. Zresztą w ogóle się nie zmieniłaś. Na twarzy. Jesteś tą samą śliczną Anne, ale ten strój w ogóle do ciebie nie pasuje. Proszę, nie chodź tak ubrana. Co to za włosy?

– To peruka.

– Wiem, że peruka – powiedziała szybko. – Nie było ładniejszych?

– Sęk w tym, że właśnie nie chciałam ładniejszej.

April westchnęła zrezygnowana.

– Czy to ma jakiś związek z Oliverem? – zapytała po chwili poważnym tonem, jakby była gotowa rozprawić się z delikwentem.

– Nie.

– Wydawało mi się, że dobrze się razem bawiliście.

– To prawda. Tak było.

– Czyli to na pewno nie on był powodem...

– Nie – przerwałam jej. – To nie ma z nim nic wspólnego. Proszę, nie wpytuj mnie o to wszystko.

– Anne – zaczęła, jakby szykowała się do wielkiej przemowy. – Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółkami. A już na pewno najlepszymi koleżankami. Przecież dobrze się rozumiałyśmy.

– Zgadza się, ale nie mogę ci odpowiedzieć na te wszystkie pytania. Nie dlatego, że nie chcę. Nie ze względu na siebie, tylko ze względu na ciebie.

– Czyli jakaś bardzo poważna sprawa.

Wzruszyłam ramionami, wykrzywiając jednocześnie usta w grymasie, jakby dla potwierdzenia jej słów. Tylko tyle mogłam jej teraz dać.

– W takim razie, dlaczego chciałaś się spotkać?

– Żeby cię zobaczyć. Żeby napić się dobrej kawy w świetnym towarzystwie. Tak po prostu. Dawno cię nie widziałam.

– Myślałam, że gdzieś wyjechałaś, ale ty cały czas jesteś w Bostonie – powiedziała bardziej do siebie niż do mnie.

Skinęłam głową, nie wyprowadzając jej z błędu. Przecież sercem nadal byłam w Bostonie, bo nie do końca czułam, żebym go opuściła. Wracalam co tydzień, ponieważ w tym mieście spędziłam całe swoje życie, a poza tym tutaj mieszkała jedyna ważna dla mnie osoba.

Właśnie w tym momencie poprawiłam się nerwowo na krześle. Paczki, które wróciły, nadal zaprzętały mi głowę. Co się mogło stać? Nie potrafiłam przestać o tym myśleć.

– Co u ciebie słychać? – zapytałam, bo chwilowo chciałam skupić się na koleżance i jej życiu.

– U mnie nic się nie zmieniło. Pracuję tam, gdzie pracowałam. Mieszkam tam, gdzie mieszkałam. Naprawdę żadnych rewelacji. Wszystko po staremu.

– To chyba dobrze?

– Może i dobrze... – zamyśliła się, po czym mówiła dalej, zatrzymując jakby nieobecny wzrok na wysokiej szklance kawy – Sama nie wiem. Spotykam się z Jay'em już tyle lat i nic. Nie wygląda na

to, żeby zamierzał się oświadczyć, a ja młodsza się nie robię. Fajnie jest wyskoczyć na weekend, wyjechać razem na wakacje, czy bawić się w klubach, ale chciałabym czegoś więcej.

April nigdy nie zwierzała mi się ze swojego życia. Rozmawialiśmy o błażych sprawach dnia codziennego, wyskakiwałyśmy na coś do jedzenia w porze lunchu, ale nie poruszałyśmy ważnych tematów. Gdyby się tak głębiej zastanowić, to tak naprawdę niewiele o sobie wiedziałyśmy. Nic, o czym mogłaby wiedzieć bliska osoba.

Chciałam się z nią spotkać, bo była najnormalniejsza wśród wszystkich moich znajomych. Nigdy mnie nie oceniała i dobrze bawiłam się w jej towarzystwie. Może nie mogłabym określić jej mianem przyjaciółki, ale była chyba najbliższą jej formą.

– Porozmawiaj z nim. Powiedz, co czujesz – zaproponowałam.

– Obiecałam sobie, że nigdy nie będę się nikogo prosić o zaangażowanie.

– Ale to nie jest prośenie się, tylko postawienie sprawy jasno. Może Jay nie jest jeszcze gotowy albo boi się oświadczyć? Jeżeli ze sobą nie porozmawiacie, tak szczerze, to kiepsko to wróży na przyszłość. Nie sądzisz?

– I to mówisz ty? Zamiast powiedzieć, że znikasz na jakiś czas, bo tego potrzebujesz, przepadaś bez słowa.

– To co innego. Nie byłam w żadnym związku. Oliver to fajny facet, ale to nie było nic poważnego. Ani z mojej, ani z jego strony. Po prostu dobrze się razem bawiliśmy.

– Ale mi mogłaś chociaż szepnąć słówko – wyrzuciła mi z lekkim rozżaleniem. – Nie brakuje ci tych naszych wspólnych wypadów do klubów? Czy masz już innych znajomych?

– Poznałam nowych ludzi, ale nie bawię się w klubach. Na razie mam inne priorytety.

*Na przykład zepsuty piec.*

Spędziłyśmy ze sobą jeszcze kwadrans. April musiała wracać do biura, ja natomiast do Maynard. Przez ten krótki czas zdążyłam się zrelaksować, zapomnieć na chwilę o życiu, które teraz prowadziłam i o paczkach, które nie dotarły na miejsce. Przez chwilę miałam nawet uczucie, że zdążyłyśmy się tylko przywitać i już się żegnałyśmy.

– April, mam do ciebie prośbę. – powiedziałam, gdy wstawałyśmy od małego stolika.

– Jaką?

– Czy mogłabym prosić cię o dyskrecję? Wolałabym, żeby nikt nie wiedział, że się widziałyśmy i jak wyglądałam. Dobrze?

– Oczywiście. Ale teraz chyba będziemy się widywać częściej, skoro zdecydowałaś się wreszcie do mnie odezwać. Tak?

– Postaram się.

– Nie „postaram się”, tylko od razu ustalmy kolejne spotkanie.

– Na razie niczego nie mogę planować. Odezwę się do ciebie. Dobrze?

– Dobrze. Ale teraz to i ja mam do ciebie numer telefonu, więc chyba mogę od czasu do czasu zadzwonić?

– Tak, ale nie dawaj go nikomu – zaznaczyłam.

– W porządku.

Pozegnałam się pośpiesznie z April, po czym prawie pobiegłam do swojego samochodu. Wsiadłam do niego, chwyciłam za kierownicę, ale zanim ruszyłam, biłam się jeszcze z myślami. Byłam na miejscu, więc mogłam bez trudu sprawdzić, dlaczego przesyłki nie docierały. Mogłam też nie wpadać w panikę, tylko poczekać, aż nadana paczka zostanie dostarczona lub wróci do punktu

Fedex'u. Nie chciałam bezsensownie ryzykować, dlatego ostatecznie odpaliłam silnik i ruszyłam w stronę domu.

W drodze zdałam sobie sprawę z tego, że niczego od rana nie zjadłam. Na śniadanie nie miałam ochoty, a w Hope's Diner kupiłam tylko kawę. Żałowałam teraz, że siedząc z April w kawiarni, nie zamówiłam jakiegoś ciacha, żeby wrzucić coś do żołądka oprócz kolejnej porcji kofeiny.

Miałam bagażnik pełny jedzenia, ponieważ zrobiłam zapasy na tydzień, więc postanowiłam zjechać na pobocze i odnaleźć paczkę krakersów, którą gdzieś tam upchałam. Poszło mi szybciej niż zakładałam, ale to pewnie wilczy głód pokierował mnie od razu w odpowiednie miejsce. Chwyciłam małą butelkę wody, po czym wróciłam do kabiny i otworzyłam słone ciasteczka. Nie delectowałam się ich smakiem, po prostu je pożerałam, żeby uzupełnić energię i zagłuszyć burczenie w brzuchu.

Przebrałam się w swoje ubrania, a gdy ruszyłam w dalszą drogę, byłam już spokojniejsza. Nagle nerwy zaczęły mnie opuszczać, wróciło racjonalnie myślenie i cieszyłam się, że wracam do domu.

Po wejściu do chaty opadłam z sił. Wystawiłam wszystkie pakunki na kuchenną wyspę, a sama, nadal ubrana w kurtkę, położyłam się na kanapie. Zsunęłam z oparcia pled, a położywszy się na boku, zamknęłam na chwilę oczy.

Nie sądziłam, że usnę, ale nagle obudziło mnie łomotanie do drzwi. Otworzyłam oczy i gwałtownie podniosłam się z kanapy. Przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje, bo wszędzie panowała ciemność, tylko światło na werandzie, które zapalało się na ruch, wsuwało się przez niezasłonięte okna do domu.

Podeszłam do drzwi na wpółprzytomna. Mogłam najpierw sprawdzić, kto to, zanim otworzyłam drzwi.

## DEAN

Samochód Zoe stał na podjeździe, ale nie zauważyłem, żeby świeciło się w domu. Moje głośne pukanie do drzwi niczego nie wskórało. Podeszedłem do okna, a gdy zorientowałem się, że nie jest zasłonięte, wróciłem do auta po latarkę. Może nie powinienem zaglądać do środka, ale zrobiłem to, bo miałem na pace piec, który zamierzałem już dzisiaj tutaj zostawić. Poza tym chciałem porozmawiać z Zoe i dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego, co dzisiaj zobaczyłem. Nie miałem zamiaru dać za wygraną.

Widok Zoe leżącej w kurtce i butach na kanapie trochę mnie zaniepokoił. Nie wyglądało to dobrze. Owszem, nie miała już na sobie tych ciuchów bezdomnej, ale nie ruszała się, a to, że nie usłyszała mojego pukania też nie było normalne. Zastukałem w szybę, jednak to niczego nie zmieniło. Nie chciałem walić w nią mocniej, żeby jej nie rozbić, więc błyskawicznie wróciłem do drzwi i zacząłem uderzać w nie z całej siły. Dobijałem się, jakby się paliło.

Wreszcie drzwi się otworzyły, a gdy zobaczyłem w nich Zoe, z włosami w nieładzie i kompletnie ubraną, jakby miała właśnie zamiar wyjść z domu, odetchnąłem z ulgą. Na początku wyglądała na zdezorientowaną, a już po krótkiej chwili jej wyraz twarzy zdradził mi, że nie jestem tu mile widziany.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, trzymając za klamkę, jak gdyby chciała być gotowa na zatrzęsnięcie mi drzwi przed nosem.

Te pytanie padało wobec mnie zbyt wiele razy.

– Przywiozłem piec.

– Mówiłeś, że zamontujesz go w czwartek.

– Tak, ale przyjechałem dzisiaj, żeby go zostawić do jutra. Wpuścisz mnie? Jest zimno jak jasna cholera.

Rzuciła krótkie spojrzenie w stronę mojego samochodu i chyba się poddała, bo skinęła głową, po czym zniknęła w głębi salonu, a ja wróciłem po piec. Trochę zajęło mi z podnośnikiem, wózkiem i wciągnięciem tego diabelstwa do domu. Mimo tego, że już cały byłem zgrzany, to poczułem, że w salonie Zoe panowała bardzo niska temperatura.

– Myślałem, że na zewnątrz jest zimno, ale tutaj wcale nie jest lepiej – wygłosiłem.

– Przyjechałam niedawno... – zaczęła z dziwnym roztargnieniem, następnie popatrzyła w stronę kuchni i włączając po drodze wszystkie lampy, skierowała się do niej.

Na wyspie kuchennej stały papierowe torby, załadowane po brzegi. Jedna z nich prawdopodobnie się przewróciła, bo część pomarańczy oraz cytryn wysypała się na blat. Oddychałem ciężko, po wysiłku, jaki wykonałem, wciągając kocioł do środka. Przez chwilę obserwowałem, jak Zoe rozpakowuje zakupy. Robiła to wolno, jakby myślami była zupełnie gdzie indziej.

– Dlaczego nie zapalisz w kominku? – zapytałem, stojąc w salonie.

– Zaraz to zrobię. Muszę najpierw pójść po drewno.

– Przyniosę – zaproponowałem.

– Nie przyniesiesz, bo jeszcze go nie porąbałam na mniejsze kawałki.

– Ja to zrobię. Gdzie jest siekiera?

Podniosła głowę znad papierowej torby, trzymając w dłoni paczkę mąki. Patrzyła na mnie z niemym ostrzeżeniem. A może strachem?

– Przestań – upomniałem ją, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Już to przerabialiśmy. Przecież cię nie zarąbię. Czy ty myślisz, że gdybym chciał cię zabić, zrobiłbym to siekierą? Wiesz, ile to trzeba siły, determinacji i w ogóle nienawiści do człowieka, żeby się na takie coś zdecydować? Rozbryzgi krwi na podłodze, ścianach i na mnie. Wszędzie moje i twoje DNA. Znam przyjemniejszy sposób na to, żeby się zmieszały.

Mówiąc to wszystko podszedłem do niej bliżej, a dzięki temu mogłem obserwować, jak jej spojrzenie się zmienia. Teraz jej strach był pomieszany z szokiem. Brakowało jeszcze, żeby rozwarła usta ze zdumienia. Uśmiechnąłem się lekko, żeby podkreślić brak złych zamiarów, ale to chyba wywołało odwrotny skutek.

– Wiesz całkiem sporo na temat zabijania ludzi siekierą – odezwała się wreszcie.

– Nasłuchałem się wielu takich rzeczy w pierdłu.

– Potrafisz rozluźnić kobietę – próbowała ironizować, ale w jej głosie słuchać było nutkę niepewności.

– Potrafię. Zademonstrować?

I nagle, po moim pytaniu, rzuconym niby żartem, zapadła całkowita cisza. Żadne z nas się nie ruszyło z miejsca. Nie uśmiechałem się, ona również. Patrzyliśmy sobie w oczy z dziwnym napięciem. To nie trwało długo, ale było tak intensywne, że trochę się podnieciłem. Ta kobieta miała na mnie pieroński wpływ.

– Siekiera jest na swoim miejscu – powiedziała. – Ale zanim wyjdiesz po drewno, proszę, odstaw piec na jego miejsce. Nie chcę, żeby stał na środku salonu.

– Klient nasz pan.

Uwinałem się z obiema rzeczami bardzo szybko, a gdy drewno zaczęło przyjemnie strzelać w kominku, poszedłem do kuchni, żeby umyć ręce w zlewie. Zaskoczyło mnie to, jak swobodnie się tutaj czułem.

– O której godzinie przyjedziesz jutro montować piec? – zapytała, podając mi suchą ścierkę.

– Myślę, że około ósmej.

– Dobrze.

– Ale zanim wyjdę, chciałem porozmawiać.

– O czym? Chyba nie o naszym ostatnim spotkaniu, kiedy puściły ci nerwy?

– Cały czas mnie osądzasz i podejrzewasz o najgorsze, bo jestem po odsiadce, a sama jesteś zbiegiem.

– Nie jestem zbiegiem – zaprzeczyła szybko.

– To dlaczego byłaś dzisiaj przebrana jak na Halloween? Dlaczego musisz zmieniać swój wygląd, żeby poruszać się po innym mieście?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale powoli je zamknęła i chyba się nad czymś zastanawiała. Może analizowała całe przedpołudnie i próbowała obmyślić jakąś gładką ściemę, żebym o nic więcej nie pytał.

*Nie ze mną te numery.*

– To nie jest tak, jak myślisz – odezwała się wreszcie.

– Nie? A jak?

– Nie muszę ci się tłumaczyć.

– To prawda. Nie musisz. Jestem tylko ciekaw, ale skoro nie chcesz na ten temat rozmawiać...

– Skąd o mnie wiesz? Śledziłeś mnie? – przerwała mi natychmiast.

– Tak. Chociaż nietrudno się domyślić, że coś jest na rzeczy. Izolujesz się, zamieszkałaś w tym domu w lesie. Uciekasz. Przed prawem?

– Nie.

– Przed kimś?

– Tak.

– Mąż, chłopak?

– Nie.

– Jesteś winna komuś pieniądze?

– Żadna z tych rzeczy. To są moje prywatne sprawy! – uniosła się. – Ja nie pytam, za co siedziałeś.

– Mogę ci powiedzieć.

Zaczęło robić się gorąco.

– Już ci mówiłam, że to mnie nie interesuje!

– Niby nie interesuje, ale cały czas patrzysz na mnie przez pryzmat tej pierdolonej odsiadki!

– Nie! To nie chodzi o ciebie! To jest moje życie! Zajmij się swoim i daj mi wreszcie spokój!

Teraz praktycznie krzyczała, co tylko mnie nakręciło. Byłem zaskoczony tym jej nagłym wyrzutem emocji, i chociaż sam podnosiłem głos, to w środku zaczął opanowywać mnie spokój. Zdałem sobie sprawę z tego, że to nie ja byłem winny jej złości, ale to, co działo się w jej życiu. Prawdopodobnie trzymała w sobie tajemnicę, która nie dawała jej wytchnienia. Pomyślałem, że powinienem spróbować uwolnić ją od tego.

– W porządku, skoro nie chcesz mi powiedzieć, to popytam to tu, to tam, tak z czystej ciekawości, a że to małe miasteczko i wszyscy się znają...

– Proszę cię, nie rób tego. Nie chcę, żeby ktoś o tym cokolwiek wiedział.

– O czym?

Jej oddech przyspieszył, jakby czuła się zagrożona. Miałem ochotę podejść bliżej i ją przytulić, ale zapanowałem nad tym odruchem, bo obawiałem się jej reakcji na taki gest z mojej strony.

– To prawda, ukrywam się – powiedziała cicho, jakby się poddała.

– Przed kim? Kto cię tak przeraził, że podejmujesz wszelkie środki ostrożności?

– To długa historia.

– Może się napijemy i mi ją opowiesz? Mam czas.

Nadal staliśmy w kurtkach, bo w pomieszczeniu jeszcze nie zrobiło się ciepło. Zoe sięgnęła do jednej z toreb i wyciągnęła z niej butelkę rumu, a potem ustawiła obok niej coca-colę. Popatrzyła mi w oczy, jakby czekała na aprobatę z mojej strony lub sprzeciw w sprawie proponowanego poczęstunku.

– Rum z colą – powiedziałem nie wiem dlaczego, skoro to było oczywiste – Masz lód?

Nie odezwała się, tylko podeszła do lodówki, otworzyła drzwiczki zamrażalki, a następnie wyciągnęła na blat pojemnik z kostkami lodu. Bez słów ustawiła przed nami grube szklanki, po czym przygotowała mocne drinki. Nie żałowała rumu, natomiast colą jedynie zabarwiła biały płyn. Zastanawiałem się, czy chce upić mnie, czy siebie, żeby móc zacząć szczerze rozmawiać.

Przenieśliśmy się do salonu. Ona usiadła na kanapie, a ja w fotelu, żeby jej za bardzo nie osaczyć. Chciałem, żeby czuła się przy mnie komfortowo, bo od dłuższego czasu nikt inny nie potrafił wzbudzić we mnie tej dziwnej troski, tak jak ona.

– Wcześniej mieszkałam w Bostonie. Prowadziłam normalne życie. Miałam swoje mieszkanie, znajomych – zaczęła opowiadać. – Pracowałam w biurze doradztwa finansowego. Była tam taka sprzątająca, młoda dziewczyna, która zawsze wyglądała, jakby bała się własnego cienia. Próbowałam się z nią bliżej poznać, żeby poczuła się swobodniej, ale to nie było takie proste. Kiedyś czułam się podobnie, więc pewnie dlatego skupiłam się na tym, żeby jakoś jej pomóc. Bo to, że potrzebowała pomocy było widoczne jak na dłoni.

Zoe przyłożyła szklankę do ust i upiła trochę drinka, a gdy oblizwała wargi, nie mogłem udawać, że tego nie widzę. Chwilowo odsunąłem swoje pragnienia, nie ulegając rozkojarzeniu, ponieważ chciałem usłyszeć jej historię.

– Po jakimś czasie udało mi się do niej dotrzeć. Zaczęła mi ufać i otwierać się przede mną. Okazało się, że jej mąż prowadził brudne interesy, ale miał zarejestrowaną legalną firmę, która prała mu pieniądze. Firma była na żonę, Camilę. Carson, jej mąż, był bardzo impulsywny. Może dlatego, że zadawał się z niebezpiecznymi typami, albo po prostu był dupkiem.

– Był? – przerwałem jej, żeby doprecyzowała.

– Jest – poprawiła się. – Zresztą tak do końca to nie wiem, bo to właśnie przed nim się ukrywam.

– Dlaczego? Co zrobiłaś?

– Uświadomiłam Camili, że powinna od niego uciec, a skoro firma była na nią, a na firmowym koncie było całkiem sporo pieniędzy, do których miała dostęp tylko dlatego, że figurowała w dokumentach i w banku jako właścicielka, mogła zaszyć się gdzieś daleko od niego.

– Po co się w to wtrącałaś?

– Bo ten bydlak ją bił! Znęcał się nad nią fizycznie i psychicznie! – uniosła się, bo najwidoczniej emocje z tym związane wciąż były w niej żywe. – Ta kobieta przepraszała, że oddycha. Miała sińce na całym ciele, ślady po gaszonych papierosach na brzuchu i plecach. Nie mogłam jej nie pomóc. Rozumiesz?

Skinąłem głową, ponieważ akurat to rozumiałem doskonale. Upiłem spory łyk drinka, aż poczułem przyjemne szczypanie w gardle. Chciałem się teraz zdystansować do jej relacji, ale nie byłem pewien, czy mi się to uda.

– Odpowiedziałam jej, jak ma przelać pieniądze na inne konta i jak zawiesić działalność firmy. Pomogłam jej zorganizować przeprowadzkę do innego miasta, żeby mogła rozpocząć życie na nowo. Wszystko przeprowadziłyśmy legalnie i bez zarzutu. Dokumenty złożone w odpowiednim momencie, wszystko dograne do ostatniego podpisu.

– To co poszło nie tak?

– Carson dowiedział się, że to ja jej pomogłam.

– Jak?

– W przyływie euforii, gdy Camila była już na miejscu, bezpieczna i wolna, zadzwoniła do niego. Wygarnęła mu wszystko, powiedziała, żeby jej nie szukał, bo to koniec i takie tam. Pokłócili się jeszcze przez telefon i wtedy padło moje nazwisko. Później zadzwoniła do mnie i przeprosiła za to, że niechcący mnie zdradziła. Płakała, przepraszała, aż w końcu się rozłączyła i potem już nie miałam z nią w ogóle kontaktu. Natomiast jej mąż zawitał do mnie do biura jeszcze tego samego dnia, grożąc, że zapamiętam go do końca swoich dni. Powiedział, że znajdzie każdą mi bliską osobę i zamieni jej życie w piekło, tak jak ja zamieniłam jego. Mówił, że mnie załatwi wtedy, kiedy najmniej się tego będę spodziewać.

Popatrzyłem na swoją lewą dłoń, bo nagle zaczęła mi cierpnąć, ale dopiero gdy zobaczyłem bladą skórę, zdałem sobie sprawę z tego, że przed dłuższą chwilę musiałem zaciskać dłoń w pięść. Byłem cały spięty, a oddech, choć powolny, był głęboki, jakbym próbował się uspokoić.

– Teraz już wiem, dlaczego się ukrywasz. Chcesz chronić siebie i swoją rodzinę.

Musiałem się odezwać, żeby sprowadzić swoje myśli w innym kierunku niż chęć mordy.

– Tak naprawdę to nie mam rodziny. To znaczy nie mam takiej rodziny jak ty. Nie mam rodzonej rodziny – doprecyzowała na koniec.

– W takim razie, dlaczego jeździsz do Bostonu? Miasto jest duże, ale jeżeli kręcisz się po znajomych ci okolicach, to chyba ryzykujesz. Nie sądzisz?

– Dlatego się przebieram.

– Tylko po to, żeby zobaczyć się z koleżanką? I wysłać jakąś paczkę? Dlaczego nie możesz wysłać jej z Maynard.

– Żeby trudniej mnie było namierzyć.

– Facet ma aż taki zasięg działania? – zapytałem z powątpiewaniem.

– Nie wiem. Wolałabym się o tym nie przekonać.

– Boisz się, ale i tak wyskakujesz sobie na płoteczki do Bostonu?

To nie miał być żart, tylko próba uświadomienia jej bezmyślności, bo trochę zdenerwowało mnie to, że dla kawki z koleżanką ryzykuje swoje bezpieczeństwo. Chociaż nie do końca wierzyłem, że gość, który jej groził, wciąż jej szukał, ale zębów nie brakowało, więc mogło być różnie. Pomyślałem, że skoro prowadził brudne interesy, to miał większy problem z ogarnięciem całego gówna po tym, jak go ograbiła żona, niż gonienie za Zoe. Oczywiście mogłem się mylić.

– Z tą koleżanką spotkałam się po raz pierwszy od wypadki z Bostonu – wyrzuciła z siebie, bo chyba uznała, że ją atakuję.

– W takim razie chcesz mi powiedzieć, że jeździsz do Bostonu tylko po to, żeby wysłać jakąś śmieszna paczkę?

Rzuciła mi gniewne spojrzenie, ale nie odpowiedziała, więc domyśliłem się, że właśnie trafiłem w czuły punkt.



## ZOE

Niczego nie rozumiał. Niby mnie słuchał, ale chyba nic nie docierało do tego jego zakutego łba. Ponownie zaczęła wzbierać we mnie złość. Wypiłam sporą porcję drinka, mimo iż czułam już lekki szum w głowie. Przypomniałam sobie, że przecież w ciągu tego dnia niczego konkretnego nie zjadłam.

Wstałam energicznie z kanapy, zdjęłam kurtkę, po czym udałam się do kuchni. Wyciągnęłam składniki na zapiekanki i zaczęłam je przygotowywać, całkowicie ignorując Dean'a.

– Do kogo wysyłasz te paczki? – zapytał, podchodząc bliżej.

Nie odpowiedziałam. Chciało mi się płakać, bo czułam się bezsilna, zmęczona, głodna i na dodatek tego wszystkiego, wreszcie powiedziałam komuś to, co męczyło mnie od dawna i nie sądziłam, że to mnie tak psychicznie obezwładni. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo byłam rozchwiana emocjonalnie. Cały czas wydawało mi się, że jestem silna, dobrze zorganizowana i na tyle ostrożna, że mogę normalnie żyć.

– Zoe – odezwał się głosem, który wywołał we mnie falę sprzecznych uczuć.

Nie podniosłam wzroku. Ścierałam na tarce pieczarki i z całej siły chciałam się skupić na tej czynności. Dean obszedł wyspę kuchenną, podszedł do mnie bardzo blisko, a oparłszy się biodrem o blat, położył mi dłoń na plecach. Tego się nie spodziewałam. Wyprostowałam się jak struna, ale nie cofnął ręki. Musiał czuć, jak drzę, jednak nie potrafiłam ruszyć się z miejsca.

– Zoe – powtórzył, a jego głos, w tej chwili był dziwnie chrapliwy, ukłął mnie w piersi.

– Nie mam na tym świecie nikogo poza jedną osobą – powiedziałam cicho.

Nie ponaglał mnie, ale w dalszym ciągu trzymał dłoń na moich plecach i czułam, jak delikatnie gładzi mnie kciukiem.

– Moi rodzice oddali mnie do adopcji, a przynajmniej taką wersję usłyszałam mając pięć, a może sześć lat. Nie pamiętam ich. Nie wiem dokładnie w jakim wieku trafiłam do sierocińca. Zwiedziłam kilka domów zastępczych, ale nigdzie nie zagrzałam miejsca na stałe.

Odsunęłam się od Deana, żeby wyciągnąć z pojemnika kromki chleba. Nie chciałam się przy nim rozkleić, dlatego zamierzałam przedstawić mu moją historię bez emocji. Same suche fakty pozbawione osobistych wyznań i przemyśleń. Wspomnienia powróciły do mnie jak bumerang.

–Tylko jedna osoba chciała mnie adoptować, ale to było niemożliwe.

Smarowałam kromki masłem, próbując jednocześnie przybrać obojętny ton.

– Molly Patterson. Pielęgniarka, która opatrywała moje skaleczenie w izbie przyjęć. Musieli mnie zawieźć do szpitala, bo mocno krwawiłam. Miałam przecięte przedramię. Nieważne zresztą jak i dlaczego do tego doszło. W każdym razie Molly spędziła ze mną trochę czasu. Była miła, troskliwa, a ja wchodziłam właśnie w buntowniczy wiek trzynastolatki. Z nią jednak rozmawiało mi się dobrze. Łatwiej.

Obiecałam sobie, że nie będę ubarwiać tej historii sentymentami, a jednak to już się działo. Łzy napłynęły mi do oczu na samą myśl o Molly. Zamrugałam szybko, następnie sięgnęłam po pieczarki pokrojone na plasterki, aby posypać nimi kromki.

– Molly miała męża, który był bardzo ciężko chory. Opiekowała się nim. Mną zresztą też. Zabierała mnie do siebie na weekendy, albo na cały dzień, kiedy akurat nie miała dyżuru w szpitalu. Oni nie mieli swoich dzieci i naprawdę chcieli mnie adoptować, ale ich wnioski wciąż były odrzucane. Miałam dość tej tułaczki. Ten cały system jest chory. Często traślałam do domu, w którym była nas szóstka albo siódemka, każdy miał swoje obowiązki i niby tworzyliśmy rodzinę,

ale tak naprawdę każdy żył sobie sam. Nie było tam zainteresowania, czy miłości, liczyły się tylko obowiązki i dobre zachowanie. A z nią, z moją Molly, było inaczej. Miałam namiastkę domu. Opiekowała się mną jak matka, dbała o mnie, kupowała mi różne rzeczy, pytała co w szkole, interesowała się tym, jak się czuję. Tak szczerze, z troską. A ja spędzałam z nią każdą wolną chwilę.

Starłam ser, posypałam nim kromki, po czym wstawiłam blachę przygotowanych zapiekanek do piekarnika. Ustawiłam odpowiednią temperaturę, a gdy się podniosłam i obróciłam w stronę Deana, stał z wyciągniętą w moją stronę szklanką z drinkiem. Przyjęłam ją z wdzięcznością.

– Jej mąż zmarł wkrótce po tym, jak uzyskałam pełnoletność. Wprowadziłam się wtedy do niej, bo nie bardzo radziła sobie z samotnością po stracie Toma. Chciałam ją jakoś odciążyć, więc zaczęłam szukać pracy, jednak Molly nalegała, żebym uczyła się dalej. Chciała, żebym poszła na studia. Zgodziłam się, chociaż nie chciałam się z nią rozstawać. To ona opłaciła moje studia z pieniędzy po mężu. Mieli oszczędności i wydała je na mnie. Tak naprawdę, to ona mnie wykształciła, bo odkąd pamiętam, cały czas zachęcała mnie do nauki.

– Ja miałem nakładane do głowy, że mam siedzieć na dupie w domu i zajmować się rodzinnym biznesem. Natomiast moja siostra jest świetnie wykształcona. Czasami mi się wydaje, że mieliśmy innych rodziców.

Pomyślałam, że miałam więcej szczęścia spotykając na swojej drodze życia Molly, która wspierała mnie we wszystkim, co robiłam, niż Dean, który mimo pełnej rodziny czuł się nierozumiany. Chyba nawet zrobiło mi się go żal.

– Chyba nie można mieć wszystkiego – powiedziałam, zamyślając się na moment.

– To do niej wysyłasz te paczki?

– Tak.

– Dlaczego to robisz?

Podniosłam na niego wzrok i uchwyciłam jego szczerze zainteresowane spojrzenie.

– Podczas studiów pracowałam dorywczo, żeby absolutnie nie brać od niej żadnych pieniędzy. I tak wydawała na mnie sporo. Odwiedzałam ją co tydzień i zawsze przywoziłam jej ulubione ciasteczka z masłem orzechowym i specjalną herbatkę, którą można było dostać tylko w Costco. Pochłaniała te rzeczy w ekspresowym tempie.

Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie.

– Nawet gdy skończyłam studia, nic się nie zmieniło – kontynuowałam. – Nie mieszkaliśmy już razem, bo znalazłam pracę i jako dorosła kobieta potrzebowałam trochę prywatności, żeby jakoś ułożyć sobie życie. Z kimś. Ale zawsze raz w tygodniu odwiedzałam ją i przywoziłam jej te same ciasteczka i herbatkę, które tak uwielbiała. Lata mijały, pracowałam, a Molly jakoś obchodziła się beze mnie. Moje życie układało się dobrze. Normalnie. Nie ważne było, ile miałam zajęć, i jak bardzo byłam umordowana – co tydzień zjawiałam się u niej. To był nasz czas.

Spojrzałam na piekarnik i gdy tylko oceniłam, że zapiekanki są gotowe, włożyłam na dłonie kuchenne rękawice, po czym wyciągnęłam gorącą blaszkę z pachnącymi kromeczkami, następnie odłożyłam ją na drewnianą deskę. Zamknąwszy drzwiczki piekarnika nogą, odłożyłam rękawice i westchnęłam ciężko.

– A później przez tego bydlaka musiałam się wynieść z Bostonu. Musiałam uciec jak szczur. Nie tylko ze względu na siebie, ale przede wszystkim ze względu na Molly. Bałam się, że Carson dowie się, jak bardzo jestem z nią zżyta. Nikomu o niej nie mówiłam, ale przecież mógł mnie śledzić. Nie mogłam jej narażać. Ona za dużo dla mnie znaczy.

– Nikt o niej nie wie? – Zdziwił się.  
– Z nikim nie byłam na tyle blisko, żeby na ten temat rozmawiać.  
– Ale mówiłaś coś, że chciałaś sobie z kimś ułożyć życie, więc chyba był taki ktoś, z kim byłaś blisko.

Spuściłam wzrok. Wielu rzeczy w życiu chciałam, ale to nie znaczyło, że którakolwiek z nich była mi dana. Zawsze chciałam prowadzić życie w wielkim mieście, ale myśl, że Molly jest bezpieczna, pozwalała mi przetrwać w tym miasteczku. Ona poświęciła dla mnie bardzo wiele, więc nie mogłam postąpić inaczej. Byłam w odpowiedniej odległości, ale niezbyt dalekiej od niej.

– Jesteś głodny? – zapytałam, chcąc wreszcie zmienić temat.

Nie czekając na odpowiedź, nałożyłam mu na talerz cztery zapiekanki, po czym wręczyłam na szybko zrobioną kolację. Nie było to nic specjalnego, ale sama byłam głodna i nie chciałam przy nim jeść, nie częstując go tym, co przygotowałam.

– Myszko – powiedział do mnie z dziwną czułością, co natychmiast mnie zirytowało.

– Myszko?

– A jak mam się pieszczotliwie do ciebie zwracać? Jak wołałabyś, żebyś do ciebie mówił? Koteczku? Skarbie? Mała?

– Mała to jest twoja... – wyrzuciłam z siebie szybko, ale równie gwałtownie zamilkłam, gryząc się w język.

Uśmiechnął się szeroko i wcale nie wyglądał na zaskoczonego.

– Dokończ – prowokował. – Jestem bardzo ciekawy, co chciałaś powiedzieć.

– Nie musisz wyszukiwać mi żadnych pieszczotliwych zwrotów. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle miałbyś to robić.

– Niczego nie musiałem wyszukiwać. Gdy cię poznałem wydawałaś się taką cichą, niepozorną, wystraszoną osobką, ale teraz coś mi podpowiada, że potrafiłabyś narobić dużo szkód. Myszkę tak mają. Dlatego właśnie *myszka* wydała mi się odpowiednia.

– Przestań to powtarzać – zagroziłam.

– Dobrze.

Miałam ochotę odebrać mu talerz z zapiekankami i kazać się wynosić, ale zamiast tego wypiliśmy do końca swojego drinka, po czym zrobiłam sobie kolejnego.

Wróciliśmy do salonu. Przez chwilę nic nie mówiliśmy, zajęci jedzeniem. Musiałam przyznać, że przestał mi już przeszkadzać, ale patrzyłam na niego i zastanawiałam się, co on jeszcze tutaj robił. Miał przecież swoje życie, a odnosiłam wrażenie, że wiecznie był ze mną.

– Masz dzisiaj zmienne nastroje – stwierdził.

– Mam dzisiaj ciężki dzień.

– Rozumiem – powiedział dziwnym tonem, z lekkim rozbawieniem i konspiracją.

– Co niby rozumiesz? – zapiekliłam się znowu. – Jeżeli mi powiesz, że to pewnie sprawka kobiecych dni, to przysięgam, że użyję siekiery.

Dean chyba z trudem powstrzymywał śmiech, bo schylił głowę, próbując ukryć swoją reakcję na moje słowa. Odstawił pusty talerz na moją skrzyniową. Zrobiłam to samo, ponieważ też już skończyłam jeść.

– Rozumiem, że skoro miałaś ciężki dzień, możesz reagować na pewne rzeczy...intensywniej.

– Intensywniej? – powtórzyłam za nim. – Dyplomata.

– Powiedz lepiej, co takiego się stało, że tak łatwo wyprowadzić cię z równowagi?

Napiłam się drinka, opadłam plecami na oparcie kanapy i stwierdziłam, że dobrze się stało, że do mnie przyjechał i siedział tu teraz ze mną. Przynajmniej nie zadręczałam się tymi wszystkimi myślami w samotności.

– Molly nie odebrała dwóch paczek. Nie wiem, czy nie odebrała, bo nie było jej akurat w domu, czy coś się stało. Nie mogę przestać o tym myśleć. Nie udało się ich dostarczyć, więc chyba musiało się coś stać. Prawda?

– Niekoniecznie.

– Nie wiem, mam jakieś złe przeczucie.

– Może ma dość paczek, które przychodzą co tydzień – zażartował. – Co w nich jest, że są takie ważne?

– To nie paczki są ważne, tylko Molly. Co tydzień jadę do Bostonu, żeby wysłać kurierem jej ulubione ciastka, herbatkę i list, żeby wiedziała, że chociaż nie jestem z nią, to nie zapomniałam o naszej cotygodniowej tradycji. Chcę, żeby wiedziała, że o niej myślę.

– Dlaczego po prostu do niej nie zadzwonisz?

– Dawniej miała telefon stacjonarny, ale później się go pozbyła i kupiła komórkę, ale wiecznie gdzieś ją zostawiała, albo odkładała tam, gdzie akurat był kiepski zasięg. Raz dzwoni, raz nie. Ostatni raz rozmawiałam z nią w kwietniu.

– Dziwne tłumaczenie. I przez cały rok nie byłaś u niej ani raz?

Zamknęłam oczy, bo gdy powiedział to na głos, zabołało po stokroć bardziej, niż gdy sama to sobie wypominałam w myślach.

– Molly wie, dlaczego jej już nie odwiedzasz?

– Nie. Nie chciałam jej straszyć. Powiedziałam, że dostałam niesamowitą ofertę pracy i że muszę na jakiś czas wyjechać.

– I uwierzyła? Nie próbowała sama się z tobą skontaktować? Przecież miała twój numer telefonu.

– Zmieniłam go. Musiałam urwać wszelkie kontakty. Wyjaśniłam Molly, że moja praca wymaga częstych podróży, bo polega na przeprowadzaniu audytów różnym firmom, więc ciągle zmieniam miejsce pobytu. Obiecałam, że to ja będę się odzywać.

– Ale się nie odzywasz.

– Piszę listy.

– Nie rozumiem. Paczki wysyłasz z Bostonu, więc na etykietach jest to na pewno widoczne.

– Powiedziałam jej, że poprosiłam o to koleżankę, bo tak jest mi łatwiej. Zresztą jestem przekonana, że nie uwierzyła mi w historyjkę o nowej pracy, ale nie zadawała żadnych pytań. Nigdy wcześniej jej nie okłamałam. I właśnie dlatego nie potrafię do niej zadzwonić, bo jestem przekonana, że od razu by wyczuła, że ją oszukuję. Nie zniosłabym tego.

Spuścił wzrok, ale zauważyłam na jego twarzy wyraz dezaprobaty. Oceniał mnie, ale nie mogłam go za to winić, bo przecież sama siebie też oceniałam. Zawiodłam ją. Właśnie tak się czułam. Strach o nią i o siebie pozbawił mnie racjonalnego podejścia do sprawy. W tamtej chwili, gdy ją okłamałam, myślałam, że robię dobrze, bo nie chciałam jej narażać. A później za daleko w to zabrnęłam. Teraz patrzyłam na wszystko trochę inaczej. Dostrzegłam cały ten bezsens dopiero w tym momencie, jakby to Dean mi go właśnie uświadomił. To wszystko było wymówką. Nie chciałam, żeby żyła w strachu, więc uwolniłam ją od siebie. Odsunęłam się, chociaż wmawiałam sobie, że tymi ciasteczkami, herbatką i listami, wciąż przy niej jestem. Oszukiwałam ją i siebie.

– Ta niewiedza mnie dobija. Muszę tam pojechać. Najlepiej jutro – postanowiłam, ogłaszając to szybko.

– Poczekaj. Spokojnie. Jeżeli chcesz, pojedę tam za ciebie i sprawdzę, co i jak.

Patrzyłam na niego i przez chwilę zastanawiałam się, czy to w ogóle ma sens. Owszem, powiedziałam mu o sobie wszystko, ale nie wiem, czy chciałam, żeby w tym uczestniczył. Zaszantażował mnie, więc wyłożyłam karty na stół, ale w tym momencie nie byłam pewna, czy chcę go do tego wszystkiego dopuścić.

– Chcesz tam jechać? Dlaczego?

– A co mam innego do roboty?

– Na przykład mój piec.

– To mi zajmie może godzinkę.

– Godzinkę? To dlaczego siedzisz i mnie zagadujesz, skoro mogłeś już dawno skończyć, a ja przynajmniej miałabym ciepłą wodę i ciepło w domu.

– Jestem już po pracy.

– Serio? – zezłościłam się.

Uśmiechnął się do mnie, jakby to miało mnie udobruchać.

## DEAN

Gdy się tak wściekała, miałem ochotę ją poskromić. Nie w brutalny, bolesny sposób, tylko taki przyjemny dla nas obojga. Oczywiście, że mogłem zamontować ten piec jeszcze dzisiaj i może potrzebowałbym trochę więcej czasu niż godzina, ale wtedy nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Nie poczęstowałyby mnie drinkiem, ani zapiekankami, które smakowały rewelacyjnie, jakbym jadł nie wiadomo co.

– Posłuchaj – odezwałem się. – Przyjadę jutro z samego rana i zamontuję piec. I tak nie mogłabyś korzystać z niego dzisiaj, bo nie mam uprawnień, żeby podbić ci papiery, więc Roy załatwił jakiegoś specja, który pojedzie i wszystko posprawi.

– Nie masz uprawnień i chcesz mi montować piec, który wymaga podłączenia do gazu? – Przeraziła się.

– To, że nie mam uprawnień, nie znaczy, że się na tym nie znam. Przyjedzie spec, włączy skaner, żeby wykluczyć wyciek, podbije papiery, żebyś nie straciła gwarancji i po sprawie. Nie gorączkuj się. Nie takie rzeczy robiłem.

Mógłbym jej wymienić to wszystko, czym zajmowałem się na platformach wiertniczych, a czego nie miałem w kontrakcie, ale pewnie i tak by w to nie uwierzyła.

– Człowiek wielu talentów – powiedziała bardzo cicho, jakby do siebie, jednak zdołałem usłyszeć tę niby kpiącą uwagę na mój temat.

– Później do razu pojedę do Bostonu i dowiem się czegoś o twojej Molly.

– Nie masz żadnej innej roboty, którą powinienes się zająć? Wezmiesz sobie wolne?

– Załatwię to z Roy'em.

– Jeszcze mi tego brakuje, żeby wciągać w to innych ludzi.

– Przecież niczego mu nie powiem. Załatwię to na swój sposób.

– W takim razie pojedę z tobą.

– Jak chcesz.

– Pojadę – oświadczyła z naciskiem, jakby nie zauważyła, że od razu się zgodziłem. – Poczekam na ciebie w samochodzie. Jeżeli ona tam jest... Chcę tylko wiedzieć, że u niej wszystko w porządku. Muszę mieć pewność, że ten skurwiel do niej nie dotarł.

Skinąłem głową na zgodę. Pewnie nie powinienem był się w to mieszać, ale nie miałem najmniejszego zamiaru się z tego wycofać. Uspokoila się trochę, a to sprawiło mi dziwną przyjemność.

– Pewnie uważasz, że mam jakąś paranoję i wyolbrzymiam to wszystko – odezwała się, przerywając ciszę, która ani trochę nie była niezręczna.

– Wcale tak nie uważam.

– Jasne. Musisz postarać się bardziej, jeżeli chcesz, żebym ci uwierzyła.

– Powinno mi na tym zależeć? – Zainteresowałem się. – Do tej pory odnosiłem wrażenie, że moje zdanie zupełnie cię nie interesuje.

– Bo to prawda – odpowiedziała, udając znudzenie.

– W takim razie o co chodzi? Potrzebujesz moich zapewnień, że postąpiłaś słusznie? Nie znam Molly, ani kolesia, który ci groził. Nie mam pojęcia na temat tego, co tak naprawdę się stało...

– Co tak naprawdę się stało? – przerwała mi. – Przecież ci powiedziałam. Nie wierzysz mi?

– Wierzę, że się przestraszyłaś i może źle oceniłaś sytuację.

– Czyli jednak uważasz, że mam paranoję.

– Tak, uważam, że sfiksowałaś, bo uciekłaś z Bostonu, porzucając jedyną rodzinę jaką znałaś, dla swojej wygody. Tłumaczysz sobie, że to dla bezpieczeństwa Molly, ale pewnie już od dawna chciałaś zacząć wszystko od nowa.

Patrzyła na mnie z oburzeniem i zaskoczeniem jednocześnie. Właśnie o to mi chodziło. Nie odezwała się, bo ewidentnie była zszokowana moimi słowami. Nachyliłem się w jej stronę.

– I jak? Lepiej to brzmi z moich ust czy w twojej głowie? – zapytałem.

Wstała z kanapy, po czym skierowała się do kuchni. Niechętnie podążyłem za nią, ponieważ było mi wygodnie w fotelu i przez chwilę wydawało mi się, że doszliśmy do porozumienia.

– Zoe – zacząłem łagodnie. – Miej w dupie, co myślą o tobie inni. Nie ważne, jak to wygląda z boku, bo to jest twoje życie, a nie jakiś projekt społeczny. Wyniosłaś się z Bostonu, bo poczułaś się zagrożona i tyle. Ja tego nie kwestionuję i ty też nie powinnaś.

Z była mnie milczeniem. Wpatrywała się w podłogę i wyglądało na to, że odpłynęła gdzieś myślami. Miałem ochotę do niej podejść, żeby ją przytulić, ale powstrzymałem się przed tym. Ta kobieta była dla mnie zagadką; trzymała mnie na dystans, a jednocześnie powoli dopuszczała do siebie. Nie wiedziałem, czy robiła to świadomie, ale otwierając się przede mną, pozwoliła mi się poznawać.

Chciałem zostać dłużej, ale poprosiła, żebym zostawił ją samą. Nie naciskałem, bo czułem, że musiała sobie wiele spraw przemyśleć. Sam lubiłem rozkminiać pewne rzeczy w samotności, więc rozumiałem ją doskonale. Rzuciłem zwyczajne *do jutra*, po czym wyszedłem.

Wracałem do domu potwornie zmęczony, chociaż nie narobiłem się za bardzo w ciągu tego dnia. Przypuszczałem, że ciążyło mi to, czego się dowiedziałem od Zoe. W piersiach pojawiała się przestrzeń, w której powoli zagnieżdżała się chęć zaopiekowania się tą kobietą. Wlazła mi do głowy i nie chciała z niej wyjść, choć starałem się ją wygonić. Nie potrzebowałem kłopotów. Kobiety chciałem postrzegać wyłącznie w kategorii przyjemności, a nie problemów i niepotrzebnych komplikacji. Zoe miała sporo do poukładania w swoim życiu, więc nie pojmowałem, dlaczego chciałem w nim być.

Gdy podjeżdżałem pod dom, zauważyłem mężczyznę stojącego przy drzwiach wejściowych. Dobijał się, jakby nie wierzył, że nikogo nie ma w domu. Usłyszawszy samochód, odwrócił się w moją stronę i dopiero wtedy dostrzegłem znajomą twarz. Niestety ta niespodziewana wizyta nie zapowiadała się przyjemnie.

Wysiadłem z auta, które zaparkowałem pod wiatą z boku budynku, ale zanim zdążyłem podejść od frontu, mój gość zjawił się przy mnie niczym pies na komendę. Uśmiechnął się szeroko, po czym rozłożył ramiona, chcąc mnie przywitać po przyjacielsku. Nie zareagowałem w ten sam sposób. Miałem ochotę przypieprzyć mu w pysk, ale musiałem zachować zimną krew.

– Co jest, brachu?! – krzyknął zadowolony. – Ciężko cię było znaleźć na tym zadupiu.

– A jednak ci się udało – odpowiedziałem, nie kryjąc niezadowolenia.

– Co ty, kumpla tak witasz?

– Czego chcesz?

Teraz byłem już pewien, że Roy mówił właśnie o nim. Szukał mnie facet, którego miałem nadzieję już nigdy więcej nie zobaczyć. Miałem wielu takich typów na liście, ale akurat ten znajdował się w pierwszej dziesiątce. Marvel. Ta ksywka przylgnęła do niego z powodu jego niezdrowej fascynacji superbohaterami produkcji Marvela. Jak dla mnie mógł być jednym z nich, czyli nie istnieć w rzeczywistości. Starałem się nie wyrzucać sobie tego wszystkiego, co wydarzyło

się w przeszłości z mojej własnej głupoty. Wolałem to zrzucić na karb młodości. Ale tej znajomości akurat żałowałem.

– Jak to czego? Chyba mamy niedokończone interesy.

– Naćpałeś się? Człowieku, nie widziałem cię dobrych parę lat.

Chciałem go ominąć i wejść do domu, ale zastępował mi drogę, chcąc zmusić do rozmowy, na którą nie miałem najmniejszej ochoty.

– Właśnie.

– Co właśnie?

Stanąłem, bo odpychanie tego natręta i próba dotarcia do drzwi slalomem zaczęły mnie wkurwiać. W myślach upominałem się, że nie mogę mu przypieprzyć, bo recydywa nie wpisywała się w mój plan na dalsze życie.

– Udało ci się mnie unikać przez te wszystkie lata, ale teraz musimy się rozliczyć. Nie sądzisz?

– O czym ty mówisz?

– Mam ci odświeżyć pamięć? – zapytał, cedząc słowa przez zęby.

– Dokładnie to miałem na myśli, zadając ci pytanie.

– Gdzie towar z mieszkania?

– Z jakiego mieszkania?

– Kurwa, serio?! Z tego, w którym razem mieszkaliśmy! – podniósł głos.

– Marvel, to było pięć lat temu. A poza tym nie wiem o jakim towarze mówisz.

Rozglądnął się na boki, jakby chciał się upewnić, że nikt nas nie słyszy, zapominając, że przed chwilą darł ryja na całą okolicę.

– W domu miałem towar – powiedział konspiracyjnym tonem, ale gołym okiem było widać, że ledwie trzyma nerwy na wodzy. – Wszyty w materac. Jak mnie zawinęli, ty zostałeś na mieszkaniu sam. I dziwnym trafem, jak wyszedłem z pudła, ciebie już tam nie było. Towaru też. Przepadłeś!

– Przepadłem? Mówisz o mojej odsiadce?!

Krew w żyłach zaczęła mi się gotować. Zaciśnąłem dłoń w pięść i resztkami sił próbowałem sobie przemówić do rozsądku, że nie warto marnować siły na tego fagasa.

– To ci było na rękę, co? – prowokował mnie coraz bardziej. – Myślałeś, że cię nie znajdę?

– Człowieku, nawet nie przyszło mi do głowy, że będziesz mnie szukał.

– Nie pierdol, tylko oddawaj towar albo kasę! – ryknął, najwidoczniej już się nie przejmując, że ktoś mógłby go usłyszeć.

– Marvel – warknąłem – czy te dragi wypaliły ci mózg totalnie w pizdu? Nie mam pojęcia, gdzie jest twój pieprzony towar i gówno mnie to obchodzi.

– To masz problem – powiedział znacznie ciszej i spokojniej, jakby znalazł rozwiązanie tej sytuacji. – Wiesz mi teraz cztery kafle. To nie był mój towar i musiałem oddać całą kasę plus odsetki. A teraz ty oddasz mi towar wart cztery kafle albo gotówkę. Wszystko mi jedno. Masz czas do poniedziałku. Zatrzymam się w tym uroczym miasteczku i poobserwuję cię z daleka. Lepiej, żebyś widział, jak kołujesz mi kasę.

– Zaoszczędzę ci czasu. Nie musisz czekać do poniedziałku. Nie dam ci żadnej kasy. Ani towaru. To twój problem, że nie upilnowałeś dragów. Ja ci ich nie zwinąłem.

Postawiłem wszystko na jedną kartę, chociaż doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że nie wygram. Jeżeli zbierze ekipę i wmówi im, że mam z nim niedokończony interes, znowu wciągnie mnie w świat, z którego jakimś cudem udało mi się zniknąć. Takie sprawy nie przedawniają się



w towarzystwie, w którym się obracałem. Marvel był tylko płótką, ale miał znajomości i właśnie tych znajomości obawiałem się najbardziej.

– Dam ci szansę przemyśleć swoją odpowiedź.

Minął mnie i ruszył w stronę starego forda. Nie wszedłem do domu, obserwowałem, jak odjeżdża, a później rozejrzałem się dookoła, sprawdzając, czy rzeczywiście nikt nas nie słyszał. Mieszkalem tu bardzo krótko i nie chciałem się stąd wynosić, bo ta miejscówka bardzo mi odpowiadała.

Gdy już się upewniłem, że nikogo nie ma w pobliżu, ruszyłem w stronę frontowych drzwi.

Rano zebrałem się wcześniej niż planowałem. I tak nie mogłem spać, tylko męczyłem się, leżąc beczynnie w łóżku. W domu też nie chciałem się rozgrzebywać z robotą, której i tak nie dałbym rady dzisiaj skończyć. Miałem zamontować piec u Zoe i pojechać z nią do Bostonu, więc przynajmniej mogłem liczyć na chwilowe oderwanie się od swojego głównianego życia.

– Jesteś wcześniej – mruknęła Zoe, gdy tylko odtworzyła mi drzwi.

– Cześć. Też cię miło widzieć.

Rzuciłem szybki uśmiech, ale nie miałem nastroju do żartów. Chciałem się skupić na zadaniu, przestać myśleć o Marvelu i o tym, co ten typ może wykombinować, dlatego szybko zdjąłem kurtkę, po czym rzuciłem ją na kanapę i od razu skierowałem się do pomieszczenia, w którym czekał na mnie piec.

## ZOE

Tej nocy źle spałam, bo dręczyły mnie koszmary, a gdy się wybudzałam, leżałam z otwartymi oczami i martwiłam się, co przyniesie ten dzień. Dean też nie był dzisiaj jakoś szczególnie rozmowny, co było mi akurat na rękę. Ubrałam się, przygotowałam swoją ulubioną owsiankę z masłem orzechowym, jabłkami i żurawiną, następnie zaparzyłam dzbanek kawy, której aromat rozniósł się po całej kuchni i salonie. Nie rozpalałam w kominku, ponieważ czekałam aż piec zacznie wreszcie działać. Sama myśl, że wrócę z Bostonu, a w domu będzie ciepło, trochę poprawiła mi humor. Kawa z mlekiem i cukrem też miała w tym swój udział, bo jej zapach i smak zawsze dobrze mnie nastrajały.

Postanowiłam sprawdzić, jak idą prace z montażem nowego pieca, dlatego prawie bezszelestnie stanęłam w progu pomieszczenia gospodarczego, oparłam się o framugę i obserwowałam, jak Dean przykręca metalowe ustrojstwo do ściany. Gdy skończył, odwrócił głowę w moją stronę, ale nadal nic nie mówił.

- Napijesz się kawy? – zapytałam.
- Chętnie. Dzięki.
- Z mlekiem i cukrem?
- Nie. Czarna bez cukru.

Skinęłam głową, wróciłam do kuchni, a uzupełniony kubek do pełna kofeinowym napojem, skierowałam się z powrotem do pomieszczenia, w którym chwilowo urzędował Dean. Nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej; wciąż pamiętałam paraliżujący mnie strach, gdy zdałam sobie sprawę, kogo wpuściłam do samochodu. Potem było trochę lepiej, ale dzisiaj czułam dziwnie napiętą atmosferę, jakby roztaczał się wokół nas osobliwy niepokój.

- Proszę – powiedziałam, przekazując mu kubek.

To, że milczał, stresowało mnie jeszcze bardziej. Byłam pogrążona we własnych myślach, ale mimo to jego niecodzienne zachowanie nie uszło mojej uwadze. Nie próbował zagadywać, ani żartować, a to nie było do niego podobne. Pomyślałam nawet, że pewnie wszystko sobie dokładnie przekalkulował i uznał, że lepiej nie mieszać się w moje sprawy, tyle że nie wiedział, jak się teraz z tego wycofać.

- Słuchaj – zaczęłam. – Nie musisz jechać do Bostonu.
- Rozmyślałaś się?
- Nie. Ja oczywiście jadę.
- To w czym rzecz?
- Wydaję mi się, że jesteś jakiś zdenerwowany.

– Nic mi nie jest. Zadzwoń do Roy'a i powiedz mu, że gość może przyjechać za jakieś pół godziny.

Nie zdecydowałam się na dalsze próby poznania powodu jego złego nastroju. Zrobiłam natomiast to, co mi polecił. Po wykonaniu tego jednego połączenia telefonicznego, usadowiłam się na kanapie w salonie i postanowiłam nigdzie się stąd nie ruszać do przybycia prawdziwego fachowca.

Raczyłam się kawą małymi łykami, starając się skupić na jej smaku i zapomnieć o nieuchronnie zbliżającym się wyjeździe do Bostonu w towarzystwie podejrzanego milczącego Deana.

Mężczyzna z wymaganymi uprawnieniami zjawił się później, niż to było umówione, ale gdy się przedstawił i szeroko uśmiechnął, wybaczyłam mu spóźnienie. Carl, bo tak miał na imię, udał się do

pomieszczenia gospodarczego razem z Deanem, ja natomiast wzięłam się za przygotowanie swoich dziwacznych ciuchów na wyjazd. Nie byłam pewna, czy będą mi potrzebne, ale gdyby zaistniała potrzeba przebrania się dla zmyłki, musiałam być na taką ewentualność gotowa.

– Jedziemy?

Odwróciłam się na głos Deana, czując, że cała drzę z emocji. Już nie mogłam się doczekać, żeby ruszyć w drogę. Miałam w głowie tylko jedną myśl, że im szybciej wyjedziemy, tym szybciej dowiem się, co dzieje się z Molly.

Droga przebiegała w milczeniu, co zaczynało mnie denerwować. Nie chodziło o to, że szukałam kontaktu z Deanem, ale o to, że pozostawałam sama z mrocznymi wizjami, które miały się według mnie ziścić w rzeczywistości. Musiałam czymś zająć umysł.

– Coś się stało? – zapytałam wreszcie.

– Nie.

– To dlaczego się nie odzywasz?

– Denerwujesz się, co zastaniesz na miejscu?

Zmienił temat, niby wykazując zainteresowanie moim samopoczuciem, ale widziałam jak na dłoni, że coś go trapi. Przybrał obcy ton, jakbyśmy w ogóle się nie znali i tylko wymieniali grzecznościowe zwroty. Nie byłam z nim blisko, ale zaczęłam się przyzwyczajać do jego towarzystwa i teraz, gdy nagle stał się taki oziębły, czułam się tym skołowana.

– Mieszkasz u Roy'a? – Próbowałam potrzymać rozmowę.

– Nie. Wyniosłem się stamtąd.

– Dlaczego?

– Potrzebowałam więcej prywatności.

– No tak – skwitowałam.

Od razu przypomniałam sobie podboje seksualne Deana, które rozpoczął zaraz po przyjeździe do Maynard. Miłosnymi nie można było ich nazwać. Westchnęłam, po czym odwróciłam głowę w stronę szyby, przez którą obserwowałam uciekający krajobraz. Jeszcze parę dni temu Dean na pewno skomentowałby moją reakcję, ale teraz milczał jak zaklęty. Musiałam być niespełna rozumu, bo jego oschłość zaczęła mnie przyciągać, jak niewidzialny magnes. Pocięczałam się w duchu, że to z pewnością ciekawość rozwijała we mnie swoje macki. Chciałam poznać powód jego dziwnego zachowania.

Z chwilą, gdy podjechaliśmy pod znajomy mi dom, serce zaczęło swój galop. Popielata elewacja odróżniała się od pozostałych domów, które pozostawały w ciepłych barwach. To dziwne, że dopiero teraz to zauważyłam. Ten chłodny, a nawet zimny kolor zupełnie mnie nie odrzucał i nawet teraz przywoływał ciepłe wspomnienia. Ten budynek był jedynym domem, w którym zaznałam prawdziwej troski i miłości.

– Może powinnam pójść tam sama – odezwałam się, a głos lekko mi zadrzał.

Dean odwrócił twarz w moją stronę i przez chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Wpatrywałam się w jego oczy i nie wiedzieć czemu, czekałam na to, co powie.

– Zostań w samochodzie – polecił. – Sprawdź, co i jak.

Skinęłam głową, bo nagle zrozumiałam, że nie obawiałam się tego, że jej tam nie zastanę, ale tego, że Molly stanie w progu, a ja nie będę potrafiła wystarczająco przeprosić za to, że zostawiłam ją samą na tak długi czas. W nocy zadręczałam się wyrzutami sumienia, bo moje motywy nie były już teraz takie oczywiste, a podjęte przeze mnie decyzje wydawały się mało słuszne.

Obserwowałam Deana jak podchodzi do drzwi, puka i czeka. Czekałam wraz z nim z wstrzymanym oddechem i łomoczącym sercem. Każda sekunda wydawała się wiecznością. Gdy zapukał ponownie, a drzwi nadal pozostawały zamknięte, wzięłam głęboki wdech. Poczucie, że stało się coś złego, opanowało mój umysł na dobre. Nie miałam siły, żeby się ruszyć i dopiero kiedy dostrzegłam Lindę, sąsiadkę i wieloletnią przyjaciółkę Molly, chwyciłam za klamkę. Wstrzymałam się chwilowo, czekając na rozwój wydarzeń.

Dean podszedł o kobiety, bo najwyraźniej go do siebie zawołała. Wymieniali zdania, ale Linda nie wyglądała na zachwyconą, więc pospiesznie wyszłam z samochodu i ruszyłam w ich stronę. W pierwszej chwili w ogóle mnie nie poznała, dopiero gdy usłyszała mój głos, jej wyraz twarzy złagodniał.

– Dzień dobry – powiedziałam, próbując się uśmiechnąć.

– Anne? – Uśmiechnęła się szeroko. – Kochana, jak ty się zmieniłaś.

– Troszeczkę. Pani za to wygląda dokładnie tak samo, jak zapamiętałam. Czas się dla pani zatrzymał.

Próbowałam rozpocząć uprzejmościami, ale aż mnie skręcało w środku, żeby od razu przejść do rzeczy.

– E tam... – Machnęła ręką. – Starość mnie już dopadła.

– Do starości jeszcze pani daleko – rzuciłam.

– Zastanawiałam się, czy w ogóle przyjedziesz. Nie było cię tutaj tak długo.

– Tak, wiem. – Przełknęłam ślinę. – Szukam Molly. Nie ma jej w domu.

Linda popatrzyła na mnie z udręczonym wyrazem twarzy, a gdy skrzywiła usta w podkówkę, jak dziecko, które ma zamiar się rozplakać, do moich oczu napłynęły łzy.

– Wejdźcie do środka, bo zimno – zaproponowała.

Ruszyliśmy za nią po schodach na werandę, a z niej do środka jej domu. Dean szedł za mną, a gdy zaproszeni do zajęcia miejsc w salonie, usiedliśmy na kanapie, przysunął się do mnie bardzo blisko. Czułam jego nogę tuż przy mojej i byłam pewna, że poczuł jak drzę, bo powoli położył dłoń na moim udzie blisko kolana i pogładził mnie, jakby chciał mnie uspokoić. Zabrał rękę, gdy Linda usiadła naprzeciw nas w szerokim fotelu.

– Nie miałam z tobą kontaktu i nie mogłam cię zawiadomić – zaczęła się tłumaczyć.

– O czym chciała mnie pani zawiadomić?

– O tym, że Molly trafiła do szpitala. Miała zawał serca, przeszła operację i wydawało się przez chwilę, że będzie dobrze, ale później coś poszło nie tak i musieli podpiąć ją do respiratora. Długo utrzymywali ją przy życiu, ale nie dała rady. Musieli ją odłączyć, bo po kilku tygodniach okazało się, że jej mózg obumarł.

– Po kilku tygodniach? – Zdołałam wydusić z siebie dławiącym się głosem.

– Tak.

– Kiedy to się stało? – zapytałam, z trudem powstrzymując łzy.

– Jakies trzy miesiące temu. Zdołała jeszcze sama zadzwonić po pomoc. Później leżała w szpitalu.

– Kiedy umarła?

– Dwudziestego szóstego listopada, a trzy dni później był pogrzeb.

Zamknęłam na chwilę oczy, czułam, jak kręci mi się w głowie. Umarła w samotności, bo ją opuściłam. Przez większość mojego życia opiekowała się mną, a ja zostawiłam ją, kiedy

potrzebowała mnie najbardziej.

– A czy ktoś mieszkał w domu Molly pod jej nieobecność? – zapytał Dean, co nagle mnie otrzeźwiło.

– Nie.

– I nikt o nią nie pytał? – dociekał.

– Nie. A kto miałby pytać? – zainteresowała się Linda.

Popatrzyłam przerażona na mężczyznę, który siedział obok mnie. Nie chciałam straszyć tej kobiety.

– Na przykład kurier – powiedział spokojnie.

– Chodzi o te paczki? – zwróciła się tym razem do mnie.

– Tak – potwierdziłam.

– Ja je odbierałam podczas jej nieobecności, bo ciągle wierzyłam, że wróci do domu ze szpitala, a gdy tak się nie stało i dowiedziałam się, że nie żyje, odprawiłam kuriera już dwa razy.

To by się zgadzało. Wróciły dwie paczki, a ja zastanawiałam się, dlaczego. Teraz już wszystko się wyjaśniło.

– Czyli to pani ma resztę paczek? – zapytał Dean.

– Tak. Zaraz je przyniosę.

Podnosiła się z fotela ociężale, jakby ta czynność sprawiała jej nie tyle trudność, co ból. Wreszcie się wyprostowała, po czym wyszła z salonu, zostawiając nas samych. Nachyliłam się do przodu, ukrywając twarz w dłoniach. Miałam ochotę ryknąć na całe gardło, ale musiałam zdusić w sobie ten cały gniew na siebie, tą gorycz i smutek. Nagle poczułam na plecach dłoń Deana. Miałam ochotę wtulić się w niego i wypłakać, jednak tego nie zrobiłam. Nie zasługiwałam na pocieszenie.

Nie siedzieliśmy długo u Lindy, bo z każdą minutą i z każdym jej słowem na temat ostatnich dni Molly traciłam siły. Przy drzwiach dowiedziałam się, na którym cmentarzu leży jedyna osoba, którą kochałam. Chciałam tam jechać natychmiast, chociaż wiedziałam, że to już i tak niczego nie zmieni, lecz potrzeba pożegnania się była zbyt silna, żeby odkładać ją na później.

Wsiadając do samochodu spojrzałam na dom z popielatą elewacją, a sentyment, którym go darzyłam, ścisnął mnie teraz w piersiach tak boleśnie, że aż trudno było mi zaczerpnąć powietrza. Spędziłam w tym domu najlepsze chwile swojego życia. Mogłam uczyć się w spokoju przy kuchennym stole i zasypiać bez lęku w sypialni, która była tylko moja.

Do Maynard wróciliśmy późnym popołudniem. Dean uparł się, że musimy coś zjeść, dlatego zatrzymaliśmy się po drodze w barze i tam straciliśmy trochę czasu. Nie miałam ochoty na jedzenie, bo mój żołądek, przytłoczony emocjami, ogłosił strajk głodowy. Mężczyzna jednak nie odpuścił i zagroził, że będziemy siedzieli przy stoliku dotąd, aż wreszcie coś zjem. Wzięłam się wprawdzie za frytki, ale jadłam je powoli, sięgając po każdą z osobna, aż zrobiły się zimne i gumiate, a to był dla mnie wystarczający pretekst, żeby odmówić dalszego posiłku.

Podjeżdżając pod mój dom, miałam wrażenie, jakbym odbyła kilkugodzinną podróż samochodem. Umysłowiłam sobie, że w drodze powrotnej nie padło z naszych ust ani jedno słowo, więc miałam sporo czasu na to, aby cofnąć się kilka lat wstecz do momentu, kiedy pierwszy raz poznałam Molly. Wspominałam chwile z nią związane, naszą umacniającą się z upływem czasu więź i mimo, iż były to miłe wspomnienia, nieustannie chciało mi się płakać.

– Mogę z tobą chwilę zostać, jeżeli tego chcesz – zaproponował Dean.

Odwrociłam się w jego stronę i dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że szłam w kierunku drzwi frontowych w ogóle nie zastanawiając się nad tym, że wejdę do domu sama. Byłam zobojętniała na wszystko, ale też przyzwyczaiłam się do jego obecności przez cały ten dzień, więc chyba z góry założyłam, że zostanie.

W tym momencie jednak, gdy padła propozycja, zaczęłam ją rozważać. Z jednej strony nie chciałam zostać sama, ale z drugiej, mimo dławiącej mnie rozpacz, nie uroniłam do tej pory ani jednej łzy. Wiedziałam, że ten moment się zbliża i raczej nie chciałam, żeby Dean był tego świadkiem. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, podszedł do mnie, położył rękę na moich plecach i lekko popchnął mnie w kierunku domu. Ruszyłam posłusznie, wciąż milcząc, jakby wypowiedzenie choćby jednego słowa, miało pozbawić mnie resztki sił.

– Zdejmij kurtkę – upomniał mnie Dean, gdy znaleźliśmy się w salonie.

– Słucham?

– Nie czujesz, że w domu jest ciepło?

Rzeczywiście było ciepło. Jeszcze na początku tygodnia cieszyłabym się jak dziecko, a teraz tylko przyjął do wiadomości fakt, że ogrzewanie wreszcie działa. Zsunęłam z ramion kurtkę i odwiesiłam ją na haczyku obok drzwi.

– Zrobię nam herbatę – odezwał się. – Chcesz?

– Jasne.

Zamiast usiąść w salonie, Dean podążył za mną do kuchni. Nalałam wody do czajnika, postawiłam go na kuchence i odpaliłam palnik, a wszystko to robiłam drżącymi rękami. Ustawiłam na blacie dwa identyczne kubki, po czym wrzuciłam do nich po jednej torebce mojej ulubionej białej herbaty. Już miałam sięgnąć po schowane w szafce ciastka, kiedy puściły mi nerwy. Zakryłam dłonią twarz i zaczęłam płakać.

Nagle poczułam na karku rękę Deana, która przyciągnęła mnie do niego.

– Chodź tu do mnie – zdążył powiedzieć, nim wtuliłam się w jego ciało.

Nie zdawałam sobie do końca sprawy z tego, jak bardzo tego teraz potrzebowałam. Objęłam mężczyznę rękami i płakałam jak dziecko. Gładził mnie po głowie dłonią, a ramieniem oplatał mnie ciasno, jakby bał się, że wysunę się z jego uścisku na podłogę.

Byłam mu wdzięczna za to, że nic nie mówił. Nie próbował karmić mnie wyświechtanymi sloganami typu „będzie dobrze”, „wszystko się ułoży”. Trzymając mnie mocno w swoich objęciach sprawiał, że nie czułam się taka samotna. Z minuty na minutę płacz przechodził w ciche łkanie, aż w końcu przestałam wydawać z siebie dźwięki. Nigdy nie sądziłam, że śmierć Molly mogłaby mną tak wstrząsnąć, ale wiedziałam również, że to moje poczucie winy rozdziera mnie w tej chwili na strzępy.

Dean wziął mnie za rękę, wyłączył kuchenkę, widząc, że woda zaczęła się gotować, po czym pociągnął mnie w głąb domu. Szłam za nim, wycierając mokrą od łez twarz. Nasze kroki skierował do łazienki, co odczytałam jako próbę zasugerowania, że powinnam się umyć. Pomyślałam, że pewnie tusz spłynął mi po policzkach i pozostawił po sobie makabryczny makijaż oczu, jak z horroru. Nie miałam odwagi spojrzeć w lustro, za to obserwowałam Deana, który odkręcił kurki z wodą, zatkał odpływ wanny i pozwolił, aby napełniała się wodą. Sprawdził dłonią temperaturę cieczy, następnie dodał trochę malinowego płynu do kąpieli, który od razu zaczynał tworzyć pianę na powierzchni wody.

– Rozbierz się, wejdź do wanny i posiedź w wodzie jak długo będziesz chciała. Zaparzę herbatę i przyniosę ci ją tutaj. Postaraj się uspokoić.

Od dłuższego czasu miałam ochotę na gorącą kąpiel, więc nie miałam zamiaru protestować. Dean, wychodząc, zamknął za sobą drzwi, więc od razu zrzuciłam z siebie ciuchy, zmyłam cały makijaż płynem micelarnym i weszłam do wanny. Zsunęłam się głęboko, pozwalając, aby piana pokryła całą taflę przyjemnie ciepłej wody. Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech, po czym powoli wypuszczałam powietrze z płuc. Ktoś mi kiedyś powiedział, że aby się uspokoić należy skupić się na dziesięciu oddechach, wciągając głęboko powietrze do płuc przez cztery sekundy, następnie powoli wydychać je przez siedem sekund. Nigdy nie skorzystałam z tej rady, ale teraz miałam zamiar ją zastosować. Byłam przy ostatnim, dziesiątym oddechu, traktując wykonywaną czynność jak mantrę, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Nie odezwałam się, więc Dean wszedł do środka i postawił kubek z gorącą herbatą na stoliku, który stał tuż przy wannie.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam.

– Bo tego potrzebujesz.

– Ale dlaczego? Dlaczego obchodzi cię to, czego potrzebuję?

Dean patrzył na mnie przez chwilę, jakby sam szukał odpowiedzi na to pytanie. Włożył dłonie do kieszeni spodni i chyba próbował się uśmiechnąć, bo jeden kącik ust uniósł się lekko.

– Mam nadzieję, że mi się odwdzięczysz – próbował żartować.

Oboje nie mieliśmy nastroju; ja z wiadomych powodów, natomiast Dean był dzisiaj wyjątkowo mało rozmowny. Byłam pewna, że ma jakieś ważne sprawy, które zaprzętają mu głowę od samego rana, a mimo tego, był tutaj ze mną. Przy mnie. Ta sytuacja w ogóle wydawała się absurdalna, ponieważ jeszcze kilka dni temu nie wyobrażałam sobie, żebym mogła go wpuścić do swojego domu. Teraz stał w mojej łazience, a ja tymczasem leżałam naga w wannie, zasłonięta jedynie pianką o zapachu malin.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

Skinął głową, jakby to załatwiało wszystko, co dla mnie dzisiaj zrobił. Może nie był tego świadom, ale zrobił dla mnie naprawdę dużo. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić drogi powrotnej w takim stanie, gdybym sama musiała prowadzić. Po raz pierwszy w życiu czułam taką nieporadność, rozchwianie emocjonalne i brak motywacji do czegokolwiek. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiej straty i teraz nie umiałam sobie z nią poradzić. Zawsze byłam silna, zorganizowana i do wszystkiego podchodziłam z dystansem, a dzisiejszy dzień pokazał mi, jak niewiele to wszystko było warte.

– W sierocińcu, w którym mieszkałam, był taki chłopak, Theo – zaczęłam wspominać. – Starszy ode mnie. Był postrachem wszystkich dzieci. Mnie też ciągle się czepiał, ale ja próbowałam się mu stawiać. Jak tylko zorientował się, że ktoś jest słaby, to znęcał się nad tym dzieciakiem jeszcze bardziej. Kiedy widziałam, że jest bardzo zdenerwowany, raczej schodziłam mu z drogi, ale przeważnie udawałam odważną. Nie raz się z nim przepychałam.

Dean nie ruszył się z miejsca, stał jak zamurowany i tylko mrugnięcia oczami zdradzały, że to żywy człowiek. Wpatrywał się w moje oczy z uwagą, chociaż dostrzegłam na jego twarzy zmęczenie.

– Pewnego dnia upatrzył sobie taką dziewczynkę. Była nowa, a Theo chciał pokazać, kto rządzi w tym bidulu. Szturchnął ją, popychał i wyzywał, gdy nie było dorosłych w pobliżu. Była młodsza ode mnie, więc pewnego dnia, stanęłam między nimi, żeby ją osłonić, gdy się na nią zamachnął. Wściekł się, bo postawiłam mu się przy wszystkich. Nie mógł mi nic zrobić, bo nadeszła nasza

wychowawczynie. Wyszeptał mi tylko do ucha, że mu za to zapłacę. Bałam się, bo wiedziałam, jaki potrafił być okrutny. Czekałam do końca dnia, ale nic się nie stało – wspominałam – W nocy wstałam do ubikacji i wtedy chwycił mnie ze swoimi kolegami na korytarzu. Zaciągnęli mnie do łazienki, jeden z nich wsadził mi do ust cuchnące skarpety, żebym nie mogła krzyczeć, obmacywali mnie i grozili, że mnie zgwałcą. Nie zrobili tego, ale Theo zaczął obcinać nożyczkami moje długie włosy, zaraz przy skórze głowy. Na początku się szarpałam, ale wtedy dodatkowo mnie kaleczył, więc później już tylko stałam, płakałam i czekałam, aż skończy. Nikt nigdy mnie tak nie upokorzył. Nasza wychowawczynie musiała zgolić mi włosy maszynką, bo wyglądałam jak strach na wróble. Ludzie na ulicy patrzyli na mnie ze współczuciem, jakbym była chora na nieuleczalną chorobę.

Dean zmrużył oczy, a przynajmniej tak mi się wydawało. Jego oddech też jakby się zmienił.

– Od tamtego dnia noszę w sobie głęboko zakorzenione przekonanie, że groźby wypowiedane przez niebezpiecznych typów, nie są rzucane na wiatr. Dlatego uciekłam z Bostonu, kiedy Carson zapowiedział zemstę. Mogłam próbować wziąć Molly ze sobą, ale nigdy by się na to nie zgodziła, bo nie chciałaby porzucić swojej przyjaciółki, domu i życia, które prowadziła. Nie mogłam jej powiedzieć, dlaczego znikam, bo zadręczałaby się ciągłym strachem. O mnie i o sobie. Nie chciałam dla niej takiego życia. Jakie miałam wyjście?



## DEAN

Obudziło mnie dziwne szarpnięcie, jakby ktoś chciał wyrwać mnie ze snu. Przez krótką chwilę próbowałem zorientować się, gdzie jestem. Wreszcie zrozumiałem, że leżę na kanapie Zoe, przykryty dziwnym kocem. Usiadłem i przetarłem dłońmi twarz. Była druga w nocy. Musiałem zasnąć, gdy czekałem na Zoe, aż wyjdzie z łazienki. Zdziwiło mnie to, że nie obudziła mnie i nie kazała się wynosić, a zamiast tego przykryła kocem i pozwoliła spać.

To, co od niej usłyszałem, wiele mi wyjaśniło. Wydawało jej się, że ją osądzam, skoro próbowała się tłumaczyć, opowiadając mi o swoich koszmarach, które przeżywała na jawie. Nie osądziałem jej, bo przecież sam przyjechałem do Maynard, zasłaniając się tym, że to Roy ściągnął mnie tutaj do pracy. Prawda była taka, że chciałem uciec jak najdalej od swojej przeszłości, od ludzi, którzy kojarzyli mnie z narkotycznym gównem, imprezami i chlaniem. W więzieniu miałem sporo czasu, żeby wszystko dokładnie sobie przemyśleć, ale przecież już przed odsiadką wychodziłem na prostą.

Złożyłem koc i odłożyłem go na oparcie kanapy, potem wyszedłem z jej domu, starając się zamknąć drzwi jak najciszej. Na szczęście śnieg nie padał od dwóch dni, więc teraz nie musiałem odśnieżać samochodu. Po prostu wsiadłem do niego i odjechałem.

Rano byłem w kiepskiej formie do pracy. To już druga zarwana noc i chyba z racji wieku nie było to dla mnie przyjemne. Dawniej po nocach ostro imprezowałem i nie przypominałem sobie, żebym miał jakikolwiek problem z zejściem z wyra, czy w ogóle z normalnym funkcjonowaniem w ciągu dnia. Ale to było lata temu; byłem młody, a używki pewnie też pomagały. Teraz dawkowałem sobie alkohol, dla smaku, a nie, żeby się upodlić.

W warsztacie czekał na mnie do naprawy czerwony ford kuga. Roy wręczył mi wypełniony formularz, który dotyczył tego samochodu, żebym mógł się zapoznać z uwagami właściciela.

- Ty w ogóle pracujesz ze mną czy nie? – zapytał mnie kuzyn.
- O co ci chodzi? Przecież jestem.
- Częściej cię nie ma niż jesteś.
- Masz tyle roboty, że nie wyrabiasz się beze mnie? – mruknąłem, jakby to co najmniej on był winny mojego bólu głowy.
- Słuchaj, Dean. Złożyłem ci propozycję, ale jakoś dalej nie uzyskałem od ciebie konkretnej odpowiedzi. Chcesz wejść w spółkę, czy nie?

Dzisiaj nie był dobry dzień na takie rozmowy. Czułem, że zaraz rozsadzi mi łeb, a podły nastrój mógł podjąć za mnie złą decyzję.

- Roy, nie jestem pewny, czy w ogóle tu zostanę. Na razie myślę na dzień do przodu i to tyle. Poza tym dobrze wiesz, że sprzedałem warsztat ojca, żeby już się tym nie zajmować.
- Sytuacja się zmieniła. Piętnaście lat temu miałeś inne podejście do życia.
- Tak? A teraz, według ciebie, jakie mam podejście do życia?
- Nie chciałbyś już sięść na dupie? Balowałeś, wyszumiałeś się, spierdoliłeś parę spraw. Zaraz stuknie ci czterdziestka. Może pora wziąć się za życie na serio?
- Mówisz jak mój ojciec. Chyba wszyscy faceci, którzy dorobią się dzieci, zmieniają gadkę.
- Może ty też ją w końcu zmienisz.
- Ja i dzieci? Nie sądzę.
- Dean. Moja propozycja jest nadal aktualna. Będziemy figurować pod jednym szyldem, ale podzielimy się robotą. To nie jest Nowy Jork, ale pracy nie brakuje. Zatrudniam dwóch

pracowników, więc będą też do twojej dyspozycji. Ogarniemy wszystko logistycznie i będzie dobrze. Zastanów się.

– Dlaczego ci na tym tak zależy? – zainteresowałem się, bo za bardzo na mnie naciskał.

– Bo chcę więcej czasu spędzać z Abby i dziećmi. Mam też rzeczy, którymi chciałbym się zająć, ale wiecznie muszę je odkładać. Poza tym jesteś dla mnie jak brat i dobrze o tym wiesz. Trzymajmy się razem, jak dawniej, a żaden nie skończy źle.

– Żaden, czyli ja?

– Inteligencja zawsze była twoją mocną stroną.

Uśmiechnął się, klepnął mnie w ramię i wyglądało na to, że wreszcie zostawi mnie w spokoju,. Skierował się do biura, ale po paru krokach zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

– Abby zaprasza cię na kolację w środę.

– Dzięki.

– Będziesz?

– Tak.

Kuchnia Abby bardzo mi pasowała, więc byłbym głupi, odmawiając darmowego, pysznego posiłku.

– To świetnie.

– Ale dlaczego dopiero w środę?

– Bo zaprosiła jakąś Tinę albo Lisę. Nie pamiętam dokładnie. Chyba nie muszę dodawać, że zaprosiła ją dla ciebie.

– Jak miło – mruknąłem średnio zadowolony.

– Prawda? – zaśmiał się, widząc moją reakcję. – Kolacja u nas, a deser na wynos. Jeżeli oczywiście zaprosisz ją do siebie.

– Nie masz nic do roboty?

Roy zaczął się śmiać, ale ja nie miałem nastroju do żartów. Nie dzisiaj.

– I kup sobie pieprzony telefon komórkowy, albo inaczej wsadzę ci do dupy nadajnik GPS. Mam dosyć szukania cię wszędzie – powiedział na odchodne.

W przerwie na lunch wyskoczyłem do Hope's Diner. Zamówiłem opiekane żeberka z frytkami, żeby trochę się posilić i kawę, żeby się obudzić. Zoe nie było w pracy, a przynajmniej nie widziałem jej za barem. Nie chciałem o nią wypytywać, chociaż byłem ciekawy, jak się czuje i czy czegoś nie potrzebuje. Zauważyłem, że co rusz pojawiała się w moich myślach, jakby nie sposób się było od niej uwolnić. Nawet nie wiem, czy tego chciałem.

Dzień ciągnął się jak flaki z olejem, a ford kuga miał więcej do naprawy niż początkowo zakładałem. Obiecałem sobie i Roy'owi, że nadgonię to, czego się podjąłem, a do tej pory nie skończyłem. Pewnie spółka z kuzynem nie była takim złym pomysłem, ale coś się we mnie buntowało. Czulem, że jeżeli sfinalizujemy sprawę do końca i oficjalnie będziemy współnikami, kłamka zapadnie.

Przepieprzyłem swoją młodość, nie zrealizowałem swoich marzeń o pójściu na studia, a teraz czulem się jak dziad, mimo iż nie dobiłem jeszcze nawet czterdziestki. Zaprzepaściłem prawie dwadzieścia lat i to mnie dobijało, tymczasem pojawił się Marvel, który mógł mi na nowo wszystko spieszyć.

Nie bardzo wiedziałem, jak mam to rozegrać. Podarowanie mu czterech tysięcy dolców nie wchodziło w grę, bo nie wziąłem jego zakichanych narkotyków. Nawet o nich nie wiedziałem.

Problem polegał na tym, że koleś nie należał do takich ludzi, którzy odpuszczają, więc nawet gdybym chciał go mieć z głowy, to wypłata kasy w niczym by nie pomogła. Marvel był jak pijawka, ciągnął do końca, ile się tylko dało, więc zaraz znalazłby nowy powód, żeby zapukać do moich drzwi. Musiało go mocno przypilić, że chciało mu się mnie odszukać, a to oznaczało, że tak łatwo się go nie pozbędę.

– Dolać jeszcze kawy?

Podniosłem wzrok i zobaczyłem Vivian z pełnym dzbankiem, gotową mnie obsłużyć. Jej spojrzenie i uśmiech zdradzały, że chętnie obsłużyłaby mnie w inny sposób. O dziwo, nie byłem tym zainteresowany.

– Tak, dzięki – powiedziałem, ale nie zachęcałem jej do dalszego kontaktu.

– Zimno na zewnątrz, prawda?

– Jak to w grudniu.

– W Miami jest teraz ciepło.

Zbyłem ją milczeniem, bo nie miałem zamiaru rozwijać tej dennej rozmowy. W Miami jest teraz ciepło. I co z tego? W Kairze też. Miałem większe problemy niż niska temperatura w Maynard. Może mógłbym podesłać do niej Marvela, żeby przekonała go, jak fajnie mu będzie w cieplejszym klimacie. Parsknąłem na tę myśl, bo chyba mózgowica mi szwankowała.

– Mogłabym coś jeszcze dla ciebie zrobić? – zapytała z ewidentnym podtekstem.

Popatrzyłem w jej rozochoczone oczy, ale jedyne, co chciałem jej powiedzieć, to żeby zostawiła mnie w spokoju. Miesiąc temu obracałbym ją już na tyłach baru, ale teraz jej propozycja nawet nie polechtała mojego ego.

– Tak. Poproszę rachunek – odezwałem się grzecznie.

Myślałem, że się naburmuszy, poczuje się urażona, ale dostrzegłem w jej oczach jakieś chore podniecenie.

*Kurwa.*

Trafiła mi się wielbicielka męskiej dominacji. Nie myliłem się, bo wraz z rachunkiem, otrzymałem numer telefonu, zapisany ołówkiem tuż pod kwotą do zapłaty. Rzuciłem na stół gotówkę, pozostawiając paragon, po czym wyszedłem z baru. Miałem nadzieję, że zrozumie aluzję, chociaż bałem się, że to będzie dla niej jedynie zachętą.

## ZOE

Nie widziałam Deana od dnia wizyty w Bostonie. Po raz pierwszy otworzyłam się na drugiego człowieka, wyjawiając swoje najgłębsze lęki i przeżycia. Nigdy z nikim na ten temat nie rozmawiałam, a refleksja przyszła dopiero na drugi dzień. Nie byłam do końca przekonana, czy popełniłam błąd mówiąc mu o tym wszystkim, ale czułam się w jakiś sposób obnażona. Wolałam go przez jakiś czas unikać, przeczekać, aż zapomni o tym, co usłyszał. Czy można o tym zapomnieć? Może ktoś, kto nie doświadczył tego, co ja, potrafi przejść do codzienności bez większych wrażeń.

Weekend minął, a Dean nie pojawił się u mnie w domu. Sama nie wiedziałam, czy to dobry, czy zły znak. Pomyślałam, że może moje dramaty skutecznie go do mnie zraziły. Był poniedziałek, więc zbierałam się powoli do pracy. Mogłam nie jechać do baru, tylko zadzwonić do Hope i powiedzieć, że jestem chora, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że to do niczego dobrego by nie prowadziło.

Lodówkę miałam pełną jedzenia, więc mogłam sobie odpuścić zakupy. Patrząc na zapasy stwierdziłam, że śmiało mogłabym się tutaj zaszyć nawet na dwa tygodnie bez wychodzenia na zewnątrz. Ta myśl była kusząca, ale czułam, że jednak muszę wyjść do ludzi. Potrzebowałam tego bardziej niż kiedykolwiek.

Życie toczyło się dalej mimo śmierci Molly, mimo mojego poczucia winy, mimo wszystko.

Przez kilka ostatnich dni próbowała mną zawładnąć beznadziejna obojętność, ale teraz próbowałam przekuć ją w złość. W złość na Carsona, który pozbawił mnie kontaktów z najwspanialszą kobietą na ziemi. Oczywiście podświadomie wiedziałam, że to ja się tego wszystkiego pozbawiłam, ogłuszona strachem przed tym człowiekiem. Musiałam jednak winić kogoś innego niż siebie, żeby nie popaść w całkowitą niemoc.

– Dean jest cholernie męski – powiedziała Vivian, wchodząc do mojego biura na zapleczu.

Westchnęłam, ale zbyłam ją milczeniem. Przyniosła mi kubek gorącej kawy, więc nie przegoniłam jej od razu. Mogłaby trajkotać o czymkolwiek, ale wybrała akurat jego na temat przewodni. Najwidoczniej była nim zafascynowana.

– Był tutaj ostatnio – kontynuowała. – Zresztą przychodzi codziennie i to ja go obsługuję. Jest taki tajemniczy. Amelia, ta która z nim...

– Vivian – przerwałam jej, bo coś ukłuło mnie w piersi na samo wspomnienie, że Dean miał z tą młodą dziewczyną zbyt bliski kontakt. – Wybierasz się na urodziny Ruby?

– Oczywiście – odpowiedziała podekscytowana. – Fajnie, że to tydzień po Sylwestrze. Rozpoczniemy rok imprezowo. A wiesz, że ja nie odpuszczam imprez.

– Tak, wiem.

– A ty idziesz?

– Tak, przyjdę na chwilę. Ruby mnie męczy.

– I dobrze. Colin podobno użyczył jej lokal za darmo.

– Tak, bo widzi w tym dobry interes. Dużo gości, to jego zarobek będzie większy. Z dobroci serca tego nie zrobił.

Cieszyłam się, że tak łatwo można było ją rozkojarzyć. Lubiłam ją, chociaż czasami irytował mnie jej brak odpowiedzialności, ale przecież młodość rządziła się swoimi prawami. Sama też nie byłam stara, ale miałam inne życiowe doświadczenia, więc to dawało mi złudne przeświadczenie, że dzielą nas lata świetlne. Vivian miała kochających ją rodziców, wspierających na każdym kroku i pobłażających jej wszystkim wybrykom. A w tej dziedzinie miała się czym pochwalić, bo lista durnych wpadek chyba nie była jeszcze zamknięta.

– Zapomniałam zapytać, czy Dean też jest zaproszony – wyskoczyła znowu.  
– Znajdź sobie kogoś w twoim wieku.  
– Ale ja lubię starszych. A on na dodatek jest totalnie w moim typie. Taki tajemniczy i niebezpieczny.

– Niebezpieczny?

W tym momencie przykuła moją uwagę, ponieważ zastanawiałam się, czy ona wie, że wyszedł z więzienia. Dla mnie to już trochę straciło na mocy, bo zdążyłam go poznać odrobinę bliżej, a to, że był kuzynem Roy'a, którego bardzo lubiłam, pozwalało mi go obdarzyć kredytem zaufania. Nie wspominając o tym, że nasza relacja zaczynała być zaskakująco zażyła.

– Widziałam go dzisiaj, jadąc do pracy. Stał na chodniku z jakimś facetem. Klócili się. Dean był bardzo zdenerwowany. Tamten mniej, ale nie wyglądał na przyjemniaczka. Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie bardzo. Ten drugi to ktoś stąd?

– Jeżeli tak, to w życiu go tutaj wcześniej nie widziałam.

– I to wszystko zauważyłaś jadąc samochodem? – powątpiewałam.

– Zatrzymałam się po drugiej stronie, bo byłam ciekawa, czy dojdzie do jakiejś walki.

– Do walki?

Zaniepokoiłam się, chociaż sama nie rozumiałam, dlaczego. Czułam nagły przypływ gniewu do nieznanego, a przecież nie wiedziałam, o co tak naprawdę chodziło i czy to czasami Dean nie był winowajcą, jednak z góry założyłam, że to jemu działa się jakaś krzywda. Nie posądzałam się o jakiegokolwiek uczucia względem Deana, ale w tym momencie złapałam się na tym, że zależy mi na nim. Ta reakcja całkowicie mnie zaskoczyła.

– Wyglądało na to, że tamten typ coś od niego chciał. Dean próbował go ominąć, a później go nawet odepchnął. Przez chwilę bałam się, że zaczną się bić i obaj wypadną na ulicę, i że jakiś samochód ich potrąci.

– I co się później stało?

– Nic. Dean sobie poszedł.

Odetchnęłam z ulgą, ale na szczęście Vivian tego nie zauważyła. Podniosła się z krzesła, słysząc głos cioci, przywołujący ją z baru.

– Słyszałam, jak rozmawiałaś z Hope – powiedziała dziwnie przyciszonym tonem, zanim wyszła.

– Tak?

– Podobno umarł ci ktoś bliski.

– Tak.

– Przykro mi.

– Dziękuję.

– Kiedy pogrzeb?

Zdławiło mnie w gardle. Na pogrzebie Molly też mnie nie było. Poczucie winy ponownie zastukało do bram mojego serca.

– Pogrzeb już się odbył – odpowiedziałam, próbując zapanować nad głosem.

– A to dlatego nie było cię w zeszłym tygodniu w pracy?

– Tak.

Chyba wolałam już rozmowę na temat Deana. Przełknęłam ślinę, czując jak mój żołądek zaciskał się coraz bardziej, a bolesne myśli zaczęły masowo do mnie napływać. Vivian wyszła

pozostawiając mnie z nimi sam na sam, ale na szczęście po kilku minutach zjawiała się u mnie Hope. Jak nigdy, dzisiaj byłam im wdzięczna za to, że mi przeszkadzają. I tak nie mogłam za bardzo skupić się na pracy.

– W który dzień jedziesz do Bostonu? – zapytała.

– Nie wybieram się tam w tym tygodniu.

– Nie?

– Po prostu... Zresztą jeszcze nie wiem.

Nigdy nie powiedziałam Hope, dlaczego jeżdżę do Bostonu i nie uważałam, że powinnam to zrobić akurat teraz. Jakie to miało znaczenie? Wprawdzie mogłam odwiedzać grób Molly, ale czułam przed tym jakiś dziwny opór.

– Masz jeszcze wizytówkę tego faceta, który o mnie pytał? – odezwałam się po krótkim namyśle.

– Tak.

– Chyba do niego zadzwonię.

– Myślałam, że go unikasz jak ognia.

– Tak było, ale chcę sprawdzić, dlaczego tak naprawdę mnie szukał.

– Zaraz ją znajdę.

Wypiłam swoją kawę zbyt szybko. Potrzebowałam teraz dawki kofeiny, dlatego niechętnie wstałam z obrotowego fotela i ruszyłam do baru, żeby się sama obsłużyć przy ekspresie. Miałam zamiar wziąć trochę latte na wynos, bo moje godziny pracy dobiegły końca. Nie spieszyłam się jednak, ponieważ wiedziałam, że przed domem czeka na mnie sterta drewna, którą Hector zrzucił ze swojej przyczepki w sobotę rano. Do tej pory nie miałam siły się za to zabrać. Mogłam zadzwonić po Deana, tak jak się umówiliśmy, ale coś mnie powstrzymywało.

Ubrałam się, a po drodze do baru odniosłam kubek do zmywarki. Wchodząc na salę, dostrzegłam mężczyznę, o którym właśnie myślałam. Vivian stała przed nim z dzbankiem kawy i próbowała chyba zabawić rozmową. Dean podniósł wzrok, jakby znudzony szczebiotaniem młodej kelnerki, i wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Przez chwilę nie odrywaliśmy od siebie oczu. Poczułam przyjemne ciepło otulające moje ciało. Nie sądziłam, że sama jego obecność da mi swego rodzaju ukojenie.

– Proszę bardzo, to ta wizytówka.

Hope wyrwała mnie z dziwnego transu, pozbawiając osobliwego połączenia z Deanem.

– Dziękuję. Jadę już.

– Dasz mi znać, czego ten facet od ciebie chce?

– Jak tylko się tego dowiem.

Skinęła głową. Minęłam ją, zaopatrzyłam się w kubek kawy na wynos, po czym skierowałam się do wyjścia.

– Do jutra – powiedziałam na odchodne.

Gdy otwierałam samochód, usłyszałam za sobą szybkie kroki, a później dobiegł mnie niski głos Deana, który teraz działał na mnie w zupełnie inny sposób niż dawniej.

– Zoe. Zaczekaj.

Wrzuciłam torebkę na siedzenie i odwróciłam się w stronę mężczyzny.

– Cześć – odezwałam się, kiedy stanął naprzeciw mnie.

– Cześć. Co u ciebie?

– Bez zmian.

– Potrzebujesz towarzystwa?

Zaskoczyło mnie jego pytanie, a raczej propozycja. Wzruszyłam ramionami, mimo iż miałam ochotę przytaknąć. To był odpowiedni moment, żeby wspomnieć o drewnie zalegającym na podjeździe, więc dlaczego tego nie zrobiłam?

– Dasz mi swój numer? – zapytał.

– Kupiłeś sobie telefon?

– Tak, a teraz zbieram kontakty. Pomyślałem też, że moglibyśmy gdzieś razem wyskoczyć.

– Chcesz zaprosić mnie na randkę?

– A chciałabyś miło spędzić czas w moim towarzystwie?

– I na drugi dzień być na językach całego miasteczka? Nie, dziękuję.

– A co cię obchodzą inni? Niech gadają, skoro nie mają niczego innego do roboty.

– Wyrażenia „miło spędzić czas” i „twoje towarzystwo” w jednym zdaniu są tutaj postrzegane tylko w jeden sposób. Nie będę kolejnym punktem na twojej liście do odhaczenia.

Na jego usta wypłynął ledwie dostrzegalny uśmiech, a wzrok zakotwiczył w moich oczach. Ten facet miał w sobie coś, co potrafiło zniewolić. Byłam pewna, że właśnie tymi swoimi tekstami i spojrzeniem potrafił sobie zapewnić towarzystwo na każdą noc.

– Mam ochotę na rum z colą i zwyczajną rozmowę – oświadczył. – Możemy iść do knajpy, gdzie wszyscy nas zobaczą albo zaszyć się u ciebie w domu. Nie zapraszam do siebie, bo pewnie stanowczo byś odmówiła.

## DEAN

Nie byłem do końca pewny, czy się zgodzi, ale ucieszyłem się, gdy poleciła, żebym za nią jechał. W drodze do jej domu, zastanawiałem się, czy nie zmienić baru, bo ta młoda ciągle mnie zagadywała, a przecież nie przychodziłem tam dla niej. Na początku Hope's Diner było miejscem, w którym mogłem dobrze zjeść, ale ostatnio miałem też nadzieję spotkać Zoe.

Wjechałem za nią na podjazd, a gdy wysiadłem z samochodu, zobaczyłem stertę rozrzuconego drewna. Podszedłem do walających się po śniegu kawałków. Nie było tego mało, więc poukładanie tego pod wiatrą z pewnością zajęłoby mi więcej niż godzinę.

- Dlaczego nie dałaś mi znać? Umawialiśmy się.
- Nie miałam do tego głowy. Poza tym mam ciepło w domu.
- Ale szkoda drewna.
- Wiem – powiedziała, spoglądając w stronę zwałiska.
- Dobra, wejdź do domu, a ja się tym zajmę.
- Razem pójdzie nam szybciej.
- Jak sobie dobrze przypominam, nie chciałaś mi w tym pomagać.
- Nawet nie ustaliliśmy stawki.
- Dogadamy się.

Uśmiechnąłem się, po czym mrugnąłem do niej w dwuznacznym geście. Przewróciła oczami, ale zauważyłem jej powstrzymywany uśmiech.

- Przebiorę się i zaraz do ciebie dołączę – zapowiedziała.
- Weźmiesz mi kurtkę do domu?
- Jest zimno – zaoponowała, gdy zacząłem ją ściągać.
- Zaraz się rozgrzeję. Nic się nie martw.

Zauważyłem, że podoba mi się taka normalna rozmowa, jakbyśmy właśnie oboje wrócili z pracy do wspólnego domu i musieli się zabrać za zwykłe czynności dnia codziennego. Chyba właśnie zrozumiałem, o czym mi zawsze truł Roy.

W dwójkę poszło nam zdecydowanie szybciej. Zdawałem sobie sprawę z tego, że mieszkając tutaj sama, musiała sobie ze wszystkim jakoś radzić, ale nie przypuszczałem, że jest taka zawzięta i wytrzymała. Oczywiście nie dała się namówić na odpoczynek, pracowała ze mną do samego końca.

- Można się przy tobie napocić – zażartowałem, gdy wchodziliśmy do domu.
- Czyli mam rozumieć, że jesteś krótkodystansowcem?

Ulotniła się szybko do kuchni, bo chyba wyczuła, że miałem ochotę ją złapać, przyciągnąć do siebie i wybić tę myśl z głowy. Zamiast tego, rzuciłem bluzę na kanapę, następnie powolnym krokiem ruszyłem w jej kierunku. Kiedy znalazłem się tuż przy niej, spojrzałem na jej usta, po czym utkwilem wzrok w jej oczach.

- Możemy razem pójść pod prysznic, odświeżyć się, a później zobaczymy, kto dłużej wytrzyma. Jestem z tych, co biegają w maratonach, a sprint jest tylko szybką przyjemnością dla zdrowia, gdy nie mam ochoty na dłuższy trening.

Widziałem, jak te słowa na nią podziały. Mogła oczywiście temu zaprzeczyć, ale jej rozszerzone źrenice i zacisnięte dłonie na blacie wyspy kuchennej zdradzały jej pragnienia.

- W tym momencie nie odważę się zapytać, ile się należy za pomoc przy drewnie.
- I słusznie – powiedziałem, nadal wpatrując się w jej oczy.



- Dlatego proponuję ci drinka. Wróć, proszę, do salonu i rozgość się.
- Najpierw skorzystam z łazienki.
- W porządku. Ale chyba nie chcesz się tam kąpać? – zapytała zdezorientowana.
- Nie bój się. Odświeżę się tylko trochę.

Pomyślałem, że może całkiem to sobie nieźle wykombinowała. Taki spocony nie czułem się komfortowo, żeby cokolwiek próbować. Lepiej było się trzymać od niej na bezpieczną odległość. Sam fakt, że zaprosiła mnie do siebie, dodał mi wiatru w żagle, ale doskonale wiedziałem, że Zoe nie należała do kobiet, którymi można się zabawić. Od samego początku czułem, że jest inna i to mi się w niej cholernie podobało.

- Teraz chyba mogę już wrócić do Bostonu – powiedziała, gdy wróciłem do salonu.

Postawiła na skrzyni szklankę z drinkiem. Siedziała w fotelu, z podkurczonymi pod siebie nogami i popijała coś z kubka.

- A ten gość? Już się go nie boisz?
- Już nie mam nic do stracenia.

Jej słowa dziwnie mnie ukłuły. Nie chciałem, żeby wyjechała. Przyzwyczailem się do myśli, że mogę ją spotkać w Hope's Diner albo na ulicy. Rozmowa z nią była niczym niewymuszona, naturalna, jak głęboko zaczerpnięte powietrze. Narastało we mnie przekonanie, że z chwilą, gdy wyjedzie, stracę ją na zawsze.

- Co zyskasz wracając do Bostonu? – zapytałem, chcąc ją zniechęcić do tego pomysłu.

- Nie muszę jechać akurat tam. W sumie teraz mogę pojechać wszędzie. Gdziekolwiek. Zamieszkałam tutaj, żeby być niedaleko Molly, ale jej już nie ma.

- Równie dobrze możesz tutaj pozostać i prowadzić życie jak do tej pory.
- Ty tutaj zostajesz? – zapytała nagle, co dało mi jakąś dziwną nadzieję.
- Zastanawiam się nad tym. Są na to spore szanse.
- Ale mówiłeś kiedyś, że nie lubisz takich małych miasteczek, bo to zadupie.
- Dalej tak twierdzę, ale coraz częściej patrzę na kuzyna i stwierdzam, że chyba mógłbym tak spokojnie sobie żyć.

Nastało długie milczenie. Nie miałem pojęcia, o czym myślała Zoe, ale ja zapuściłem się w najdalsze rejony swoich potrzeb i pragnień, zdając sobie sprawę z tego, że jednym z nich była właśnie ona.

- Mam zamiar zadzwonić do tego faceta, który mnie szukał – oświadczyła nagle.

Skinąłem głową, ale nie odezwałem się. Czekałem na dalszy ciąg jej rozważań. Wpatrywała się w moje oczy, chyba czekając na jakąś reakcję z mojej strony.

- Uważasz, że to zły pomysł? – zapytała po krótkiej chwili.
- Uważam, że dobrze jest wy badać teren, żeby wiedzieć, na czym się stoi.
- Zadzwonię.

W jej głosie było dużo determinacji, ale usłyszałem też strach. Byłem z niej dumny, że chce wreszcie stawić temu czoła.

- Mogę to zrobić w twoim imieniu – zaproponowałem, okazując wsparcie.
- Nie, sama muszę to zrobić.

- W takim razie skorzystaj z mojego telefonu. Jest na kartę, więc jeżeli facet faktycznie ma możliwości, żeby cię namierzyć, to trochę mu to utrudnisz.

- Tak, masz rację.

Sięgnąłem po kurtkę, po czym wyciągnąłem z kieszeni iPhone'a. Musiałem się znowu przyzwyczaić do tej bezprzewodowej smyczy. Na szczęście nikt jeszcze nie miał mojego numeru, oprócz Roy'a i Abby, więc chwilowo komórka nie była taka uciążliwa. W tym momencie była nawet przydatna.

- Dzwon – wyciągnąłem w jej stronę aparat.
- Teraz?
- A kiedy? Załatw to od razu i będziesz miała z głowy.

Niechętnie odebrała ode mnie telefon, jakby właśnie owładnęły ją wątpliwości, ale już po chwili podeszła z nim do kurtki zawieszanej na haku przy drzwiach frontowych. Obserwowałem jak wyciąga małą karteczkę z kieszeni, następnie patrzy na nią z taką intensywnością, jakby chciała, żeby nagle zniknęła.

- Usiądź, przemyśl, co chcesz mu powiedzieć i po prostu zadzwon. W każdej chwili możesz się rozłączyć, jeżeli okaże się, że to jakaś podpucha.

Usiadła w fotelu, trzymając w jednej dłoni mój telefon, a w drugiej wizytówkę. Oddychała spokojnie, więc nie chciałem jej pospieszać, chociaż byłem ciekawy, co to za gość i o co tak naprawdę chodziło.

- Dziękuję – powiedziała cicho.
- Za co?
- Za to, że już kolejny raz mi pomagasz, a przecież nie musisz tego robić.
- Nie muszę, ale chcę. Poza tym nic takiego nadzwyczajnego nie robię.
- Mylisz się.
- Czy mi się tylko zdaje, czy właśnie opóźniasz wykonanie tego połączenia?
- Nie opóźniam. Chciałam tylko, żebyś wiedział, jak bardzo doceniam twoje wsparcie.
- Dzwon.

Czułem się dziwnie z tym, w jaki sposób do mnie mówiła. Może mnie nie urabiała, ale właśnie zobaczyłem ją w roli matki moich dzieci i ta myśl walnęła mnie tak mocno, że musiałem skupić się teraz na czymś innym. Miesiąc temu na myśl o założeniu rodziny, śmiałybym się do rozpuku, ale w tym momencie trochę mnie to przeraziło.

- Halo, słucham.

Męski głos wdarł się do salonu z głośnika telefonu. Nie sądziłem, że Zoe włączy tryb głośnomówiący, ale to świadczyło tylko o tym, że mi ufała. Przynajmniej w tej kwestii.

- Nazywam się Anne Moore. Podobno mnie pan szukał.
- Tak, tak. Dziękuję za telefon. Czy moglibyśmy się spotkać?
- W jakim celu?

- Nazywam się Jace Barker i pracuję dla Billa Howella. Dla Williama Howella – poprawił się szybko.

- Oba te nazwiska nic mi nie mówią.
- William jest, a raczej był prawnikiem pani Molly Patterson.

Zoe wpatrująca się jeszcze sekundę temu w telefon komórkowy, nagle podniosła na mnie wzrok, marszcząc przy tym brwi. Zaskoczyło ją to, co usłyszała.

- A teraz wykonuje jej ostatnią wolę – kontynuował. - Niestety nie mógł się z panią skontaktować, ponieważ pani Molly nie posiadała danych, które mogłyby panią w jakiś sposób zlokalizować.

- A jednak się panu udało.
  - Myślę, że to nie jest rozmowa na telefon. Najlepiej będzie, jeżeli się spotkamy.
  - Z panem, czy z pana pracodawcą?
  - Umówmy się w domu pani Molly Patterson. Jutro przed południem? Może dziesiąta?
- Odpowiada pani ta godzina?

Zoe wciąż na mnie patrzyła i czułem, że odpowiedzi na to pytanie oczekuje ode mnie. Skinąłem głową, dając jej znak, żeby się zgodziła. Zrobiła to natychmiast, a ja już w głowie układałem sobie plan jutrzejszego dnia.

- W takim razie do jutra – powiedziała, po czym się rozłączyła.
- Położyła telefon na skrzyni przede mną, a potem ciężko opadła na oparcie fotela.
- Prawnik Molly? – odezwała się niby do mnie, ale sprawiała wrażenie, jakby rozmawiała ze sobą. – Nigdy mi o nim nie wspomniała i raczej nie byłoby jej stać na kogoś takiego. Znaczną część oszczędności wydała na mnie. Po co miałyby zatrudniać prawnika?
  - Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.
  - A jeżeli to sprawa Carsona Warda? Tego typu, który mi groził. Mógł się dowiedzieć o Molly i teraz chce mnie ściągnąć do jej domu.
  - Zawsze we wszystkim dostrzegasz pułapkę?
  - To mało prawdopodobne, żeby Molly zatrudniła prawnika.
  - Może „zatrudniła” to zbyt duże słowo. Mogła po prostu spisać swoją ostatnią wolę i facet jest zobligowany do tego, żeby ją wykonać.
  - A ten cały Jace. Kto to jest?
  - Możesz go jutro o to zapytać. Pewnie jakiś emerytowany policjant, który działa jako prywatny detektyw. Chyba nie myślałaś, że prawnik będzie za tobą jeździł?
  - Na wszystko masz gotową odpowiedź.
  - A ty na wszystko teorię spiskową. Posłuchaj – nachyliłem się w jej stronę, opierając się łokciami o kolana – jeżeli stoi za tym ten cały Carson, czy jak mu tam, to już nie zagraża Molly. Prawda? A tobie też się nic nie stanie, bo ja tam będę.
- Objęła się ramionami, jakby chciała się ogrzać. Patrzyła w moje oczy i z każdą sekundą widziałem, jak się uspokaja.
- Swoją drogą, Anne to ładne imię, ale bardziej pasuje do ciebie Zoe.
  - Rodzice nadali mi to imię, bo pewnie wiedzieli, że i tak mnie porzucą, więc Anne pasowało idealnie.
  - A co imię ma wspólnego z porzuceniem?
  - Anne – powiedziała i chyba czekała, aż odpowiedź w jakiś sposób sama mi się objawi.
  - Jaśniej, poproszę.
  - Anne z Zielonego Wzgórza.
  - Kto?
  - No tak – westchnęła zrezygnowana. – Główna bohaterka powieści Lucy Maud Montgomery.
  - Serio? Myślałaś, że się domyślę, że chodzi o jakąś babską książkę? Nic innego nie robię po nocach, tylko czytam romanse.
  - Nieważne – wstała, zabierając swój kubek ze skrzyni. – W sumie nie podejrzewałam cię o czytanie książek. Zwłaszcza w nocy.

To ostatnie zdanie wypowiedziała w taki sposób, jakby chciała podkreślić, że jedyne, co mogę o tej porze robić, to uprawiać seks. Spodobała mi się ta kąśliwa uwaga, bo to oznaczało, że chyba była odrobinę zazdrosna.

Poszła do kuchni, więc ruszyłem za nią.

– Tak, w nocy mam ciekawsze zajęcie – wygłosiłem z zadowoleniem.

Popatrzyła na mnie w sposób, jakbym ją co najmniej uraził.

*Bingo.*

– Śpię – doprecyzowałem z uśmiechem. – I przepraszam, że nie czytam słodko pierdzących romansideł. Jeszcze muszę dodać, że poezji też nie recytuję, skoro już wyznaję swoje grzechy.

Przewróciła oczami, co tylko mnie bardziej rozbawiło. Miałem straszną ochotę przyciągnąć ją do siebie i całować te wyszczekane usta. Zamiast tego zbliżyłem się do niej. Natychmiast się cofnęła, ale nie miała dokąd uciec. Plecami przyłgnęła do wyspy kuchennej, a wtedy zamknąłem ją w klamrze swoich ramion, zaciskając dłonie na blacie mebla. W sumie w ogóle jej nie dotykałem, ale jej bliskość zdążyła mnie podniecić.

– Śmierdzisz – wygłosiła.

– Co?

– Podobno stawiasz na szczerość, więc jestem z tobą szczerą.

Uśmiechnąłem się, bo tego się akurat nie spodziewałem. Przynajmniej nie w tej chwili.

– Skoro jesteśmy ze sobą szczerzy, to muszę ci powiedzieć, że ty też śmierdzisz.

– Prawdziwy dżentelmen – rzuciła z sarkazmem.

Nachyliłem się do jej ucha.

– Nigdy nie twierdziłem, że nim jestem. Myślę nawet, że właśnie to spodobałoby ci się we mnie najbardziej.

Położyła dłonie na mojej klatce piersiowej i lekko mnie odepchnęła. Usłyszałem, jak bierze głęboki oddech, więc uznałem, że trafiłem w czuły punkt.

– Masz rację, muszę się wykąpać – powiedziała, świetnie udając obojętność. – Cała się lepię po tym przerzucaniu drewna. Nie chcę być niegrzeczna...

Zawiesiła głos w połowie zdania, akcentując ostatni wyraz w taki sposób, że bym domyślił się reszty, która nie zapowiadała niczego przyjemnego.

– Lubię niegrzeczne kobiety – wygłosiłem jednoznacznie.

– W takim razie, idź już.

– Spodziewałem się czegoś innego.

– Domyśliłam się, ale serio, chcę, żebyś już sobie poszedł.

Zaśmiałem się, pokręciłem głową, ale ruszyłem w stronę salonu. Chwyciłem bluzę i kurtkę, które leżały na kanapie, następnie obróciłem się w stronę Zoe. Stała w kuchni i przyglądała mi się z lekkim uśmiechem. Ewidentnie do siebie pasowaliśmy. Z tą myślą wyszedłem z jej domu, żegnając się mrugnięciem oka.

## ZOE

Do domu Molly przyjechaliśmy przed umówioną godziną. Nie sądziłam, że klucz, który wciąż przy sobie miałam, będzie pasował do zamka. Otworzyłam drzwi i oboje weszliśmy do wąskiego holu, z którego od razu było widać kuchnię. Wspomnienia wróciły do mnie z taką siłą, że z trudem powstrzymałam łzy. Pamiętałam dokładnie, gdy po raz pierwszy przekroczyłam próg tego domu. Pomyślałam wtedy, że chciałabym w nim pozostać już na zawsze. Jego zapach kojarzył mi się z bezpieczeństwem i spokojem.

– Przyjemny dom – odezwał się Dean.

– Tak. Bardzo przyjemny. Przytulny. Na górze są trzy sypialnie i łazienka, a tutaj kuchnia, spiżarka, salon, a tam jest łazienka.

Wskazałam kolejno na każde z wymienionych miejsc, jakbym chciała je należycie przedstawić. Dwoje znajdujących się obok siebie zamkniętych drzwi, prowadziło do łazienki i spiżarki.

– Miałaś tutaj swój pokój?

– Tak. Tylko w tym domu miałam swój własny pokój.

Zamyśliłam się. Posmutniałam na myśl o swoim życiu sprzed Molly. Sierociniec, domy zastępcze, ludzie, którzy udawali, że im na mnie zależy.

– Oprowadzisz mnie po piętrze?

– Chcesz zobaczyć mój pokój?

– Tak. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Dobrze. Pokażę ci, gdzie spałam, ale Molly na pewno zmieniła wystrój.

Ruszyłam po schodach na górę, świadoma, że Dean idzie za mną zbyt wolno, a jego wzrok jest na wysokości mojego tyłka. Szybko pokonałam ostatnie stopnie i wskazałam ręką pierwszy pokój.

– Tutaj była sypialnia Molly i Toma. A następny pokój to pokój gościnny. Po lewej stronie jest łazienka. Całkiem spora. A tutaj było moje miejsce.

Stałam przed zamkniętymi drzwiami, czując jak łomocze mi serce. Nie byłam tutaj odkąd się wyprowadziłam. Chwyciłam za klamkę i lekko ją nacisnęłam.

– Nie wierzę – powiedziałam, stając w progu.

– Cholera, ja też nie. Pomalowała ściany na czarno?

Dean wyglądał na zszokowanego. Wszedł do środka i rozglądał się wokół.

– Nie. Niczego tutaj nie zmieniła. Nie mogę w to uwierzyć.

– Chcesz mi powiedzieć, że to twój ulubiony kolor?

Weszłam do środka i zaczęłam sunąć dłonią po grzbietach książek, które stały na półce. Ich widok sprawił mi w tej chwili nieprawdopodobną radość. Sięgnęłam po powieść, którą dostałam w prezencie od Molly w pierwszą noc, którą tutaj spędziłam. Pokazałam Deanowi okładkę, a gdy przeczytał tytuł, uśmiechnął się. Wczorajszego popołudnia rozmawialiśmy o pochodzeniu mojego imienia. Molly chciała, żeby ta książka przypominała mi o tym, że nawet sierota może wieść szczęśliwe życie.

– To o co chodzi z tym kolorem? – Nie dawał za wygraną.

Odłożyłam książkę, następnie odwróciłam się w jego stronę, ale przyglądałam się ścianom, jakbym dopiero pierwszy raz je widziała.

– To był test dla Molly i Toma. Na początku nie było tak idealnie. Ze mną nie było tak idealnie – doprecyzowałam. – Nie bardzo wierzyłam w to, że chcą mnie adoptować, więc wymyślałam różne rzeczy, sprawdzając, jak na nie zareagują. Za dużo zastępczych domów zwiedziłam, żeby uwierzyć

w takie szczęście, że to już na stałe. Powiedziałam, że marzy mi się pokój ze ścianami pomalowanymi na czarno.

– Rozumiem, że zdali test.

– Tak. Zdali.

Znowu się zamyśliłam, tym razem jednak wspomnienie wywołało na mojej twarzy uśmiech.

– Ale skoro ostatecznie z nimi zamieszkałaś, to dlaczego nie zmieniłaś tego koloru?

– Ponieważ symbolizował ich oddanie. Za każdym razem, gdy patrzyłam na te ściany, czułam, że wspierają mnie we wszystkim, co sobie postanowię.

– I dobrze się czułaś w takiej ciemni?

– Przyzwyczałam się.

Parsknął śmiechem, a wsadziwszy dłonie w kieszenie, podszedł do okna i przysiadł na parapecie.

– Nie mieli z tobą łatwo.

– Wspominałam, że miałam wtedy trzynaście lat? Co chwilę się buntowałam.

– To niewiele się od tamtej pory zmieniło.

Zmrużyłam oczy, ostrzegając spojrzeniem. Zaśmiał się, więc i ja się uśmiechnęłam. Cieszyłam się, że był tutaj ze mną. Zauważyłam, że w jego towarzystwie wszystko przychodziło mi łatwiej. Nie musiałam nic robić, wystarczyła jego obecność, żeby rozproszyć moje troski. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że teraz mnie zagaduje, żebym tylko nie zapadła się w sobie. Rozumiał, że to miejsce wywoła wiele wspomnień, z którymi w obecnej sytuacji trudniej mi było się zmierzyć.

– Jakichś dwóch facetów idzie w stronę domu – powiedział, patrząc na podwórko przez szybę. – Jeden jest w gajerze, więc jeżeli to nie jakiś ojciec chrzestny, śmiem twierdzić, że nie jest gangsterem. Drugi wygląda zwyczajnie. Niegroźnie. Ale pozory mylą. Prawda, myszko? – zwrócił się do mnie z uśmiechem. – Ty też wyglądasz niegroźnie.

– Zejdźmy na dół.

Zignorowałam jego zaczepkę, ponieważ w tym momencie byłam zbyt zdenerwowana.

Mężczyźni rzeczywiście nie mieli złych zamiarów. Prawnik przedstawił ostatnią wolę Molly, którą było pozostawienie mi wszelkich oszczędności oraz domu, w którym się właśnie znajdowaliśmy. Nie mogłam uwierzyć, że wszystko mi przepisała. Wiedziała, że odcięła się od swojej rodziny dawno temu, a po śmierci męża skupiła się wyłącznie na mnie, ale mimo wszystko nie liczyła na zapis w testamencie.

– Dobrze, że się pani ze mną skontaktowała – odezwał się Jace, mężczyzna, który podjął się poszukiwań.

– Mógłby mi pan zdradzić, skąd pan wiedział, żeby szukać mnie w Maynard?

– Mam swoje sposoby, o których wolałbym nie mówić.

– Rozumiem. To tylko moja ciekawość. Podobno miał pan ksero mojego prawa jazdy.

– Nie. Miałem zdjęcie pani prawa jazdy. Pani Molly mi je dała.

Zdławiło mnie wzruszenie. Kiedy zdałam egzamin i odebrałam swoje prawo jazdy, Molly była za mnie taka dumna, że zrobiła mu zdjęcie, wydrukowała i włożyła do segregatora ze wszystkimi moimi osiągnięciami, dyplomami i świadectwami.

Mężczyźni opuścili dom. Mój dom. Trzymałam w swoich dłoniach akt własności wraz z innymi dokumentami, które upoważniały mnie do dysponowania środkami pieniężnymi zgromadzonymi

przez Molly. Posiadała konto bankowe oraz polisę na życie, więc i te pieniądze z ubezpieczenia z tytułu jej śmierci trafiły właśnie do mnie.

Usiadłam na kanapie, odłożyłam papiery na bok. Byłam tym wszystkim przytłoczona. Czułam się tak, jakbym znowu została sama na świecie. Straciłam jedyną bliską mi osobę, matkę, opiekunkę, przyjaciółkę. Zabezpieczyła mnie, pozostawiając mi wszystko to, na co pracowała całe swoje życie, ale w jednej sekundzie oddałabym to wszystko, żeby znowu ją przytulić.

– Chcesz zostać teraz sama?

Podniosłam wzrok na Deana, który stał w znacznej odległości i mi się przyglądał. Był teraz poważny, porzucił żarty i wszelkie docinki.

– Mogę poszwendać się po Bostonie i wrócę tutaj po ciebie za kilka godzin.

– Czy to jest teraz mój dom? – zapytałam i natychmiast zrozumiałam, że to pytanie skierowane do Deana było absurdalne.

– Ty o tym decydujesz – powiedział dziwnie ochryplym głosem, który teraz wydał mi się jeszcze niższy niż zazwyczaj.

– To tylko budynek. Domem był wtedy, gdy mieszkała w nim Molly. Zresztą nie potrafię w tej chwili podjąć decyzji.

– Nikt nie każe ci tego robić.

Wstałam, włożyłam dokumenty do torebki, a potem podeszłam do Deana.

– Chodźmy stąd. Muszę się nad tym wszystkim zastanowić. Ale nie tutaj.

– Pójdziemy coś zjeść?

– Tak. Masz jakieś konkretne miejsce na myśli?

– Nie, ale na pewno coś znajdziemy.

Rano ze zdenerwowania niczego nie mogłam przelknąć, więc teraz, gdy emocje trochę opadły, byłam przeraźliwie głodna. Nie chciałam iść do żadnej znanej mi knajpy, bo mimo iż tęskniłam za tym miastem, wiązało się z nim sporo nieprzyjemnych momentów. Szczęście jest ulotne; zatrzepocze w piersiach i umyśle tak delikatnie, niczym motyl skrzydłami, a później pozostajemy z czymś nieuchwytnym, zaledwie muśnięci błogim wrażeniem. Ciężkie chwile natomiast naznaczają nas praktycznie na całe życie, pozostawiając po sobie blizny i ból, który mimo upływu czasu, wciąż jest w mniejszym lub większym stopniu odczuwalny.

– Wszystko w porządku? – zapytał Dean, gdy już siedzieliśmy w restauracji, a kelner odszedł z naszym zamówieniem.

– Tak. Chyba tak.

– Jeżeli będziesz chciała wrócić do Bostonu, mogę popytać o tego Carsona. Mam tutaj kilku znajomych, którzy potrafią ogarnąć takie rzeczy.

– Nie trzeba. Mam go gdzieś.

Nawet mnie zaskoczyły te słowa, a jeszcze bardziej to, co teraz czułam. Dean patrzył na mnie z ciekawością, a to spowodowało we mnie chęć wytłumaczenia się z tego, co właśnie powiedziałam, bo przecież wcześniej przedstawiłam mu to w zupełnie innym świetle.

– Nienawidzę tego człowieka i gardzę nim. W tej chwili nie boję się Carsona Warda, bo nie mam już nic do stracenia. Mógłby nawet tutaj wejść i grozić mi przy tych wszystkich ludziach.

– Nie mógłby tego zrobić, bo ja bym na to nie pozwoliła.

Spuściłam wzrok na śnieżnobiały obrus. Nie potrafiłam już ignorować tego, jak czułam się w towarzystwie Deana. Nasza znajomość nie zaczęła się zbyt dobrze, ale zauważyłam, że z każdym

naszym kolejnym spotkaniem stawał mi się coraz bliższy. Przy nim nie stawałam się silniejsza, lecz odkrywałam swoją siłę. Dodawał mi odwagi i sprawiał, że powoli rozbudzał się we mnie apetyt na życie.

– Chyba jeszcze ci nie podziękowałam – odezwałam się po krótkiej chwili milczenia, podnosząc na niego wzrok.

– A za co konkretnie chcesz mi podziękować?

– Za wiele rzeczy. Naprawiłeś mi samochód, sprawiłeś, że mam teraz ciepło w domu. Ale poczekaj, przecież za to akurat ci zapłaciłam – drażniłam się nim. – A tak na poważnie, to dziękuję, za to, że jesteś tutaj ze mną. I za pomoc przy ułożeniu drewna też dziękuję – dodałam szybko.

– To za tę ciężką fizyczną pracę przy drewnie mi nie zapłacisz? – udawał oburzonego.

– Zapłacę.

– W porządku, ale wiedz, że uznaję wyłącznie naturalną walutę.

Uśmiechnęłam się lekko, ale moje myśli znowu powróciły do Molly.

– Myślisz, że jestem złym człowiekiem? – zapytałam po dłuższej chwili milczenia.

– Złym człowiekiem? O czym ty mówisz? Co ci teraz przyszło do głowy?

– Przyjęłam to wszystko bez protestów, a przecież to wcale mi się nie należy. Opuściłam ją. A teraz siedzę sobie w restauracji, jak gdyby nic takiego się nie wydarzyło.

– Myślę, że źle na to patrzysz.

– Może. Wiedziałam, że Molly kiedyś umrze. Przecież to normalne, że to musiało kiedyś nastąpić, ale nie wiedziałam, że tak szybko. To jest dla mnie trudniejsze, bo akurat teraz ją zostawiłam. Wystraszyłam się tego wszystkiego, może nawet źle oceniłam sytuację. Nigdy się tego nie dowiem. To mnie boli najbardziej, ponieważ była jedyną osobą, która o mnie dbała, a umierała w samotności. Chyba nie sądziła, że do tego dojdzie. A teraz ten spadek.

– To była jej ostatnia wola, więc ją uszanuj – powiedział z powagą. – Poza tym słyszałaś, co powiedział ten prawnik. Spisała testament ponad cztery miesiące temu, więc doskonale wiedziała, co robi. Nie miała ci za złe, że cię przy niej nie ma. Rozumiała, że masz swoje życie. Jestem o tym przekonany.

Może Dean miał rację, ale ja wciąż odczuwałam dziwny dyskomfort, wyrzuty sumienia, które podpowiadały, że nie zasłużyłam na to wszystko. Na dodatek czułam się obrzydliwie z tym, że nagle odetchnęłam z ulgą, bo Carson już niczego mi nie mógł odebrać. To tak, jakby śmierć Molly była mi na rękę, ale przecież tak nie było. Kochałam ją. Była moją matką z wyboru. Moja rodzicielka odrzuciła mnie, mimo iż łączyła nas krew. Z Molly łączyło mnie znacznie więcej, więc tak mocna, że tylko śmierć mogła nas rozłączyć.

*Śmierć i Carson Ward.*

Nie miałam ochoty spacerować po ulicach Bostonu, chociaż Dean usilnie mnie do tego namawiał. Chciałam wracać do chatki, wejść do łóżka i zaszyć się pod kocykiem z gorącą herbatą na resztę dnia. Ogarnęło mnie znużenie. Nie byłam pewna, czy czułam się tak z powodu obfitego posiłku, czy to ogrom emocji tak na mnie wpłynął. Byłam potwornie zmęczona.

– Wracajmy – powiedziałam, gdy tylko znaleźliśmy się w samochodzie.

– W porządku. Podjedziemy pod bar Hope. Tam wysiądę. Mam jeszcze dzisiaj parę rzeczy do załatwienia.

– Dobrze.



Droga powrotna upłynęła bardzo szybko, a przynajmniej ja tak mogłam powiedzieć, bo już po paru minutach jazdy zasnęłam. Otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy poczułam delikatny dotyk na nodze. Zerknęłam na Deana, a wtedy zabrał rękę z mojego uda i lekko się uśmiechnął. Niby chciał mnie poinformować, że dojechaliśmy na miejsce, ale w jego dotyku i spojrzeniu była zawołowana inna wiadomość. Poczułam jak przyjemny dreszcz spływa po moich ramionach i plecach, pozostawiając mnie dziwnie pobudzoną.

Dean nie gasił silnika, bo właśnie tutaj mieliśmy się rozstać, ale jakoś żadne z nas nie ruszyło z miejsca. Po dzisiejszym dniu, a nawet kilku ostatnich dniach, coraz częściej dopuszczałam do głosu swoje pragnienia. Teraz patrzyłam w jego oczy, ale spojrzenie wręcz błagało, żebym dostrzegła jego usta. On również patrzył na mnie w dziwnie rozpalony sposób. Miałam ochotę się do niego nachylić, dać mu jakiś sygnał, zrobić pierwszy krok, ale gdy już miałam to uczynić, dostrzegłam czyjąś sylwetkę.

Podjeżdżający mężczyzna stał dosłownie kilka kroków od mojego auta i intensywnie nam się przyglądał. A raczej wgapił się. Tym razem ciarki, które przemierzyły całe moje ciało, wcale nie były przyjemne. Wyprostowałam się i mierzyłam nieznajomego wzrokiem. Dean również go zobaczył, ale jego reakcja była znacznie gwałtowniejsza od mojej.

– Przesiądź się i jedź do domu – powiedział stanowczo, po czym wyszedł bez pożegnania z samochodu, a na koniec trzasnął drzwiami.

Nie od razu wyszłam z wozu, bo zaniepokoiła mnie ta nagła zmiana nastroju Deana. Nie poczułam się zagrożona, bo nie znałam tego typka, jednak instynkt podpowiadał, że z pewnością bym go nie polubiła. Sposób, w jaki Dean go odepchnął nie pozostawił mi żadnych złudzeń. Wysiadłam pospiesznie, zamknęłam drzwi, po czym obeszłam samochód, cały czas przyglądając się nieprzyjemnej akcji. Nie chciałam zostawiać przyjaciela samego z tym człowiekiem, dlatego stanęłam przy aucie, gotowa zarządzić ewakuację z tego miejsca.

– Co ci powiedziałem? – warknął wrogim tonem Dean. – Miałaś się stąd wynieść.

– Wiesz dobrze na co czekam.

– To się nie doczekasz. Lepiej, żebym cię już tutaj nie widział.

– Grozisz mi? – zaśmiał się nieznajomy. – Przy swojej pani?

Facet popatrzył w moją stronę, co najwyraźniej jeszcze bardziej rozwścieczyło Deana. Jego oczy skierowały się teraz na mnie, a ja przeraziłam się na widok furii, która wręcz płonęła w jego spojrzeniu. W ostatniej chwili powstrzymałam się, żeby się nie cofnąć. Po raz pierwszy widziałam go w takim stanie. Wtedy, gdy zdenerwował się u mnie w domu, to było nic w porównaniu z obliczem, które mi teraz prezentował.

– Wsiądź do samochodu i jedź do domu! – zwrócił się do mnie.

Nie spodobał mi się sposób, w jaki się do mnie odezwał, ale nie miałam zamiaru protestować. Ten dziwny typ wcale mi się nie podobał i nie chciałam spędzić w jego towarzystwie ani minuty dłużej. Szarpnęłam więc za klamkę od strony kierowcy, ale ta jakby się zacięła. Ponowiłam próbę, a później kolejny raz. Staralam się otworzyć drzwi, lecz nawet nie drgnęły.

– O, jak przykro. Blokada zamka się zatrzasnęła? – zauważył ironicznie nieznajomy.

Popatrzyłam w ich stronę. Teraz to i ja byłam zdenerwowana.

– Masz zapasowe kluczyki? – zapytał Dean.

Jego ton głosu nadal był ostry i doskonale wiedziałam, że ta sytuacja nie była mu na rękę. Ja też nie byłam z tego faktu zadowolona.

- Nie mam – oświadczyłam zgodnie z prawdą.
- Mogę pomóc – zaoferował wkurzający typ.
- W niczym nie będziesz pomagał – ostrzegł go Dean.

Atmosfera zagęszczała się z sekundy na sekundę, a ja nie miałam zamiaru czekać na krwawy finał tej akcji, a taki się właśnie zapowiadał. Gdy zobaczyłam, że mężczyzna ruszył w moją stronę z lekko uniesionymi rękami w geście poddania się, zamarłam.

- Nie chcesz pomóc swojej przyjaciółce, to ja jej chętnie pomogę. Otworzę te drzwi w mgnieniu oka. I będzie po kłopotcie.

- Zamknij się, bo ci przypierdolę – warknął do niego Dean.

Oboje znaleźli się blisko mojego samochodu. Odsunęłam się, nie chcąc znaleźć się w zasięgu rąk tego typu. Dean stanął między nami, skutecznie nas odgradzając, więc poczułam się odrobinę lepiej, ale nie na tyle, żeby usnąć swoją czujność.

- To jak będzie? – zwrócił się do mojego przyjaciela. – Dogadamy się?
- Zabieraj się stąd.
- Dean – odezwałam się. – Niech otworzy te drzwi. Ja mu za to zapłacę.
- Nie wtrącaj się – warknął tym razem do mnie.
- Chcę stąd odjechać! – wkurzałam się. – Niech otworzy te cholerne drzwi!

Dean odwrócił się w moją stronę, a jego spojrzenie serwowało mi dziwną mieszankę gniewu i chyba strachu.

- O, jak miło. Już nawet wiem, jak się dogadamy – powiedział zadowolony z siebie typ, który, nie wiem kiedy, zdążył otworzyć drzwi mojego samochodu.

Powoli docierało do mnie to, że Dean hamuje się z wszystkich sił. Jego zaciśnięte pięści świadczyły o gotowości do walki, ale coś go powstrzymywało.

- A tak przy okazji, to on też potrafi otworzyć drzwi w ten sposób – poinformował mnie mężczyzna, wskazując brodą na mojego przyjaciela.

- Ile się należy? – zapytałam z nieukrywaną wrogością.
- Pierwsza usługa gratis. – Uśmiechnął się. – Prawda, Dean?
- Spierdalaj stąd – syknął do niego.
- Bardzo chętnie. Podwieziesz mnie? – Tym razem typ zwrócił się do mnie.
- Nie mam najmniejszego zamiaru. Lepiej posłuchaj rady kolegi – powiedziałam.
- A szkoda. Moglibyśmy po drodze porozmawiać. Znam wiele ciekawych opowieści z Deanem w roli głównej.

- Nie interesuje mnie ani twoje towarzystwo, ani te twoje opowieści – oświadczyłam.

- Przestań – upomniał mnie Dean, czego nie mogłam zrozumieć. – Jedź już. Jak jeszcze kiedyś będziesz potrzebowała pomocy przy tym staruszku, to zadzwoń albo najlepiej podrzuć go Roy'owi do warsztatu. On się nim zajmie. Mam teraz inne rzeczy na głowie.

Patrzyłam na Deana i trudno mi było uwierzyć w to, co właśnie do mnie powiedział. To nie był ten sam człowiek, z którym siedziałam przy stoliku w restauracji i który zapewniał mnie, że już wszystko będzie dobrze. Teraz jego oczy były zimne, broda lekko uniesiona, jakby pokazywał mi swoją wyższość.

Miałam ich obydwu dosyć. Wsiadłam do samochodu i nie oglądając się za siebie, odjechałam. Jeżeli wcześniej miałam jeszcze opory przed zostawieniem Deana samego z tym facetem, teraz wszystkie odeszły w zapomnienie.

## DEAN

Spotkanie z Marvelem doprowadziło mnie do szału. Ten gość stąpał po bardzo cienkim lodzie, a ja byłem już u progu wytrzymałości. To mogło się dla niego tragicznie skończyć. Z chwilą, gdy Zoe odjechała, zdałem sobie sprawę z tego, że to jej obecność mnie tak nakręciła i jednocześnie powstrzymywała przed zrobieniem mu krzywdy. Do tej pory, jeżeli o mnie chodziło, konsekwentnie mu odmawiałem i za każdym razem wysyłałem go do diabła, ale gdy widziałem, jak na nią patrzył, mogłem się tylko domyślić, co mu przyszło do łba.

Zachowałem się w stosunku do niej jak chuj, ale musiałem to zrobić, żeby zbić go z tropu. On nie mógł się dowiedzieć, że coś nas łączy. Sam jeszcze do końca nie wiedziałem, co było między nami, ale po tym dniu byłem już pewien, że nie jesteśmy zwykłymi znajomymi. Już nie.

Najbardziej zaniepokoiło mnie to, że Marvel zmył się zaraz po tym jak odjechała. Chyba nie uwierzył w to, że była tylko moją klientką. To zupełnie zmieniało postać rzeczy. Przestałem przejmować się tym, że może nasłać na mnie swoich znajomych, którzy nie pierdolili się w tańcu, ale zacząłem martwić się o bezpieczeństwo Zoe. Miałem nadzieję, że się mylę i bez powodu zaczynam popadać w stan gotowości do walki na śmierć i życie. Jak wtedy w więzieniu, gdy trzeba było mieć oczy dookoła głowy. Teraz to uczucie powróciło i nie dawało mi spokoju.

Wróciłem do domu, całkowicie odpuszczając sobie pracę na dziś. Mogłem pojechać do warsztatu i popracować do wieczora, żeby trochę się wyładować, jednak uznałem, że jestem zbyt zdenerwowany, żeby brać się za naprawę czegokolwiek. Chevrolet Impala z 1967 roku czekał na mnie od dwóch dni, ale dzisiaj to nie byłby najlepszy pomysł, żeby przy nim majstrować. Takie cacko wymagało skupienia i spokojnej głowy.

Miałem ochotę pojechać do Zoe, ale obawiałem się pytań, na które nie chciałem udzielać odpowiedzi. Zdradziłem jej wiele z mojej przeszłości, ale o tej najgorszej części nie chciałem wspominać. Nie miałem problemów ze szczerością, ale teraz złapałem się na tym, że wolałem unikać pewnych tematów tylko po to, żeby nie zrazić do siebie Zoe. Moje odważne oświadczenie, że nie mam niczego do ukrycia nagle rozpieprzyło się jak domek z kart. Do tej pory nie musiałem się przejmować, co ktoś o mnie myśli, po prostu miałem to gdzieś, dlatego szczerość nie stanowiła dla mnie problemu. Tymczasem pojawiła się ona i moja chęć szczerości zaczęła się dziwnie kurczyć. Dla niej chciałem być kimś, na kim może polegać. Gdyby znała o mnie całą prawdę, z pewnością zaczęłaby mocno kwestionować moją moralność i uczciwość. To wszystko działo się lata temu, ale miało miejsce i trudno było temu zaprzeczyć. Nie byłem pewny, czy zdołałbym ją przekonać, że ludzie się zmieniają. Że potrafią się zmienić. Ja w to wierzyłem, bo przecież sam byłem tego żywym przykładem.

Wieczorem nie wytrzymałem i zadzwoniłem do Zoe. Chyba po raz pierwszy doceniłem zakup telefonu komórkowego. Nie odebrała za pierwszym razem, ale nie ustępowałem. Uważałem, że miała czas na to, aby ochłonać po dzisiejszych wrażeniach.

– Słucham?

Jej głos brzmiał niepokojąco, jakby była ciekawa kto dzwoni, a równocześnie się tego obawiała.

– Cześć – odezwałem się. – Wszystko w porządku?

– To ty.

Ulga w jej głosie trochę mnie ucieszyła, ale wraz z nią rozbrzmiała również irytacja, a przynajmniej jej ledwie wyczuwalna nuta.

– Tak. Chciałem sprawdzić, czy bezpiecznie dojechałaś na miejsce.

– Oczywiście. Samochód jest sprawny, więc dojechałam bez problemu – rzuciła z sarkazmem. – Jak się zepsuje, dam znać Roy'owi. To wszystko?

– Jesteś zła – stwierdziłem.

– Zła? Nie, dlaczego miałabym być zła? Przecież tak wspaniale potraktowałeś mnie przy swoim kumplu. A nawiasem mówiąc, to świetnych masz znajomych.

– To nie jest mój kumpel.

– Wyglądało na to, że dobrze cię zna. Pewnie jak mało kto.

– Spotkajmy się jutro, porozmawiamy na spokojnie.

– Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. I zapamiętaj sobie, że nie jestem twoją własnością i nie będziesz mi mówił, co mam robić.

– Byłem wkurzony, bo niepotrzebnie się wtrąciłaś.

– Niepotrzebnie się wtrąciłam? Stałam po twojej stronie!

– Nie potrzebuję, żebyś mnie broniła! – uniosłem się.

– Tak, wiem. Nikogo nie potrzebujesz.

Rozłączyła się, co zagotowało mi krew w żyłach. Zamachnąłem się i już po chwili usłyszałem dźwięk rozwalającego się telefonu o ścianę. Nie byłem jego dumnym posiadaczem zbyt długo.

– Kurwa! – ryknąłem na całe gardło.

To miał być początek mojego nowego życia. Spokojne miasteczko, nudna egzystencja, cisza i relaks. Tymczasem przeszłość ciągnęła się za mną jak smród po gaciach i rujnowała mi każdą przyjemną chwilę. Nie mówiąc już o tym, że komplikowała mi również przyszłość, którą zacząłem już planować.

Starałem się nie trzymać alkoholu w domu, ale ten dzień wymagał choćby chwilowego zapomnienia. Wskoczyłem do samochodu i udałem się do pierwszego lepszego baru. Nie wypłem dużo, ale w drodze powrotnej zaopatrzyłem się w butelkę burbonu i zakończyłem dzień pozbawiając się świadomości.

Rano nie żałowałem swojego wyboru, bo pomimo tego, że kac chciał mi rozsadzić łeb, przynajmniej przespałem całą noc. Wizyta w warsztacie – ponieważ trudno to było nazwać pracą – nie była już taka przyjemna. Wszelkie dźwięki wwierały mi się w czaszkę, a suchość w gardle dokładała swoje do wręcz cudownego samopoczucia. Mogłem nie mieszać, pozostać przy jednym rodzaju alkoholu, ale nie, zachciało mi się - tequili, ginu i na końcu whiskey.

– Pamiętasz o dzisiejszej kolacji?

Odwróciłem się w stronę kuchni ze zbolałym wyrazem twarzy, jakbym już zaczął go błagać, żeby mi odpuścił.

– Nie wymigasz się. Nawet mnie nie wkurwiał – zaczął tyradę zanim zdążyłem się odezwać.

– Roy, jestem dzisiaj w kiepskiej formie.

– A gównu mnie to obchodzi. Wiedziałaś o tej kolacji wcześniej. Abby się przygotowała, więc nie spieprz tego. Do wieczora dojdiesz do siebie.

– Daj żyć.

– Dam, jak pojawisz się dzisiaj punktualnie o siódmej. I lepiej, żebyś nie był taki zmięty.

– Dobra, nie marudź już – dałem za wygraną. – Spadaj, bo chcę się wziąć za tego chevroleta.

– Najwyższa pora, bo już się obawiałem, że będę musiał wysłać ci specjalne zaproszenie.

A myślałeś coś o naszej sprawie?

– Myślałem.

– I?

– Zaszły pewne okoliczności... – zacząłem, ale natychmiast mi przerwał.

– Czyli za mało myślałeś. Postaraj się bardziej.

– To nie o to chodzi.

– Dean. – Westchnął ciężko. – Nie oszukujmy się. Nie masz gdzie się podziać ani zaczepić. Masz trochę kasy, ale musisz pracować. Siedziałeś w pierdłu, więc ze znalezieniem dobrej roboty będzie ciężko. Oczywiście możesz pojechać do wielkiego miasta i odwalać te same przekręty co dawniej, ale chyba jesteś już na to za stary. Tutaj masz szansę normalnie żyć. Rozumiesz? Normalnie – podkreślił z naciskiem. – Rodzina kopnęła cię w dupę, ale ja się od ciebie nie odwróciłem. W zasadzie masz tylko mnie. Nie trzeba być geniuszem, żeby podjąć jedyną słuszną decyzję.

Sięgnąłem po butelkę z wodą, odkręciłem ją i upiłem kilka sporych łyków zimnego płynu. Potwornie mnie suszyło i było mi gorąco, chociaż w warsztacie nie było jakoś szczególnie ciepło.

– Skończyłeś? – zapytałem.

– Chcę, żeby sprawa była jasna. Jeżeli postanowisz wejść ze mną w spółkę i podzielić się zadaniami, to nadal będziesz mógł się opierdalać, jak do tej pory, byleby nasza firma nie przynosiła strat. Na pewno znajdziesz złoty środek, żeby robota była zrobiona i żebyś mógł robić to w swoim czasie. W innym przypadku, oczywiście mogę cię zatrudnić, ale wtedy będziemy pracowali razem na innych zasadach i lepiej, żebyś stawiał się wtedy na czas w warsztacie i na umówionych zleceniach.

– Chodzi o to, że nie wiem, czy w ogóle tutaj zostanę.

– Mówisz serio?

Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę rozważał przeprowadzkę tylko ze względu na drugą osobę. Nie wiedziałem, co planowała Zoe, czy wróci do Bostonu, ale chyba nie chciałem zostać tutaj, jeżeli ona postanowi się stąd wynieść. Na dodatek musiałem myśleć o tym, co wykombinuje Marvel. Jeżeli moja obecność w Maynard miałaby komuś zaszkodzić, wolałbym wyjechać.

Dopiero teraz do mnie dotarło, że reagowałem dokładnie tak jak Zoe. Chciała chronić Molly, więc zniknęła z jej życia. Wcześniej patrzyłem na to inaczej, ale w tym momencie ją rozumiałem. Nie wiedziałem tylko, czy byłbym w stanie całkowicie zerwać kontakt z Zoe.

– Ten gość, który mnie szukał, może sprawiać problemy – powiedziałem bez ogródek.

– Kto to jest?

– Facet, z którym kiedyś dilowałem i robiłem, jak ty to nazwałeś, przekręty. Mieszkałem z nim przez chwilę i ubzdurał sobie, że zwinąłem mu towar. Chce za niego kasę.

– Zwinąłeś?

– Nie.

– Rozumiem, że nie chcesz mu zapłacić?

– Za co mam mu zapłacić? Ten typ nie odpuści. A jak zapłacę, będzie chciał za chwilę więcej.

Roy zaklął pod nosem, po czym przetaił twarz dłonią.

– Też myślałem, że Maynard to zadupie i nikt mnie tutaj nie znajdzie – odezwałem się, próbując rozładować napięcie, nie tylko kuzyna, swoje również.

– Działa sam?

– Wydaje mi się, że tak. Przynajmniej na razie, ale niestety to się może szybko zmienić. Teraz chyba sprawdza, na ile może sobie ze mną pozwolić. Nie mam pojęcia jakim cudem przywłókł się za mną aż tutaj. Podejrzewam, że Amelia mogła mu powiedzieć, gdzie mnie szukać.

- Twoja siostra?
- Tak. Znał ją. Mógł do niej dotrzeć, a ona na pewno chciała się go szybko pozbyć.
- Ale mówiłeś, że z nią nie rozmawiałeś, więc skąd wiedziałaby o twoich planach?
- Nie jest głupia.

Kuzyn skrzyżował ramiona na piersi i westchnął ciężko. Wiedziałem, co to oznaczało. Bił się z myślami. Z jednej strony chciał mi pomóc, ale z pewnością myślał też o swojej rodzinie, był przecież za nich odpowiedzialny. Nie mógł wpięprzyć się w jakąś grubą akcję, bo już nie był sam.

- Potrzebujesz pomocy? – zapytał.
- Nie. Na razie potrzebuję trochę czasu, żeby się zorientować w sytuacji. Podzwonię i popytam, z kim Marvel ma na pieńku, a kto może dać mu wsparcie, jeżeli postanowię mu dowalić.
- Zrób to z głową.
- Wiem.
- Mam kilku znajomych z czasów...
- Nie – przerwałem mu. – Nie chcę cię w to wciągać. Załatwię to po swojemu. A jeżeli chodzi o nasze sprawy, to już byłem gotowy wejść z tobą w spółkę. Daj mi jeszcze trochę czasu.
- Jasne. Najpierw wyprostuj swoje sprawy.
- Dzięki.
- Ale na kolacji masz dzisiaj być. W tym temacie nie będzie negocjacji.

Odwrócił się i odszedł. Parsknąłem śmiechem, a potem zająłem się chevroletem.

Wieczorem zjawiłem się punktualnie o umówionej porze, z czego najbardziej ucieszyła się Abby. Przedstawiła mnie swojej koleżance, która wyglądała całkiem przyjemnie, więc przynajmniej nie musiałem zmuszać się do dotrzymywania jej towarzystwa. Miała na imię Lexi i zdecydowanie wiedziała, jak się ubrać, żeby przyciągnąć wzrok faceta. Szczególnie w jedno miejsce. Jej całkiem niezłe piersi wychodziły naprzeciw, jakby zachęcały, żeby ich dotknąć. Może jeszcze cztery tygodnie temu zrobiłbym wiele, żeby szybko skończyć ten miły wieczorek zapoznawczy, a później zaciągnąłbym ją do siebie z nieukrywaną ochotą na szybki numer. Dzisiaj jednak skupiłem się na pikantnym wołowym gulaszu Abby, gotowanej kukurydzy i piwie.

- Lexi, masz jakieś plany na sylwestra? – zapytał Roy.

Doskonale wiedziałem, co właśnie robił. Chciał mi załatwić dobrą zabawę, ale niestety nie byłem tym zainteresowany. Wpatrywałem się w uśmiechniętą Lexi, która podekscytowana opowiadała o jakiejś imprezie, na którą miałyby ochotę pójść. Zastanawiałem się, czy w trójkę nie uknuli przeciwko mnie tej zasadki zanim się tutaj dzisiaj zjawiłem. Abby pewnie chciała znaleźć osobę towarzyszącą dla Lexi, a Roy obiecał jej w tym pomóc.

*Nic z tego.*

- A ty, Dean? – zwróciła się do mnie Abby. – Masz jakieś plany?
- Tak – odpowiedziałem, co wcale nie było kłamstwem. Miałem przecież zamiar zaszyć się w domu z butelką whiskey i pożegnać kolejny rok jak zwykle.
- Jakie? – zainteresował się Roy.
- Takie, o których nie wypada mówić przy stole. Zwłaszcza przy pięknych kobietach – odpowiedziałem.

Chciało mi się śmiać, widząc ich miny. Byłem im wdzięczny za wszelkie próby umilania mi życia, ale tym razem nie miałem zamiaru dać się w to wciągnąć. Osobiście uważałem tę kolację za bardzo udaną. Najadłem się do syta, napiłem dobrego piwa i spędziłem czas w miłym towarzystwie.

Na dodatek oprócz gorącego dania, Abby uraczyła mnie pysznym ciastem marchewkowym z orzechami i słonym karmelem, który był jej specjalnością.

– Przyjechałaś samochodem? – zapytałem Lexi.

– Nie.

– W takim razie podrzucę cię do domu – zaproponowałem.

Kobieta uśmiechnęła się, ale wyglądała na zdeorientowaną. Popatrzyła na Abby, która zaczęła jej coś mówić ściszym głosem. Roy spojrział na mnie zaskoczony, a szybki ruch brwiami i zmrużone oczy pytały mnie, co jest grane. Otóż dla mnie wieczór dobiegł końca. Miałem przyjść na kolację i tak też uczyniłem. Niczego innego nie obiecywałem. Zwłaszcza Lexi.

## ZOE

Wysłałam z baru, założyłam na głowę ciepłą czapkę, po czym skierowałam swoje kroki do samochodu. Był już późny wieczór, niebo zalane atramentem nieśmiało chwaliło się gwiazdami, a ulice oświetlone świątecznymi dekoracjami jakby opustoszały. Wcale mnie to nie dziwiło, bo na zewnątrz utrzymywał się ostry mróz, a śnieg prószył od samego rana. Na samą myśl o odśnieżaniu samochodu zrobiło mi się słabo. Nie miałam siły. Vivian nie przyszła dzisiaj do pracy, bo zmogło ją przeziębienie, a ja nie chciałam zostawiać Hope samej z tym wszystkim. Nie tknęłam papierów, bo nie było na to czasu, za to praktycznie cały dzień spędziłam na nogach za ladą. Jak na złość, ruch był niemiłosiernie duży, więc teraz marzyłam tylko o tym, żeby dotrzeć do domu, wziąć gorącą kąpiel i wskoczyć do łóżka.

– Teraz pracujesz na dwie zmiany?

Usłyszałam za swoimi plecami niski męski głos, więc odwróciłam się gwałtownie, przestraszona tym niespodziewanym najściem. Dean z kapturem zarzuconym na głowę, rękami wsuniętymi w kieszenie kurtki, stał ode mnie kilka kroków dalej. Nie dostrzegłam go wcześniej na ulicy, gdy stałam przed barem, więc zaskoczyła mnie jego obecność.

– Wyjątkowa sytuacja – odpowiedziałam.

– Młodej znowu nie było.

To stwierdzenie dało mi do myślenia, bo skoro wiedział, że pracowałam dzisiaj za Vivian, musiał być w barze, tyle, że nie pamiętałam, żebym go obsługiwała.

– Jest chora – rzuciłam niby obojętnie, wciąż próbując sobie przypomnieć, czy widziałam go wśród klientów.

– Wracasz do domu?

– O niczym innym nie marzę. A ty co tutaj robisz?

– Wracam od Roy'a i Abby. Chciałem się trochę przejść, przewietrzyć głowę.

– W takim razie nie zatrzymuję cię.

Odwróciłam się w stronę samochodu, szukając kluczyków w torebce.

– Zoe, daj spokój. Cały czas jesteś na mnie zła?

– Jestem zmęczona. Chcę wrócić do domu, bo ledwie stoję.

Szybko uporałam się z zamkiem, dałam nura do środka auta, żeby wyciągnąć skrobaczkę i miotełkę. Zaczynając odgarniać śnieg z szyb, z ulgą stwierdziłam, że nie były aż tak zamrożone, jak mi się wcześniej wydawało. Siarczysty mróz jedynie zesronił ich tafle, a płatki śniegu otuliły je swoją kołdrą.

Dean podszedł bliżej, wyciągnął z mojej dłoni szczotkę, po czym zaczął energicznie pozbywać się białego puchu z samochodu. Nie protestowałam, byłam mu wdzięczna i zbyt zmęczona, żeby się teraz kłócić. Poza tym złość na niego trochę mi przeszła. Zrozumiałam, że niepotrzebnie się uniosłam, bo przecież byliśmy tylko znajomymi.

– Jakie masz plany na święta? – zapytał, gdy moim oczom ukazała się odśnieżona karoseria samochodu. Ja również skończyłam skrobanie szyb.

– Ciepłe łóżko, gorąca czekolada, książki i pewnie obejrzę kilka świątecznych filmów. To jedyny taki czas w całym roku, kiedy zamiast thrillerów, czy horrorów, pozwalam sobie na takie filmy.

– Chcesz przesiedzieć ten czas w domu? Sama?

– To taka moja tradycja. Pozbyłam się rodziny, żeby móc spędzić święta w spokoju i samotności – wymamrotałam złośliwie, ale zrzuciłam to na karb zmęczenia i od razu pożałowałam tych słów.



Dean popatrzył mi w oczy, a ja uciekłam wzrokiem w bok. Nie chciałam być wredna, po prostu nie miałam nastroju na rozmowę.

– Może wybrałabyś się ze mną do Roy'a i Abby? – zaproponował.

– Nie, dziękuję.

– Dlaczego? Jedzenia będzie aż za dużo, znając Abby, a w towarzystwie poczujesz się lepiej.

– Ja nie czuję się źle – powiedziałam, co było wierutnym kłamstwem.

W święta, kiedy byłam dzieckiem, poczucie samotności aż mnie dusiło. Kiedy jeszcze żyła Molly, przyjeżdżałam do niej, żeby razem z nią wszystko przygotować, a później zasiąść do pięknie przystrojonego stołu i spędzić wieczór na rozmowie i śmiechu. Rano wręczałyśmy sobie prezenty i przez cały dzień chodziłyśmy po domu w jednakowych piżamach, wyjadając świąteczne potrawy. Przed Molly życie było trudniejsze do zniesienia, a bożonarodzeniowy czas był najgorszy. W bidulu nikt nie dawał prezentów, kolacja nie była ani specjalna, ani dobra, a co drugie dziecko płakało w poduszkę.

– Zoe. – Dean przerwał moje rozmyślenia łagodnym głosem. – Nie musisz być sama.

– Nie muszę, a jednak jestem. Doceniam twoje chęci, ale spędzenie tego czasu z czyjąś rodziną wcale nie sprawi, że poczuję magię świąt. Odmówiłam Hope i tobie też odmawiam.

– Święta niekoniecznie trzeba spędzać z rodziną. Nie widziałaś teledysku Georga Michaela „Last Christmas”? – zażartował.

– Przepraszam, ale naprawdę jestem padnięta. Muszę już jechać.

– Czyli spędzisz święta w domu?

– Tak. Miłego spaceru.

Wsiadłam do samochodu, zatrzasnęłam drzwi i modliłam się pod nosem, żeby silnik odpalił bez problemu. Gdy usłyszałam znajomy dźwięk, odetchnęłam z ulgą, po czym wyjechałam z parkingu, kierując wzrok we wsteczne lustro, żeby rzucić szybkie spojrzenie na sylwetkę Deana, która powoli się oddalała.

Przez całą drogę do domu myślałam nad tym, co powiedział Dean; że święta niekoniecznie trzeba spędzać z rodziną. Tak, doskonale znałam teledysk do piosenki „Last Christmas” i za każdym razem, będąc młodym podlotkiem, marzyły mi się święta w gronie przyjaciół. Problem polegał na tym, że nigdy nie dążyłam do zbudowania wokół siebie takiej grupy ludzi, którym mogłabym zaufać, i z którymi chciałabym dzielić wręcz rodzinną więź. Nie miałam nawet jednej przyjaciółki, bo bałam się zbliżyć do drugiego człowieka z obawy, że i tak zostaną porzucona. Bycie niechcianą odczuwałam całe swoje dotychczasowe życie i mimo usilnych starań, nie potrafiłam pozbyć się tego piętna.

Wjeżdżając na podjazd, wydawało mi się, że jakaś postać mignęła w świetle reflektorów, ale gdy zgasiłam światła i po chwili przyzwyczaiałam wzrok do ciemności, nie dostrzegłam już nikogo. Nie wyszłam jednak z samochodu od razu, postanowiłam posiedzieć w środku i poobserwować chwilę otoczenie. W razie zagrożenia, mogłam po prostu odjechać. Wiedziałam jednak, że wreszcie będę musiała wyjść na zewnątrz, chcąc dostać się do domu, a wtedy czająca się gdzieś nieopodal osoba mogłaby wykorzystać ten moment i zaatakować.

– Za dużo thrillerów. Ogarnij się – powiedziałam do siebie, a otworzywszy drzwi, wysiadłam z samochodu, odganiając irracjonalne lęki.

Oczywiście nikt nie próbował mnie porwać ani zabić, gdy stawiałam krok za krokiem w stronę domu. Weszłam do środka bez problemu, ale i tak natychmiast zabarykadowałam się, zamykając

wszystkie dostępne zamki.

*Tak na wszelki wypadek.*

Niby byłam już bezpieczna, ale wciąż nie mogłam pozbyć się wrażenia, że jednak kogoś widziałam. Zasłoniłam wszystkie okna, ale dziwny niepokój w ogóle mnie nie odstępował. Zamiast długiej kąpieli, wzięłam krótki prysznic, po czym wskoczyłam do łóżka, naciągnęłam na siebie kołdrę i zaczęłam nasłuchiwać. Nie chciałam popadać w paranoję, ale mieszkalam na skraju lasu, z dala od ludzi, w egipskich ciemnościach i byłam zdana wyłącznie na siebie. Ta świadomość, akurat teraz, zaczęła mnie przerażać. Sięgnęłam po książkę, żeby zająć czymś myśli, ale nie bardzo mogłam się skupić na czytanych zdaniach, więc gdy wodziłam wzrokiem po raz dziesiąty po tym samym akapicie, usnęłam.

Następnego ranka obudziłam się z potwornym bólem głowy. Wiedziałam, że poprzedni dzień, spędzony w zamkniętym pomieszczeniu, na dodatek z mnóstwem ludzi, właśnie o sobie przypominał. Reszta tygodnia wcale nie zapowiadała się lepiej, więc musiałam przed pracą zaczerpnąć świeżego powietrza. Szybko wskoczyłam w sportowe ciuchy, zasznurowałam porządnie buty i wyszłam przed dom. Pobieżne rozciąganie na werandzie oraz krótka rozgrzewka sprawiły, że byłam gotowa do biegu.

Zdecydowałam się na swoją ulubioną trasę przez las, ale gdy tylko skręciłam za dom, mój trucht natychmiast przeszedł w powolne kroki. W śniegu, którego zdążyło wczoraj napadać całkiem sporo, dostrzegłam ślady butów. Przez noc też musiało śnieżyć, bo wgłębienia nie były takie ostre, a przyprószone białym puchem, tworzyły łagodne zapadliny. Zrobiło mi się gorąco, ponieważ nagle zdałam sobie sprawę z tego, że moje wczorajsze wrażenie czyjej obecności, wcale nie było takie bezpodstawne.

Rozejrzałam się nerwowo dookoła, ale nikogo nie dostrzegłam wśród drzew na tle wszechogarniającej bieli. Zastanawiałam się, czy wrócić do domu i pozbawić się rozładowania napięcia, czy wrzucić ostre tempo i przemyśleć wszystko w czasie biegu. Wybrałam tę drugą opcję. Zresztą nic dobrego nie przysłoby z zamknięcia się w domu, ponieważ byłam więcej niż pewna, że włączyłabym tryb paniki i na własne życzenie popadłabym w obłąd. Musiało istnieć jakieś logiczne wyjaśnienie. Wprawdzie nikt nigdy nie zapuszczał się w te rejony, nikt mnie nie odwiedzał, a jedynymi osobami, które tutaj były to właściciele domu oraz Hope i Dean. Od razu wykluczyłam ich wszystkich.

Gdy już zmęczyłam się na tyle, że postanowiłam wracać, zaświtała mi pewna myśl. Jax. Przecież on eksplorował różne okolice w naszym mieście. To mógł być on. Tylko dlaczego nie wyszedł, żeby się przywitać? Przecież byliśmy dobrymi znajomymi. Zawsze słuchałam jego opowieści z wielkim zainteresowaniem. Podziwiałam jego wiedzę na temat przetrwania w dziczy; i chociaż nie wypytywałam o jego życie prywatne, to wiedziałam, że miał swój własny dom, rodzinę i chyba nawet normalną pracę. Tego ostatniego nie byłam taka pewna, bo odkąd pamiętam, wiecznie gdzieś się szwendał. Był znany w miasteczku, każdy go lubił, bo zawsze był pogodny, sypał żarcikami i potrafił bezinteresownie pomóc.

*To nie mógł być on.*

W drodze do pracy karciałam się w myślach, że popadam w szaleństwo. Gdyby ktoś chciał mi zrobić krzywdę, miał ku temu świetne warunki. Zwłaszcza wczoraj. Zresztą i tak nic nie mogłam zrobić. Komu niby miałabym się wyżalić? Zdecydowałam się nie roztrząsać tego teraz. Czekał mnie długi dzień, a po nim kolejne, bo nie zapowiadało się na to, że Vivian szybko wróci do baru.

W piątek mieliśmy pracować krócej, bo wigilię każdy chciał spędzić w swoim własnym domu, a nie w barze z obcymi ludźmi. Nagle intensywny tydzień w barze przestał mi przeszkadzać, za to zaczęłam obawiać się świątecznej przerwy, podczas której pozostanę w domu całkiem sama. Teraz żałowałam, że tak szybko odrzuciłam zaproszenie Hope i Deana, ale nie chciałam wyjść na desperatkę. Musiałam to jakoś przeżyć.

## DEAN

Siedziałem przy suto zastawionym stole w domu Roy'a, ale myślami byłem w chacie na skraju lasu. Theo i Dylan zastanawiali się na głos, jakie prezenty zastaną pod choinką, gdy jutro rano zbiegną do salonu. Abby była w znakomitym humorze, szczęśliwa, że wszystko wszystkim smakuje. Kuzyn, głowa tej rodziny, wyglądał na zadowolonego; podsycił ekscytację synów. Ta rodzinna atmosfera powinna była przywołać wspomnienia ze świąt w domu mojej mamy, ale jakoś przed moimi oczami wciąż nasuwał się obraz Zoe.

– A ty co taki rozmarzony? – Roy szturchnął mnie w ramię. – Zakochany jesteś, czy jak?

Abby przeniosła spojrzenie z chłopców na mnie i zaczęła mnie uważniej obserwować, a po chwili uśmiechnęła się, jakby odkryła coś fantastycznego.

– Tak, ale nie wiedziałem, jak mam ci to powiedzieć, bo w sumie jesteś zajęty – odgryzłem się.

– Nie ściemniaj. Nie jestem ślepy. Od samego początku miałeś na nią oko.

– Na kogo? – zapytała niczego nieświadoma Abby.

– Roy, odwal się.

– Możemy odejść od stołu? – zapytał Dylan, bo rozmowy dorosłych chyba mało go interesowały.

– Tak. Weź brata – pozwoliła, bo i tak już skończyliśmy jeść.

– Zoe – -Kuzyn wtajemniczył żonę.

Opadłem ciężko na oparcie.

– Czy ty kiedykolwiek widziałeś mnie zakochanego? – broniłem się, chociaż sam nie rozumiałem, po co ciągnę ten temat.

– Nie, i właśnie dlatego teraz tak to widać. Jak na dłoni.

– Strzel nią sobie w łepetynę, bo coś tam nie styka.

– Jeżeli to prawda – wtrąciła się Abby – to dlaczego jej do nas nie zaprosiłeś?

– Zaprosiłem. Odmówiła.

– Nie wiem, czy wiesz, pacanie, ale właśnie przyznałeś się do tego, że jesteś zakochany.

Parsknąłem śmiechem, ale to zabrzmiało jak kapitulacja.

– To ona wynajmuje dom od Michelle, zgadza się? – zapytała Abby.

– W tym miasteczku faktycznie wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą – skomentowałem.

– To nieprawda – zaprzeczyła. – Nie wiem o niej nic poza tym. Wyjechała na święta do rodziny?

– Nie.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że jest dzisiaj sama?

– Jest – potwierdziłem.

Roy wyglądał na zaskoczonego, a jego żona przyglądała mi się przez chwilę, jakby w lekkim szoku, po czym wstała pospiesznie od stołu i zniknęła w kuchni. Sięgnąłem po szklankę z colą i upiłem kilka łyków.

– Facetem roku to ty nie zostaniesz – odezwał się po chwili konsternacji.

– Nie ubiegam się o ten tytuł, tak że rozczarowania nie będzie. Nie martw się o mnie.

– Lubię ją – oświadczył.

– Wiem, już to kiedyś mówiłeś.

– Tyle że wygląda na kogoś, kto miał w życiu przesrane.

Nie zamierzałem dzielić się z nim jej historią, bo nie miałem do tego prawa. Zaufała mi, dlatego też nie chciałem złamać danej obietnicy, że zachowam dla siebie wszystko, co od niej usłyszałem.

– Rzucisz za chwilę dobrą radę, czy będziesz tylko tworzył jakieś teorie?

Abby wróciła do salonu z torbą, wyładowaną pudełkami. Wyciągnęła ją w moją stronę.

– Proszę, to dla was. A raczej dla niej, bo ty chyba sobie pojedłeś. Nie wyrzucam cię, ale nie mogę siedzieć spokojnie, kiedy wiem, że ona jest tam sama. W święta.

– Jesteś niesamowita – odezwałem się, przyjmując zapas jedzenia co najmniej na tydzień.

Roy podszedł do żony, objął ją ramieniem, następnie pocałował w głowę i skinął do mnie na pożegnanie. Uśmiechnęła się, jakbym to ja sprawił jej ogromną radość.

– Uważaj na drodze. I bawcie się dobrze – powiedziała, gdy skierowałem się do wyjścia.

Do domu Zoe dotarłem bardzo szybko, a może tak mi się tylko wydawało, bo cały czas zastanawiałem się, czy w ogóle wpuści mnie do środka. Miałem sporo pysznego jedzenia i ochotę na jej towarzystwo, ale brałem pod uwagę to, że mogła nie podzielać mojego entuzjazmu. Po tym, jak ją potraktowałem przy Marvelu, coś się między nami popsulo. Nie pozwoliła mi wtedy niczego wyjaśnić, odcinając mi całkowicie drogę. Nie chciałem za wiele mówić na temat mojej znajomości z tym gnojem i chyba to mnie najbardziej wkurzyło, bo w ten sposób chyba sam się od niej odgradzałem.

Jak zwykle wokół jej chaty było ciemno jak w dupie. Popatrzyłam na okna od frontu, ale nie dostrzegłem w nich żadnego światła. Pomyślałem nawet, że może zmieniła zdanie i wybrała się na świąteczną kolację do Hope. Podszedłem bliżej i dopiero teraz dostrzegłem, że zaciągnęła zasłony. Wydawało mi się, że do tej pory tego nie robiła, chociaż mogłem się mylić, bo po prostu wcześniej nie zwróciłem na to większej uwagi.

Zapukałem do drzwi, ale nie doczekałem się ich otwarcia. Ponowiłem stukanie, tym razem wkładając w to więcej siły i natarczywości. Wreszcie usłyszałem jakiś dźwięk dochodzący ze środka, ale nadal nie otwierała. Zacząłem się zastanawiać, czy coś się stało i dlatego nie była w stanie dotrzeć do drzwi.

– Zoe! – zawołałem, po czym kilka razy przywaliłem pięścią w drzwi.

Wreszcie zazgrzytał zamek, jakby obracał się w nim klucz, a później ten sam dźwięk rozległ się trochę wyżej.

*Czy zawsze się tak zamykała?*

– Dean? – odezwała się, stając w progu.

– Cześć. Wpuścisz mnie? Mam tutaj dla ciebie trochę pyszności.

Otworzyła szerzej drzwi, ale patrzyła gdzieś dalej, ponad moim ramieniem, a gdy wszedłem do środka, opatulila się ciaśniej grubym swetrem. Z pewnością nie spodziewała się gości, bo miała na sobie spodnie od dresu, niesamowicie grube skarpety, na których widok prawie się spociłem, a włosy upięła w nieładzie na czubku głowy. Jej twarz wydała mi się zmęczona, a wyraz jej oczu aż mnie ścisnął w kłacie. Wiedziałem, że coś było nie tak. Udawała, że święta w samotności to dla niej normalka, ale widząc ją w tym stanie, nie miałem zamiaru wierzyć w te brednie. Żywiłem jednak przekonanie, że chodziło o coś więcej. Tylko o co?

W salonie panował przyjemny półmrok. Na skrzyni przy kanapie stał pusty kubek i miska z popcornem wyjedzona do połowy. Na telewizorze wyświetlał się zatrzymany obraz jakiegoś filmu, więc uznałem, że słysząc moje dobijanie się do drzwi, wcisnęła pauzę. Nie rozumiałem tylko, dlaczego tak długo nie otwierała.

– Co jest grane? – zapytałem. – Źle się czujesz?

– Aż tak źle wyglądam?

– Zoe, przecież widzę, że coś jest nie tak.

Popatrzyła na torbę, którą trzymałem w ręce. Poszedłem do kuchni, postawiłem prowiant od Abby na wyspie, po czym zacząłem wyciągać pudełka na blat. Zoe zbliżyła się i z coraz większym zdumieniem patrzyła raz na mnie, raz na pojemniki.

– Co to jest?

– Życzenia świąteczne od Abby, żony Roy'a.

– Powiedziałeś jej, że nie mam jedzenia w domu? Przecież ja tego sama nie zjem.

Zaśmiałem się.

– Pomogę ci.

– Jeszcze nie jadłeś?

– Coś tam skubnąłem – skłamałem. – Na co masz ochotę?

Zaczęła otwierać pudełka, więc uznałem, że jest głodna, dlatego zdjąłem wszystkie wieczka z pojemników, po czym wskazując kolejno potrawy, prezentowałem je.

– Jest indyk, zapiekanka pasterska, ciasto czekoladowe, słodkie ziemniaczki, kukurydza...

– Chyba na razie nie mam ochoty na jedzenie – powiedziała, ale skubnęła trochę mięsa z indyka, po czym włożyła go do ust.

Ponownie otuliła się swetrem. Była wycofana i to mi nie pasowało. Coś musiało się stać.

– Zoe – zwróciłem się do niej łagodnie, unosząc dłonie, aby odgarnąć jej luźny kosmyk włosów z twarzy, który uwolnił się z płataniny na czubku głowy. Uchyliła się lekko, unikając mojego dotyku, a odwróciwszy się na pięcie, poszła do salonu i usiadła na kanapie.

Popatrzyłem na to całe jedzenie, które miało się zmarnować, ale w tym momencie to nie było takie istotne. Ściągnąłem kurtkę, rzuciłem ją na oparcie jednego z foteli, a zaraz potem w nim usiadłem.

– O co chodzi? Co się stało? – zapytałem.

– Nic.

– Nawet nie potrafisz udawać, że wszystko jest w porządku. Mów.

– Jestem po prostu zmęczona. Cały tydzień pracowałam za Vivian.

– Na pewno tylko o to chodzi?

– Dlaczego przyjechałeś?

Podkurczyła pod siebie nogi, nakryła się kocem i wpatrywała we mnie nadal smutnymi oczami. A może to nie był smutek?

– Stwierdziłem, że święta w samotności są raczej średnie, mówiąc dosadniej, są do dupy.

– Można się przyzwyczaić.

– Ale po co?

– Nie jest tak źle, jak myślisz. Właśnie zaczęłam oglądać świąteczną komedię, mam popcorn i gorącą czekoladę.

– Właśnie widzę, jaka jesteś szczęśliwa.

Spuściła wzrok, więc nie zamierzałem jeszcze pogarszać jej nastroju. Przecież nie po to tu przyjechałem. Podniosłem się z fotela, podszedłem do kanapy, siadłem tuż za Zoe, a następnie przyciągnąłem ją do siebie, opierając jej plecy o moją klatkę. Próbowała się obrócić, ale przytrzymałem ją mocniej.

– Co ty robisz?

– Cicho – rzuciłem krótko.

O dziwo, poskutkowało, bo już nie protestowała, a to bardzo mi się spodobało.

– To co oglądamy? – zapytałem.

– Rodzinny kamień – odpowiedziała, po czym uruchomiła obraz na telewizorze.

Osobiście nie pokusiłbym się na taki repertuar, ale chciałem zrobić jej przyjemność, dlatego zamknąłem się i wgapiałem w telewizor. Nie mogłem uwierzyć, że z własnej woli katowałem się świątecznym chłamek, ale już po paru minutach, kiedy poczułem, jak Zoe wreszcie się odprężyła i bezwładnie oparła o mnie, ten przyjemny ciężar uniósł mi kąciki ust.

Film ostatecznie nie okazał się gniotem, a chwilami był nawet całkiem zabawny, ale koniec nie należał do najszcześniejszych, więc zastanawiałem się, czy celowo wybrała ten tytuł. A kiedy pojawiły się napisy, nawet nie drgnęła i dopiero po chwili dotarło do mnie, że śpi. Mogłem się wcześniej tego domyślić, bo leżała bez ruchu, spokojnie oddychając przez dłuższy czas, ale wstyd przyznać - wciągnąłem się w fabułę. Dziwiłem się, że nawet mój śmiech jej nie obudził.

Wstałem powoli, ułożyłem ją na kanapie i przykryłem kocem. W kuchni zapakowałem wszystkie pojemniki pełne pyszności do lodówki, z nadzieją, że jednak coś z tego zje, gdy tylko się obudzi. Pogasiłem wszystkie światła, a zaraz potem zebrałem się do wyjścia. Przy drzwiach odwróciłem się na chwilę, żeby ostatni raz spojrzeć na śpiącą Zoe. Nawet w nikłym świetle palącego się drewna w kominku wyglądała pięknie.

## ZOE

Nie wiedziałam, w którym momencie Dean wyszedł ode mnie. Przebudziłam się przed drugą w nocy i zorientowałam się, że już go nie ma. To był koszmarny tydzień, a przez te ślady na śniegu, które wciąż zaprzętały mi głowę, nie mogłam w nocy spać. Żadnej nocy. Męczyłam się okrutnie, przewracając z boku na bok, a kilkuminutowe drzemki nie mogły mi zastąpić prawdziwego, długiego odpoczynku.

Dopiero dzisiaj, kiedy Dean przyciągnął mnie do siebie i poczułam jego ciepło, przymknęłam na chwilę oczy; tak mi się przynajmniej wydawało, bo gdy podniosłam powieki, okazało się, że przespałam pełne osiem godzin. Jego obecność sprawiła, że na chwilę się uspokoiłam i przestałam myśleć o człowieku, który kręcił się koło mojego domu. Poczułam się bezpiecznie.

Wstałam z kanapy, odrzucając koc na jej oparcie, a potem powoli podeszłam do drzwi i zamknęłam wszystkie zamki. Nie odważyłam się wyjrzeć przez okno w obawie, że jeszcze zobaczę kogoś stojącego na podjeździe. Na samą myśl dostałam gęśiej skórki.

Objęłam się ramionami, po czym udałam do sypialni. Zostało jeszcze kilka godzin do rana i miałam zamiar wykorzystać to, że wciąż czułam się śpiąca. Kładąc się na łóżku, praktycznie natychmiast zasnęłam.

Świąteczny sobotni poranek powitał mnie porywistym wiatrem i śnieżycą. Gdy tylko rozsunęłam zasłony, zmrużyłam oczy, porażona śnieżnobiałą zawieruchą. Wprawdzie nie musiałam dzisiaj nigdzie wychodzić, ale na samą myśl o warunkach panujących na zewnątrz, moje ciało przeszył zimny dreszcz.

– Żadnych prezentów, tylko zimowy armagedon – powiedziałam do siebie, wchodząc do salonu i rzucając szybkie spojrzenie pod choinkę.

Niczego się tam nie spodziewałam, bo niczego sobie nie kupiłam, więc sama nie rozumiałam tego odruchu. Ostatnie święta spędziłam z Molly i wtedy obie zadbałyśmy o to, żeby mieć co rozpakować rano przy gorącej kawie. Dzisiaj co najwyżej mogłam wypić kawę w samotności i włączyć kolejny świąteczny film. Tym razem była spora szansa, że obejrzę go do końca. Co miałam innego do roboty?

Nastawiłam ekspres, po czym otworzyłam lodówkę. Uśmiechnęłam się na widok niezdarne poupychanych pojemników, ale w następnej sekundzie przeraził mnie nadmiar tego wszystkiego. Zrobiłam sobie zakupy i miałam co jeść, a te zapasy, które przytargał tutaj Dean, były już lekką przesadą.

Sięgnęłam po czekoladowe ciacho, które nie było idealnym wyborem na śniadanie, ale przecież były święta.

– Wybiegam je jutro – powiedziałam znowu do siebie. – Albo w poniedziałek.

Nie zdążyłam nałożyć sobie porcji ciasta na talerzyk, kiedy rozbrzmiał dzwonek mojego telefonu. Nie bardzo pamiętałam, gdzie po raz ostatni widziałam swoją komórkę, więc podążyłam za jej dźwiękiem. Leżała na kanapie.

– Słucham? – odezwał się do aparatu.

– Wesołych świąt.

Głos Deana wydawał się podejrzanie wesoły, więc zaczęłam się obawiać, że wczoraj mógł być świadkiem mojego bełkotania przez sen, albo jeszcze gorzej - nieświadomego wycieku śliny.

– Dlaczego dzwoniś tak ... – spojrzałam w kierunku zegara, który wisiał na ścianie w kuchni z zamiarem upomnienia Deana za telefon o wczesnej porze, ale gdy zobaczyłam, że jest już



południe, ze zdumienia szerzej otworzyłam oczy.

– Taak? – przeciągnął, jakby chciał na mnie wymusić dokończenia zdania.

Otworzyłam usta, ale nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie mogłam uwierzyć, że tak długo spałam.

– Tak radosny – odezwał się wreszcie.

– Wolałabyś, żebym był ponurakiem? Nie wierzę.

– To w jakiej sprawie dzwonicz? – zignorowałam zaczepkę.

– Chciałem cię zabrać gdzieś na kawę, ale wszystko dzisiaj zamknięte.

– Na kawę?

– Na pewno nie do kina, bo szybko się nudzisz i po paru minutach już chrapiesz.

Znowu otworzyłam usta, tym razem, żeby mu się odgryźć, ale mój mózg chyba jeszcze nie rozbudził się tak na dobre.

– Skoro nie ma gdzie pójść, to może przyjechałbym do ciebie?

– Chce ci się wychodzić na taką pogodę?

– Masz czekoladowe ciasto Abby, więc przyjechałbym nawet sankami.

Zaśmiałam się po cichu, żeby nie usłyszał mojego rozbawienia.

– Skąd pewność, że jeszcze je mam? Ja też lubię czekoladę – droczyłam się.

– Pocieszę się w takim razie czymś innym.

– Czym?

– To już zależy od ciebie – powiedział poważniejszym tonem, na co moje ciało natychmiast zareagowało przyjemnym uściskiem w piersiach.

Rozłączył się, nawet nie czekając na moje zaproszenie. Spojrzałam na dzbanek pełen aromatycznej kawy, ale nie sięgnęłam po niego. Pobiegłam do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic i doprowadzić się do ładu.

Dean zjawił się u mnie dopiero po godzinie. Przez gwizdzący wiatr i śnieżycę nie usłyszałam, ani nie zobaczyłam podjeżdżającego samochodu. Pomyślałam, że akurat dzisiaj jestem bezpieczna, bo nikt w takich fatalnych warunkach nie chodziłby wokół mojego domu, żeby mnie obserwować.

– Czy ty widziałaś, co tam się dzieje? – zapytał Dean, wskazując mój podjazd tuż przed zamknięciem drzwi.

– Tak. Zawierucha stulecia.

– Widoczność zerowa.

– Jesteś niepoważny, że wyszedłeś z domu w taką pogodę.

– Na drodze było pusto, nie minąłem żadnego samochodu. Wiedziałem, że tak będzie.

– Lubisz ryzykować?

– Nie ma ryzyka, nie ma zabawy.

– Jest ryzyko, są konsekwencje – powiedziałam.

Chyba nie spodobała mi się myśl, że mogłoby mu się coś stać. Nie sądziłam, że w tak krótkim czasie zacznę mi na nim zależeć. To był przecież absurd. Człowiek z przeszłością, z którym nie chciałam mieć nic do czynienia, nagle stawał się mi bliski. Niewiele osób znało moją historię, w zasadzie, gdyby się nad tym dobrze zastanowić, to nikt nie wiedział o mnie aż tyle co on. Nie rozumiałam, dlaczego akurat przed nim się otworzyłam. Nie powiedziałam o Theo, postrachu dzieci w bidulu, nawet Molly, bo chciałam być silna i radzić sobie ze wszystkim sama. A przy Deanie zdążyłam się już rozkleić, chociaż znałam go zaledwie trzy tygodnie.

– Wyglądasz lepiej niż wczoraj – oznajmił.  
– Cóż za wyszukany komplement.  
– Wyglądasz dzisiaj zjawiskowo – wymawiał każde słowo z przesadą, wręcz teatralnie, po czym przybrał normalny ton. – Zadowolona?

Przewróciłam oczami, ale chciało mi się śmiać.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem do tej pory udawało ci się zaciągnąć kobiety do łóżka.  
– Udawało mi się? – powtórzył. – Kobieto, to nie ma nic wspólnego z przypadkiem. Wystarczy skupienie, precyzja i mój urok osobisty.

– Metoda – podsumowałam niby poważnie, ale tak naprawdę ledwie powstrzymywałam śmiech.

– Dokładnie.

– Widocznie na mnie to nie działa – skwitowałam, po czym uśmiechnęłam się, wzruszając ramionami.

Byłam w doskonałym nastroju. Wyspałam się porządnie, więc moje samopoczucie znacznie się poprawiło, a żarty z Deanem były dodatkową rozrywką. Nagle poczułam atmosferę świąt, taką beztroską, radosną i relaksującą.

– Chciałem ci kiedyś zademonstrować moje umiejętności, ale nie byłaś zainteresowana.

– Trafiła ci się trudna klientka.

Zaśmiał się na moją uwagę, ale gdy ruszyłam do kuchni, podążył moimi śladami.

– Kawa? – zapytał, zacierając dłonie.

– Proponujesz, czy się jej domagasz?

– Mam się obsłużyć sam?

– Pewnie jesteś przyzwyczajony do czegoś innego – powiedziałam z nutką złośliwości.

Sięgnęłam po kubki z górnej szafki, a gdy odwróciłam się w jego stronę, stał już z dzbankiem kawy w dłoni.

– Widzisz – odezwał się z podejrzanym uśmiechem – razem zawsze jest przyjemniej.

– Ciekawe, czy twoje partnerki są tego samego zdania.

– Oczywiście.

– Cóż, nie możemy tego zweryfikować – powątpiewałam.

– Możemy. Chciałabyś?

Postawiłam kubki na blacie wyspy kuchennej, a następnie ignorując jego pytanie, podeszłam do lodówki, żeby wyciągnąć czekoladowe ciasto, którego jednak nie tknęłam przed jego przyjazdem.

Nasze przekomarzenia nabrały wyraźnego podtekstu, co wywołało we mnie wewnętrzne rozedrganie. Nie mogłam już dłużej siebie okłamywać, bo prawda była taka, że sama miałam na niego ochotę. To było silniejsze ode mnie. Pociągał mnie w jakiś dziwnie pierwotny sposób. Jego głos, zapach i spojrzenie przyciągały mnie jak magnes, ale do tej pory udawało mi się przed tym obronić. Teraz zastanawiałam się, po co to w ogóle robiłam? Przecież dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie i byliśmy dorosłymi ludźmi bez zobowiązań.

– Dziękuję, że coś dla mnie zostawiłaś – powiedział tuż przy moim uchu, zaglądając mi przez ramię na podświetlone półki.

Mimo otwartych drzwi i wydobywającego się z wnętrza chłodziarki zimnego powietrza, zrobiło mi się gorąco. Sięgnęłam po pojemnik z ciastem, próbując opanować drżenie ciała. Cholera, to było bardzo przyjemne drżenie, jak oczekiwanie na dalszy ciąg tej gry, którą zaczęliśmy ze sobą

prowadzić od momentu, gdy przekroczył próg tego domu. Nie mogłam powiedzieć, że się temu zbyt opierałam; byłam ciekawa, dokąd nas to doprowadzi.

– Mam sporo zapasów dzięki tobie. Cały czas zastanawiam się, co ci przyszło do głowy, żeby to wszystko tutaj przywieźć.

– To był pomysł Abby. Ona uwielbia karmić ludzi.

– Skoro tak, to chyba nie była zachwycona, że wczoraj od nich wyszedłeś?

– Wręcz przeciwnie. Zapakowała mi wałową i kazała zawieźć ją tobie.

– Widziałam ją kiedyś z Roy'em. Odniosłam wrażenie, że jest ciepłą osobą.

– Bo jest. Jeszcze będzie okazja, żebyś poznała ją osobiście.

– Jestem tutaj praktycznie od roku i jeszcze nie było ku temu okazji.

– Ale teraz ja tutaj jestem – powiedział, po czym mrugnął do mnie.

To zabrzmiało, jakby od teraz moje życie było w jego rękach. Z jednej strony coś się we mnie buntowało na tę myśl, bo nigdy nie chciałam być od kogoś zależna, ani nie pokładałam w nikim nadziei z obawy, że się zawiodę. Ale była jeszcze druga strona medalu, która kusila, przyciągała obietnicą, że nie będę musiała być już sama, że jest ktoś, kto wypełni niezaprzeczalnie istniejącą pustkę w moim życiu, która wręcz domagała się drugiego człowieka.

Z ciastem i kawą usadowiliśmy się w salonie. Na zewnątrz panowała zawierucha, a my w ciepłym domu, w przyjemnej atmosferze, delectowaliśmy się obłędnie pysznym brownie. Po jednym kęsie nie zapanowałam nad zamknięciem oczu. Gotowałam, ale do pieczenia nie miałam talentu, więc posiłkowałam się wypiekami, które w swoim barze serwowała Hope. Doceniałam każdy kęs słodkości, każdą nutę czekoladowego zapomnienia, po prostu delectowałam się tym wręcz niezwykłym smakiem.

– Jeżeli zaczniesz jeszcze mrużyć – odezwał się – to nie ręczę za siebie.

Jego niski, lekko ochrypnięty głos wyrwał mnie z błogiego letargu. Otworzyłam oczy. Dean przyglądał mi się wygłodniałym wzrokiem. Nie zdawałam sobie sprawy, jak musiałam wyglądać, nie mogąc ukryć doznań podniebienia. Odchrząknęłam, po czym wyprostowałam się jak uczennica w szkolnej ławce, przyłapaną przez nauczyciela na oszukiwaniu w trakcie testu.

– Przepraszam, po prostu nigdy w życiu nie jadłam tak rewelacyjnego ciasta.

– Przekażę Abby – powiedział, nadal intensywnie się we mnie wpatrując.

Po tym już kontrolowałam każdy kolejny kawałek, który wędrował do moich ust. Oczywiście mogłam to wykorzystać i dać mu tym samym znak, że skusiłabym się na coś więcej niż przepyszne brownie, ale chyba nie byłam jeszcze na to gotowa. Chciałam, ale coś mnie powstrzymało.

To dziwne, bo gdy pierwszy raz poszłam do łóżka z Oliverem, z którym spotykałam się w Bostonie, nie miałam żadnych oporów. Seks był naprawdę dobry, ale oprócz niego w naszym związku wiało nudą. To dlatego nie odczuwałam za nim żadnej tęsknoty, nie zastanawiałam się, co teraz porabiał. Był kimś, z kim bawiłam się w klubach, wyjeżdżałam na weekend, ale z perspektywy czasu dostrzegłam, jak mało mieliśmy ze sobą wspólnego. Oprócz łóżka, rzadko spędzaliśmy czas tylko we dwoje, i chyba oboje nawet do tego nie dążyliśmy. Przeważnie spotykaliśmy się w większym gronie.

– O czym tak rozmyślasz? – zapytał.

Podniosłam na niego wzrok. Zjadł już swoją porcję ciasta i dopijał właśnie kawę. Ja faktycznie na chwilę zwolniłam tempo jedzenia i picia. Pierwszy raz wróciłam myślami do mojego życia w Bostonie. Ze smutkiem przyznałam, że wcale nie było takie rewelacyjne, jak myślałam, będąc tam

na miejscu. Cieszyłam się ze swojej pracy, ze znajomych, wspólnych wypadów do klubów, ale tak naprawdę tylko zagłuszałam palące żywym ogniem poczucie, że wzięłam się znikąd, że jestem nikim i nic nie znaczę dla tego świata. Świadomość, że moi rodzice mnie nie chcieli, że moja rodzona matka pozbyła się mnie jak uciążliwego balastu, nadal we mnie tkwiła, jak wciąż otwierająca się rana. Dlatego nie chciałam się przywiązywać do ludzi, żeby nie mogli mnie odrzucić. Dean sprawiał, że zaczynałam inaczej myśleć, a to było niebezpieczne. Niebezpieczne dla mnie.

– Ktoś kręcił się koło mojego domu – powiedziałam spokojnie, bez większych emocji.

Musiałam przenieść energię, która między nami wibrowała, na zupełnie przyziemne sprawy. To jedyne co mi przyszło do głowy i na dodatek zadziało bezbłędnie. Dean odstawił kubek na skrzynię i nachylił się w moją stronę.

– Kiedy? Dzisiaj?

– Nie. W poniedziałek. To znaczy tak mi się wydaje, bo we wtorek rano zauważyłam ślady w śniegu wzdłuż ściany domu, przy oknach i z tyłu domu też. A w poniedziałek, gdy wróciłam z pracy, wydawało mi się, że ktoś stoi przy wiacie z drewnem.

– W poniedziałek? I dopiero teraz mi o tym mówisz?

Dean wyglądał na poruszonego, a nawet zaryzykowałabym stwierdzeniem, że wkurzonego.

– Przez ten tydzień nic się nie działo. Po pracy zamykałam się, zasłaniałam zasłony i nie wychodziłam na zewnątrz bez potrzeby. Później napadało więcej śniegu i nie zauważyłam niczego podejrzanego. Nic się nie stało.

– A jednak mi o tym mówisz, więc chyba to nie jest takie normalne, że ktoś się kręci w tej okolicy. Zgadza się? Czy jednak nie zrobiło to na tobie żadnego wrażenia? – dodał na koniec z sarkazmem.

– Przestraszyłam się. Prawdę mówiąc nie mogłam spać, bo zastanawiałam się, dlaczego ktoś miałby się tutaj zapuszczać. A później pomyślałam, że może to był Jax.

– Jaki znowu Jax?

– Ten, z którym cię pomyliłam, zapraszając do samochodu. Pamiętasz? Wyjaśniłam ci później, że zatrzymałam się, proponując ci podwózkę, tylko dlatego, ponieważ myślałam, że to Jax.

– Jax ma w zwyczaju nachodzić ludzi o zmroku?

Moje tłumaczenie zamiast uspokoić Deana, odniosły wręcz odwrotny skutek.

– Ktokolwiek to był, poszedł sobie i już nie wrócił. Może po prostu ktoś zabłądził.

– I widząc ciebie, podjeżdżając samochodem, nie zapytał o drogę? Tylko zaglądał do domu przez okna?

Tak, sama o tym myślałam. Przez ostatnie dni nie myślałam o niczym innym, ale analizując to wszystko pozbawiłam się snu i spokojnej głowy. Strach zaczął mną sterować, pozbawiał mnie logicznego myślenia. Miałam dosyć oglądania się przez ramię. Przecież ostatecznie nic się nie stało.

– Czy kiedykolwiek wcześniej coś takiego się tutaj wydarzyło? – zapytał.

– Proszę, przestań mnie przesłuchiwać.

Wstałam, żeby odnieść talerzyki i kubki do zlewu. Dean pozostał na swoim miejscu, co przyjąłem z ulgą, lecz rzucając na niego szybkie spojrzenie, zorientowałam się, że dla niego temat nie był skończony.

Umylałam naczynia, odłożyłam je na suszarkę, a potem wytarłam dłonie w ścierkę. Dean wciąż analizował, a jego twarz nabrała dziwnego wyrazu. Byłam zła na siebie, że w ogóle z tym

wyskoczyłam. Mogłam zagadać o pogodzie, a nie o tym, że przerażona spędziłam w zamknięciu kilka dni.

- Pomożesz mi z tą zapiekanką? – odezwał się, żeby rozładować napięcie.
  - Słucham? – zabrzmiał, jakbym przywołała go z zaświatów.
  - Chodź, wybierzesz sobie coś do jedzenia. Podgrzeję. Na pewno jesteś głodny.
- Podszedł do mnie, ale wiedziałam, że nie będzie mi łatwo przywołać poprzedni nastrój.

## DEAN

Nie spodziewałem się, że Zoe tak szybko się zgodzi na to, żeby pójść ze mną do Roya i Abby na Sylwestra. Początkowo mieli plany, żeby gdzieś wyjechać, ale napotykając trudności ze znalezieniem opiekunki do dzieci, postanowili zorganizować imprezę u siebie w domu. Miało być kilkoro znajomych, żadna wielka biba, ale gdy zaprosili mnie z Zoe, nawet mi do głowy nie przyszło, żeby odmówić.

Wprawdzie mogłem z nią świętować sam na sam, ale pomyślałem, że zbyt długo siedziała w domu, odizolowana od ludzi. Poprzedni tydzień pracowała za Vivian, więc była wyczerpana, ale teraz wszystko wróciło do normy, dlatego chciałem, żeby się trochę rozerwała.

Kilka ostatnich dni miałem prawdziwy zapierdziel w pracy, więc nie widzieliśmy się z Zoe zbyt często. Niby wszystko wskazywało na to, że stanowiliśmy związek, lecz tak naprawdę, to żadne z nas do niczego się nie zadeklarowało. Jakieś nieme porozumienie połączyło nas ze sobą, jednak ostatecznie nie scementowaliśmy tego seksem. Zoe miała problem z zaufaniem, więc nie chciałem jej poganiać; co nie znaczyło, że było mi z tym łatwo. Po wyjściu z paki nie zdążyłem się nacieszyć cielesnymi przyjemnościami aż tak bardzo, a tu znowu zanosilo się na wstrzemięźliwość. Nie miałem problemu z powstrzymaniem się od seksu z innymi kobietami, bo nagle zaczęły być mi zupełnie obojętne, ale z Zoe to już była inna bajka.

Odsunęliśmy z Royem meble na drugą część salonu, żeby zrobić miejsce dla tych, którzy lubią się bujać do muzyki, ale teraz nie zauważyłem, żeby ktoś miał na to ochotę. Muzyka wybrzmiewała gdzieś tam w tle, choć na tyle głośno, że ciche rozmowy nie wchodziły w grę, a prowizoryczny parkiet posłużył Dylanowi i Theo za miejsce do wygłupów.

Zoe zaszyła się z Abby w kuchni, tłumacząc, że chce pomóc i przy okazji bliżej poznać żonę mojego kuzyna. Zacieśnianie więzi – na to mogłem się zgodzić, ale tylko przez chwilę, później chciałem mieć ją tylko dla siebie. Miałem nawet plan, aby wymknąć się z nią tuż po północy, żeby rozpocząć nowy rok w najprzyjemniejszy sposób na świecie.

Przyszło więcej osób niż zapowiedział mi Roy, ale według mnie ta impreza i tak była drętwa. Kiedy ja organizowałem balangę, to było o czym opowiadać jeszcze przez kilka tygodni. Bywałem na różnych Sylwestrach, ale żaden z nich nie przypominał tego kółka różańcowego. Ludzie z drinkami w dłoniach rozmawiali zawzięcie o jakichś pierdoletach, jakby zapomnieli, po co tu w ogóle przyszli. O zepsutej odśnieźarce mogli sobie pogadać codziennie, a nie w dniu, w którym imprezowanie i zakończenie roku z przytupem powinny być na pierwszym miejscu.

– Myślałam – usłyszałam głos Zoe – że do tej pory dałeś innym dobry przykład i zaczęłaś tańczyć.

Parsknąłem śmiechem, trochę się krztusząc dopiero co upitą whiskey.

– Nie lubisz tańczyć? – zapytała.

– Nie.

– Przecież taniec potrafi być taki zmysłowy – kusila, wymawiając powoli słowa wprost do mojego ucha.

– Tak, i prowadzi wtedy do jednego. Chętnie zatańczę z tobą w taki sposób. Później. Bez świadków.

Uśmiechnęła się do mnie tak prowokująco, że miałem ochotę w tej chwili skończyć imprezę i wyjść z nią stąd natychmiast. Chyba wyczuła mój nastrój.

– Zjedź coś, żebyś się za bardzo nie upił.

Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu ucieszyłem się z tego, że kobieta mówi mi, co mam robić. Nie dlatego, że lubiłem, kiedy kobieta mną dyrygowała. , ale teraz akurat uznałem, że to mi się opłaca. Na dłuższą metę to by w życiu u mnie nie przeszło. Zapachniało związkiem, chyba tylko po to, żeby mnie upewnić, że w nim jestem. Już samo to, że postanowiliśmy przyjechać jednym samochodem, żeby później razem wrócić do jej domu, sprawiło, że poczułem się pewniej. Moje życie zaczynało się stabilizować, i choć tego nie planowałem, oddałem swoje serce tej kobiecie. Roy się mylił – to nie było zauroczenie, czy zakochanie, to było przekonanie graniczące z pewnością, że chcę być z Zoe. Wyrażenie *na zawsze* nigdy wcześniej nie przeszłoby mi przez gardło, a teraz praktycznie zamieszkało w moich myślach i tylko czekałem na odpowiedni moment, żeby je wypowiedzieć. Było jeszcze za wcześnie, nie chciałem jej spłoszyć. Zналиśmy się krótko, ale to nie miało żadnego znaczenia. Nie dla mnie.

– Drętwo tutaj – powiedziałem.

– Słyszałam! – odezwała się Abby tuż za moimi plecami, udając oburzenie.

– Przykro mi, ale to prawda – broniłem się. – Jeszcze chwila i zaczniemy omawiać jakieś dzieła sztuki.

– Możesz tańczyć. Zaprosz Zoe i tańczcie.

– Twoje niedoczekanie. Jak na imprezie w szkole podstawowej, kiedy jedna para tańczy, a wszyscy inni podpierają ściany i gapią się, jak na zjawisko nadprzyrodzone. Nie, dzięki.

– Nie przesadzaj – upomniała mnie Zoe.

– W takim razie ja porwę twoją dziewczynę.

Gdy padło to określenie, wymieniłem szybkie spojrzenie z Zoe. Żadne z nas nie zaprotestowało, ale milczenie było wystarczająco wymowne. Abby w ogóle nie zwróciła na to uwagi, tylko pociągnęła moją dziewczynę za rękę, prowadząc w stronę miejsca do tańczenia. Po drodze zgarnęły jeszcze dwie inne kobiety, a gdy wreszcie dotarły na miejsce, przegoniły dzieci i zaczęły poruszać się do rytmu muzyki.

– Słyszałem, że naprawiłeś Chevroleta z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego – usłyszałem czyjś głos. – Myśleliśmy, że już nigdy nie będzie jeździł.

*Ja pierdolę.*

Jakiś koleś próbował zagadywać o pracę. Dzisiaj. Nie znałem go, ale pamiętałem, że Roy mi go przedstawił, kiedy przyszliśmy z Zoe. Miałem ochotę wygarnąć mu, że nie mam zamiaru rozmawiać o samochodach, naprawach, ani innych bzdetach, ale się powstrzymałem z powodu kuzyna. To był jego gość i ja też przecież nim byłem.

– Co tam pijesz? – zapytałem, całkowicie olewając temat, który poruszył.

– Białe wino.

– Nie wolałbyś czegoś mocniejszego?

– Wolałbym, ale jutro wybieram się do mamusi mojej kochanej żony, więc muszę być na chodzie.

Sarkazm, który wręcz wylał się z tego zdania, kazał mi zmienić o tym gościu zdanie. Bawił się tutaj równie dobrze, jak ja. Z tym, że mnie czekała jeszcze niezła noc, a on był już chyba skazany wyłącznie na szybkie lulu. Może chociaż przyśni mu się odjechana impreza.

– To czym jeździsz... – pozostawiłem sugestywną pauzę, bo chciałem, żeby mi przypomniął swoje imię.

– Paul.

– Czym jeździsz, Paul?

– Chryslerem voyager z dwa tysiące siódmego roku – powiedział niezbyt entuzjastycznie.

Nie dziwiłem mu się, bo według mnie był to typowy rodzinny samochód. Osobiście wsiadłbym do tego auta tylko po to, żeby po naprawie sprawdzić, czy odpala.

– I pewnie odpowiadając na kolejne twoje pytanie, które nie padnie po raz pierwszy: tak, wolałbym jeepa.

– Więc jaki problem, Paul?

– Mam dwójkę dzieci i dużego psa.

– Roy ma dzieci. Nie ma psa, ale jeździ po prostu SUVem.

– Tak, ale moja żona nie ma prawa jazdy.

Gdy wypowiedział to zdanie, uśmiechnął się. Podążyłem za jego wzrokiem i zorientowałem się, że patrzy na tańczące kobiety. Pewnie z miłością wspominał o swojej żonie, obserwując jej pląsy. Dokończył resztę wina z kieliszka, po czym znowu wgapił się w dziewczyny. Oblizał usta, jakby miał wielką ochotę zaszaleć z żonką. Zrobiło się dziwnie, więc unosząc swojego drinka w geście toastu, odszedłem od niego na znaczną odległość.

– I jak się bawisz? – zapytał Roy.

– Czy ty widzisz, żeby ktoś oprócz kobiet się tutaj bawił?

– Dopiero dziesiąta.

– Dopiero? Wszyscy trzeźwi, stoją z tymi kieliszkami i szklankami w rękach i chyba tylko udają, że coś piją. Pamiętasz jeszcze imprezy, na które chodziliśmy?

– A pamiętasz, że nie było tam dzieci?

– Racja – zreflektowałem się. – Nie narzekam, tylko stwierdzam fakt. Jeżeli tak się bawią starzy ludzie, to ja nie chcę się zestarzeć.

– Odezwał się. Jesteś ode mnie tylko pięć lat młodszy.

– Właśnie. Przypominam, że masz dopiero czterdzieści lat, a i tak podejrzewam, że w sanatorium bawią się lepiej.

Roy zaśmiał się, opróżnił swoją szklankę, po czym ruszył w stronę stołu, na którym ustawił kilka butelek różnego rodzaju alkoholowych trunków. Oprócz nich Abby zachęcająco wyłożyła przygotowane przekąski. Szwedzki stół jak z najlepszego hotelu.

– Roy, znasz tego Jaxa, który jest jakimś miejscowym włóczęgą?

– Jax Morris?

Kuzyn odwrócił się w moim kierunku z uzupełnioną szklanką, ale gdy zobaczył, że moja jest pusta, sięgnął po nią. Teraz obaj mieliśmy drinki w dłoniach.

– Nie wiem, jak się nazywa. Podobno lubi się szwendać.

– To Jax Morris i nie jest włóczęgą. To zajebicie inteligentny gość.

– W tym przypadku, to chyba niedobrze.

– O co ci chodzi? W jakim przypadku? – zainteresował się Roy.

Muzyka nagle ucichła, więc ja też ściszyłem głos, ale gdy tylko rozbrzmiała ponownie, zaczęliśmy rozmawiać normalnie.

– Wiesz, gdzie mieszka? – zapytałem.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Bo chyba kręcił się wieczorem koło domu Zoe.

– Jax? To raczej mało prawdopodobne. Przecież oni się znają.



- Wolałbym osobiście sprawdzić, o co chodzi.
- Ale to na pewno nie on. Myślę, że nikt z mieszkańców nie miałby czego szukać w tamtych okolicach. Jesteś pewny, że ktoś się tam kręcił?
- Zoe zauważyła ślady. Przestraszyła się. Sam rozumiesz, że muszę to wyjaśnić. Powiedz mi, gdzie ten cały Jax mieszka.
- Roy nie odpowiedział, tylko utkwiał wzrok ponad moim ramieniem. Obróciłem głowę i zobaczyłem Zoe, która wwiercała się teraz swoim spojrzeniem w moje oczy. Wyglądała na niezadowoloną, co chyba również zdążył zauważyć mój kuzyn.
- Zostawię was samych – oświadczył powoli, po czym szybko się oddalił.
- Mogłem tylko przypuszczać, że usłyszała naszą rozmowę, ale nie rozumiałem, dlaczego była zła.
- Co ty robisz? – zapytała zdenerwowana.
- Nic. Próbuję tylko wy badać sytuację, dowiedzieć się czegoś.
- Ale nie prosiłam cię o to.
- Cholera, o co jej do diabła chodziło? Przecież chciałem ją tylko chronić.
- Nie powiedziałam ci o tym, żebyś teraz przeprowadzał jakieś śledztwo i szykanował niewinnych ludzi.
- Niewinnych ludzi? Sama w pierwszej kolejności pomyślałaś właśnie o nim.
- Ale nie dlatego, że miałby wobec mnie jakieś złe zamiary, tylko dlatego, że on lubi...
- Co lubi? – przerwałem jej. – Kręcić się koło czyichś domów?
- Nie!
- Podniosła głos, ale szybko zerknęła w stronę innych gości, a gdy tylko upewniła się, że nikt na nas nie zwraca uwagi, przysunęła się do mnie bliżej, żeby móc mówić ciszej.
- On po prostu lubi spacerować, badać teren. Poza tym w ogóle nie wiadomo, czy to był on. Dlaczego chcesz wiedzieć, gdzie mieszka? Zamierzałeś tam pójść?
- Tak.
- Po co?
- Porozmawiać.
- Porozmawiać? – powtórzyła pytająco. – Chyba sam w to nie wierzysz.
- Posłuchaj, gość lubi się rozglądać po okolicy, więc jak dla mnie jest pierwszym podejrzanym.
- Tylko tyle ci wystarczy, żeby wskazać go jako podejrzanego?
- Na pewno ma coś na sumieniu.
- Na pewno? Czy tylko mierzysz wszystkich swoją miarą? – syknęła.
- Słucham? – Zmrużyłem oczy. – Co niby chcesz przez to powiedzieć? Serio jestem według ciebie zjebem, który wszystkich dookoła podejrzewa o równie chore rzeczy?
- Spuściła na chwilę wzrok, jakby żałowała wypowiedzianych słów.
- Chodziło mi o to – powiedziała spokojnie – że masz na sumieniu pewnie sporo rzeczy i dlatego jesteś taki podejrzliwy wobec innych.
- Sporo rzeczy na sumieniu? – powtórzyłem z lekkim ukłuciem wkurwienia.
- Sprawa nabrała kiepskiego obrotu. Nie sądziłem, że moja rozmowa z Royem tak ją rozsierdzi. Jednak najbardziej rozstroiło mnie to, że wciąż postrzegała mnie przez pryzmat tej pierdolonej odsiadki.
- Ja nie potrzebuję, żebyś rozwiązywał moje problemy. Ja zawsze sama sobie z nimi radzę.

– Z ostatnim poradziłaś sobie wręcz śpiewająco, odcinając się od jedynej osoby, z którą byłaś mocno związana. Brawo.

Popatrzyła na mnie oszołomiona, jakbym co najmniej uderzył ją w twarz. Zamknąłem na chwilę oczy, bo tym razem to ja pożałowałem swoich słów, ale doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że było już za późno. Zoe patrzyła na mnie z takim rozgoryczeniem w oczach, że aż mnie zmiażdżyło w kłacie. Reagowałem, gdy ktoś mnie atakował, odpierając ten atak. Zwykły odruch, nic więcej.

Odwróciła się na pięcie, a w drodze do wyjścia zabrała kurtkę z wieszaka. Nawet nie ubrała się, tylko od razu wybiegła na zewnątrz. Olałem swoją kurtkę i fakt, że na zewnątrz było cholernie zimno, po prostu wiedziałem, że muszę ją zatrzymać.

– Zoe. To źle zabrzmiało – zawołałem za nią, będąc już na zewnątrz.

Odwróciła się gwałtownie w moją stronę i zatrzymała się na chwilę, więc miałem szansę do niej podejść.

– Nie, dokładnie tak miało zabrzmieć. Tak, masz rację, nie popisałam się jeżeli chodzi o Molly, ale to ja muszę z tym żyć. Nie ty! I przestań mi o tym przypominać! Moje wyrzuty sumienia nawiedzają mnie codziennie, więc nie potrzebuję jeszcze ciebie, żebyś mnie gnoił.

– Przecież tego nie robię! Chryste! – Wyrzuciłem ręce w górę, bo nie mogłem uwierzyć w to, co mówi i jak się zachowuje. – Rozmawiałem z Royem, bo chcę ci pomóc! Jestem facetem. Jeżeli mówisz mi, że masz problem, to ja go chcę rozwiązać. To naprawdę jest proste. Nie doszukuj się w tym żadnych chorych skłonności, czy chęci osaczenia cię! Nie jestem tym pieprzonym fagasem, który dobrał się do ciebie w sierocińcu!

Cofnęła się o krok. Nie do wiary, że rzuciłem jej tym w twarz. Kolejny pierdolony błąd.

– Nie wierzę, że właśnie o tym wspomniałaś – powiedziała znacznie ciszej.

– Chcę ci tylko uświadomić, że to przeszłość. – Musiałem się jakoś wytłumaczyć. – Tego nie ma. Było, ale nie ma. Wyciągnij z tego wnioski. Ktoś się kręci koło twojego domu, więc trzeba go przegonić! Jeżeli cię ktoś atakuje, reaguj odpowiednio!

Jeszcze w domu Roy'a patrzyła mi w oczy z czystą zajadliwością, jakby chciała mi je wydrapać, ale teraz jej ramiona nagle opadły, a spojrzenie zaszło łzami. Patrzyła na mnie przez krótką chwilę, po czym odwróciła się ode mnie i ruszyła w stronę swojego samochodu.

– Kurwa – powiedziałem pod nosem, gdy dotarło do mnie, jak mogła zrozumieć moje słowa.

## ZOE

Na imprezę urodzinową Ruby dotarłam chyba ostatnia. Biłam się z myślami, czy w ogóle mam ochotę na jakiegokolwiek towarzystwo, ale ostatecznie zdecydowałam, że pojedę, bo siedzenie samej w domu też mi się za bardzo nie uśmiechało. Nigdy wcześniej nie szukałam towarzystwa, ale ostatnio chciałam otaczać się ludźmi. Ta sprawa z kręceniem się kogoś obcego koło mojego domu nadal nie dawała mi spokoju. Dean mimo wszystko zasiał w mojej głowie wątpliwości, co do Jaxa i to denerwowało mnie jeszcze bardziej. Czułam w sobie ciągły niepokój.

W knajpie było tłoczno, jakby całe miasteczko postanowiło akurat dzisiaj wpaść tutaj na piwo. Muzyka rozbrzmiewała głośniejsz niż zazwyczaj, więc czułam się jak na dyskotecę, a nie w barze. Dziwiłam się, że Colin się na to zgodził, ale z drugiej strony Ruby była jego najlepszą kelnerką i z tego, co zdążyłam zauważyć, miał do niej słabość. Ona natomiast albo tego nie dostrzegła, albo nie chciała zburzyć ich relacji, bo lubiła tę pracę.

– Dotarłaś wreszcie! – usłyszałam głos Vivian. – Już mieliśmy się zakładać, czy w ogóle się pojawisz.

– Tak? I jak obstawiałaś.

– Przegrałabym.

– Ty wredoto – udawałam oburzoną.

Uśmiechnęła się szelmowsko, po czym poprowadziła mnie w głąb sali do miejsca, gdzie kilka stolików zostało połączonych ze sobą, żeby pomieścić całe towarzystwo. Większość osób znałam z widzenia, bo zdarzało mi się tutaj przychodzić do Ruby na drinki. Część z nich jadało w Hope's Diner, więc przynajmniej nie czułam się obco.

Złożyłam życzenia solenizantce, wręczyłam prezent, po czym zajęłam wolne krzesło. Przywitałam się ze wszystkimi luźnym „cześć”, choć byłam pewna, że nie wszyscy zdołali mnie usłyszeć. Zsunęłam kurtkę, zawiesiłam ją na oparciu, a gdy ponownie odwróciłam się w stronę stołu, czekały już na mnie dwa shoty tequili.

– Musisz nadgonić! – zarządziła Ruby. – Zaraz idziemy tańczyć!

– Tańczyć?

– Tak, specjalnie zrobiliśmy trochę miejsca przy szafie grającej. Szykuj się!

Uśmiechnęłam się, ale zupełnie nie miałam ochoty na żadne tańce. W ogóle panujący tutaj huk zaczynał mnie denerwować. Głośna muzyka, przekrzykiwanie się ludzi. Odwykłam od tego typu miejsc, a przecież w Bostonie często bawiłam się w klubach.

Odkąd osiedliłam się w Maynard, wszędzie towarzyszyła mi cisza, a zwłaszcza w domu, w którym mieszkałam. Na początku nie mogłam się do tego przyzwyczaić, ale z czasem przywykłam i nawet polubiłam wsłuchiwanie się w szum drzew i śpiew ptaków.

– Dean, tutaj!

Podniosłam głowę, bo gdy usłyszałam głos Vivian, chyba nie do końca wierzyłam, że chodzi o tego Deana. A jednak. Mężczyzna dopiero wszedł do baru, ale nie wyglądał na zainteresowanego naszą imprezą. Może przyszedł się po prostu napić, a zaproszenie kobiety całkowicie go zaskoczyło? Na pomoc Vivian przybyła Ruby, która szybko podeszła do Deana i zaciągnęła go do swojej części sali.

– Usiądź sobie wygodnie, a ja zaraz przyniosę ci drinka. Dzisiaj świętujemy moje trzydzieste urodziny! Na co masz ochotę?

Powiedział coś do niej i mogłam tylko wywnioskować, że były to życzenia urodzinowe, ponieważ nie usłyszałam żadnego słowa, ale reakcja Ruby mówiła wszystko. Podziękowała, pocałowała go w policzek i oddaliła się w stronę baru. Ta kobieta zawsze była żywiołowa, ale dzisiaj zachowywała się, jakby była na jakimś dopingu.

Swoje trzydzieste urodziny obchodziłam dwa miesiące temu w swoim własnym towarzystwie. Nikomu się nie przyznałam, nikogo nie zaprosiłam do siebie, ani nie urządziłam przyjęcia. To były pierwsze urodziny w moim dorosłym życiu, które spędziłam z dala od ludzi. Wzięłam wtedy wolne w pracy, ale nie pojechałam do Bostonu, ponieważ byłam na to zbyt przygnębiona. Patrzałam na koślawy tort z jedną świeczką, wbitą na środku, a gdy tylko ją zdmuchnęłam, rozplakałam się. Ostatecznie ciasto wylądowało w koszu i nawet go nie spróbowałam. Obaliłam połowę butelki rumu, upijając się na smutno. Jeszcze nigdy nie czułam się tak źle. Zawsze w dniu urodzin wmawiałam sobie, że powinnam być szczęśliwa, bo żyję, jestem zdrowa i całkiem nieźle sobie radzę, ale tym razem nie potrafiłam się z tego cieszyć. Myślałam tylko o tym, że to był najgorszy dzień mojej rodzonej matki, skoro nie miała zamiaru mnie przy sobie zatrzymać. Nie byłam planowana ani wyczekiwana. Znalazłam się na tym świecie zupełnie przypadkiem.

Spojrzałam na Deana, który przyciągnął mnie wzrokiem. Wpatrywaliśmy się w siebie do chwili, gdy stanęły przed nim dwa shoty tequili. Ja zdążyłam opróżnić dopiero jeden kieliszek, ale mężczyzna bez wahania wypił jednego po drugim. On wlał w siebie alkohol, ale to mi zrobiło się gorąco. Jego obecność przywołała wspomnienie naszego wspólnego Sylwestra, a raczej wieczoru, bo nie dotrwaliśmy razem nawet do północy. Minęło kilka dni od tamtego czasu, ale emocje nadal nie opadły, choć były mniej intensywne niż wtedy. Teraz, patrząc na niego, nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego zareagowałam tak obcesowo. Zastanawiałam się, czy moja reakcja na jego zachowanie nie była przesadzona. Dlaczego w tamtej chwili poczułam, jakby mnie zdradził, robił coś za moimi plecami, wbrew mnie?

Minęła godzina, a później następna. Obok Deana wciąż wymieniały się Vivian, Ruby i jeszcze dwie inne kobiety zainteresowane jego osobą. Obserwowałam to ukradkiem, a gdy widziałam jego zadowolony wyraz twarzy, aż mnie skręcało. Siedzieliśmy w tym samym lokalu, bawiliśmy się w tym samym gronie ludzi, a jednak nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego zdania. Szybka wymiana spojrzeń była wszystkim, na co sobie pozwalaliśmy.

Towarzystwo bawiło się na całego, a niektórzy byli już tak pijani, że ledwie trzymali się na nogach. Dziewczyny tańczyły, śpiewały i próbowały zaciągnąć mnie na deski, jednak konsekwentnie odmawiałam. Dean się nie wywinął, bo Ruby zagrała kartą urodzinowego życzenia, dlatego wstał i podążył za nią do szafy grającej. Byłam w szoku, że dał się tak łatwo namówić. Serce waliło mi jak oszalałe, ale udawałam, że to zupełnie nie ma na mnie wpływu.

Gdy solenizantka wybierała piosenkę, trzymali się za rękę, i chociaż wiedziałam, że to tylko dlatego, żeby jej nie uciekł, coś ścisnęło mnie w żołądku. Kiedy tylko rozbrzmiał utwór Rihanny „Love on the brain” i zaczęli tańczyć, mój nastrój wcale się nie polepszył. Zdawałam sobie sprawę z tego, że Ruby jest już mocno wstawiona, niemniej jednak ruchy, którymi częstowała Deana, przyspieszyły mi tętno. Sposób w jaki ją obejmował i to, na co jej pozwalał, zaczęło mi mocno przeszkadzać. Nie odrywałam od nich wzroku, co było moim ogromnym błędem. Miałam mętlik w głowie, bo patrząc na to obiektywnie nie był moim facetem i mógł robić to, na co miał ochotę, ale przecież biorąc pod uwagę nasze wspólne chwile, wydawało mi się, że coś nas połączyło. Kogo ja chciałam oszukać? Nie potrafiłam spojrzeć na to obiektywnie, gotowało się teraz we mnie.

Wstałam gwałtownie z krzesła i udałam się do baru. Poprosiłam o szklanke wody, bo na stoliku, przy którym siedzieliśmy, stały tylko dzbanki z margaritą. Potrzebowałam orzeźwienia, ponieważ zrobiło mi się niedobrze.

– Zoe, cukiereczku.

Popatrzyłam na Normana, którego poznałam w dniu, w którym pierwszy raz przekroczyłam próg tej knajpy. Był młodym mężczyzną, całkiem przystojnym, jednak jak na mój gust, za bardzo lubił alkohol. Odkąd sprowadziłam się do Maynard, tylko dwa razy widziałam go trzeźwego i musiałam przyznać, że w trakcie krótkiej rozmowy stwierdziłam, że nie był głupim gościem. Nie wiedziałam, dlaczego tak często zaglądał w kieliszek, ale też nie wypytywałam o to. To była jego sprawa, jego życie.

– Cześć, Norman. Przyszedłeś na imprezę do Ruby?

– Tak. A ty tylko wodę pijesz?

Mówił niewyraźnie, do tego ten ogólny hałas utrudniał komunikację, ale też nie miałam w tym momencie ochoty na rozmowę. Skinęłam głową, bo nawet nie chciało mi się odpowiadać. Już miałam dosyć tego wieczoru. Norman próbował coś do mnie mówić, ale uśmiechnęłam się tylko pobłaźliwie, minęłam go, po czym wróciłam do krzesła po swoją kurtkę.

Ktoś próbował mnie powstrzymać przed wyjściem, nawet nie wiedziałam kto, bo zrobiło się tłoczno przy stoliku. Z łatwością wyrwałam swoją rękę i zaczęłam przedzierać się do wyjścia. Czułam czyjeś ręce na swoich plecach, ale nie oglądałam się za siebie. Gdy tylko wyszłam przed budynek, odetchnęłam mroźnym powietrzem. Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu, żeby poczuć delikatne płatki śniegu, które powoli opadały na moją twarz, aby w mgnieniu oka zniknąć ze skóry.

– Nie idź – usłyszałam bełkot Normana.

– Wracaj do środka – poleciłam mu, bo zauważyłam, że nie ma na sobie kurtki.

– Cukiereczku.

Objął mnie w pasie od tyłu, więc zaczęłam uwalniać się z tej klamry, w której mnie zamknął.

– Daj spokój. Zaraz oboje się przewrócimy. Norman!

Zanurzył swoją twarz w mojej szyi, a to bardzo mi się nie spodobało. Odchyliłam się gwałtownie, ale z trudem utrzymałam równowagę. Niby mnie podtrzymał, ale już po chwili znowu próbował mnie obłapywać.

– Przestań! – rzuciłam stanowczo, odganiając jego rękę.

Nagle poczułam gwałtowne szarpnięcie, a już po chwili zrobiło mi się zimno na plecach, jakby przez chwilę Norman, który do mnie przylegał, oddawał mi trochę swojego ciepła.

Odwróciłam się, żeby sprawdzić, co się stało. Myślałam, że mężczyzna się poślizgnął i runął na ziemię, ale gdy dostrzegłam Deana, od razu zrozumiałam, co się stało.

– Trzymaj, kurwa, ręce przy sobie – warknął do leżącego na śniegu Normana.

– A ty... co... – Mężczyzna próbował się podnieść, ale ponownie został popchnięty.

– Dean, przestań. Daj mu spokój.

Tym razem nieprzyjemny wzrok był wymierzony we mnie.

– Dajesz się obmacywać temu facetowi?! – warknął.

– To Norman – powiedziałam tonem, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Twój chłopak?

– Nie! – oburzyłam się.

– W takim razie dajesz się obmacywać jakiemuś przybłędzie?  
– Nie jest przybłędą! – stanęłam w jego obronie. – I nie daję się obmacywać!  
– To zapijaczony gość. Ledwie trzyma się na nogach i łapał cię za co chciał. Dlaczego na to pozwalasz?

– Nie pozwalam! Nie widziałeś?! A poza tym on jest zupełnie nieszkodliwy.  
– Tak? Według mnie trzy kieliszki mniej i miałby lepszą koordynację ruchów. Miałby też więcej siły, a wtedy mógłby sobie wziąć to, na co miał taką niepohamowaną ochotę. I co byś wtedy zrobiła?  
Znałam Normana, a poczucie, że nic by mi nie zrobił, graniczyło praktycznie z pewnością. Popatrzyłam na niego. Podniósł się i otrzepał spodnie ze śniegu.

– On nie jest agresywny.  
– Tak dobrze go znasz?  
– O co ci chodzi?  
– Jak to o co? Nie ma znaczenia, czy jest agresywny, czy nie. Nie powinnaś pozwalać, żeby cię dotykał! Zwłaszcza w ten sposób.

Norman wrócił do knajpy, ale my nadal staliśmy, patrząc sobie w oczy z dziwną wściekłością. Napięcie wręcz unosiło się w powietrzu, trzymając nas w osobliwym potrzasku.

– A może lubisz takie zabawy? – zapytał ze złością.  
Nie odpowiedziałam na tę chamską zaczepkę, tylko szybko ruszyłam w stronę swojego samochodu. Podeszedł do mnie, a gdy sięgnęłam do klamki, odwrócił mnie w swoją stronę i przysunął się bardzo blisko.

– Zostaw mnie! – syknęłam, próbując zagłuszyć dudnienie własnego serca.  
– O co chodzi? Już ci się nie podoba? – Wciąż mnie prowokował. – Wolałabyś, żeby teraz na moim miejscu był Norman?

– Wolałabym, żebyś się odsunął.  
– Jesteś tego pewna?  
– Jesteś bezczelny! – wypaliłam.  
– O, to coś nowego – zadrwił.  
– Co cię to obchodzi, kto i w jaki sposób mnie dotyka?! Przed chwilą sam obściskiwaleś się z Ruby. Lepiej wróć do środka, bo tutaj za bardzo zmarzniesz – rzuciłam wymownie. – Tam na pewno znajdzie się ktoś, kto cię ogrzeje, spragniony twojego towarzystwa. A może nawet znajdziesz kilka chętnych. Wracaj się zabawić, a mnie zostaw w spokoju!

Odepchnęłam go, po czym szarpnęłam za klamkę. Gdy tylko drzwi się otworzyły, szybko wskoczyłam do samochodu, zatrasnęłam blokadę, żeby nie mógł się do mnie dostać i odpaliłam silnik. Popatrzyłam jeszcze w jego stronę, a widząc mrożący w żyłach wzrok, aż mnie zdławiło. Ruszyłam, rzucając szybkie spojrzenie we wsteczne lusterko i zobaczyłam, jak Dean wraca do baru.

Byłam wściekła. Na niego. Na siebie. Łzy złości napłynęły mi do oczu, ale gdy tylko spłynęły po policzkach, szybko je starłam. Do tej pory nigdy nie doświadczyłam zazdrości, ani ze swojej strony, ani ze strony mężczyzny, i nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak silne i obezwładniające jest to uczucie. Po raz pierwszy musiałam zmierzyć się z własnymi emocjami i dumą jednocześnie.

Myśl, że sama odesłałam go do innych kobiet była druzgocząca. Uderzyłam w kierownicę i krzyknęłam, jakby to co najmniej mogło mi pomóc.

Nie potrafiłam mu powiedzieć, co tak naprawdę do niego czułam. Bałam się odsłonić, więc zamiast pokazać mu, jak bardzo go pragnęłam, odtrącałam za każdym razem, gdy próbował się do

mnie zbliżyć. Nie chciałam być jego kolejną przygodą. Nie zniosłabym odrzucenia, chociaż właśnie sama je sobie zaserwowałam.

Wróciłam do domu, wzięłam gorący prysznic, następnie zabrałam książkę do łóżka i próbowałam się skupić na kolejnym krwawym horrorze, ale to wcale mi nie wychodziło. Wciąż myślałam o tym, że ja leżę sobie w piżamce w cichym domku na skraju lasu, a mężczyzna, obok którego chciałabym teraz leżeć, bawił się w knajpie i byłam pewna, że nie wróci do domu sam.

W niedzielę ledwie zwlekłam się z łóżka przed południem. Przeżyłam noc, więc teraz była najwyższa pora, żeby przestać się nad sobą użalać. Przygotowałam sobie kawę, wypełniłam nią kubek, a resztę przelałam do małego termosu. Nie chciałam marnować tego dnia, bo na zewnątrz świeciło słońce, zachęcając do spaceru. Rano nie biegałam, ale mogłam to jeszcze nadrobić. Temperatura była niska, lecz byłam pewna, że świeże powietrze dobrze mi zrobi, dlatego zjadłam porządne śniadanie, ubrałam się ciepło i ruszyłam w las.

Po dwóch godzinach brodzenia w śniegu wróciłam do domu, zmęczona, ale zadowolona. Przyjemna, długa kąpiel utrzymywała mnie w dobrym nastroju. Robiłam wszystko, żeby nie myśleć o Deanie i na koniec dnia musiałam przyznać, że prawie mi się to udało. Wieczorem, po zjedzeniu lekkiej kolacji, usnęłam z książką w dłoni.

Poniedziałek przywitałam z większą energią, ale od razu miałam plan na ten dzień. Zamierzałam zabrać niezbędne dokumenty z Hope's Diner i popracować w domu. Miałam tylko nadzieję, że Vivian nie odstawiła żadnego numeru i stawiała się na poranną zmianę. Hope nie dzwoniła, żeby ściągnąć mnie wcześniej do pracy, więc była spora szansa, że wszystko mogło pójść zgodnie z moimi założeniami.

Do baru przyjechałam tuż przed dziewiątą, a widząc spory ruch i spojrzenie Hope, od razu zorientowałam się, że przydałaby się im pomoc.

- Co to za obłężenie? - zapytałam Vivian, łapiąc za dzbanek z kawą.
- Nie wiem. Zmówili się chyba dzisiaj. Dobrze, że jesteś.
- Przejdę po sali i doleję klientom kawy - zaproponowałam.
- Dobry pomysł - rzuciła Hope, po czym ruszyła z dwoma talerzami śniadaniowego menu na koniec lady.

Po godzinie trochę się przerzedziło i mogłam zająć się swoimi obowiązkami. Vivian była mi wdzięczna za pomoc, bo doskonale wiedziała, że nie lubiłam pracować za barem. Wolałam papierkową robotę na zapleczu.

- Zoe!

Radosny głos Ruby zatrzymał mnie dosłownie w drzwiach, gdy już zamierzałam zaszyć się w swoim biurze. Uśmiechałam się, ale wciąż miałam ją przed oczami tańczącą z Deanem. Nawet nie wiem, czy można to było nazwać tańcem. Było zdecydowanie za dużo bliskiego kontaktu fizycznego.

- Cześć, trzydziestko - powiedziałam, starając się brzmieć radośnie.
- Cześć, cześć. Dlaczego w sobotę zniknęłaś tak szybko? Nie pożegnałaś się.
- Wiem, przepraszam. Coś mi siadło na żołądku i musiałam pojechać do domu. Przepraszam.

To w sumie nie tak bardzo mijają się z prawdą, bo faktycznie ścisnęło mnie w żołądku, gdy tylko widziałam Deana i przyklejone do niego kobiety.

- Szkoda, że pojechałaś. Było super.

- Wierzę.

– Mam do ciebie prośbę.

– Słucham.

Ruby sięgnęła do kieszeni kurtki i wyciągnęła z niej telefon komórkowy, następnie położyła go przede mną na ladzie.

– Oddasz go Deanowi? – zapytała. – Zostawił go u mnie w mieszkaniu. Nie chcę szukać go w warsztacie, a słyszałam, że wpada tutaj na obiady, więc...

– Zostaw to Vivian – przerwałam jej. – Na pewno mu przekaże.

To było jak uderzenie z otwartej ręki. Nie chciałam dać po sobie poznać, jak ta informacja mną wstrząsnęła, ale nie potrafiłam długo udawać, że wszystko jest w porządku, dlatego odwróciłam się na pięcie, pożegnałam Ruby machnięciem ręki, po czym pospiesznie zesłam z sali na zaplecze.

Gdy tylko dotarłam do biura, zamknęłam za sobą drzwi i przylgnęłam do nich plecami. Zamknęłam oczy, westchnęłam ciężko i walczyłam z rozgoryczeniem.

Spędził z nią noc. Dlaczego miałby tego nie zrobić, skoro sama go odprawiłam.



## DEAN

Wraz z zamówieniem, które złożyłem w Hope's Diner w porze obiadowej, otrzymałem swój telefon komórkowy. Vivian położyła go obok talerza z kurczakiem i frytkami. Kompletnie o nim zapomniałem. Poprzedni wylądował w koszu, ale od razu kupiłem nowy, żeby Roy nie marudził.

– Skąd go masz? – zapytałem.

– Ruby go przyniosła.

– I zostawiła tobie?

– Chciała dać go Zoe, ale ona musiała dzisiaj wyjść wcześniej, więc wolała zostawić go tutaj, w razie, gdybyś się pojawił.

*No jasne.*

Musiała dzisiaj wyjść wcześniej. Wiedziałem, jak to wyglądało i byłem stuprocentowo pewny, że Zoe właśnie tak to odebrała. Miałem już dosyć tej zabawy w kotka i myszkę. Zamierzałem wyjaśnić to jeszcze dziś, postawić sprawę jasno. Mogłem się tylko domyślać, że zaszyła się w domu i będzie udawała, że jej nie ma, gdy tam dotrę.

– Dawno wyszła?

– Ruby była rano.

– Pytam o Zoe.

– Ona wyszła jakąś godzinę temu. Miała jechać na zakupy, a później już chyba do domu.

– Dzięki.

Wyciągnąłem z portfela banknoty, rzuciłem je na stół w miejsce, gdzie jeszcze przed momentem leżał telefon, po czym wstałem.

– Nie będziesz tego jadł? – zapytała zdziwiona Vivian.

– Nie.

Jeżeli faktycznie pojechała na jakieś zakupy, miałem szansę dostać się do jej domu, zanim przyjedzie i się w nim zabarykaduje. Całą drogę myślałem tylko o tym, że muszę wyłożyć karty na stół i zobaczyć, jak ona na to zareaguje. Mogłem za nią pojechać już wtedy, gdy wściekła odjechała spod knajpy, jednak wkurzyło mnie jej zachowanie. Cały wieczór mnie olewała, udając, jakbyśmy się w ogóle nie znali. A później ten pijaczyna i to, w jaki sposób się mnie pozbyła. Kazała mi wracać do tych kobiet i dobrze się bawić, dając do zrozumienia, że od niej niczego nie dostanę. To wyglądało mi na zazdrość, ale zrobiłem dokładnie to, czego chciała. Wróciłem i się bawiłem. Czy dobrze? To już inna bajka.

Udało mi się przyjechać jakieś pięć minut przed nią. Miałem rację, nie była zadowolona z mojej wizyty, ale musiała przecież wyjść z samochodu i przejść ten kawałek drogi podjazdem obok mnie, żeby dostać się do domu. Właśnie na to czekałem.

– Pomóc ci z tym? – zapytałem, wskazując na papierowe torby pełne zakupów, które miała zamiar wyciągnąć z otwartego już bagażnika.

– Nie.

– Porozmawiajmy.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Nic mi się nie zepsuło, piec działa, samochód też nie ma awarii, więc dziękuję za wizytę kontrolną.

Popatrzyła na mnie dziwnym wzrokiem. Była wkurzona, ale czało się w tym spojrzeniu coś jeszcze. Uparta sztuka, to musiałem przyznać. Może do tej pory dawałem się jej ustawiać, ale uznałem, że koniec z tymi podchodami.

– Wiesz dobrze, o czym chcę porozmawiać.  
– Ale ja nie chcę o tym rozmawiać!  
– Posłuchaj. Byłem na ciebie wściekły...  
– Świetnie – syknęła. – Ale widzisz, facet, który po kłótni idzie do łóżka z inną kobietą, nie jest szczytem moich marzeń!

– Możesz dać mi skończyć? – Teraz to ja zacząłem się irytować.  
– Takie pytanie powinieneś zadać jej – rzuciła drwiąco.

Ta kobieta doprowadzała mnie do szału, a mimo tego nie potrafiłem obrócić się na pięcie i stąd odejść. Nie tym razem. Chciałem tej zołzy. Pragnąłem jej. Chyba nawet potrzebowałem, bo od jakiegoś czasu trzymała mnie w ryzach, będąc tego zupełnie nieświadoma.

– Byłem wkurwiony, więc wróciłem do baru. Przecież sama tego chciałaś. Niewiele pamiętam, ale wiem, że do niczego nie doszło. Z żadną z nich.

– Jaka ulga – powiedziała słodkim głosem przesiąkniętym sarkazmem, kładąc sobie dłoń na piersi w geście przejęcia, ale już po chwili sięgnęła po zakupy.

– Byłem zalany w trupa. Nawet gdybym chciał, nie dałbym rady.

Zgromiła mnie wzrokiem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że się pogrążasz? – zapytała ostrzegawczo.

– Do jasnej cholery, chyba możesz mi poświęcić pięć minut?

– Mogę, ale nie chcę – powiedziała zajadle.

Teraz to już oboje byliśmy rozdrażnieni. Miałem ochotę wyrwać jej torby z rąk, rzucić je na ziemię, a później przyszpilić ją do samochodu, żeby nie mogła mi uciec. Tymczasem zbliżyłem się powoli, odebrałem jej zakupy, mimo iż próbowała do tego nie dopuścić, a potem ruszyłem za nią w stronę domu. Szła naburmuszona jak mała dziewczynka, ale nic sobie z tego nie robiłem. Tym razem nie miałem zamiaru odpuszczać.

Otworzyła drzwi i weszła do środka, a ja za nią, zamykając po drodze drzwi nogą. Od razu skierowałem się do kuchni, gdzie zostawiłem dwie wypchane po brzegi papierowe torby.

Zdjąłem kurtkę, bo czułem, że się przegrzewam. Ciepło, które panowało w domu i gotująca się we mnie krew, wcale nie pomagały pozbyć się rozdrażnienia. Zoe też odwiesiła swoją kurtkę na hak przy drzwiach, moja zaliczyła tylko kanapę. Jak zwykle.

– Dlaczego nie pozwalasz mi się wytlumaczyć? – zacząłem ponownie, zatrzymując ją w połowie drogi do kuchni.

– Bo wcale tego od ciebie nie oczekuję!

– A to szkoda.

Wciąż zastępowałem jej drogę.

– A niby dlaczego?!

– Do jasnej cholery! Bo chciałbym, żebyś tego ode mnie oczekiwała! – ryknąłem.

Nie ruszyła z miejsca. Nawet nie próbowała. Zastanowiła mnie ta nagła cisza. Zoe oddychała szybciej, patrzyła mi prosto w oczy, ale słowem się nie odezwała. Podniosłem rękę, żeby jej dotknąć, ale wtedy drgnęła i powoli się ode mnie odsunęła. Wtedy do mnie dotarło.

– Nadal myślisz, że mógłbym ci zrobić krzywdę? – Wkurzyłem się jeszcze bardziej, ale starałem się panować nad tonem swojego głosu.

– Proszę, wyjdź. Jesteś zdenerwowany.

– Oboje jesteśmy.

– Tak, ale ja... – zaczęła, ale nie skończyła zdania.

– Co, ty?

Spuściła wzrok i objęła się ramionami. Ten widok mną wstrząsnął.

*Kurwa!*

– Mówię to po raz ostatni – powiedziałem spokojnie, ale stanowczo. – Mogłabyś doprowadzić mnie tym, co mówisz i robisz do szewskiej pasji, ale nigdy, powtarzam, nigdy bym nie podniósł na ciebie ręki.

– Jesteś wzburzony.

– Jestem – potwierdziłem bez ogródek. – Mógłbym tu teraz wszystko rozpierdolić, ale nie jestem zdolny do tego, żeby cię uderzyć. Przykro mi, że widzisz mnie w ten sposób.

Minęła mnie, po czym udała się do kuchni. Pozwoliłem na to. Chciałem, żeby ochłonęła. Sam również potrzebowałem chwili. Ta rozmowa miała wyglądać inaczej, ale przy niej trudno było okiełznać emocje.

– Powiesz mi wreszcie, o co tak naprawdę jesteś na mnie zła? – zapytałem, tym razem łagodnie. Podniosła wzrok znad torby, którą właśnie zaczęła rozpakowywać.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, nie żartuję. Chcę wiedzieć. Nie potrafię cię zrozumieć, bo wysyłasz mi sprzeczne sygnały.

– Ja? – oburzyła się.

– Tak, ty.

– To ty mi mieszasz w głowie!

– Co? – Byłem autentycznie zdumiony, bo tego się nie spodziewałem.

Podszedłem do niej bliżej, ale tym razem się cofnęła.

– Ja mieszam ci w głowie? Zauważ, że to ty fundujesz nam taki rollercoaster. Tak jest z tobą cały czas. Jeden krok do przodu, a później kilka w tył. Do szału mnie to doprowadza.

– Skoro tak ci źle, to dlaczego tutaj jesteś? Jeżeli jestem dla ciebie zbyt skomplikowana, to zawsze możesz wrócić do miasteczka i wybrać sobie jedną z tych mniej skomplikowanych, które dają ci jasne sygnały. Z nimi na pewno nie będziesz miał problemów – wygłosiła, po czym ruszyła obruszona do salonu, pozostawiając zakupy na wyspie kuchennej.

Nie wytrzymałem. Podążyłem za nią, a gdy to zauważyła, odwróciła się przodem do mnie, robiąc jednocześnie krok w tył. Na moje szczęście, za jej plecami była już tylko ściana z rudej cegły, do której przyłgnęła, a gdy tylko to zrobiła, przysunąłem się zadowolony. Oparłszy dłonie po obu stronach jej bioder, zamknąłem ją w potrzasku swoich ramion. Stąd nie miała jak uciec. Nie bez użycia siły. Przełknęła ślinę i wpatrywała się w moje oczy. Nie widziałem w nich strachu, raczej zaciekawienie. Jej rozszerzone źrenice podpowiadały mi, w jakim tak naprawdę jest stanie.

Przysunąłem twarz do jej twarzy, następnie powoli skierowałem usta do jej ucha. Czułem, jak jej piersi falują, unosząc się, to opadając pobudzone lekko przyspieszonym oddechem.

– Nie rozumiesz, że ja nie chcę nikogo innego? – zapytałem spokojniej, ścisząc głos. – Już od jakiegoś czasu żadna kobieta nie jest w stanie do mnie dotrzeć ani dobrać mi się do spodni. Przez ciebie. Myślę wyłącznie o tobie.

Odchyliłem głowę, żeby móc spojrzeć w jej oczy. Roznosiło mnie w środku. Nie pamiętałem, żeby kiedykolwiek ktoś działał na mnie w ten sposób. Pragnąłem ją tak bardzo, że z trudem powstrzymywałem się, żeby nie zedrzeć z niej ubrania i nie wziąć jej przy tej ścianie.

Nie chciałem jej przestraszyć, ale byłem pewien, że i tak poczuła moją erekcję, kiedy tylko przyłgnąłem do niej ciałem.

Mimo usilnych starań, nie potrafiłem tego zacząć delikatnie. Naparłem na jej usta swoimi i zacząłem nieprzytomnie całować. Natychmiast otoczyła mnie swoimi ramionami i całowała mnie równie namiętnie i szaleńczo. Błądziłem po jej ciele rękami, jakbym nie mógł się zdecydować na konkretne miejsce, które chciałem dotykać. Obawiałem się, że z tego podniecenia zaraz wytrysnę i zabawa skończy się szybciej, niż się zaczęła, jednak nie potrafiłem się od niej oderwać. Nasze pieszczoty nie traciły na żarliwości i chociaż oboje obłapialiśmy się przez ubrania, wiedziałem, że na tym się nie skończy.

Zniecierpliwiony pociągnąłem za jej bluzkę, ściągnąłem ją z Zoe, a tym samym rozpocząłem etap rozbierania, który przebiegł zaskakująco szybko. Moja bluza, podkoszulek i spodnie znalazły się na ziemi w trybie ekspresowym, mimo iż cały czas nie mogliśmy oderwać od siebie rąk. Zoe kierując nas w głąb salonu, też pozbyła się po drodze swoich ubrań.

Wreszcie opadliśmy na przyjemnie miękką kanapę. Oboje w samej bieliźnie, mieliśmy już lepszy dostęp do swoich ciał. Chłonałem widok jej pięknych piersi, ozdobionych czarną koronką. Usiadła na mnie okrakiem. Materiał moich bokserów i jej skąpych majteczek skutecznie oddzielał nas od siebie, a mimo to, czułem jej kobiecość na penisie niewiarygodnie wyraźnie.

– Masz zabezpieczenie? – wydyszała mi do ucha, całując przy tym moją szyję.

– Mam, ale... nienawidzę gumek. Nie jesteś... na tabletkach? – Z trudem wypowiadałem każde słowo, ponieważ wciąż nie przestawaliśmy się całować.

– Nie. Nie miałam takiej potrzeby. Ja i mój wibrator ufamy sobie.

Parsknąłem rozbawiony jej uwagą. Sięgnąłem do zapięcia jej biustonosza, rozpiąłem go, a w nagrodę mogłem ssać jej sutek i rozkoszować się delikatną skórą piersi. Miała niesamowity biust, jędrny, nie za mały, dopasowany w sam raz do moich dłoni.

– Możemy zacząć bez? – zaproponowałem.

– Nie.

Odchyliła się i popatrzyła mi w oczy. Dyszeliśmy, jednak świadomość zaczęła powracać. Nie chciałem, żeby się teraz wycofała. Byłem zbyt napalony, żeby to w tej chwili zakończyć. Nawet nie chciałem sobie tego wyobrazić.

– Nigdy w życiu nie uprawiałem seksu bez gumy – oświadczyłem. – Przysięgam.

– Więc dlaczego uważasz, że teraz powinieneś zacząć?

Pogładziłem ją po plecach, co spowodowało, że zadrżała pod wpływem tego dotyku. Jej sutki nadal były twarde i sterczące, zapraszające do zabawy.

– Zoe – powiedziałem miękko. – Kochanie.

Wciągnęła powietrze, jakby chciała wessać to słowo i zatrzymać je w środku jak najdłużej.

– Jesteś jedyną kobietą, którą chcę poczuć tak naprawdę.

Pocałowałem jej ramię.

– Jesteś jedyną kobietą, która wzbudza we mnie takie pożądanie.

Pocałowałem jej obojczyk.

– Jesteś jedyną kobietą, która zaprzęta moje myśli.

Odchyliła głowę do tyłu, ułatwiając mi dostęp do swojej szyi. Skorzystałem z tego zaproszenia, sprowadzając nas ponownie na dobre tory.

## ZOE

Jego słowa zakręciły mi w głowie. Miałam pewne obawy, że może nie powinnam w nie wierzyć, ale w głębi duszy coś mi podpowiadało, że on naprawdę tak czuje. Nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. Przez chwilę sama rozważałam wyznanie tego, co od jakiegoś czasu zaczęłam w sobie rozpoznawać. Kochałam go. Pokochałam całą sobą. Nie wiem, jak ani kiedy to się stało, ale byłam tego pewna. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek poczuję coś tak silnego do mężczyzny. Pragnęłam miłości, ale wcale jej nie szukałam. Całe moje życie uważałam wręcz, że to uczucie nigdy mną nie zawładnie..

– Dean... – zaczęłam, ale słowa ugrzęzły mi w gardle.

– Hm? – zamruczał pytająco, a ja na ten dźwięk zadrżałam.

– Nie skrzywdź mnie – wyszeptalam, bo już wiedziałam, że pozwolę mu na wiele.

Odsunął się ode mnie i zmrużył oczy, jakby próbował zrozumieć, co właśnie do niego powiedziałam. Położył dłoń na moim policzku, a przyciągnąwszy mnie do siebie, zbliżył swoje usta do moich i pocałował delikatnie.

– Prędej ty to zrobisz, wyrzucając mnie ze swojego życia.

Złączyłam nas w namiętym pocałunku, a później już zapomniałam o całym świecie. Nasze pieścizoty stawały się coraz bardziej śmiałe, rozbudzając nas na nowo. Odniosłam wrażenie, że zaczęliśmy patrzeć na siebie z większą uważnością, jakby każdy dotyk, każde muśnięcie wargami były od tego momentu świadome. Jakbyśmy wyznawali sobie miłość. I chociaż te najważniejsze słowa nie padły z naszych ust i nie rozbrzmiały między nami, to czułam, że właśnie w tej chwili przekazywaliśmy je sobie przez skórę, myśli i spojrzenie.

Nakierował mnie na siebie, więc powoli osunęłam się na jego męskość. Chwilowy dyskomfort szybko minął, a na jego miejsce pojawiło się przyjemne napięcie, które potęgowało podniecenie z każdym moim ruchem. Odpłynęłam myślami, skupiając się jedynie na doznaniach, które pozbawiły mnie wszelkich zahamowań. Na ułamek sekundy przyjemność zmieszana się ze strachem, że stracę to, na co się otworzyłam. Przywarłam mocniej do Deana, jakbym chciała zatrzymać go na zawsze. W moich oczach wzbierały łzy. Łzy szczęścia. Bo po raz pierwszy w życiu zaczęło mi zależeć i nasze intymne połączenie uświadomiło mi to jeszcze bardziej.

Dean objął mnie ramionami w pasie, jakby chciał mnie unieruchomić, a już po chwili uniósł się ze mną oplatającą jego biodra. Zastygłam. Pocałował mnie czule.

– Nie bój się, jeszcze z tobą nie skończyłem – mruknął mi do ucha, uśmiechając się zadziornie.

Skierował się do sypialni, i chociaż jeszcze w niej nie był, doskonale wiedział, gdzie ma iść. Całując mnie, popchnął łokciem drzwi, które gwałtownie się otworzyły. Od łóżka dzieliły nas trzy kroki, ale nie spieszył się, stawał je powoli, cały czas skupiając się na mnie.

Położył mnie na materacu, a zaraz po tym poczułam ciężar jego ciała na sobie. Pragnęłam go i nie bałam się już tego okazać. Zbliżyłam swoje usta do jego ust, a całując wręcz zachłannie, ocierałam się o niego, domagając tym samym, aby nie przedłużał tej naszej fizycznej rozłąki. Chciałam znowu poczuć go w sobie i zatracić się w przepięknym tańcu ciał, wyrażającym uczucia, które względem niego żywiłam.

Gdy mnie wypełnił, od razu nadał idealny rytm, jakby chciał mnie ukołysać, a jednocześnie stanowczo zapewnić, że to on panuje nad sytuacją. Oddawałam mu się z rozkoszą, całkowicie porzucając zahamowania. Brakowało mi seksu, więc zmysły szalały, ale czułam, że to było coś więcej. Znacznie więcej. Każde jego pchnięcie było jak wyrażenie pojedynczego słowa, które tylko

ciało potrafiło zrozumieć. Wyrazy pełne piękna, swobody, żarliwości i miłości muskały nasze ciała, chociaż nie wydobyły się z naszych ust. Teraz wszystko przekazywaliśmy sobie dotykiem, muśnięciami skóry i spojrzeniem. Nasze płytkie oddechy utwierdzały mnie w tym, że było nam ze sobą dobrze.

Dopiero gdy czułam nadchodzące spełnienie, Dean przyspieszył, jakby rozpoznał mój stan po głośniejszych westchnieniach, a moje błagania, żeby nie przestawał, na pewno go w tym upewniły.

I nadszedł ten moment. Całe ciało przeszył cudowny spazm i nie ustępował jeszcze przez chwilę, pozbawiając mnie sił, mimo rozprzestrzeniającej się wewnątrz mnie niesamowitej energii, która nie przestawała buzować. Nie chciałam, żeby przestawał, bo wciąż było mi nieziemsko dobrze.

– Zoe – odezwał się cholernie seksownym, ochrypłym głosem.

Próbował się wysunąć, ale przytrzymałam go mocniej, ocierając się o niego. Miałam wrażenie, że zaraz znowu zapadnę się w cudownej rozkoszy. Nie mogłam w to uwierzyć, bo nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przytrafiło, więc musiałam spróbować. Musiałam wiedzieć, czy mi się to uda.

– Zoe – usłyszałam jego głos, jakby mnie upominał, ale nie brzmiał przekonująco.

– Nie przestawaj, błagam – wydyszałam, po czym z mojego gardła wydostał się jęk spełnienia.

Nie zdążyłam dojsć do siebie, gdy poczułam rozlewające się we mnie ciepło i urywany oddech Deana. Nagle oprzytomniałam. To działało się naprawdę. Byliśmy tak pochłonięci sobą, że zapomnieliśmy się zabezpieczyć. A może to stało się przeze mnie. To ja nie chciałam przestać. Intensywne doznanie i totalne zamroczenie pozbawiły mnie racjonalnego myślenia.

W pierwszej chwili dopadło mnie przerażenie. Patrzyłam wprost w oczy Deana, a gdy zobaczyłam w nich coś, co tylko utwierdziło mnie w tym, że myśli dokładnie to samo, poczułam ogromny wstyd. To z pewnością była moja wina. Kiedy tylko Dean zsunął się ze mnie, a następnie położył się obok na materacu, wstałam z łóżka i pospiesznie udałam się do łazienki, rzucając przez ramię skruszone „przepraszam”.

Weszłam do wanny, zasunęłam materiałową kotarę, po czym włączyłam natrysk. Zamknęłam oczy, wciąż wypominając sobie w myślach głupotę. Nie mogłam uwierzyć w to, że tak dałam się ponieść chwili. Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się coś takiego.

Nie minęła nawet minuta, kiedy usłyszałam otwierające się drzwi i już po chwili poczułam, jak Dean wchodzi do wanny i poprawia za sobą zasłonę prysznicową. Stałam do niego tyłem, więc nie widział mojego przerażenia. Zbliżył się, a przylgnąwszy do moich pleców, odgarnął moje włosy na lewe ramię i pocałował w kark, a potem oplótł mnie ramionami w pasie. Zamknęłam oczy, wyczekując sama nie wiem, czego.

– Zoe – powiedział niskim głosem tuż obok mojego ucha.

Zadrzałam. Kiedy tak mnie obejmował, czułam dziwne podenerwowanie. Byłam lekko roztrzęsiona, jakby w szoku. Sama tego nie rozumiałam. Jego głos na nowo mnie rozbudzał, co zupełnie mieszało mi w głowie. Chyba potrzebowałam teraz słów, jakby były czymś, co mogłoby mnie uratować. Pragnęłam, żeby znowu się do mnie odezwał, żeby rozgonił moje obawy.

– Skarbie – odezwał się ponownie. – Wiem, poszliśmy na żywioł. Nie będę udawał, że tego żałuję, bo było mi z tobą cholernie dobrze. Czułem cię dokładnie, byłaś taka gorąca. Nie jest mi z tego powodu przykro. Wręcz przeciwnie, chciałbym to powtórzyć.

Otworzyłam oczy i skupiłam się na tym, co mówił. Czułam lęk, który na dobre zaczynał panoszyć się wewnątrz mnie. Jednocześnie dziwna ekscytacja rozedrgała moje ciało i pozostawiała mnie w osobliwym stanie.

Miałam milion myśli, które chciałam rozgonić, zastępując je słowami Deana.

– Cokolwiek się stanie – podjął znowu – chcę być w twoim życiu. Chcę być przy tobie. Nie musisz się bać. Chciałbym, żebyś wreszcie mi zaufała, bo jestem cały twój.

Złożył kolejny pocałunek na mojej szyi, a później na ramieniu. Wciąż otaczał mnie swoimi silnymi ramionami, lecz teraz powoli zaczął masować moje ciało dłońmi. Było mi dobrze, wręcz cudownie, ale nie to mnie tak dławiło w tej chwili. Uwierzyłam mu. Po raz pierwszy w życiu uwierzyłam mężczyźnie, że jestem dla niego ważna.

Nie podzieliłam się z nim swoimi obawami, bo nadal dochodziłam do siebie po jego wyznaniu. Chciałam, żeby to na dobre się we mnie zagnieżdżyło i nie zniknęło następnego ranka. Pragnęłam czuć się chciana odkąd pamiętam, ale nie pozwoliłam sobie na mówienie o tym komukolwiek. Zawsze żywiłam w sobie przekonanie, że skoro jestem sierotą, nigdy nie będę potrafiła stworzyć normalnego związku, czy rodziny, bo przecież nie miałam żadnych wzorców. Dom Molly również nie był taki zwyczajny, a książki i filmy, którymi przesiąkałam, ukazywały mi skrzywiony obraz życia.

Dean zaczął mnie namydlać, po czym obrócił mnie twarzą do siebie. Chłonełam widok jego ciała. Miał obłędnie zarysowane mięśnie ramion, płaski brzuch i pięknie zbudowane uda. To nagie ciało przed chwilą dawało mi rozkosz, ale dopiero teraz mogłam mu się dokładnie przyjrzeć.

W swoim życiu spotykałam się z kilkoma facetami, ale z żadnym z nich na poważnie. Nie szastałam uczuciami na prawo i lewo. Bałam się przed kimś otworzyć, bo wiedziałam, że skoro nie czułam tej pewności co do drugiego człowieka, nie było warto ryzykować. Pragnęłam i miałam nadzieję, że kiedyś doczekam się takiej chwili, w której poczuję do kogoś to coś, co mnie obezwładni, przyciągnie i oswoi. Do tej pory nie miałam tego szczęścia, a Dean, kiedy się poznaliśmy, zdecydowanie nie wzbudzał we mnie pozytywnych uczuć, lecz z czasem odkryłam jego charakter i spodobało mi się to, jakim był człowiekiem. Troszczył się i chronił mnie nawet wtedy, gdy sam był na mnie zły, a to przecież przejaw prawdziwego uczucia.

Teraz stał przede mną nagi i mył mnie tak delikatnie, jakbym była jego najcenniejszym skarbem, który łatwo zadrapać, uszkodzić. Odwdzięczałam się tym samym i jedyne o czym myślałam to to, że chciałam zatrzymać go przy sobie na zawsze. Nie byłam tylko pewna, czy będę potrafiła stworzyć ciepły rodzinny dom. Tego bałam się najbardziej. Czasami zastanawiałam się nad tym, jaką byłabym matką, ale w ogóle nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. To była tak absurdalna myśl, że porzuciłam ją jakiś czas temu, jednak ona nie umarła, tliła się we mnie gdzieś głęboko na dnie duszy.

Osuszeni wróciliśmy do łóżka. Dean przyciągnął mnie do siebie, więc przylgnęłam do jego ciała, a ułożywszy mu głowę na ramieniu, wtuliłam czoło w jego szyję. Było mi tak dobrze, że wciąż trudno mi było w to uwierzyć. Okryci kołdrą, leżeliśmy nadzy, spleceni w cudownym uścisku.

– Zarzucałaś mi, że opieprzam się w pracy, a widzę, że ty też jakoś unikasz swojej. Zrywasz się wcześniej albo w ogóle się w niej nie pojawiaasz.

– Nie muszę pracować u Hope – wyznałam szczerze.

– Jak to?

– Po prostu. Chodzę tam, żeby całkowicie nie izolować się od ludzi, a tak naprawdę prawdziwą pracę mam w domu, przy laptopie. Prowadzę rachunkowość wielu firm. Zdalnie. Mam stałe zarobki, całkiem niezłe, więc praca u Hope jest raczej rekreacją. Jeżeli nie pojawię się w barze przez kilka dni, świat się nie zawali. Ani świat Hope, ani tym bardziej mój.

Dean gładził moje ramię, nie zdając sobie sprawy z tego, jak ta zwykła chwila, gdy leżeliśmy razem w łóżku, zupełnie beztroscy, pozbawiała mnie sił. Nie dlatego, że było mi źle; właśnie rzecz

w tym, że było mi niewiarygodnie dobrze, a czując jego obecność to tak, jakbym zrzuciła ze swoich ramion ogromny ciężar, który do tej pory dźwigałam. Nie wiem, czy potrafiłabym mu w tej chwili wyjaśnić, jak się czuję, więc nie poruszyłam tego tematu, ale chciałam, żeby wiedział, jaki miał na mnie wpływ.

– A co zamierzasz zrobić z domem Molly? Zostajesz tutaj, czy wyjedziesz do Bostonu?

– Jeszcze nie wiem, co zrobię. To tylko dom. Dom, w którym spędzałam weekendy, a czasami pojedyncze dni. Dopiero później w nim zamieszkałam, ale to też nie trwało zbyt długo. Nie czuję się z nim związana. To Molly była tam najważniejsza. Cały czas noszę w sobie takie poczucie, że on mi się w ogóle nie należy. Teraz to tylko budynek, który przypomina mi o niej. Prawda jest taka, że niczego nie postanowiłam. Nawet nie zaczęłam o tym myśleć.

– Chcesz zostać tutaj?

– Nie wiem. Tutaj tylko pomieszkuje. Urządziłam to miejsce po swojemu, ale wyłącznie dzięki uprzejmości Michelle. Na początku nie była tym zachwycona, ale Hope ją przekonała. Zadomowiłam się. Nie powiem, że jest mi tutaj źle, bo mam obok las, ciszę i spokój, ale mam to poczucie, że jestem u kogoś. Rozumiesz?

– Tak, wiem, o czym mówisz.

– Nie planowałam zostać. Przynajmniej nie na początku. Maynard było miejscem blisko Bostonu, ale na tyle daleko od niego, że czułam się bezpiecznie. Wybrałam je zupełnie losowo.

Taka była prawda. Nawet nie byłam do końca przekonana, że w ogóle rozważałam powrót do Bostonu. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że nie korzystałam z życia, jako dorosła kobieta, chociaż w dzieciństwie właśnie to sobie obiecywałam, żeby przetrwać kolejny dzień w sierocińcu. Jako mała dziewczynka wyobrażałam sobie podróże, zabawę i jedzenie lodów na kolację. Marzenia, które mogłam przecież zrealizować, uleciały w zapomnienie.

– Myślałam, żeby wejść w spółkę z Royem – odezwał się po dłuższej chwili. – Cały czas mnie namawia. Zresztą po to mnie tu ściągnął. Broniłem się przed przyjazdem tutaj, ale ostatecznie uległem, a teraz... Nie wiem. To tak jak z tym domem Molly.

– Nie rozumiem.

– Dla ciebie to tylko zwyczajny budynek, ale kojarzy ci się z Molly. Maynard dla mnie to tylko małe miasteczko, zupełnie nic nie znaczące. – Przerwał na moment, po czym westchnął. – Ale ty tutaj jesteś. Ono kojarzy mi się z tobą.

Zamknęłam oczy na te słowa, bo poczułam, jak wzbierają się w nich łzy. Czy to była moja nagroda za wszystkie parszywe dni, które musiałam w swoim życiu jakoś znieść? Czułam, jakby to moje prawdziwe życie rozpoczynało się właśnie od tego momentu.

– Byłam dla ciebie wredna – powiedziałam cicho.

– Nie zaprzeczę, bo inne mieszkanki tego miasteczka przywitały mnie serdeczniej.

– Jesteś pewien, że chcesz rozwijać ten temat?

– Masz rację, wróćmy do twojego haniebnego zachowania.

Dean zaśmiał się, ale do mnie wróciła inna myśl, więc zachowałam powagę.

– Przepraszam – odezwałam się wreszcie.

– Za co przepraszasz, kochanie?

– Byłam egoistką. Czerpałam dzisiaj tylko przyjemność, zrzucając na ciebie całą odpowiedzialność. Chciałam tylko odczuwać, przestać myśleć, oddać się rozkoszy. Nigdy wcześniej...



– Skarbie, właśnie o to mi chodziło. Chciałem, żebyś się zrelaksowała, całkowicie odpłynęła na chwilę i cieszyć się, że mi się to udało. To ja byłem egoistą, bo wiedziałem, że powinienem był przestać w odpowiednim momencie, ale nie dałem rady. Twoje jęki doprowadzały mnie do obłędu. Nie chciałem sobie tego odbierać. Nigdy nie sądziłem, że kobiecy orgazm może sprawić mi taką przyjemność.

Uśmiechnęłam się lekko, ale tak do końca nie wiedziałam, jak się z tym czułam. Byłam dziwnie przekonana, że nie zaszłam w ciążę, chociaż to przecież było całkiem realne. Męczyła mnie myśl, że to wszystko było zbyt piękne, że może to mi się tylko śni. Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który nie stresowałby się brakiem zabezpieczenia, więc nie byłam pewna, czy Dean tylko udawał, żeby mnie uspokoić, czy faktycznie się tym nie przejmował?

Zaczęłam rozpoznawać wzbierający we mnie strach, że to wszystko zostanie mi odebrane. W życiu wiele razy doświadczyłam straty. Straciłam możliwość dorastania w kochającej się rodzinie. W sierocińcu straciłam wiarę w ludzi, straciłam nadzieję. Molly i Tomowi odmówiono adopcji, więc straciłam możliwość posiadania rodziców. A później pomagając Camili Carson straciłam to, co zdążyłam w swoim życiu zbudować. Straciłam Molly.

I znowu wróciłam do punktu wyjścia. Miałam gdzie mieszkać, byłam niezależna i pojawił się on. Zyskałam tak wiele, a jednak bałam się, że znowu to stracę. Los, raz za razem, pokazywał mi, że moje plany są śmiechu warte i że nic nie jest dane na zawsze.

## DEAN

Przebudziłem się rano i uświadomiłem sobie, że chyba pospałem znacznie dłużej niż zwykle, bo na zewnątrz było już jasno. Byłem w sypialni Zoe, ale gdy spojrzałem obok na puste miejsce w łóżku, usiadłem energicznie i zacząłem nasłuchiwać. Zaniepokojony ciszą, jaka panowała, szybko wstałem, zarzuciłem na siebie podkoszulek i ruszyłem do salonu. Przechodząc obok łazienki, usłyszałem jakiś dźwięk. Uchyliłem drzwi i zobaczyłem Zoe stojącą naprzeciw umywalki. Myła zęby. Oparłem się o framugę i przez chwilę patrzyłem na odbicie jej twarzy w lustrze. Upięte wysoko włosy odsłaniały jej szyję, którą miałem ochotę pocałować. Od razu powróciły do mnie obrazy z wczorajszego dnia i nocy. Nie mogłem się nią nasycić i wyglądało na to, że ona mną też. Poprawiłem bokserki, bo nagle zaczęły się wypełniać. Do diabła, ta kobieta działała na mnie, jak żadna inna do tej pory.

Podszedłem do niej i przylgnąłem do jej pleców. Wypluła pianę, wyplukwała usta, a wyprostowawszy się, popatrzyła na moją twarz w odbiciu lustra.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem. – Jak widzę, wstałeś.

– Chciałaś powiedzieć, że czujesz, że wstałem.

Zaśmiała się, co wywołało we mnie nadzwyczajną satysfakcję. Otarłem się o jej pośladki.

– Właśnie zamierzałam iść pobiegać.

– Mam propozycję na lepszy trening – powiedziałem, całując jej szyję.

– Nie wątpię – odpowiedziała mruczącym głosem, więc zadowolony ze swojej skuteczności, nie przestałem na słowach.

Sięgnąłem do jej piersi, masując je przez materiał podkoszulka, a gdy usłyszałem znajome wzdychanie, jeszcze bardziej się nakręciłem. Jedną ręką zsunąłem najpierw jej majteczki, a później swoje bokserki. Oparła ręce o ścianę po obu stronach lustra, a to podnieciło mnie jeszcze bardziej. Wszedłem w nią bez trudu, jakby była na mnie gotowa i tylko czekała, aż zrobię pierwszy krok. Brałem ją od tyłu, wpatrując się w jej ciemne z podniecenia oczy, które spoglądały na mnie w lustrze. Podobało mi się, że mogę obserwować, jak zmienia się wyraz jej twarzy, jak przymyka oczy z rozkoszy, jak reaguje na moje pieszczoty. Skierowałem dłoń do jej mokrego, gorącego wnętrza i doprowadziłem nas do szczytu. Tym razem jednak w porę z niej wyszedłem. Wczoraj nas poniosło, ale nie chciałem kusić losu.

– Jutro też będziesz myła zęby w tym miejscu? – zapytałem niby z powagą.

– A co, zamierzasz tutaj codziennie grasować?

– Tak, skarbie. Tutaj jest mój rewir.

Zaśmiała się, po czym pocałowała mnie w usta.

– Myślisz, że możesz sobie mnie brać, kiedy ci się tylko podoba? Otóż nie.

– Cóż... – zacząłem, po czym uśmiechnąłem się zadowolony. – Oboje już wiemy, że potrafisz być niegrzeczna, a przed chwilą odniosłem wrażenie, że to, co zrobiłem, bardzo ci się podobało.

Wszedłem do wanny i już sięgałem po zasłonę prysznicową, gdy usłyszałem:

– Czyli chcesz mi dać do zrozumienia, że jako porządna kobieta, powinnam się bardziej opierać?

– Myszko, opierałaś się idealnie. O ścianę – dodałem po chwili, włączając wodę.

Wziąłem szybki prysznic, następnie przygotowałem nam śniadanie z tego, co znalazłem w szafkach i lodówce Zoe. Chciałem, żeby wróciła z biegania i posiliła się czymś pożywным, zanim wyjdzie do pracy. Przygotowując bananowe placki na patelni, zastanawiałem się, czy nie zacząć z nią

biegać. Moja kondycja w więzieniu była całkiem niezła. Robiłem rundki na spacerunku, dawałem sobie w kość na siłowni, ale sprowadzając się tutaj, zaprzestałem jednego i drugiego. Nie chciałem wyhodować brzucha, chociaż biorąc pod uwagę to, co wyczynialiśmy w nocy z Zoe, nie mogłem narzekać na swoją formę.

Nie spodziewałem się również tego, że moja kobieta będzie taka otwarta na wszystko, co zaserwowałem jej w łóżku. To otwierało przed nami masę możliwości. Nie chciałem jednak niczego przyspieszać, bo to, czego razem doświadczyliśmy, było niesamowite. Nie byłem zielony w te klocki, ale ona mnie zaskoczyła.

– Jestem – zawołała Zoe, przekraczając próg.

– Świetnie, bo śniadanie gotowe – odparłem wyrwany z zamyślenia.

Popatrzyła na mnie, nie ukrywając zdumienia, następnie przeniosła wzrok na talerz.

– Przygotowałeś śniadanie? – zapytała, podchodząc bliżej.

– Tak. Umiem też sznurować buty.

– Jesteś niemożliwy.

Pokręciła głową, mrużąc przy tym oczy, jakby chciała mnie skarcić, ale na jej ustach od razu pojawił się uśmiech.

– Wezmę tylko prysznic i zaraz do ciebie wracam.

Zniknęła w łazience, więc nalałem sobie kawy do kubka, po czym usiadłem przy wyspie kuchennej, odblokowałem telefon komórkowy i odczytałem wiadomość od Roya, w której pytał, czy łaskawie pojawię się dzisiaj w pracy.

– Z przyjemnością, stary – powiedziałem pod nosem.

Zacząłem przeglądać internet, otwierając pojedyncze artykuły dotyczące sportu i bieżących wydarzeń na świecie. Wiedziałem, że kiedyś znowu wciągnę się w ten technologiczny szlam. W więzieniu nie miałem dostępu do technologii, chociaż mogłem mieć, gdybym się postarał. Właśnie o to staranie chodziło – nie miałem na nie ochoty, więc odpuściłem sobie komórki, tablety i inne tego typu łączniki ze światem zewnętrznym.

– Wygląda smakowicie.

Usłyszałem głos Zoe i odwróciłem się w jej stronę. Nie słyszałem, kiedy do mnie podeszła.

– Biegasz codziennie? – zapytałem, gdy usiadła obok mnie i zabrała się za swoją porcję.

– Nie. Staram się najczęściej, jak tylko mogę, ale zdarza mi się, że odpuszczam na kilka dni. Dlaczego pytasz?

– Może moglibyśmy biegać razem?

Zastygła z widelcem w drodze do swoich ust, po czym rzuciła mi krótkie, lecz podejrzliwe spojrzenie.

– Nie chcesz, żebym z tobą biegał?

– Bieganie... Moje bieganie – poprawiła się szybko – polega na tym, że odcinam się od wszystkiego. Jestem sama ze swoimi myślami, bo to dla mnie taki reset. Biegam, gdy potrzebuję spojrzeć na coś z innej perspektywy, żeby się zmęczyć, żeby... Żeby się zdystansować.

– Zaczynam brać to do siebie – zażartowałem, bo uważałem, że za bardzo się spięła na moją propozycję.

– A ja zaczynam się zastanawiać, czy twoja propozycja biegania ze mną nie ma ukrytego dna.

– W jakim sensie?

– Biegam zawsze rano, a skoro chciałeś ze mną biegać, musiałbyś tu być. Rano.

- Boisz się, że chciałbym się tutaj wprowadzić? O to ci chodzi?
- Nie boję się. Wiem, że nie jestem na to gotowa, więc to nie wchodzi w grę.
- W grę? – powtórzyłem za nią.

Nie myślałem o tym, żeby się do niej od razu wprowadzić, ale jej oświadczenie trochę mnie zaskoczyło.

- To nie miało tak zabrzmieć – zaczęła się tłumaczyć. – Dean, nie zrozum mnie źle.
- Po prostu dobrze się bawimy – powiedziałem, sięgając po kubek z kawą.

*Kurwa!* Czy ja byłem urażony, jak jakaś pieprzona panienka?

- To nie jest dla mnie zabawa – zareagowała szybko, czym trochę ostudziła moje osady. – Nie traktuję swojego życia jako zabawę. Jesteś dla mnie... Ta sytuacja jest dla mnie czymś nowym i po prostu... Boję się do tego przyzwyczaić.

- Do czego?
- Do twojej obecności.
- Przecież ci wczoraj powiedziałem...
- Wiem – przerwała mi. – Ale życie mnie nauczyło, że ludzie odchodzą.

Niepotrzebnie pociągnąłem ten temat, zwłaszcza przy śniadaniu. Rozpoczęliśmy dzień zajebicie, a teraz sami go sobie komplikowaliśmy. Nie było łatwo ją zdobyć, więc dlaczego upieprzyło mi się, że teraz droga będzie mniej wyboista?

- Tak, ludzie odchodzą, umierają – odezwałem się. – Ale ci sami ludzie sprawiają, że chce nam się w ogóle żyć. Nie wiem, co będzie jutro. Nie wiem, co będzie za kilka lat. Ale ty też tego nie wiesz. Nie zakładaj najgorszego, bo stracisz wszystkie najlepsze momenty w życiu.

- Nie chcę niczego przyspieszać.
- Nikt cię nie pogania. Zaproponowałem tylko wspólne bieganie.

Wystraszyła się, widziałem to jak na dłoni. Zachowywała się, jakby chciała się ze wszystkiego wycofać, a na to nie mogłem pozwolić, więc musiałem dać jej więcej przestrzeni. Oddałbym wszystko, żeby tylko była mnie pewna.

- Dean, odkąd pamiętam, zawsze byłem zdana wyłącznie na siebie. Nawet, gdy pojawiła się Molly, wiedziałam, że nic nie zależy ode mnie, czy nawet od niej. Wczoraj, kiedy mówiłeś te wszystkie rzeczy... I to, co robiliśmy... Dla mnie to nie był zwykły seks. Dla mnie to było coś więcej. Chyba pierwszy raz w życiu się z kimś ... kochałam. Nie chyba. Na pewno pierwszy raz. To mnie przytłoczyło. Nagle zrozumiałam, że strata tego, co czuję, będzie dla mnie okrutnie bolesna.

- Ale kto powiedział, że musisz to stracić? Zoe, skarbie. Jestem tutaj i nigdzie się nie wybieram. To znaczy wybieram się zaraz do pracy – zażartowałem, bo nie chciałem zostawiać jej w takim nastroju. – Nie wprowadzę się też do ciebie dzisiaj ani jutro. Ale jestem. Będę.

Uśmiechnęła się, lekko i oszczędnie, ale jednak był to uśmiech. Czułem się podle z tym, że ją tak gorliwie zapewniałem, skoro tak do końca nie wiedziałem, jak rozwinie się sytuacja z Marvelem. Wiedziałem tylko, że będę musiał to jakoś rozwiązać, bo nie wyobrażałem sobie tego, żebym mógł zniknąć z jej życia. Na pewno nie po tym, co szczerze mi wyznała.

- A teraz zjedź i zbieraj się do tej twojej udawanej pracy – powiedziałem, po czym mrugnąłem do niej.

- Nie jest udawana – zaprotestowała. – Prowadzę rachunki baru i dostaję za to wynagrodzenie.
- W porządku. Wczoraj to brzmiało mniej poważnie. Zobaczmy się dzisiaj wieczorem?
- Chętnie.

Zanim wyszedłem, pocałowałem ją na pożegnanie; i chociaż nie miałem ochoty jej zostawiać, musiałem najpierw podskoczyć do domu, zmienić ubranie, a następnie pojawić się w warsztacie. Nie podzielałem jej obaw, jednak zakiełkowała we mnie dziwna myśl, że ją zranię, mimo dobrych chęci. Całe życie wszystkich zawodziłem; mojego ojca, matkę, rodzeństwo, a w pierwszej kolejności chyba siebie samego.

Wychodząc z domu do pracy, natknąłem się na Marvela. Nie wiem, czy skurwiel czytał w moich myślach, czy jak? Stał z tym swoim głupkowskim uśmiechem i wkurwił mnie już na samym wstępie, zanim zdążył otworzyć gębę.

– Masz problem ze zrozumieniem tego, co się do ciebie mówi? – wystrzełem.  
– Dean, po co te nerwy? Dawniej byliśmy przyjaciółmi.  
– Miałeś jakiś wypadek? Albo udar? Człowieku, nigdy nie byliśmy przyjaciółmi! – zirytowałem się.

- Pracowaliśmy razem.
- Pracą bym tego nie nazwał. Słuchaj, nie mam czasu na twoje pierdolenie, spieszę się.
- Mam dla ciebie propozycję.
- Cokolwiek byś mi nie zaproponował, to na pewno to odrzucę, więc nie marnuj tlenu.

Chciałem go ominąć, ale zastąpił mi drogę. Krew zaczynała mi się gotować, traciłem cierpliwość i narastała we mnie obawa, że mimo konsekwencji, które były pewne jak odsetki w banku, byłem blisko do spuszczenia mu łomotu.

– Nie jesteś ciekawy? – zapytał, uśmiechając się.

Ten głupek faktycznie myślał, że chcę mieć z nim coś do czynienia. Cieszył się, jakby miał mi do zaoferowania coś wspaniałego, czego nikt nigdy do tej pory nie posiadał. Przerazało mnie to, że mieszkaliśmy z tym głąbem pod jednym dachem przez kilka miesięcy i dałem mu się wciągnąć w przestępczy świat. To tylko świadczyło o mnie. Stoczyłem się, podążając za tym idiotą.

- Wyjedź – powiedziałem spokojnie, jakbym dawał mu ostatnią dobrą radę.
- Możesz odrobić te pieniądze. Ukręciłem dila z Królem.
- Kurwa – skomentowałem krótko, bo najwidoczniej nadal niczego nie rozumiał.

Odepchnąłem go, żeby dostać się do samochodu. Jeżeli wszedł w kontakty z Królem, szefem gangu, to mógł się tylko zacząć modlić, żeby wszystko poszło po jego myśli, bo w przeciwnym razie, spocznie na dnie rzeki Charles. Jeżeli między nimi padnie moje nazwisko, to też będę miał problemy. W głowie przerabiałem każdy najgorszy scenariusz, który mógł się zmaterializować. Byłem hipokrytą, bo robiłem dokładnie to, co sam odradziłem dzisiaj Zoe.

## ZOE

W pracy trudno mi było się skupić na słupkach liczb, bo za każdym razem, gdy wracałam myślami do Deana, na mojej twarzy pojawiał się uśmiech i odpływałam na chwilę. Ten mężczyzna wniósł do mojego życia ekscytację i przyjemny chaos. Nikt nigdy nie zawładnął moim sercem w ten sposób. Liczyłam się z jego zdaniem, a przynajmniej moja podświadomość otwierała się na jego argumenty, ponieważ od feralnego Sylwestra, nie mogłam zapomnieć o tym, co powiedział na temat Jaxa. Musiałam zamknąć ten temat raz na zawsze, dlatego postanowiłam odwiedzić znajomego. Jeszcze przed południem dowiedziałam się, gdzie mieszka, bo wcześniej się tym nie interesowałam. Nie chciałam nachodzić go w domu, ale ktoś naruszył moją przestrzeń, więc musiałam na to zareagować.

W porze lunchu do baru przyszedł Dean, a że już prawie wszyscy wiedzieli, że jesteśmy razem, Hope wpuściła go do mnie na zaplecze. Nachylił się do mnie, pocałował w usta, następnie oparł się pośladkami o moje biurko.

– Jesteś bardzo zapracowana?

– A dlaczego pytasz?

– Może zjadłabyś ze mną?

– Przykro mi, ale już jadłam i prawdę mówiąc prawie nic dzisiaj nie popracowałam, bo mi ciągle przeszkadzałeś.

– Ja?

– Tak. Prawie cały czas o tobie myślałam.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech zadowolenia.

– No popatrz – odezwał się, nie przestając się uśmiechać – nawet mi nie jest przykro.

– To świetnie, ale poważnie, muszę to dzisiaj ogarnąć, bo jutro jadę do Bostonu, żeby spotkać się z moimi pozostałymi klientami.

– Jutro? Nie wiem, czy uda mi się wyrwać. Mam dwa samochody do naprawy i to podobno jakaś pilna robota.

– Nie prosiłam cię, żebyś ze mną jechał. To moja normalna, rutynowa wycieczka do Bostonu. A teraz zamknięcie roku i sprawozdania finansowe. To trochę mi zajmie. Będę miała kilka spotkań, więc chyba zostanę tam na noc. Nie lubię prowadzić po ciemku.

– Zostaniesz w domu Molly? To znaczy w swoim domu w Bostonie – poprawił się szybko.

Wiedziałam, że nie chce sprawić mi przykrości, ale to wcale mnie nie zabolowało. Sama nazywałam ten dom w taki sposób, więc to było zupełnie normalne. Wciąż opóźniałam decyzję w sprawie tej nieruchomości. Nieruchomości – to brzmiało okrutnie, jakbym odarła dom Molly z wszelkich wspomnień i miłości, które w nim panowały za jej życia.

– Tak, przenocuję właśnie tam, bo nie ma sensu iść do hotelu, skoro mogę z tego domu korzystać.

– Słusznie. Ale widzimy się dzisiaj wieczorem?

– Tak.

Wyciągnął w moją stronę rękę, sięgnął po moją dłoń, po czym przyciągnął mnie do siebie. Stał w lekkim rozkroku, bym mogła umiejscowić się między jego nogami, co od razu uczyniłam, opierając się o niego biodrami. Odchyliłam się lekko, aby wciąż móc patrzeć mu w oczy. Objął mnie w pasie i uśmiechnął się w taki sposób, że cudownie drażniący dreszczyk przemknął po moim ciele.

– A może przyjechałbym do ciebie do Bostonu? Zostałbym na noc i ...

– Nie – przerwałam mu szybko. – Nie ma mowy, żebyś po całym dniu pracy, gdy będziesz zmęczony, wsiadł za kółko i jechał taki kawał drogi.

– Jaki kawał drogi?

– Nie. Dean, mówię serio – powiedziałam stanowczo, a żeby wzmocnić ten efekt, dodałam skierowany w niego palec.

– Tak bardzo mnie tam nie chcesz? A może masz zamiar spotkać się z tajemniczym kochankiem?

Roześmiałam się, bo jego zabawny ton sugerował, że sam nie wierzył w to, co mówił.

– Dokładnie – powiedziałam, wciąż się śmiejąc. – A jak się pojawisz, to wszystko nam zepsujesz.

Przyciągnął mnie do siebie, nakierowując moje usta na jego ciepłe wargi. Musnął mnie nimi delikatnie, co sprawiło, że natychmiast ucichłam, spragniona namiętnego pocałunku. Nie musiałam długo czekać. Całował mnie bez opamiętania, wprawiając nasze języki w seksowny taniec. Jego ręce sunęły po moich plecach to w górę, to znów w dół, a później zataczały dziwne koła. I naraz intensywność zelżała, przechodząc w delikatne pocałunki, aby po chwili okrutnie nas rozdzielić.

– Cholera, Zoe, jak mam teraz niby wyjść do ludzi? – wydyszał mi w usta.

– Sam zacząłeś – zachichotałam jak mała dziewczynka.

– W takim razie zlituj się nade mną i usiądź przy biurku. Muszę przez chwilę trzymać ręce przy sobie i będzie dobrze.

Wróciłam na swój fotel, ale moje podniecenie wcale mnie nie opuściło. Gdyby nie to, że do biura w każdej chwili mogły wejść Hope albo Vivian, nie skończylibyśmy z Deanem tylko na tym pocałunku. Nigdy w życiu nie pozwoliłam sobie na takie szaleństwo w miejscu, do którego każdy miał dostęp, nawet Chris, który pracował w kuchni, mógł tutaj zajrzeć. Przez chwilę rozważałam zamknięcie drzwi na klucz i pójście na całość. Walczyłam ze sobą i ostatecznie zrezygnowałam z tego pomysłu.

– Uciekam – odezwał się wreszcie Dean. Nachylił się, pocałował mnie w policzek, a zaraz potem był już przy drzwiach. – Nie siedź długo.

– Nie będę.

Gdy wyszedł, ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Nie powiedziałam mu, że po pracy zamierzałam odwiedzić Jax'a. To nie była żadna tajemnica, jednak wolałam mu o tym powiedzieć dopiero po fakcie. Tak było lepiej. Przynajmniej dla mnie.

Kiedy zostałam już sama w biurze i nikt mi więcej nie przeszkadzał, uporałam się dosyć szybko z rachunkami. Teraz zaczęłam się denerwować. Wszystko się we mnie buntowało, jakby wewnętrzny głos krzychał, że powinnam zaufać intuicji i odrzucić te absurdalne podejrzenia względem Jaxa. Mimo narastającego oporu, pojechałam pod wskazany mi adres.

Dom znajomego był niewiele większy od mojego, a raczej domu Michelle. Nie miałam żadnych wcześniejszych wyobrażeń, po prostu budynek niczym się nie wyróżniał, ale też nie odstraszał. Podeszłam do frontowych drzwi nieco chwiejnym krokiem, ale nie ze strachu, lecz z powodu nierównej powierzchni i z obawy przed poślizgnięciem się. Śnieg wprawdzie był odśnieżony z podjazdu, ale podejście do domu nie było tak starannie przygotowane do użytku. Na szczęście dotarłam bezpiecznie do drzwi i, żeby się nie rozmyślić w ostatniej chwili, szybko zapukałam.

– Zoe? – Jax wypowiedział moje imię z nieukrywanym zaskoczeniem.

Nie mogłam mu się dziwić, bo do tej pory w życiu bym nie przypuszczała, że kiedykolwiek się tutaj zjawię.

– Cześć, Jax. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Absolutnie, nie. Wejdz. Zapraszam.

Odsunął się, robiąc mi sporo miejsca do przejścia obok. Wsunęłam się prawie bezszelestnie i szybko omiotłam spojrzeniem przestronny salon. Jax sięgnął po moją kurtkę, którą zsunęłam z ramion, po czym odwiesił ją na hak przy drzwiach. Nie zdążyłam zrobić kroku, gdy podbiegł do mnie szczeniak o niebieskich ślepiach i puszystej czekoladowej sierści. Kucnęłam do psa, nie mogąc się oprzeć tej futrzanej cudowności.

– Ale jestem ślicznym psiakiem – powiedziałam zmienionym głosem, jakbym szczebiotała do dziecka.

– To suczka. Mam ją od trzech tygodni.

– Jest po prostu prześliczna – powiedziałam do dumnego właściciela, po czym ponownie zwróciłam się do psa. – Tak, jestem precudna. Śliczna dziewczynka. Mogę wziąć ją na ręce?

– Oczywiście. Póki jest mała, nie ma z tym problemu. To labrador.

Suczka była przeszczęśliwa moim zainteresowaniem, a gdy tylko uniosłam ją w ramionach, próbowała dostać się swoim pyszczkiem do mojej twarzy, majdając jęzorkiem na wszystkie strony. Była rozbrajająca.

– Jak się wabi?

– Nutella.

– Nutella? – Zaśmiałam się.

– Nuti zdrobniale.

– Bardzo czekoladowo – powiedziałam, dotykając nosem zimnego noska psa.

– Mają jeszcze dwa szczeniaki, jakbyś chciała. Kupiłem ją z hodowli.

– Nie, nie mogłabym.

– Dlaczego?

Weszliśmy do salonu, a gdy usiadłam na kanapie, Nutella ułożyła się na moich kolanach i ani myślała, żeby uciekać.

– Często nie ma mnie w domu i nie miałabym serca zostawiać takiego szczeniaczka samego. W sumie nigdy nie myślałam o psie, bo mój tryb życia na to nie pozwalał.

– Ale widzę, że lubisz psy.

– Nie masz pojęcia jak bardzo.

– Zdążyłem zauważyć.

Jax uśmiechnął się do mnie pobłaźliwie, bo faktycznie z chwilą, gdy zobaczyłam to maleństwo, zapomniałam, po co tutaj przyszłam. Szczebiotałam jak głupia i głaskałam szczeniaka z taką przyjemnością, jakby mi wpadło w ręce coś niesamowicie cennego.

– Mieszkasz sam, więc jak radzisz sobie z psem, gdy musisz gdzieś pójść?

– Zostawiam ją w domu. Poza tym, gdy odwiedzają mnie dzieci, nie odstępują jej na krok. Lori nigdy nie chciała się zgodzić na psa, ale po rozwodzie nie ma za wiele do gadania w tej kwestii. Dzieciaki uwielbiają Nutellę.

– Wcale im się nie dziwię.

– Wziąłem ją właśnie teraz, bo przez zimę zdążymy się poznać, a na wiosnę ruszy ze mną na wędrownki. Do tej pory chodziłem sam, ale stwierdziłem, że przydałby mi się jakiś mało gadatliwy kompan.

– Dlatego kupiłeś psa.



– Tak. Mówi się, że to najlepszy przyjaciel człowieka, więc postanowiłem sprawdzić, czy tak rzeczywiście jest.

Już miałam zapytać, czy brakuje mu w życiu przyjaciół, ale w porę ugryzłam się w język. To nie była moja sprawa. Nie znaliśmy się na tyle, żeby rozmawiać o tak osobistych sprawach.

– Zawsze zaalarmuje, gdy ktoś będzie podchodził do namiotu. A przynajmniej mam taką nadzieję.

Nutella zdążyła usnąć mi na kolanach, a Jax wpatrywał się w nią z lekkim uśmiechem. Widać było, że pokochał tego zwierzaka. Trudno mu było się dziwić, bo sama się w niej zakochałam.

– To co cię do mnie sprowadza? – Oderwał wzrok od psa i przeniósł go na mnie. – Rozumiem, że masz do mnie jakąś sprawę?

– Tak. Chciałam cię o coś zapytać.

– Mam nadzieję, że będę ci umiał pomóc. Napijesz się czegoś?

– Nie, nie. Ja tylko na chwilkę. Nie chcę zabierać ci czasu.

– Zrobiłem sobie właśnie przerwę. Ślęczę nad nowym projektem przy komputerze i oczy wychodzą mi na wierzch.

Uśmiechnęłam się, ale nagle zaczęłam się denerwować, bo właśnie doszliśmy do momentu, w którym miałam wyjawic cel mojej wizyty. Po przywitaniu z psiakiem i pogodnym nastawieniu Jaxa, zaczynałam biczować się w myślach, że to był jednak głupi pomysł, żeby tu przyjeżdżać. Musiałam to jakoś normalnie przedstawić, żeby nie poczuł, że go o coś oskarżam. Nie chciałam zapytać wprost, czy kręcił się koło mojego domu, szpiegował mnie i zaglądał w okna.

– Przyjechałam porozmawiać o tych twoich wędrownkach.

– Zainteresowałam cię na tyle, że sama chciałabyś spróbować?

– Nie, to chyba nie dla mnie. Chciałam tylko zapytać, czy znasz lasy i tereny koło mojego domu?

– Znam. Byłem w tym lesie parę razy. Dlaczego pytasz? Zwierzęta podchodzą ci pod drzwi? Tam masz sporo lisów, w ogóle to dobry obszar dla różnych zwierzaków. Ale nie zostawiałbym śmieci poza kontenerem, bo dobiorą się do wszystkiego. Potrafią rozebrać kurczaka aż do kości, więc lepiej pilnuj porządku.

– Pilnuję.

– Teraz mogą podchodzić bliżej, bo szukają pożywienia.

– Nie zauważyłam. Kiedy popołudniami wracam z pracy, to ich nie widzę. Wieczorem raczej nie wychodzę, ale wtedy pewnie i tak śpią, a rano jak biegam, też na żadnego zwierzaka się nie nadziałam, ale pewnie dlatego, że moje dudniące kroki je przeganiają.

Nie wiem, po co mu to powiedziałam. Właśnie streściłam swój rytm dnia. Zaczynałam popadać w paranoję. To było bezsensu. Gdyby nie ta cała sytuacja i gadanie Deana, w ogóle bym się teraz tym nie przejęła, a tak przestraszyłam się, że za dużo o sobie powiedziałam.

– Nie masz się czym martwić. Niedźwiedzi tam nie ma – skwitował, uśmiechając się.

– Ale to nie ze zwierzętami mam problem – dodałam szybko.

– To z czym?

– Dobra, powiem wprost.

– Tak będzie najlepiej.

Wzięłam głęboki oddech, po czym wyrzuciłam z siebie.

– Ktoś kręcił się koło mojego domu. Całkiem niedawno. Zauważyłam ślady na śniegu, kiedy rano poszłam biegać. Ten ktoś bardzo zbliżył się do domu i prawdopodobnie zaglądał mi przez

okna, bo pod nimi było najwięcej śladów dużego, męskiego buta. Obchodził dom dookoła.

– I nie wiesz, kto to był?

– Nie.

– I myślałaś, że to ja?

Nie odezwałam się, więc jakby przyznałam, że właśnie tak pomyślałam. Mogłam się z tego wyłgać, ale jaki to miałoby sens, skoro przyszłam, żeby poznać prawdę.

– Gdybym był w tamtej okolicy i przechodził obok twojego domu, to z pewnością bym zapukał. Ale raczej z grzeczności, bo prawdę mówiąc, gdy jestem na swoich szlakach, raczej mam inne rzeczy do roboty niż odwiedzanie znajomych. Poza tym w zimie nie zapuszczam się do lasu. Nie ma po co.

– Tak właśnie myślałam. Wiesz, wołałam zapytać ciebie, bo może znasz kogoś, kto lubi tego typu wyprawy i mógł być w tamtych okolicach.

– Jest masa takich ludzi, którzy eksplorują lasy, ale tutaj w Maynard nikt mi nie przychodzi do głowy.

Skinęłam głową, westchnęłam zrezygnowana, chociaż musiałam przyznać, że odczułam pewna ulgę, że Jax nie ma z tym nic wspólnego.

– Zoe – odezwał się znowu. – Twój dom stoi na uboczu i praktycznie z każdej strony jest otoczony lasem. Jest tam wciśnięty. To teren oddalony od centrum, a dookoła ciebie nie ma nic oprócz drzew i krzaków, więc jeżeli ktoś znalazł się koło twojego domu, to było to celowe. Nikt się tam nie zgubił.

– To nie brzmi pocieszająco.

– Nie miało tak zabrzmieć. Zgłaszałaś to komuś? Policji?

– Nie. Co miałabym im niby powiedzieć? Że zobaczyłam ślady w śniegu?

– Mieszkasz na odludziu. Sama. Tak, ślady w śniegu powinny cię zaniepokoić. Zgłoś to.

## DEAN

Byłem cholernie zmęczony, ale i tak chciałem zobaczyć się z Zoe. Zresztą byliśmy umówieni, więc nawet gdybym ledwie patrzył na oczy, wsiadłbym do samochodu i pojechałbym do niej na pamięć. Obiecałem po drodze kupić chińskie zarcie, dlatego teraz mój żołądek skręcał się z głodu na zapachy dochodzące z siedzenia obok.

Po przekroczeniu progu domu Zoe, od razu wyczułem, że coś jest nie w porządku. Moja kobieta wydawała się zamyślona i smutna. Wysiliłem się na kilka żartów, chociaż sam nie byłem w rewelacyjnym nastroju, ale ze mną sprawa była jasna – cały dzień grzebałem w samochodzie, żeby przywrócić go do sprawności, bo do świetności było już za późno. Zoe natomiast myślami była gdzie indziej, a na pewno nie ze mną w swoim salonie.

– Myszko, co się dzieje? – zapytałem.

– Słucham? Co mówiłeś?

Ewidentnie wyrwałem ją z zamyślenia.

– Jak ci minął dzień?

– W porządku? A tobie? Widzę, że jesteś zmęczony. Miałeś jeszcze siłę jechać po jedzenie?

– Jasne. Jestem strasznie głodny, więc może to już rozpakujemy?

– Oczywiście. Już wyciągam talerze.

– Dla mnie nie trzeba. Wystarczy widelec, bo nie będę jadł tymi pieprzonymi patyczkami. Chyba bym wcześniej z głodu zdechł, niż wsadził tym coś do buzi.

Nie skomentowała moich słów, tylko wręczyła mi widelec, a sama sięgnęła po patyczki. Posługiwała się nimi, jakby od dziecka nie widziała sztuczków na oczy. Codziennie dowiadywałem się o niej czegoś nowego, a to był całkiem interesujący proces wchodzenia w związek powoli, małymi krokami. Przyzwyczajałem się do tego, chociaż to nie było dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Kiedyś już miałem dziewczynę i nasza relacja zapowiadała się naprawdę dobrze, ale wtedy mój ojciec wylogował się z tego świata i moje życie się posrało. Ja je posrałem.

Przez chwilę jedliśmy w milczeniu, jakby teraz najważniejsze było zaspokojenie głodu.

– Widziałam się dzisiaj z Jaxem – oznajmiła.

Podniosłem wzrok znad papierowego kartonika, zastygając widelcem w makaronie z wołowiną. Zoe wyglądała teraz na zaniepokojoną, więc zrozumiałem, że jej zamyślenie prawdopodobnie polegało na znalezieniu odpowiednich słów, żeby mnie poinformować o czymś, co miało wcale mi się nie spodobać. Chyba już zdążyła mnie poznać, bo faktycznie, ta informacja nie przypadła mi do gustu.

– Gdzie?

– Pojechałam do niego do domu.

– Co takiego zrobiłaś?

– Musiałam tam pojechać, sprawdzić czy to był on. Cały czas miałam w głowie twoje słowa, więc...

– Więc opieprzyłaś mnie wcześniej – przerwałem jej, wciąż zachowując spokój – za niby bezpodstawne insynuacje, a tak naprawdę sama w nie wierzyłaś.

– To nie do końca prawda. Czułam, że to nie był Jax.

– Czułaś? – zapytałem z lekceważeniem, którego nie potrafiłem ukryć.

– Tak, wyobraź sobie, że polegam na swojej intuicji i przeczuciach.

Odstawiłem na skrzynię swoją porcję chińszczyzny, przetarłem dłońmi twarz, a opadłszy plecami na oparcie fotela, wbiłem w nią wzrok. Może to nie było moje najprzyjemniejsze spojrzenie, bo uciekła swoim od razu, gdy tylko je dostrzegła, ale nie miałem zamiaru niczego udawać.

– Chcesz mi powiedzieć, że pojechałaś tam sama?

– Tak.

– Pojechałaś sama do człowieka, który mógł być tym, który się tutaj kręcił i cię obserwo...

– Ale to nie był on – weszła mi w słowo.

– Ale mógł być – rzuciłem ostro.

Odłożyła jedzenie, po czym podciągnęła nogi pod siebie. Zauważyłem, że to była jej ulubiona pozycja na kanapie. A może w ten sposób odsuwała się ode mnie, bo robiła tak za każdym razem, gdy się czymś denerwowała.

– Zapytałam o te tereny, bo tak do końca ich nie znam. Biegam głównie jedną trasą, ale to nawet nie jest ścieżka, więc tutaj naprawdę nikt nie spaceruje. Jax powiedział, że zna ten las, ale w zimie nie wyrusza na swoje wędrówki.

– A co niby innego miał ci powiedzieć?

Byłem wkurzony, że nie zdradziła się ze swoim pomysłem. Pewnie bała się, że próbowałbym jej go wybić z głowy. I oczywiście miała rację. Ale nawet gdyby mi się to nie udało, wiedziałbym, gdzie jej szukać, gdyby nie wróciła z tych odwiedzin.

– Powiedział, żebym zgłosiła to na policję – zaczęła szybko – bo podobno nikt, kto się tutaj zapędził, nie znalazł się tutaj przypadkiem. To mi powiedział. On myśli tak samo jak ty. Uważa, że powinnam być ostrożna. Mówił, żebym sprawdzała, czy wszystko jest w tym samym miejscu, w którym to zostawiłam. Dlatego jestem pewna, że to nie był Jax. Nie dawałby mi tych wszystkich rad.

Mogłem chwilowo facetowi odpuścić, ale i tak zamierzałem to sprawdzić sam. I tak, jak to zrobiła Zoe, nie miałem zamiaru się z tym zdradzić. Chciałem ją chronić, bo była dla mnie bardzo ważna, pobudziła mnie do życia i wreszcie zacząłem wierzyć, że może być dobrze. Nie mogłem pozwolić, żeby ktoś mi to teraz odebrał. Zoe też zasługiwała na szczęście, na spokój, na normalne życie bez strachu. Wystarczająco dużo wycierpiała w swoim życiu, dlatego nie mogłem pozwolić, żeby ktoś ją nękał. Nie na mojej warcie. Nigdy.

– Kochanie – powiedziałem, a zaraz po tym wstałem, podszedłem do kanapy, usadowiłem się tuż obok Zoe i przyciągnąłem ją do siebie – Nie jesteś już sama.

Nie odezwała się, ale przyłgnęła do mnie, więc wiedziałem, że mamy już nerwy za sobą.

– Nie musisz się wszystkim zajmować sama. Zwłaszcza takimi rzeczami.

– A według ciebie, jakimi rzeczami powinnam się zajmować? – zapytała ostrzegawczym tonem.

Teraz musiałem uważać na słowa. Znałem tego typu pytania. Były zakończone kobiecym jadem, który mógł się okazać cudownym nektarem, gdy padnie poprawna odpowiedź lub środkiem paraliżującym, po którym będę z siebie wyrzucał pojedyncze, debilne słowa, żeby uratować wcześniejszą wypowiedź.

– Wszystkim, czym tylko chcesz. Ważne jedyne jest to, żeby nie stanowiły dla ciebie zagrożenia.

Nastała cisza i chociaż byłem pewny, że ta dyplomatyczna odpowiedź uratuje mi życie, to jednak czekałem na jakąś reakcję z jej strony. Zaczęła się śmiać, najpierw po cichu, jakby nie potrafiła powstrzymać rozbawienia, a później chichrała się w głos. Uśmiechnąłem się zadowolony, że udało mi się ją wreszcie rozluźnić.

Niestety zmęczenie dawało o sobie znać i mimo ogromnych chęci, żeby zrelaksować ją w inny sposób, obawiałem się, że akurat dzisiaj byłbym kiepskim zawodnikiem.

- Myszko, nie mam siły wracać dzisiaj do siebie.
- Nie wygłupiaj się, oczywiście, że zostajesz.
- Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowana, jak wezmę teraz prysznic i się położę.
- Też jestem zmęczona. Idź pierwszy do łazienki. Nie będziesz już jadł?
- Nie.

Zoe wstała i pozbierała pozostałości naszego posiłku ze skrzyni, która wciąż zastępowała stolik, po czym zaniósła wszystko do kuchni. Spodobało mi się to, że przed chwilą wymieniliśmy ze sobą najwyklesze na świecie zdania. Proste, spokojne życie. Nie sądziłem, że kiedyś to sprawi mi taką przyjemność.

Po szybkim odświeżeniu się, które trochę mnie rozbudziło, udałem się do sypialni. Gdy padłem na łóżko, Zoe zaszyła się w łazience. Wydawało mi się, że zasnę zaraz po przyłożeniu głowy do poduszki, jednak nic takiego się nie stało. Nasłuchiwałem odgłosy wody, po których poznałem, że moja śliczność zrezygnowała z długiej kąpieli w wannie, przestając na prysznicu. Byłem zbyt zmęczony, żeby usnąć, kręciłem się z boku na bok, jakby wszystko mi przeszkadzało i żadna pozycja nie była dostatecznie wygodna.

Wreszcie ułożyłem się na prawym boku i wpatrywałem się w drzwi, w których po chwili pojawiła się Zoe. Uśmiechnęła się do mnie, gdy zorientowała się, że jeszcze nie śpię, następnie zgasiła światło, a położywszy się na łóżku, wtuliła się we mnie, wymuszając tym samym, abym położył się na wznak. O dziwo, było mi wreszcie komfortowo.

- Nie możesz zasnąć? - zapytała.
- Zaraz odpłynę, nic się nie martw.

Poprawiła swoją głowę na moim ramieniu, więc oplotłem ją nim mocniej, i w tym samym momencie moje powieki opadły.

- Dean?
- Hm?
- Powiesz mi, za co siedziałeś w więzieniu?

Powoli otworzyłem oczy. Uśmiechnąłem się do siebie.

- Jednak cię to męczy - drażniłem się.
- Nie męczy, tylko chyba już jestem gotowa, żeby o tym usłyszeć.

Nie mogłem odmówić jej odpowiedzi. Nie teraz, gdy pokonała swoje wewnętrzne obawy, gdy wreszcie chciała wnikać do mojego życia tak do końca. Zdecydowała się wziąć mnie wraz z dobrodziejstwem inwentarza.

- Mówiłem ci już wcześniej, że sam sobie spieprzyłem młode lata - zacząłem monolog. - I żalotne jest to, że obwinałem za to ojca, zresztą wszystkich dookoła, ale głównie ojca. Z czasem zrozumiałem, że to były tylko i wyłącznie moje decyzje. Oczywiście chciał mnie uwalić na całe życie w warsztacie, ale mogłem to załatwić w inny sposób. Później, po jego śmierci, zamiast dobrze to rozegrać, postawiłem na destrukcję. Sprzedawałem wtedy narkotyki, kradłem samochody. I nie robiłem tego dla kasy, tylko żeby poczuć adrenalinę, żeby coś szalonego zadziało się w moim życiu. Nie miałem ochoty na codzienną nudną rutynę. Długie godziny w warsztacie, później umęczony wracałem do domu, jedzenie i spanie, bo po całym dniu na nic innego nie miałem już siły.

- Tak jak dzisiaj? - zapytała cicho.

– Są takie dni, że jest więcej do zrobienia, a czasami praktycznie się objam. Wszystko można wyważyć, jeżeli tylko się tego chce. Tutaj to żaden problem, bo pracuję razem z Roy'em i nie jestem zdany sam na siebie. Są też jego pracownicy.

– Przepraszam, nie chciałam ci przerywać. Mów dalej. Chciałeś poczuć adrenalinę.

Pocałowałem ją w głowę i pogładziłem jej talię. Przy niej te wspomnienia już nie były bolesne.

– Tak, chciałem poczuć adrenalinę, bo nie chciałem nudnego życia. Chciałem, żeby się w nim coś działo. I działo się. Sam nie sięgałem po narkotyki, ale piłem. Dużo piłem. Wszystkie pieniądze, które zarabiałem, a było ich sporo, przepuszczałem na alkohol i panienki. Raz nawet poszedłem do prostytutki, żeby sprawdzić jak to jest z kimś, komu płaci się za seks.

Zoe nawet nie drgnęła, mimo iż byłem pewny, że ta informacja musiała na niej zrobić jakieś wrażenie, a bez wątplenia nie było dobre, jednak nie dała tego po sobie poznać. Chciałem być szczery. Nie miałem nic do ukrycia. Już nie.

– I co, opłacało się? – zapytała, próbując ukryć uszczypliwość.

– Musiałem chyba trafić na jakąś luksusową, bo była bardziej zadbana niż te wszystkie panienki, z którymi zabawiałem się wcześniej. Pomieszczenie czyste, pachnące, a ona sama wypielęgnowana...

– Możesz pominąć szczegóły – przerwała mi.

– Dobrze. – Zaśmiałem się. – Zmarnowałem na te wszystkie głupoty sporo czasu. Zbuntowałem się przeciwko odebraniu mi młodości, a tak naprawdę odebrałem sobie wszystko sam. Kiedy się ocknąłem, zobaczyłem, dokąd to wszystko zmierza i wziąłem się za siebie. Odstawiłem alkohol. Załatwiłem sobie pracę na szybach wiertniczych i jakoś żyłem. Tam się na mnie trochę poznali, więc dawali mi trudniejsze zadania, bardziej odpowiedzialne stanowiska przy maszynach. Zarabiałem nieźle. I któregoś dnia wziąłem urlop. Chciałem przez chwilę odpocząć, odwiedzić matkę, która ostatecznie nie była zachwycona moim przyjazdem. To był mój błąd. Wkurzyłem się. Spotkałem się z kumplami, wypiliśmy za dużo, chociaż i tak mało na moje możliwości, ale po tak długim czasie abstinencji szybko poległem.

Zoe zsunęła się z mojego ramienia, a ułożywszy się na boku, podparła głowę na łokciu i wpatrywała się w moją twarz. Obróciłem się w jej stronę i teraz oboje mogliśmy patrzeć sobie w oczy. To nie była historia moich dumnych osiągnięć, to była moja przeszłość.

– Uparłem się, żeby wracać z buta, więc chyba możesz sobie wyobrazić mnie pijanego, w nocy, wracającego do domu. W sumie to zacząłem nawet trochę trzeźwieć, ale po drodze napotkałem pewną parę. Kłócili się, szarpali, a facet wyglądał na groźnego. Doskoczyłem do niego, odciągnąłem go od niej i zaczęliśmy się bić. To znaczy, ja go zacząłem bić. Dopiero później okazało się, że to małżeństwo z ponad dziesięcioletnim stażem, z małą córeczką w domu. Nie szarpali się, nie kłócili, po prostu odgrywali jakąś scenkę z filmu. Właśnie wracali z kina.

Widziałem to wszystko jak przez mgłę. Pamiętałem wiele szczegółów, ponieważ zostały wspomniane na sali rozpraw, ale nie zapomniałem tego palącego uczucia wstydu, gdy zobaczyłem zrozpaczoną kobietę, pocieszającą swojego męża, leżącego we krwi na chodniku.

– Myślałem, że ją bił, że się nad nią znęcał, ale się myliłem. Facet trafił do szpitala. Miał odrutowaną szczękę i dwie operacje. Oboje wniesli oskarżenie o napaść z uszkodzeniem ciała. I tak trafiłem do pudła.

Położyła się na plecach, ale ja nadal obserwowałem jej twarz. Była spokojna, nie wyglądała na przerażoną. Całkowicie odechciało mi się spać i tylko zastanawiałem się, co ona teraz o mnie

myślała.

– Źle oceniła sytuację – podsumowała, jakby chciała mnie usprawiedliwić.

– Tak, ale powinienem był przerwać, gdy jego żona próbowała mnie od niego odciągnąć i błagała, żebym go zostawił. Byłem pijany i nic do mnie nie docierało. Szkoda tylko, że to zamroczenie nie odebrało mi sił, tylko mózg. A najgorsze jest to, że nie trafiłem do więzienia za handel narkotykami, czy kradzież samochodów, kiedy staczałem się na samo dno. Wylądowałem w więzieniu, bo zachciało mi się urlopu i picia z kupkami. Moje życie już wtedy było na prostej, ale i tak potrafiłem się na niej wypieprzyć, jakby karma upomniała się o swoje za cały syf, którego narobiłem.

## ZOE

Nie miałam ochoty wstawać z łóżka, zwłaszcza, że ciało Deana było tak przyjemnie ciepłe. Jeszcze spał i nie miałam serca go budzić, lecz musiałam się wreszcie zebrać. Czekala mnie trasa do Bostonu, a później kilka spotkań. Na wieczór umówiłam się z April, bo nie chciałam jej całkowicie wykluczyć z mojego życia. Była dobrą koleżanką, a na dodatek pracowałyśmy w tym samym zawodzie, więc konsultacje od czasu do czasu były nawet wskazane.

– Hej, śpiąca królowo – szepnęłam mu do ucha, po czym zwlekłam się z łóżka.

Otworzył jedno oko, a zaraz potem je zamknął i rozciągnął się z niskim pomrukiem, który wywołał w moim podbrzuszu przyjemny ucisk.

– Podejrzewam cię o rozpuszczanie jakichś substancji w tym pokoju – odezwał się.

– Słucham?

– Nigdzie nie śpi mi się tak dobrze jak tu.

Wzięłam się pod boki.

– A nie myślisz, że to moje towarzystwo tak rozluźniająco na ciebie działa?

Obrócił się w moją stronę, a położywszy się na boku, wpatrywał się we mnie przez chwile ze zmrużonymi oczami, jakby się zastanawiał nad moimi słowami.

– Neeee – przeciągnął, jakby ostatecznie odrzucił tę myśl.

Zaczęłam się śmiać, ale sięgnęłam po poduszkę i rzuciłam w niego. Dostał w tę przemądrzałą głowę, ale to tylko wywołało jego głośny śmiech. Zerwał się nagle z łóżka i ruszył gwałtownie w moim kierunku z bojowym rykiem. Mój pisk i śmiech zmieszały się razem, gdy bosa uciekałam do łazienki. Dopadł mnie, zakleszczając od tyłu w swoich ramionach, a potem zanurzył swoją twarz w mojej szyi i zaczął ją kąsać.

– Przestań, Dean – błagałam, próbując się wyrwać – Proszę.

Wreszcie mnie uwolnił, ale od razu poczułam klapsa w tyłek. Odwróciłam się w jego stronę z otwartymi ze zdumienia ustami.

– Naprawdę chcesz udawać, że tego nie lubisz? – zapytał, a ja w odpowiedzi po prostu zamknęłam buzię.

Sięgnęłam po płyn do płukania ust, aby trochę odświeżyć oddech. Zęby zawsze myłam dopiero po śniadaniu, więc miętowy płyn musiał teraz wystarczyć, a po nocy to było bardzo wskazane. Gdy tylko skończyłam, wręczyłam butelkę Deanowi. Spojrzał na mnie zdziwiony, ale poszedł za moim przykładem, a gdy splunął do umywalki, popatrzył w moją stronę.

– Przygotowujesz się na coś? – zapytał.

– Tak, na śniadanie i wyjazd do Bostonu.

– A ja myślę, że uciekłaś do miejsca, które bardzo dobrze ci się kojarzy.

– Tak, błagam, Dean – udawałam zrozpaczoną dziewczynę – weź mnie od tyłu.

– Nie ty pierwsza mnie o to błagasz.

Po tych słowach natychmiast przestałam się uśmiechać.

– Takie żarty w ogóle mnie nie śmieszą – oświadczyłam poważnie.

Już miałam wyjść z łazienki, ale zastąpił mi drogę. Poglądził mnie po twarzy i szepnął:

– Przepraszam. To był głupi żart.

– Debilny – zaznaczyłam.

– Tak, debilny. Już nigdy tego ode mnie nie usłyszysz. Ale proszę, nie żartuj z błagania mnie o to, żebyśmy wziął cię od tyłu, bo mogę odebrać to całkiem serio.



– W takim razie niczego ci nie mogę obiecać – zaśmiałam się.

Przyciągnął mnie do siebie, po czym od razu zaczął całować. W myślach dziękowałam sobie za użycie płynu do płukania ust i cieszyłam się, że on też to zrobił. A gdy zakończył nasz namiętny pocałunek, poczułam zawód.

– Idziesz biegać? – zapytał.

– Nie dzisiaj. Zjem coś i uciekam. Tak naprawdę, to powinnam się szybko zebrać, bo za dwie godziny mam pierwsze spotkanie z klientem, a do Bostonu długa droga. Zwłaszcza w taką pogodę.

– Dobrze, dobrze – powiedział, unosząc ręce w geście poddania. – Dam ci się przygotować, ale tylko dlatego, że zależy mi na twoim bezpieczeństwie.

Szybka owsianka i parzona kawa musiały mi wystarczyć na kilka dobrych godzin. Zaplanowałam dwa spotkania, jedno po drugim, a później miałam tylko półgodzinne okienko, żeby coś wrzucić do żołądka. Po południu umówiłam kolejne dwie wizyty u klientów w biurze. Wiedziałam, że najwięcej czasu zajmie mi przemieszczanie się z miejsca na miejsce, ale wolałam jak najwięcej załatwić jeszcze dzisiaj. Tylko jedną firmę zostawiłam sobie na jutrzejszy dzień, bo z nią miałam najwięcej pracy.

Dean raczył się jajecznicą na boczku. Patrzyłam na niego i przypominałam sobie naszą wczorajszą rozmowę, a później strzępki naszej kłótni w Sylwestra. Byłam dla niego cholernie niesprawiedliwa, a że nie chciałam, aby to między nami wisiało, musiałam oczyścić te przykre pozostałości wspomnień.

– Przepraszam – odezwałam się.

Podniósł na mnie wzrok i lekko zmarszczył brwi.

– Za co mnie przepraszasz, kochanie? – zapytał.

– Od samego początku patrzyłam na ciebie przez pryzmat twojej odsiadki – przyznałam to wreszcie na głos. – Patrzyłam na ciebie jak na przestępcę.

– I miałas rację.

– Nie, nie miałam, ale zrozumiałam to później, kiedy poznałam prawdziwego Deana, a nie tego zagubionego chłopca, który przysparzał sobie kłopotów, żeby zostać zauważonym.

Jego spojrzenie zmieniło wyraz, stało się intensywniejsze, ale dostrzegłam w nich również zaskoczenie. Było mi wstyd, że potraktowałam go w ten sposób.

– Nie powinnam była cię tak oskarżać i mówić, że wszystkich mierzysz swoją miarą.

– Zoe, myszko, nie gniewam się. Ja też przepraszam za to, że wywlókłem najgorsze momenty twojego życia. To nie było w porządku.

Skończyłam jeść, więc odniosłam kubek i miseczkę do zlewu. Przemylałam szybko naczynia, wytarłam dłonie w ścierkę, a zaraz po tym odwróciłam się w stronę Deana, opierając pośladki o zlew.

– Zawrzyjmy pakt – zaproponowałam.

– O, brzmi groźnie.

– To takie wyzwanie dla nas obojga. Zainteresowany?

– Zawsze. – Uśmiechnął się, po czym mrugnął do mnie.

– Od tej pory – zaczęłam – nie będziemy wspominać o swojej przeszłości. Nie będziemy się obrażać ani skakać sobie do gardeł. Przecież wszystko można rozwiązać rozmową. Prawda?

– Zgadza się.

– Teraz jesteśmy zupełnie innymi ludźmi.

– A może wreszcie jesteśmy sobą?

Uśmiechnęłam się na te słowa. Były piękne.

*Wreszcie jesteśmy sobą.*

Tak, czułam się dobrze, jakbym w końcu się rozpoznawała, zaczęła odczuwać bardziej, dogłębniej, soczyście. To wszystko pojawiło się z chwilą, gdy odnaleźliśmy się mimo płątaniny słów, złych wrażeń i dawnych krzywd.

Dean spojrział na zegarek. Żałowałam, że w tej chwili nie mogę zostać dłużej, ale zanim poszłam się ubrać, przysunęłam się do niego i pocałowałam czule w usta.

– Lepiej już idź – powiedział niskim, lekko ochrypniętym głosem, od którego poczułam przyjemne mrowienie na całym ciele.

– Lepiej już pójdę – wymruczałam, ale nie ruszyłam się z miejsca.

– Zoe, jeżeli nie masz zamiaru odwoływać tych spotkań, to lepiej uciekaj.

Zaczęłam się śmiać, ale uwierzyłam w jego ostrzeżenie, dlatego szybko oddaliłam się z kuchni.

W drodze do Bostonu rozmyślałam nad tym, jak moje życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie mogłam jeszcze uwierzyć w to, jaka bardzo byłam szczęśliwa. Oczywiście pozostawało sporo kwestii do rozważenia; dom Molly, moje stałe miejsce zamieszkania, czy realność wspólnej przyszłości z Deanem. Teraz czułam się z nim rewelacyjnie, ale przez całe życie szczęście mnie raczej omijało, dlatego wolałam być ostrożna w swoich pokładanych w ten związek nadziejach. Nie mogłam jednak ukryć swojej radości ani jej umniejszać.

– Cieszyłabyś się razem ze mną, Molly – powiedziałam na głos, jadąc zaśnieżoną drogą, która w tej chwili w ogóle mi nie przeszkadzała.

Na pierwsze spotkanie dotarłam pięć minut przed czasem. Na dodatek udało mi się znaleźć wolne miejsce do parkowania, dosłownie kilkanaście kroków od butiku. Miałam spotkać się z właścicielką, młodą, lecz niezwykle mocno stąpającą po ziemi kobietą, która zapragnęła pomnożyć pieniądze, otrzymane od swojego ojca. Studiowała, prowadziła dwa butiki z odzieżą; jeden dla młodzieży, a drugi dla młodych kobiet. Do tego wszystkiego korzystała z życia w pełni, ale nie chciała zgłębiać nudnej (według niej) papierologii. Wszystkie dokumenty, rachunki, płatności jej firmy przechodziły wcześniej przez biuro finansowe, w którym pracowałam. Gdy odeszłam, bez wahania podążyła za mną. Powiadomiłam swoich klientów, że odchodzę, bo uznałam, że tak wypadało, ale nie sądziłam, że to mi się opłaci. Nie tylko Eve pozostała ze mną, a dzięki temu nie musiałam się martwić o swoje finanse.

Zanim wysiadłam z samochodu, usłyszałam sygnał wiadomości, dochodzący z mojego telefonu. Sięgnęłam do kieszeni i odblokowałam ekran. Krótki tekst od Deana sprawił mi ogromną radość.

*„Dojechałaś bezpiecznie na miejsce?”*

Nie chciałam się spóźnić na spotkanie, ale nie potrafiłam pozostawić tej wiadomości bez odpowiedzi, więc szybko wystukałam:

*„Tak, wszystko w porządku”.*

Już miałam wrzucić telefon do kieszeni, kiedy usłyszałam kolejny sygnał zwiastujący nowego esemesa.

*„Jeżeli zmienisz zdanie, daj znać, to przyjadę do Ciebie wieczorem”.*

Uśmiechnęłam się, i chociaż bardzo bym chciała zasnąć w jego ramionach, nie mogłam się na to zgodzić, dlatego odpisałam:

*„Nie, nie zmienię. Zobaczymy się jutro po południu. Nie mogę teraz z tobą pisać, bo zaraz mam spotkanie. Zadzwoń później”.*

Nie czekałam już na kolejną wiadomość, tylko pospiesznie wysiadłam z samochodu i udałam się do butiku, gdzie już czekała na mnie Eve. Przywitała mnie jak zwykle bardzo serdecznie, po czym od razu przeszliśmy do interesów.

Kolejne dwa spotkania przebiegły równie szybko. W pracy byłam profesjonalistką, w wolnej chwili doksztalałam się w swoim fachu, wyłapując kolejne luki, które można było wykorzystać. Wszystko miałam dopracowane, poukładane. Nigdy nie przekroczyłam żadnych terminów, pilnowałam zeznań podatkowych i wszelkich dokumentów, które wiązały się z finansami klientów oraz moimi własnymi. Lubiłam, gdy wszystko było poukładane. Przynajmniej nad tym mogłam panować, bo jeżeli chodziło o moje życie prywatne – związane z uczuciami i emocjami – byłam mocno nieogarnięta. W życiu zawsze kierowałam się zasadą, że mogę liczyć wyłącznie na siebie, dlatego nie przywiązywałam się do ludzi, a nawet tych, których lubiłam, trzymałam na dystans. Problem polegał na tym, że głęboko zakorzeniony strach, że zostanę zdradzona, zraniona i porzucona, odbierał mi to, co najważniejsze – bliskość drugiego człowieka. Do tej pory żyłam i wydawało mi się, że miałam się dobrze, dopóki nie pojawił się Dean. Nic nie mogłam na to poradzić, zakochałam się. A teraz odczuwałam te wszystkie emocje, które były dla mnie całkiem nowe.

Miałam trochę czasu, żeby coś zjeść przed kolejnym spotkaniem, więc weszłam do pierwszego lepszego baru po drodze i zamówiłam hamburgera z frytkami. Sięgnęłam po telefon, a gdy dostrzegłam, że nie miałam żadnych nowych wiadomości, postanowiłam skontaktować się z April.

– Cześć, nasze plany na dzisiaj aktualne? – zapytałam, od razu przechodząc do rzeczy.

– Cześć, Anne.

Wszyscy z Bostonu zwracają się do mnie Anne, chociaż już zdążyłam przyzwyczaić się do imienia Zoe. Zastanawiałam się nawet, czy go nie zmienić, tak oficjalnie, wymienić wszystkie dokumenty i pozostać Zoe na całe życie. Anne była zdystansowana, zdeterminowana i kierowała się wyłącznie przetrwaniem. Zoe była bardziej otwarta na ludzi, pełna nadziei i szczęśliwa.

*Przynajmniej na razie.*

Natychmiast zganiłam się za tę myśl.

– Wszystko zaplanowane – oświadczyła April.

– Co masz na myśli, mówiąc, że wszystko zaplanowane? Miałyśmy się spotkać, coś zjeść i pogadać.

– Tak, ale tak sobie pomyślałam, że skoro masz wolny wieczór, to może miałabyś ochotę spotkać się z naszą starą paczką?

– April – powiedziałam przeciągle, jakbym chciała jej dać do zrozumienia, że nie mam na to najmniejszej ochoty.

– Załatw to, co masz załatwić, a później przyjedź do mnie.

– Wszyscy przyjdą do ciebie? – Nie dowierzałam, bo nie miała zbyt wielkiego mieszkania.

– Nie, ale resztę zdradzę, jak już się u mnie pojawiysz.

– Zastawiłaś na mnie pułapkę.

– Absolutnie nie. Ale szczerze, to po naszym ostatnim spotkaniu zrobiło mi się ciebie żal.

– Zupełnie niepotrzebnie. Mam się całkiem dobrze.

– Okej, nadal trzymasz się tej wersji, ale uważam, że powinnaś trochę wyluzować.

*Powinnam trochę wyluzować.*

Naprawdę nie miała pojęcia, o czym mówiła, ale dałam za wygraną. Nie chciało mi się jej wszystkiego tłumaczyć, chociaż i tak zamierzałam jej dzisiaj powiedzieć, że mam kogoś i jestem szczęśliwa. Nie miałam jednak ochoty przeprowadzać tej rozmowy przez telefon, więc obiecałam, że zjawię się u niej punktualnie o siódmej wieczorem.

Gdy się rozłączyłam, nagle dotarło do mnie, że jako Anne lubiłam wychodzić do klubów i spotykać się z naszą paczką, mimo iż cały czas pozostawiałam ich wszystkich w niewiedzy o moim prawdziwym pochodzeniu i życiu w ogóle. Natomiast jako Zoe nie miałam ochoty na takie spotkanie w większym gronie. Przygotowując się do wyjścia zaczęłam się zastanawiać, czy gdy znajdę się w towarzystwie naszej starej paczki, zapragnę wrócić do Bostonu. Chciałam się przekonać, czy zatęsknię za tym życiem, które prowadziłam, zanim w popłochu uciekłam do Maynard.

– Jesteś – przywitała mnie z widoczną ulgą April, gdy tylko stanęłam w progu jej mieszkania. – Już się bałam, że nie przyjedziesz. Przez telefon nie wykazywałaś entuzjazmu.

– A teraz go widzisz?

W teatralny sposób wymusiłam uśmiech, co tylko ją rozbawiło.

– Całe szczęście, że nie masz na sobie tych ohydnych ciuchów, które mi ostatnio zaprezentowałaś.

– Lepiej powiedz, co kombinujesz.

Uciekła do łazienki, więc podążyłam za nią. Zaczęła tuszować rzęsy.

– Idziemy do naszego ulubionego klubu – oświadczyła, wzruszając ramionami.

– W środku tygodnia?

– Jakby to nam dawniej przeszkadzało – zakpiła.

– Mam jutro umówione spotkanie. Rano.

– Ja też idę jutro rano do pracy i nie marudzę. Nie możemy zmarnować takiej okazji. Wszystkim odpowiadał ten termin.

– Wszystkim?

Odłożyła tusz, po czym sięgnęła po czerwoną szminkę.

– Tak. I wiem, o kogo pytasz.

– Nie pytam o nikogo konkretnego.

– Oliver.

– To stara historia. April...

– Przykro mi – przerwała mi szybko – on już kogoś ma.

– To świetnie, bo ja też.

– Tak? – Zainteresowała się, przestając nagle malować dolną wargę. – Opowiadaj.

Na samą myśl o Deanie, zrobiło mi się niesamowicie przyjemnie.

– Były skazaniec – zaczęłam, ryzykując szczerością – wybuchowy, temperamentny, seksowny.

April popatrzyła na mnie skonsternowana, a po chwili wybuchła głośnym śmiechem, prawdopodobnie obstawiając, że żartuję. Uśmiechnęłam się szeroko i nie powiedziałam już ani słowa na temat mojego mężczyzny. Gdyby kilka miesięcy temu, ktoś mi powiedział, że będę się umawiała z takim facetem, zareagowałabym identycznie jak April. Życie potrafi zaskoczyć w każdym momencie.

Do klubu dotarliśmy tuż po ósmej. Witałam się z każdym po kolei, odpowiadając wymijająco na pytania, gdzie i dlaczego zniknęłam tak nagle. Ostatni podszedł do mnie Oliver. Przytulił mnie, pocałował w policzek i szepnął mi na ucho, że dobrze mnie widzieć. Jego zapach przypomniał mi o tych dobrych momentach, które wspólnie przeżyliśmy. To była przeszłość, a przecież wspomnienia z nim związane wcale nie były takie złe. Było dla mnie jasne, że wcześniej łączył nas wyłącznie seks, bo widząc go teraz, nie czułam niczego oprócz zwykłej sympatii. Zdziwiłam się, że nie było między nami żadnego napięcia, ani niekomfortowej atmosfery – zupełnie żadnych emocji.

– My już mamy drinki – oświadczył Steven, który zawsze mnie rozśmieszał. – A kto późno przychodzi, ten sam sobie po alkohol chodzi. Przykro mi, drogie panie, ale my już zaczęliśmy pić.

– Przyniosę, siadaj – powiedziała April i zanim zdążyłam zareagować, ulotniła się.

Koledzy zrobili mi miejsce, więc wdzięczna umiejscowiłam się na miękkiej kanapie w łóży, którą zarezerwowali.

– Nie tęskniłaś? – zwróciła się do mnie Sara.

– Tęskniłam – skłamałam gładko, bo nie chciałam nikomu robić przykrości.

Wyglądało na to, że zawsze przy nich udawałam kogoś, kim tak naprawdę nie byłam. Zawsze uśmiechnięta, zadowolona z życia i lubiąca tańczyć Anne była tym, kogo znali; a przynajmniej tak im się wydawało. W głębi duszy byłam bardzo ostrożna i zupełnie z nimi niezwiązana emocjonalnie. To przykre, że nie potrafiłam się z nimi zaprzyjaźnić, bo przecież często się spotykaliśmy i byli dla mnie zawsze mili.

– Co u ciebie? – zapytał Oliver, który usiadł obok mnie.

– Jakoś leci. Nie mogę narzekać.

– April mówiła, że nadal pracujesz w zawodzie.

Zawsze uważałam na to, co mówię April, bo uwielbiała wyciągać od wszystkich informacje, a później się nimi dzielić. Wiem, bo wiele z nich mi zdradziła. Lubiłam ją mimo tej jej potrzeby poznawania gorących szczegółów z czyjegoś życia. Sama byłam przy niej ostrożna. Nie pouczałam jej, nie próbowałam zmieniać, po prostu zaakceptowałam ją taką, jaką była.

– Tak. Pracuję z domu i to mi bardzo odpowiada.

– Nie mieszkasz już tam, gdzie mieszkałaś – powiedział, chociaż wyczułam w tym stwierdzeniu pytanie.

– Przeprowadziłam się. Tam, gdzie teraz mieszkam, jest mi wygodniej.

– To świetnie.

– A ty nadal jesteś dyrektorem finansowym, czy już przejąłeś firmę? – Niby żartem, ale całkiem szczerze zainteresowałam się jego karierą.

– U mnie bez zmian. Przynajmniej bez zmian, jeżeli chodzi o pracę.

– Rozumiem. – Uśmiechnęłam się, nie chcąc zdradzić, że April zaznajomiła mnie ze zmianami w jego życiu.

– Mam kogoś.

Powiedział to takim tonem, jakby nie chciał mnie urazić. Położyłam mu dłoń na ramieniu i popatrzyłam w oczy.

– Bardzo się cieszę.

– A ty? Znalazłaś sobie kogoś?

– Nie szukałam, ale tak, jestem z kimś związana.

– Ale przyznaj, że było nam razem fajnie.

– Tak, było.

Wolałam nie zagłębiać się we wspomnieniach naszej relacji, bo zapewne każde z nas miało na to zupełnie inny pogląd. Było, minęło.

– Wzięłam ci mojito – poinformowała mnie April, stawiając przede mną wysoką szklanekę wypełnioną kruszonym lodem, który w paru miejscach uwięził kawałki limonki i listki mięty.

– Super, ale może od razu zamówimy coś do jedzenia? Umieram z głodu.

Wszyscy przystali na mój pomysł, po czym każdy sięgnął po kartę menu i studiował uważnie listę dostępnych dań. Przemknęłam po ich twarzach, z oczami skupionymi na laminowanych zestawieniach potraw i mimo wszystko pozwoliłam sobie na ekspresową podróż w przeszłość w swoich myślach. Spędziłam z tym towarzystwem sporo zabawnych chwil i chyba jednak trochę mi ich brakowało. April, dusza towarzystwa, zawsze była prowodyrem naszych wypadów i spotkań. Steven, rozbawiał nas wszystkich; i chyba nigdy nie widziałam go w podłym nastroju. Sara i Patricia działały w kadrach i były najbardziej szalone z nas wszystkich; podrywały facetów na każdej imprezie i nie było im w głowie, żeby się ustatkować. George gustował w facetach, więc zawsze czułam się bezpieczna w jego towarzystwie; a na dodatek jako jedyny mężczyzna z naszej grupy naprawdę słuchał, co do niego mówiłam. Był dyrektorem banku i świetnie się z nim rozumiałam. Rozmawiając z nim zawsze odnosiłam wrażenie, że to on mógłby być moim najlepszym przyjacielem; nie raz korciło mnie, żeby opowiedzieć mu o sobie wszystko. Ostatecznie nie odważyłam się na ten krok, ale wciąż budził we mnie to samo, niezrozumiałe dla mnie, zaufanie.

Zamówione dania trafiły do naszej łoży w miarę szybko, ale i tak zdążyłam dowiedzieć się o aktualnych wydarzeniach z życia naszej grupy. W zasadzie nie byłam pewna, czy mogłam ich nazywać swoją grupą, ponieważ sama się od nich odłączyłam; a nawet wtedy, gdy razem się spotykaliśmy, miałam to poczucie, że byłabym w stanie odsunąć się od nich na jakiś czas, bez poczucia jakiegokolwiek straty. Moja wyprowadzka do Maynard tylko to potwierdziła, ale mimo wszystko, było mi dzisiaj z nimi przyjemnie.

Po posiłku, nasyчени, byliśmy spragnieni już tylko drinków. Donosiły je kelnerki albo na zmianę Steven z Oliverem. Chciałam rozprostować nogi, więc udałam się do łazienki, a w drodze powrotnej do naszej łoży, podeszłam do baru poprosić o dzbanek wody z lodem i cytryną. Wypiłam trochę za dużo alkoholu i teraz musiałam go z siebie wypłukać.

– Proszę, proszę, kogo ja widzę.

Usłyszałam za plecami głos, który był dla mnie zupełnie nieznamy, więc nawet się nie obróciłam, sądząc, że osoba stojąca za mną, zwraca się do kogoś innego, a nie do mnie.

– Anne Moore – rozbrzmiał ponownie głos, który w tym momencie mnie zmroził.

Zwróciłam swoją twarz w prawą stronę, potwierdzając to, czego się obawiałam. Carson Ward opierał się łokciem o kontuar barowy i uśmiechał się szeroko. To wydawało mi się tak nieprawdopodobne, że przez chwilę próbowałam upewnić się w myślach, czy to rzeczywiście się dzieje. Boston był dużym miastem i nie sądziłam, że przyjeżdżając tu na dwa dni, już w pierwszym natknę się na tego człowieka.

– A wiesz, że nie raz o tobie myślałem?

Od chwili, gdy się do mnie odezwał, nie wypowiedziałam ani jednego słowa. Byłam zbyt przerażona, chociaż wiedziałam, że nie mógłby mi niczego zrobić przy tych wszystkich ludziach. Bałam się jednak, że miał teraz doskonałą okazję, żeby mnie śledzić i dorwać w dogodnym dla niego czasie.

– Chyba powinienem ci podziękować.

Zdumiona podniosłam wzrok i spojrzałam w jego oczy. Nie dostrzegłam w nich groźby ani wrogości, które doskonale pamiętałam z naszego ostatniego spotkania. Teraz jego spojrzenie było łagodne, wręcz podejrzanie pogodne.

– Bo widzisz – zaczął – uwolniłeś mnie od żony. Ludzie, z którymi współpracowałem, bardzo liczyli na tę współpracę, więc nie spodobało im się, że Camila ich okradła. Dlatego nie musiałem jej szukać, bo oni załatwili to po swojemu. Ja pozostałem z czystą kartą.

Przełknęłam ślinę i próbowałam uspokoić oddech. Czułam w skroniach bicie własnego serca. Gdy barmanka postawiła przede mną dzbanek z wodą, objęłam uchwyt dłonią, lecz nie miałam odwagi, żeby odejść.

– Wprawdzie straciłem sporo kasy – ciągnął dalej, lekko nachylając się ku mnie – ale w ogólnym rozrachunku, wyszło mi to na dobre. Miałem sporo do oddania, kilka nietrafionych inwestycji i w związku z tym za dużo stresu w życiu. Sama rozumiesz. A tak, wszystko spadło na Camilę. W końcu to była jej firma.

Roześmiał się, jakbym opowiedziała mu dobry dowcip.

– Misiu – powiedziała czule ładna brunetka, która pojawiła się nie wiadomo skąd i natychmiast przyłgnęła do boku Carsona.

Popatrzyłam na kobietę i miałam ochotę ostrzec ją przed tym typem, ale po sekundzie zreflektowałam się i odrzuciłam ten bezsensowny pomysł. Pograżyłam już jedną kobietę i nie zamierzałam tego zrobić ponownie innej. Byłam głupia myśląc, że pomogłam Camili. Szkoda tylko, że dopiero teraz to do mnie dotarło. Niepotrzebnie się wtrącałam.

– Już do ciebie idę, dzióbeczku – zwrócił się do swojej kobiety. – Chciałem się tylko przywitać ze starą znajomą.

Mrugnął do mnie okiem, sprawiając, że zrobiło mi się niedobrze. Zgarnęłam z blatu dzbanek z wodą i ruszyłam do łoży, w której siedzieli moi znajomi. Gdy tylko usiadłam, spojrzałam w stronę baru, ale już nie dostrzegłam Carsona. Powinnam odetchnąć z ulgą, że już mnie nie ściga, ale myśl o tym, że przyczyniłam się do kłopotów Camili, nie dawała mi spokoju.

## DEAN

Wyszedłem właśnie spod prysznica, kiedy usłyszałem dzwonek mojego iPhone'a dochodzący z sypialni. Gdyby nie to, że czekałem na telefon od Zoe, olałbym całkowicie ten dźwięk. Pomijając proces wycierania się ręcznikiem, opuściłem łazienkę zupełnie nagi, a mokrymi stopami zostawiałem ślady na podłodze. Udało mi się dotrzeć do szafki nocnej, która stała tuż przy łóżku, i sięgnąć po telefon, zanim Zoe zdążyła się rozłączyć.

– Cześć, skarbie – odezwał się pierwszy.

– Cześć.

– Już myślałem, że padłaś po całym dniu i nie zadzwonisz.

– Właśnie wróciłam do domu. Do domu Molly.

Poprawiała się za każdym razem, jakby chciała podkreślić, jaki ma stosunek do tego budynku. Miałem nadzieję, że z czasem odpuści.

– Jest już późno – zauważyłem, sprawdzając godzinę na wyświetlaczu. – Do tej pory miałaś spotkania?

– Nie. Z klientami widziałam się wcześniej, po prostu wyskoczyłam ze starymi znajomymi do baru, żeby coś zjeść.

– Czyli miałaś udany dzień?

Musiałem zapytać, bo brzmiała trochę dziwnie. Czułem w jej głosie napięcie, ale mogłem to też pomylić ze zmęczeniem. Ja w każdym razie padałem na pysk po całym tym dniu.

– Wiesz z kim się spotkałam? – zapytała.

– Z byłym facetem? I teraz chcesz mi powiedzieć, że mnie dla niego zostawiasz, bo jest ode mnie lepszy w łóżku? – zażartowałem, żeby trochę ją rozluźnić.

– Z Carsonem Wardem.

Tego się nie spodziewałem. Jakie były na to szanse? Praktycznie zerowe. Mój dobry humor szlag trafił. Żałowałem, że nie byłem tam teraz z nią. Usiadłem mokrym tyłkiem na łóżku.

– Zrobił ci coś?

– Nie. Podziękował – oznajmiła z odrazą.

– Podziękował? W jaki sposób? O czym ty mówisz?

– Powiedział, że dzięki mnie pozbył się żony.

– W jakim sensie się jej pozbył?

– Po prostu zrzucił na nią całą winę za porażki inwestycyjne, a że firma była na Camilę, to jego wierzyciele ruszyli za nią, a jego zostawili w spokoju. Pozbył się żony i kłopotów. Tak mi powiedział.

Słyszałem po jej głosie, że była zła, i chyba musiała spacerować po domu szybkim krokiem, bo oddychała teraz inaczej. Cieszyłem się, że ten skurwysyn nic jej nie zrobił. Dopadłbym go na końcu świata, gdyby tylko ją tknął.

– Jesteś pewna, że cię nie podpuszczał? Zamknęłaś porządnie drzwi?

– Tak. Gdybyś go tylko widział... – zaczęła, żeby po chwili przerwać i syknąć przez zęby, jakby miała ochotę go zamordować.

– Lepiej dla mnie, że go nie widziałem.

– Dla ciebie?

– Bo znowu poszedłbym siedzieć.

Po tym moim krótkim wyjaśnieniu, westchnęła głośno i chyba wreszcie usiadła. Na kilka sekund zapadło wymowne milczenie.



– Zamurowało mnie, Dean. Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Nie potrafiłam się odezwać. Stałam, słuchałam tego, co mówił i nie zareagowałam. Stałam tam, jak wryta.

– To dobrze. Co miałaś niby zrobić? Skoczyć do niego z pięściami? Nie było potrzeby, żeby go prowokować.

– Ale chyba powinnam się była chociaż odezwać. Prawda?

– Niekoniecznie.

– Był z siebie taki zadowolony, spokojny. Zupełnie inny człowiek. Ale przecież pamiętałam, jaki był agresywny, natarczywy, jak mi groził. Nie był wtedy taki beztrojski. A może...

Nagle umilkła.

– Może co? – zapytałam, domagając się wyjaśnień.

– Teraz sobie myślę, że może w ogóle nie był taki, jak go zapamiętałam? Może to tylko ja to tak odebrałam i z czasem to przeinaczyłam, uparłam się przy jakimś dziwnym wrażeniu. A jeżeli to były tylko czcze pogrózki, a ja je odebrałam jako bezpośrednie zagrożenie życia? Byłam przewrażliwiona i sama siebie wygnałam z Bostonu przez jakieś głupie wspomnienia o Theo. Zakodowałam sobie to, co działo się w sierocińcu i...

– Zoe – przerwałam jej stanowczo. – Przestań. Nie wracaj do tego myślami.

– Ale gdybym wtedy zareagowała inaczej... gdybym nie wyjechała...

– Gdybyś nie wyjechała – ponownie jej przerwałam – nie poznałbym ciebie. Nigdy byśmy się nie spotkali. Nie ma co wracać do tego, co było. To przecież nie zmieni naszej przeszłości, ale może zniszczyć dzisiejszy dzień, a później kolejny.

Chciałem ją w jakiś sposób uspokoić. Nie mogłem być przy niej, żeby ją przytulić, ale starałem się chociaż wesprzeć ją słowami. Zamilkła, więc dałem jej czas, aby na spokojnie przyjęła to, co do niej powiedziałem.

– Dean? – odezwała się po chwili.

– Tak?

– Naraziłam Camilę na niebezpieczeństwo.

– Nie, on był dla niej niebezpieczny.

– Ale teraz ma do czynienia z gorszymi typami.

– Nie wiesz, co tak naprawdę się stało. Może po prostu oddała im pieniądze i teraz żyje sobie gdzieś spokojnie. Poza tym moim zdaniem facet ściemnia. W półświatku nikogo nie interesuje na kogo są kwity, tylko kto pożyczał kasę. Myślę, że nie zrzuciłby tak łatwo winy na żonę. Chyba, że to ona nie do końca była z tobą szczerą.

– Kiedy mi o tym mówił, to wcale tak nie zabrzmiało. Ja przynajmniej zrozumiałam to inaczej.

– Ten facet wcześniej ci groził, więc z pewnością to dzisiejsze niespodziewane spotkanie wywołało w tobie silny stres i mogłaś wszystko opacznie zrozumieć. Może specjalnie chciał zasiać w tobie poczucie winy.

– Udało mu się.

– Zoe, skarbie, nie myśl już o tym. To i tak niczego już nie zmieni. Jestem pewien, że nic jej nie jest. Przynajmniej nie musi się już z nim użerać. Takie kobiety są cholernie silne. Ona da sobie radę.

Nie znałem tej całej Camili i nie miałem pojęcia, czy jest silna, czy nie. Może faktycznie już nie żyła albo pokutowała za swojego psychicznego męża. Musiałem jednak w tej chwili uspokoić swoją kobietę, więc mówiłem to, co powinna była usłyszeć. Reszta mnie nie obchodziła. Całkowita szczerść już nie była dla mnie tak istotna, jak w dniu, kiedy poznałem Zoe.

- Dziękuję – odezwała się po chwili. – Musiałam porozmawiać z kimś, kto zna mój problem.
- To już nie jest twój problem. Carson nie jest już twoim problemem.

*Podziękował, więc teraz niech zdupca.*

Mogłem tylko kląć w myślach, żeby nie pokazać Zoe, jaki jestem wkurwiony. Już się trochę nakręciłem, bo samo jego imię wybudzało we mnie pierwotne instynkty, ale dla niej chciałem być opanowany, spokojny. Znałem z więzienia takich typów jak Carson i nie raz się z takimi napięrzalem. Teraz też nie miałbym oporów, gdyby tylko próbował zagrozić mojej kobiecie.

- Masz rację.
- Oczywiście, że mam – potwierdziłem szybko.
- A tobie jak minął dzień?

Zmieniła temat, więc odetchnąłem z ulgą, próbując samemu się uspokoić. Starałem się nie zdradzać swojego zdenerwowania, trzymając głos na wodzy. Łagodny ton zawsze na nią działał, a mnie również w niezrozumiały sposób przekonywał, że wszystko jest w porządku.

- Szybko. Miałem sporo roboty w warsztacie. I nie zanosi się, żeby jutro miało być inaczej.
- Na pewno jesteś zmęczony. Idź już spać. Sama mam zamiar się położyć, chociaż ten dom jest teraz strasznie pusty i obcy, więc nie wiem, czy uda mi się tak szybko zasnąć.
- Proponowałem swoje towarzystwo, ale odmówiłaś.
- Ale nie ze względu na siebie, tylko na ciebie. Jesteś zmęczony po całym dniu pracy i nie wyobrażam sobie, żebyś teraz miał do mnie jechać. Chyba sam sobie tego nie wyobrażasz.

- Fakt.
- Ale muszę przyznać, że i tak mnie uspokoiłeś. Jesteś jedyną osobą, która tak dużo o mnie wie.
- Musiałem to z ciebie wyciągnąć – zaznaczyłem, uśmiechając się; i chociaż tego nie widziała, na pewno wyczuła to w moim głosie.

- I nie żałuję. A teraz pozwól, że pójdę do łóżka. Rozluźniłeś mnie na tyle, że chce mi się spać.

- Jak wrócisz, to uskutecznię to rozluźnianie.
- Trzymam cię za słowo.
- Będiesz mnie trzymała za coś innego.

Zaśmiała się tak obłudnie, że sam nie mogłem się powstrzymać od śmiechu. Lubiłem ją rozśmieszać.

- Jesteś niemożliwy.
- Wszystko jest możliwe, a tym bardziej ze mną. Jutro sama się o tym przekonasz. A teraz, skarbie, powiedz mi, co masz na sobie, bo ja jestem kompletnie goły.

- Co?

Na nowo wywołałem u niej salwę śmiechu, ale powoli się uspokajała.

- Chcesz ze mną uprawiać seks przez telefon? – zapytała.
- Jeszcze nigdy tego nie robiłem, więc może być ciekawie.
- Dobranoc. I ubierz się, bo zmarzniesz.

Zachichotała na koniec, a potem się rozłączyła. Jeszcze przez chwilę uśmiechałem się do siebie, a potem odłożyłem telefon na szafkę, zgasilem światło, a nakrywszy się kołdrą, praktycznie natychmiast zasnąłem.

Obudziłem się nad ranem i cholernie nie chciało mi się wstać z wyra, ale postanowiłem pojechać do warsztatu i rozpocząć robotę na długo przed wszystkimi, żeby się z nią szybko uporać

i wyjść wcześniej. Od razu zabrałem się za mocno zdezelowany samochód. Nie mogłem pojąć, po co ktoś jeszcze wkładał w ten złom pieniądze. Miałem tylko wymienić pompę wtryskową, ale oczywiście ten samochód wymagał znacznie większej diagnostyki i wielu innych napraw; jednak młody chłopczek, który go tutaj odstawił, nie zgadzał się na żaden dodatkowy serwis. Chciał tylko wskrzesić swoje auto, żeby wozilo go do pracy, do dziewczyny i na imprezy. Nie miał większych motoryzacyjnych aspiracji. Ludzie tutaj byli przedziwni.

Nie sądziłem, że wpadnę w ten rytm i poddam się temu miastu. Zaczęło mi się tutaj nawet podobać, a co dziwne, coraz częściej myślałem o pozostaniu tu na zawsze. Już swoje w życiu przeżyłem, wyszalałem się i może to była najwyższa pora, żeby przysiąc na dupie, jak mawiał Roy.

– Hej, nocowałeś tutaj, czy co? – zapytał mnie kuzyn, który właśnie pojawił się w warsztacie, myśląc, że będzie pierwszy. Zawsze sam otwierał, parzył kawę, siedział chwilę w biurze, a później już tylko rozdzielał zadania. Wczoraj wyszedł przede mną, więc teraz zdziwił się, że mnie zobaczył.

– Naprawię tego grata, bo chcę, żeby stąd szybko wyjechał. Aż żał na niego patrzeć. Za niedługo odpadnie mu podwozie, ale podejrzewam, że ten mały zasraniec i tak będzie nim jeździł, jak Flinstone.

Kuzyn wybuchnął głośnym śmiechem.

– Zrobiłeś kawę? – zapytał, gdy tylko się uspokoił.

– Tak, ale chyba musimy wymienić ten ekspres, bo cieknie z niego.

– Napraw go. W końcu jesteś specem od wszystkiego.

– Od wszystkiego, czyli od niczego – powiedziałem, wspominając słowa mojego ojca. Powtarzał to, gdy interesowałem się każdym możliwym sprzętem. Chciałem poznać budowę urządzeń, żeby później wzorować się na nich przy projektowaniu moich własnych maszyn. Ojciec chciał, żebym skupił się wyłącznie na samochodach.

– Co to dla ciebie, taki ekspres. Pięć minut roboty?

– Za pięć minut mogę kupić nowy. W tym to chyba jeszcze Mojżesz parzył kawę.

– Nie przesadzaj. Na kawę chodzimy do Hope's Diner, a tutaj rano aż przyjemnie napić się z dobrego, wysłużonego sprzętu. Ona nawet inaczej smakuje.

– Zmienisz zdanie, jak cię prąd pierdolnie.

– Dobra, kupię nowy – oświadczył, a potem uśmiechnął się podejrzanie i dodał: – I od razu przywiozę ci różowy kubeczek, żebyś czuł się bezpieczny i zaopiekowany.

– Mam swój kubek, nie musisz przywozić mi swojego.

Wystawił mi środkowy palec, po czym odwrócił się w stronę biura i ruszył w jego kierunku.

– Dzisiaj znowu będzie zadyma śnieżna – powiedział głośniejszym głosem, żebym mógł go usłyszeć. – Już teraz wiatr napieprza, a to podobno dopiero początek. Widziałeś, co się dzieje na zewnątrz?

– Tak.

Martwił mnie dzisiejszy powrót Zoe. Zastanawiałem się, czy nie powinienem do niej zadzwonić i namówić ją, żeby została w Bostonie jeszcze jeden dzień. Podróżowanie samochodem w taką pogodę było niebezpieczne. Wprawdzie kto mógł, pozostawał w domu i na drogach nie było dużego ruchu, ale silny wiatr łamał drzewa, i tak już mocno obciążone śniegiem, a to już stwarzało konkretne zagrożenie.

Nie wiedziałem, o której godzinie miała mieć spotkania, a że nie chciałem jej przeszkadzać, wysłałem do niej tylko wiadomość, żeby przemyślała swój powrót ze względu na pogodę. Nie odpisała od razu, więc zabrałem się za swoją robotę. Stara Kia Rio wręcz błagała, żeby ją

zezłomować, ale niestety musiałem zrobić jej reanimację; w mojej opinii ostatnią. Doskonale wiedziałem, że młody, który zajeżdżał ten wóz, nie chciał żadnych dodatkowych napraw, ale sumienie nie pozwalało mi przymknąć oczu na uszkodzone przewody hamulcowe. Nie miałem zamiaru mu o nich wspominać ani policzyć za pozbycie się tego problemu.

W południe wyskoczyłem na lunch do Hope's Diner i dopiero tam wyciągnąłem telefon komórkowy, żeby sprawdzić wiadomości od Zoe. Nie było żadnej. Zaniepokoiłem się, dlatego szybko wybrałem jej numer. Mimo ciągłego sygnału, nie odbierała połączenia. Vivian przyjęła moje zamówienie, a gdy je przyniosła, nadal próbowałem dodzwonić się do swojej kobiety. Byłem potwornie głodny, ale w tej chwili straciłem ochotę na jedzenie. Przerzucałem w myślach wszelkie możliwe opcje; mogłem wsiąść w samochód i pojechać do Bostonu, sprawdzić, czy nie ma jej w domu, albo siedzieć na dupie i czekać, aż Zoe się odezwie. Nie widziałem innych manewrów, które mógłbym wykonać. Wzbierała we mnie złość na myśl, że w sumie niewiele mogłem zdziałać.

Wbijałem widelec w kawałki mięsa, następnie wkładałem je do ust i przeżuwałem, nie czując zupełnie smaku. To nie była wina kuchni Hope, ale mojego zdenerwowania. Jadłem mechanicznie, żeby tylko czymkolwiek się posilić. W pewnym momencie podeszła do mnie Vivian i chyba zadała mi jakieś pytanie, ale tylko zmarszczyłem brwi, nie słysząc tego, co do mnie mówi. Odeszła.

Zapłaciłem i szybko wyszedłem z baru.

Na zewnątrz panowała zawierucha. Wiatr był znacznie silniejszy niż z samego rana. Teraz śnieg wirował w powietrzu, tworząc zasłonę, jak z mroźnego dymu. Naciągnąłem porządnie kaptur na głowę i zasłaniałem twarz dłonią, bo płatki śniegu były teraz jak lodowate igły wbijające się w skórę. Szybkim krokiem dotarłem do warsztatu, a wchodząc do środka, strzepałem resztę śniegu z kurtki i spodni. Roy podszedł do mnie szybkim krokiem.

– Idę do domu, bo dzwoniła Abby, że okiennica w naszej sypialni się obłuzowała i trzaska o framugę. Muszę się tym zająć, zanim rozwali nam okno. Raczej już dzisiaj nie wrócę. Zamkniesz?

– Jasne. Puściłeś ludzi do domu? Później będzie gorzej się stąd wydostać, więc może niech nie siedzą.

– Dobra, powiedz im. Ja spadam. Cześć.

– Cześć.

Nie musiałem chłopakom powtarzać dwa razy, że na dziś koniec pracy. Zmyli się szybko i z wdzięcznością. Miałem nadzieję, że dotrą do domów bezpiecznie. Sam nigdzie się nie wybierałem. Trzymałem przy sobie komórkę, w razie gdyby jednak Zoe zadzwoniła, a skoro miałem jeszcze parę rzeczy do zrobienia, wołałem zostać i zająć czymś głowę.

Nie musiałem się z niczym spieszyć, bo wiedziałem, że nikt tego samochodu dzisiaj nie odbierze. Postanowiłem poświęcić mu więcej czasu i sprawdzić, czy nie ma innych śmiertelnych pułapek, oprócz uszkodzonych przewodów hamulcowych.

– A czy mnie też mógłby pan wziąć na warsztat?

Wyjechałem spod samochodu na starym, drewnianym leżaku. Zapomniałem zamknąć drzwi za pracownikami, ale dzięki temu Zoe mogła wejść do środka. Nie usłyszałem żadnych kroków, więc musiała się skradać.

– Proponujesz to wszystkim mechanikom? – zainteresowałem się, próbując ukryć śmiech.

– Nie, tylko tym zaufanym.

Podniosłem się, odczuwając ogromną ulgę, że dotarła bezpiecznie do Maynard.

– Dlaczego nie odpisałaś na moje wiadomości? Martwiłem się.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę. Przełożyłam spotkanie na wcześniejszą godzinę, żeby szybciej wrócić. I tak potwornie się wklełam. Już wolę jeździć po ciemku niż w takiej śnieżycy.

Sięgnąłem po szmatę, która leżała na masce samochodu. Była brudna, ale i tak musiałem w nią wytrzeć dłonie upieczone smarem. Zoe sunęła po mnie wzrokiem poczynając od nóg, a na rękach skończywszy.

Stare dzinsy były mocno przetarte, a plamy, które je pokrywały, już dawno nie dawały się sprać. Szary podkoszulek i poplamiona flanelowa koszula z podwiniętymi rękawami, też pozostawiały sporo do życzenia.

– Wiem. Jestem cały upieczony. To jest właśnie moja główniana robota.

– Nie główniana – zaprotestowała z lekkim uśmiechem na ustach. – Seksowna.

Znałem to spojrzenie; miała na mnie ochotę. Powoli zbliżyła się do mnie, nie robiąc sobie nic z tego, że próbowałem ją powstrzymać.

– Kochanie, cała się pobrudzisz.

– Sugerujesz, że powinnam ściągnąć ubrania?

– Na pewno nie tutaj – zaprotestowałem.

– Nigdy nie miałeś fantazji, żeby zrobić to w warsztacie? – zapytała kusząco.

Spuściłem wzrok, dosłownie na krótki moment, ale zrozumiała, że jeżeli chodziło o mnie, to na fantazji się nie skończyło. Wyprostowała się i odsunęła, kompletnie zmieszana.

– Zoe – zacząłem, ale w sumie nie rozumiałem, dlaczego miałbym się z tego tłumaczyć.

– W porządku. Przyjedziesz do mnie wieczorem?

Straciła flirtarski nastrój, porzuciła swój seksowny ton.

– Tak, ale najpierw muszę pojechać do domu, wziąć prysznic i zabrać ze sobą parę rzeczy.

– Wstąpiłam po drodze do sklepu, bo musiałam uzupełnić zapasy, a w taką pogodę i tak mielibyśmy problem z zamówieniem czegoś z dowozem.

– Masz rację. Razem coś przyrządzimy, dobrze?

– Świetnie.

– Byłaś już w domu, czy wstąpiłaś tutaj po drodze?

– Wstąpiłam po drodze.

Niby prowadziliśmy normalną rozmowę, ale w powietrzu wisiało dziwne napięcie. Widziałem, że Zoe nie chciała robić z tego problemu, ale nie potrafiła ukryć swoich emocji.

– Wiesz co, zamknę ten bajzel i za godzinę będę u ciebie. Co ty na to?

Uśmiechnęła się i pokiwała głową na zgodę. Zrozumiałem, że chyba czekała na właśnie taką propozycję. Pocałowałem ją w czubek nosa, po czym puściłem do niej oczko.

Kiedy wyszła, udałem się do szatni, zrzuciłem brudne ciuchy i szybko się przebrałem. Mogłem wziąć prysznic w warsztacie, ale wolałem pojechać do domu. Miałem mało czasu, żeby się odświeżyć, zgarnąć parę drobiazgów, bieliznę i dodatkowe ciuchy, ale na szczęście ze wszystkim uwinąłem się w ekspresowym tempie. Jadąc do Zoe, stwierdziłem, że wiatr nie był już tak porywisty jak wcześniej, ale śnieg nadal prószył, co ograniczało widoczność. Kiedy wjechałem na podjazd przed domem Zoe i zgasilem reflektory samochodu, nastąpiła upiorna ciemność ze śnieżną mgłą. Smagany po twarzy mroźną zamiecią, przedarłem się do frontowych drzwi. Zapukałem głośno, z nadzieją, że Zoe szybko mi otworzy.

Nagle usłyszałem za sobą warkot silnika. Odwróciłem się i dostrzegłem nadjeżdżający samochód. Zmrużyłem oczy, ale z tej odległości nie potrafiłem określić, kto siedział za kierownicą.

W momencie, gdy moja kobieta stanęła w progu, zobaczyłem Marvela, który wysiadł z auta i zmierzał w naszą stronę.

– Wróć do środka i zamknij drzwi – poleciłem Zoe, a sam ruszyłem na podjazd.

– A więc to tutaj przesiadujesz całymi dniami – odezwał się głośno, co od razu mnie wkurwiło.

Wydawało mi się, że dał mi wreszcie spokój i wyjechał, ale najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Mógł mnie nachodzić w warsztacie i w domu, ale to, że przyjechał tutaj, do Zoe, natychmiast wytrąciło mnie z równowagi.

– Co ty tu, kurwa, robisz?! – warknąłem, gdy stanęliśmy naprzeciw siebie.

– Odwiedzam starego kumpla.

Uśmiechał się, ale nie w ten swój głupkowaty sposób, ale przebiegle, jakby osiągnął to, do czego tak usilnie dążył. Śnieg atakował nas z każdej strony, ale w tym momencie chyba żadnemu z nas to nie przeszkadzało.

– Spierdalaj stąd! – podniosłem głos, bo wiedziałem, że to już nie przelewki.

– I po co te nerwy?

Uniósł ręce w geście poddania się, ale był zbyt spokojny. Dawniej mój ton potrafił przywrócić mu rozum. Mieliśmy wspólną historię i znałem go prawie jak siebie samego.

– Dean, co się dzieje?

Odwróciłem głowę w stronę domu. Zoe w kurtce, z kapturem na głowie stała na werandzie, ale na szczęście nie podchodziła bliżej. Czułem, jak wzrasta mi tętno, a furia przejmuje nade mną kontrolę.

– Daję ci dziesięć sekund – ostrzegłem.

– Dean?

Usłyszałem głos Zoe i dopiero teraz zorientowałem się, że stoi obok mnie. Odruchowo odsunąłem ją na długość ramienia, zagarniając za siebie, żeby nawet na nią nie patrzył.

– Widzisz – odezwał się, wciąż utrzymując na twarzy ten parszywy uśmiech – może w ten sposób zdołam cię przekonać.

– Do czego? – zapytała.

– Do niczego – odpowiedziałem morderczym tonem, ale nie zwróciłem się do niej, tylko do Marvela.

Resztkami sił trzymałem nerwy na wodzy, ale wyłącznie ze względu na Zoe. Nie chciałem, żeby poznała moje prawdziwe oblicze, kiedy byłem zmuszony, żeby się bronić. W więzieniu nie raz musiałem przybierać swoją barbarzyńską postać, żeby móc wyjść z bójki cało. Tam każda minuta, na pozór spokojna, w ciągu kilku sekund mogła zmienić się w śmiertelną jazdę. Nauczyłem się mieć oczy dookoła głowy, obserwować i zawsze być czujnym. Właśnie teraz rozpoznałem w sobie ten stan umysłu. To nie mogło skończyć się dobrze. Czułem to.

– Teraz zrozumiałem swój błąd – powiedział. – Próbowałem z tobą rozmawiać, ale nie chciałeś mnie słuchać. A wystarczyło zacząć od niej.

Rzucił jej szybkie spojrzenie, a to sprawiło, że krew zastygła mi w żyłach.

– Popatrz na nią jeszcze raz, a będzie to ostatni obraz, jaki zobaczysz – zagroziłem.

Mimo zimna, ostrego wiatru i śniegu atakującego mi twarz, czułem ogień w swoim ciele.

– To ostatnie twoje słowo? – zapytał.

Rozsunąłem kurtkę, zsunąłem z ramion, po czym podałem ją Zoe, która natychmiast zaprotestowała. Nawet nie odwróciłem się w jej stronę, bo bacznie obserwowałem Marvela.

Musiałem się rozebrać, żeby w razie walki kurtka nie krępowała mi ruchów. Byłem gotowy.

– Nie będę się z tobą bił – oświadczył.

– To wypierdalaj – warknąłem.

– Skoro nie chcesz rozmawiać i wolisz to załatwić na ostro, to nie ma sprawy. Wróć tu w gronie kumpli i trochę się zabawimy. Tylko żebyś nie miał później do mnie pretensji. Chciałem się dogadać.

Ponownie uniósł dłonie w geście poddania się, a zaraz potem odwrócił się w stronę samochodu. Próbowałem zebrać myśli, i nawet przez ułamek sekundy rozważałem dogadanie się z nim, żeby tylko zapewnić Zoe bezpieczeństwo. Dzieliło nas kilka kroków, kiedy obrócił się i spojrzał na nas.

– Będziemy odwiedzać Zoe. Jak parę razy chłopaki się z nią zabawią, jeden po drugim, to myślę, że sama zacznie cię błagać, żebyś do nas wrócił.

Te słowa wystarczyły, żeby zamknęła się we mnie zapadka, całkowicie izolując mnie od racjonalnego myślenia. Dopadłem go w mgnieniu oka i nie zważając na krzyk Zoe, przywaliłem mu z całej siły w twarz. Zachwiał się, ale utrzymał równowagę. Moja pięść lądowała na jego buźce raz za razem. Przywaliłem mu w przepoń, żeby pozbawić go oddechu. Próbował się bronić, ale pamiętałem, że w walce zawsze był kiepski. Ja natomiast miałem sporo czasu w pierdłu, żeby zadbać o swoją kondycję i wyprowadzanie ciosów. Zresztą nigdy nie bałem się siłowej konfrontacji.

Słyszałem gdzieś w oddali głos Zoe, ale byłem tak zamroczony gniewem, że nie rozumiałem ani jednego słowa. Teraz już nie potrafiłem się powstrzymać. Naparzałem na niego cios za ciosem, i nawet widząc jego zakrwawioną twarz oraz chwiejny chód, kontynuowałem atak. Byłem w furii, istnym szale i chciałem go zabić.

Marvel próbował się wycofać, osłaniając się jak tylko mógł, jednak na wiele mu się to nie zdało. Gdy zrobił krok w tył, potknął się i upadł na ziemię. Mięśnie w prawym ramieniu piekły mnie jak smagane żywym ogniem, a dłoń szczypała z powodu zdartej skóry na kostkach.

Patrzyłem z góry na swoje dzieło. Dyszałem ciężko, próbując się wreszcie uspokoić. Jego twarz była zmasakrowana, ale mimo to zobaczyłem, że jego otwarte oczy wpatrywały się w jeden punkt, a pod głową śnieg zabarwiał się na ciemny kolor. Wiedziałem, co to oznacza.

Spojrzałem na Zoe. Stała przerażona ze szklistym wzrokiem. Miała lekko otwarte usta i wpatrywała się w martwego Marvela.

## ZOE

Nie potrafiłam się ruszyć, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, czego właśnie byłam świadkiem. Trzęsłam się z zimna i przerażenia. Dookoła panowała ciemność i cisza. Na podjeździe leżał martwy mężczyzna. Jak przez mgłę powracały do mnie jego słowa. Groził mi. Zanim zdążyłam się odezwać, dopadł go Dean. Próbowałam go powstrzymać, ale był tak brutalny i natarczywy, że bałam się podejść bliżej. Mogłam tylko krzyczeć, ale niczego tym nie wskórałam.

– Kurwa! – warknął tak gwałtownie i głośno, że aż podskoczyłam ze strachu.

Obrócił się w moją stronę. Jego dłoń była cała we krwi, na bluzie też dostrzegłam ciemne plamy. Dean oddychał ciężko, wyrzucając powietrze z płuc tak gwałtownie, że mimo śnieżnej zawieruchy, widziałam w powietrzu obłoczki pary.

– Zoe – odezwał się do mnie łagodnie.

Podniosłam wzrok na jego oczy, ale było zbyt ciemno, żeby cokolwiek z nich wyczytać.

– Zadzwoń na numer alarmowy – polecił. – Mam komórkę w prawej kieszeni kurtki.

Mimo iż słyszałam, co do mnie mówił i rozumiałam każde jego słowo, nie wykonałam żadnego ruchu.

– Zoe. Nie chcę do ciebie podchodzić, bo wiem, że teraz się mnie boisz.

Sama nie wiedziałam, co czuję. Wiedziałam, że potrafił się wściekać, ale przed chwilą odsonił przede mną swoją najmroczniejszą stronę. Nie mogłam pominąć faktu, że stanął w mojej obronie. Na dodatek dotarło do mnie, jak to się mogło dla niego skończyć. Czy nie brał pod uwagę tego, że dopiero co wyszedł z więzienia?

– Kochanie – przemówił do mnie ponownie, wciąż zachowując łagodny ton, jakby bał się, że nagle ocknę się i ucieknę w popłochu. – Wyciągnij telefon i zadzwoń.

– Nie – odpowiedziałam.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale musisz zadzwonić. Albo podaj mi telefon.

– Nie.

Przetarł dłońmi twarz, po czym przechylił głowę do tyłu i głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Jeżeli zadzwonię na numer alarmowy, przyjedzie policja. Będą wiedzieli, że to ty zrobiłeś.

– Oczywiście, że będą wiedzieli, bo tak właśnie zeznam.

– Pójdiesz siedzieć – zauważyłam przytomnie.

– Wiem.

– Dean.

– Zoe, zadzwoń.

– Nie mogę.

To była prawda. Nie potrafiłam zadzwonić i wezwać policji, żeby zabrali mężczyznę, którego pokochałam. Był jedynym bliskim mi człowiekiem na tym świecie. Wiedział o mnie praktycznie wszystko, trwał przy mnie i próbował chronić. Miałam dosyć palantów, którzy próbowali zniszczyć mi życie, bijąc mnie lub grożąc.

Dean ruszył w moją stronę, więc natychmiast zrobiłam krok w tył. Zatrzymał się, pewnie myśląc, że się go boję, ale to nie była prawda. Byłam przekonana, że nie zrobiłby mi krzywdy. Już nie raz to udowodnił. Ufałam mu. Cofnęłam się, żeby nie mógł odebrać mi telefonu.

– Nic ci nie zrobię – zapewniał – chcę tylko zadzwonić.

– Nie pozwolę ci na to.



– Skarbie, posłuchaj mnie. Jeżeli nie zadzwonisz, będziesz współwinna. Współwinna zabójstwa. Rozumiesz? Dla mnie jest już za późno, ale ty możesz spokojnie sobie żyć.

– Nie mów tak – zaprotestowałam. – Jak miałabym niby spokojnie żyć, wiedząc, że przeze mnie trafiłeś do więzienia?

– Nie przez ciebie. Ty niczego złego nie zrobiłaś.

Było strasznie zimno, a wiatr znowu zaczął się wzmagać. Musiałam zacząć trzeźwo myśleć. Moje zamiłowanie do kryminałów musiało się teraz na coś przydać. Nie raz czytałam o zacieraniu śladów, musiałam się tylko skupić, przywołać w pamięci jakieś fakty. Chciałam ratować swojego mężczyznę, tak jak on uratował mnie przed atakiem zbirów, którzy mieli w planach złamać mnie gwałtem. Tak przynajmniej przedstawił to ten cały Marvel. W stresowych sytuacjach zawsze działałam pod wpływem impulsu, ale teraz nie mogłam popełnić żadnego błędu.

– Teraz ty mnie posłuchaj – zaczęłam, trzęsąc się z emocji. – Zaniesiemy go dzisiaj do lasu i zostawimy na dróżce, tam gdzie zawsze biegam. Jutro rano wybiorę się na swoją zwyczajową przebieżkę i znajdę go niby przypadkiem. Wtedy zadzwonię na policję.

– O czym ty mówisz? – zapytał całkowicie zdezorientowany.

– To jedyny sposób.

– Jesteś zdenerwowana, to zrozumiałe, ale proszę bądź poważna.

– Jestem śmiertelnie poważna. Musimy go zanieść w głąb lasu. Przy tej pogodzie śnieg do rana powinien zatrzeć nasze ślady. Zresztą wracając sami się o to postaramy.

– Zoe, to się nie uda.

– Dlaczego nie?

– Na jego twarzy jest moja krew. Jestem notowany. On też był. Szybko dojdą do tego, że się znaleźliśmy. Za utrudnianie śledztwa dostanę dodatkowy wyrok. Chociaż nie czarujmy się, i tak nie wyjdę już z pierdła.

– Nie pozwolę na to.

– Kochanie, jest zimno, wracaj do domu, a mi zostaw telefon.

– Nie! – krzyknęłam. – Nie rozumiesz, że to się tak nie skończy?! Nawet nie chcę sobie tego wyobrazić!

– Dasz sobie radę. Jesteś silna...

– Nie chcę być już dłużej silna! – przerwałam mu, wzburzona. – Chcę być szczęśliwa! Nie rozumiesz tego? Czy ty nie chcesz być szczęśliwy?! Dlaczego chociaż nie spróbujesz?

Łzy napłynęły mi do oczu, po czym spłynęły ciepłymi strużkami po policzkach. Dean podszedł do mnie, przyciągnął do siebie i przytulił mocno.

– Nie możesz odejść – mówiłam nerwowo, jak szalona. – Nie możesz się teraz wycofać. Nie teraz, kiedy się zaangażowałam. Po raz pierwszy w życiu się zaangażowałam i chcę czegoś więcej! Wreszcie zaczęłam żyć. Z tobą. Nie chcę odwiedzać cię w więzieniu. Nie będę! Proszę, posłuchaj tego, co mam w głowie. To się może udać.

Odsunął się ode mnie, naciągnął kaptur na głowę, a potem popatrzył na martwego mężczyznę. Gdy przeniósł wzrok z powrotem na mnie, skinął głową.

– Słucham. Jaki masz plan?

– Najpierw zanieśmy go do lasu, a później wszystko ci wyjaśnię w domu.

– Jeżeli go stąd przeniesiemy, nie będzie odwrotu.

– Wiem.

– Dasz radę?

– Tak.

Nie sądziłam, że zwłoki będą tak ciężkie. Myślałam, że bez problemu pomogę w niesieniu ciała Marvela, ale byłam zbyt słaba, dlatego Dean przerzucił go sobie przez bark i już chciał iść w stronę lasu, gdy nagle przypomniała mi się bardzo ważna rzecz. Pobiegłam szybko do domu i wróciłam z latarką i jednorazową reklamówką. Założyłam worek foliowy na głowę denata, żeby krew nie kapała po drodze. Wprawdzie gdy mężczyzna leżał na zimnej ziemi, lodowaty śnieg zatamował krwawienie i teraz na głowie patrzyłam na zastygnięty strup, lecz wołałam nie ryzykować. Jego sklezione krwią dłuższe strąki włosów wyglądały jak upiorne sople. Popatrzyłam na miejsce, w którym leżał. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że to nie Dean go zabił. Marvel się potknął, ale dopiero gdy runął na ziemię, uderzył głową o wystający korzeń, na którym Dean się kiedyś poślizgnął. To było ostre, zamrożone na kość drewno, które z łatwością rozłupało mu czaszkę, jakby to był orzech.

Ruszyliśmy w głąb lasu. Szłam pierwsza, oświetlając drogę latarką. Spacer w takich warunkach pogodowych nie był przyjemnością, ale Dean miał ode mnie zdecydowanie gorzej. Byłam zdumiona jego siłą i determinacją. Nie chciałam go jednak nadwyreżać, więc nie oddaliśmy się zbyt daleko od mojego domu. Wskazałam miejsce, gdzie mieliśmy zostawić ciało.

– Musimy go ułożyć twarzą do góry, a ręce wsuniemy pod ciało. W ten sposób po odciskach palców będą go mogli szybko zidentyfikować. Przy odrobinie szczęścia, w nocy dobiorą się do niego zwierzęta i pozbędą się twojego DNA.

– Powinienem się martwić, że masz taką świetną umiejętność pozbywania się śladów zbrodni?

– Czytam dużo i obejrzałam mnóstwo filmów dokumentalnych dotyczących zabójstw. Wiem, na czym mordercy wpadali i na co trzeba zwracać uwagę.

– To wcale mnie nie pociesza.

Zanim wróciliśmy do domu, pobiegłam po wiaderko i łopatę, a następnie zgarnęłam śnieg z krwią, który wciąż wskazywał miejsce zbrodni na moim podjeździe. Na czworakach i z latarką sprawdzałam, czy nie zostawiłam choćby kropeczki. Na szczęście mróz wszystko ułatwiał. Dean siekierą odłupywał stary korzeń, który nie tylko mógł nosić ślady DNA Marvela, ale przede wszystkim wciąż stanowił zagrożenie. I tak miałam go zlikwidować, ale teraz przynajmniej mieliśmy dodatkowy powód.

Śnieg z krwią wrzuciłam do zlewu, po czym odkręciłam w kranie gorący strumień wody, który pozbył się wszystkiego z komory. Wiedziałam, że nie mogłam na tym poprzestać. Dokładnie wyczyściłam powierzchnię wybielaczem, i tym samym środkiem wyszorowałam wiadro oraz łopatę.

Ubrania Deana, które miał na sobie w trakcie bójki, zapakowałam do oddzielnej torby. Wykąpał się, przebrał, a ja cały czas zastanawiałam się, czy o czymś nie zapomniałam. Na szczęście nie musieliśmy się pozbywać jego kurtki, ponieważ nie miał jej na sobie nawet wtedy, gdy niósł ciało do lasu. Moja natomiast była lekko poplamiona, bo kiedy Dean mnie przytulił, na materiale pozostały małe plamy. Nie chciałam ryzykować, więc i moja puchowa kurtka musiała być zlikwidowana.

– Pojedziesz do domu Molly – odezwałam się, podając mu klucze. – Zostaniesz tam przez kilka dni. Zadzwoń do Roy'a i powiedz mu, że błagałam cię o pomoc w wyrzuceniu starych mebli. Musisz jechać od razu. Wstąp do Hope's Diner i kup sobie kawę i ciacho na drogę.

– Rozumiem, że mają mnie widzieć, żeby zapewnić mi alibi?

– Tak. Powiedz Vivian, że jedziesz do Bostonu. Na pewno będzie próbowała cię zagadywać, więc skorzystaj z tego.

– Rzadko z nią rozmawiam. Raczej ją zbywam. To byłoby podejrzane, gdybym teraz nagle dzielił się z nią swoimi planami.

– Zawsze możesz narzekać, a nie dzielić się planami.

– Zoe, to wszystko jest zbyt ryzykowne.

W mojej głowie odbywała się paranoiczna gonitwa myśli.

– Słyszysz mnie? – zapytał.

– Tak, ale nie możemy się teraz wycofać. Jesteśmy w tym razem.

– Jeszcze możemy się wycofać. Mogę się przyznać nawet do tego, że próbowałem ukryć to zabójstwo.

– To był wypadek – upomniałam go. – To nie było zabójstwo! Rozwalił głowę na tym korzeniu, na którym ty ostatnio o mało się nie zabiłeś.

– Widziałaś jego twarz? – zirytował się. – Co mielibyśmy niby powiedzieć policji? Że poślizgnął się i upadł na korzeń? Dwadzieścia razy? A jak już zmasakrował sobie twarz, to walnął jeszcze w tył głowy, żeby się dobić?

Dean był zdenerwowany. Oboje byliśmy. Może właśnie popełniałam największy błąd swojego życia, ale według mnie było już za późno, żeby zmienić bieg wydarzeń.

– Wyjedziesz do Bostonu i zaszyjesz się w domu Molly. Musi zagoić ci się ręka.

– To trochę potrwa.

– W takim razie zedrzyj skórę z drugiej dłoni. Podczas remontów wypadki się zdarzają. Prawda? Zawsze mogłeś się skaleczyć. Poprzestawiaj meble. Zajmiesz czymś głowę, a ja tutaj to wszystko załatwię.

Staliśmy w kuchni. Dean oparł się pośladkami o wyspę kuchenną, ja stałam naprzeciw niego. Patrzyliśmy sobie w oczy. Zналиśmy nawzajem swoje najgorsze momenty w życiu, a teraz dzieliliśmy wspólnie mroczną tajemnicę.

– Zabiłem człowieka. Nie uważasz, że powinienem ponieść za to konsekwencje? – zadał mi pytanie takim tonem, jakby nie mógł uwierzyć w to, że próbuję wszystko zatuszować.

– Nie zabiłeś go. To był wypadek.

– Możesz to sobie powtarzać, ale oboje wiemy, jak to wyglądało.

– Nie było cię tutaj. Znalazłam ciało biegając rano. Nie znałam tego człowieka – recytowałam pewnym siebie głosem. – Ja będę się trzymała swojej wersji. Jeżeli zaczniesz mówić inaczej, to mnie wydasz i pójdziemy siedzieć oboje.

– Ja pierdolę, Zoe – powiedział ciszej, spuszcżając głowę.

Nie chciałam pogarszać jego sytuacji. Nie chciałam również, żeby się zadręczał. Nie widziałam innego sposobu, żeby go z tego wyciągnąć.

– Dean.

Podniósł wzrok i zatrzymał spojrzenie na moich oczach. Miał zaciśniętą szczękę, ramiona skrzyżowane na piersi. Zbliżyłam się do niego powoli, a wtedy objął mnie w pasie i westchnął głośno.

– Chyba cię kocham – wyszeptalam.

Uniósł lekko brwi, jakby był zaskoczony moim wyznaniem albo sposobem, w jakim je ujęłam. Gdy wypowiedziałam te słowa na głos, usłyszałam, jak dziwnie zabrzmiały. To było moje pierwsze

w życiu obnażenie swoich uczuć, a jednak zawarłam w nim niepewność. Trudno mi było to wyjaśnić, bo czułam, że go kocham, ale samo wypowiedzenie tych słów nie było dla mnie łatwe.

– Nie chcę cię stracić. Nie mogę – kontynuowałam, podczas gdy on wpatrywał się we mnie i nadal milczał. – Wreszcie w moim życiu pojawiło się coś dobrego, wspaniałego i nie chcę z tego zrezygnować. Przy nikim nie czułam się tak dobrze, jak przy tobie. Powiedziałam, że nie jestem gotowa z tobą zamieszkać, ale w tej chwili wcale tak nie myślę. Nie wyobrażam sobie, żebyś teraz odszedł, żebyś poszedł siedzieć. Nie po tym, gdy zaczęliśmy się uczyć wspólnego życia.

Wtuliłam twarz w jego szyję, przylegając całą sobą do jego ciała. Objął mnie mocniej ramionami, co sprawiło, że zamknęłam oczy.

– Nie opuszczaj mnie – szepnęłam, ale byłam pewna, że usłyszał moje słowa, bo natychmiast się spał.

Nie oczekiwałam od niego podobnego wyznania ani przyrzeczenia dozgonnej miłości. Czułam, że mu na mnie zależy, ponieważ codziennie mi to okazywał; i choć przez dłuższy czas nie dopuszczałam tego do świadomości, to wreszcie sama poddałam się temu wszystkiemu.

Nie chciałam, żeby to było nasze pożegnanie, jednak chłonołam tę chwilę całą sobą, żeby móc zapamiętać każdy oddech, ciepło jego skóry i silne ramiona. W myślach zaklinałam rzeczywistość. To nie mogło się tak skończyć, bo przecież moje życie dopiero co nabrało smaku. Dean sprawił, że odczuwałam te wszystkie emocje, które były gdzieś głęboko we mnie, a o których istnieniu nawet nie wiedziałam. Był jedynym mężczyzną, który pociągał mnie na równi fizycznie, jak i intelektualnie, a jego umiejętność rozśmieszenia mnie i radzenia sobie ze mną w najgorszych moich momentach, tylko dopełniały to wszystko.

– Musisz już jechać – powiedziałam, chociaż sama ta myśl sprawiła mi ogromny ból.

– Zanim wyjdę, muszę zapytać jeszcze raz, czy jesteś tego wszystkiego pewna.

Mówił łagodnym, niskim głosem wprost do mojego ucha. Moje ciało przetwarzało każde jego słowo, przepuszczając je przez skórę, wręcz je wchłaniając.

– Jeżeli to w ogóle się uda, będziemy musieli żyć ze świadomością tego, co się tutaj wydarzyło. Może teraz ci się wydawać, że dasz radę, ale wszystko się może zmienić w jednej chwili. To nie będzie łatwe.

– Nie zabiłeś go – odezwałam się takim tonem, jakbym chciała, żeby to zdanie zostało przez nas zapamiętane na zawsze.

– Ale porzuciliśmy jego ciało z nadzieją, że dobiorą się do niego zwierzęta. On tam teraz leży. A jutro zobaczysz go w świetle dnia. Nie będzie mnie przy tobie. Ten widok może prześladować cię do końca życia. Jesteś na to gotowa?

Zrobiło mi się niedobrze. Dean miał rację. Nie mogłam wiedzieć, jak zareaguję na zwłoki Marvela, zwłaszcza, że jutro mogły być w znacznie gorszym stanie niż były, gdy je porzuciliśmy w lesie. Nie byłam na to przygotowana, ale musiałam się z tym zmierzyć.

– Wystarczy jeden telefon, żebyś mogła spokojnie żyć – kontynuował. – Będiesz miała czyste sumienie.

– Moje sumienie już od dawna ma co robić. Jest zajęte Molly i Camilą. Facet, który mi groził nie zrobi różnicy.

– Mylisz się.

– Naprawdę chcesz wrócić do więzienia?

Odsunęłam się od niego, zła na to, co mówił. Próbował mnie przekonać do tego, żebym go wydała. To mi się nie mieściło w głowie.

– Nie, nie chcę tam wrócić, ale nie jestem tchórzem. Poniosę konsekwencję. Gdybym dał mu odjechać, żyłby teraz.

– I wróciłby z kolegami, żeby mnie bić, gwałcić i nie wiadomo, co jeszcze. Tak powiedział. Już zapomniałeś?

– Nie, nie zapomniałem – odezwał się mrocznym tonem, który od razu przywołał we mnie wspomnienie tego, w jak brutalny sposób okładał Marvela pięściami.

– A w ogóle do czego chciał cię przekonać?

Chciałam zrozumieć tę sytuację, żeby zakotwiczyć swoje przekonanie, co do słuszności naszego postępowania.

– Upieprzył sobie, że go okradłem z towaru. Przez krótki czas wspólnie wynajmowaliśmy dwupokojowe mieszkanie, a ten matoł przetrzymywał narkotyki w materacu. Nie wiedziałem o tym. Gdy go zgarnęli, wyniosłem się stamtąd. Poszedłem swoją drogą i myślałem, że mam tę znajomość z głowy, ale się myliłem, bo pojawił się w Maynard zaraz po moim przyjeździe. Chciał zwrotu gotówki za towar. Kazałem mu spieprzać. Nie posłuchał. A ostatnio wyskoczył z jakimś pomysłem wspólnego biznesu. Nie chciałem się zgodzić, bo wszedł w układ z konkretnym gangiem.

To wszystko zaczęło mnie mocno przytłaczać, ale minuty mijały, a Dean nadal stał w moim domu, zamiast zmierzać w tej chwili do Bostonu.

– Twoja przeszłość też nie daje o sobie zapomnieć – stwierdziłam ponuro. – Gdybyś zgodził się na jego propozycję, wróciłbyś do punktu wyjścia.

– Rzecz w tym, że na pewno bym się na to nie zgodził.

Objęłam się ramionami i westchnęłam ciężko.

– Był w stanie spełnić swoje groźby? – zapytałam.

– Tak.

– Więc oboje wiemy, jakby się to skończyło, gdybyś nie zareagował. Przecież nie chciałeś go zabić, ale stało się. To był wypadek.

Wciąż to powtarzałam, ale patrząc w tej chwili w oczy Deana nie byłam pewna swoich słów, ponieważ jego spojrzenie było zimne i bezwzględne. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że mimo wszystko nie skończyłoby się tylko na pobiciu. Na dodatek jego milczenie w dziwny sposób potwierdzało moje podejrzenie.

– Przyjadę do ciebie za kilka dni – oświadczyłam, po czym ruszyłam w stronę salonu, ale gdy poczułam na nadgarstku zaciśniętą dłoń Deana, natychmiast stanęłam w miejscu.

– Uważasz mnie za potwora? – zapytał.

– Stanąłeś w mojej obronie.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Zdławiło mnie w gardle, bo nie mogłam zaprzeczyć, że nie przeraziła mnie jego mroczna strona.

– Nie, nie uważam cię za potwora – odezwałam się wreszcie, po krótkiej chwili.

– Zoe – zaczął, gdy tylko przysunął się do mnie – Nie chcę, żebyś się mnie w jakikolwiek sposób obawiała. Możesz być pewna, że nigdy nie zrobię ci krzywdy. Nie będę też ściemniał, że jestem potulny jak baranek i w każdej sytuacji potrafię nad sobą zapanować, bo oboje wiemy, że to nieprawda. Z mojej strony nic ci nie groziło, nie grozi i to nigdy się nie zmieni.

– Wiem – wyszeptalam.

Pocałowałam go w usta, a z moich oczu popłynęły łzy. Targały mną tak wielkie emocje, że ledwo stałam na nogach. Objął mnie mocno i nadał naszemu pocałunkowi intensywności, a gdy nagle przestał i ruszył do wyjścia, otarłam policzki. Odprowadzałam go do drzwi szklistym wzrokiem. Nigdy dotąd nie czułam czegoś równie silnego do nikogo innego.

Dean zarzucił na siebie kurtkę i złapał za klamkę, ale zanim wyszedł, odwrócił się w moją stronę i powiedział:

– Ja ciebie chyba też.

## DEAN

Uległem jej. Po raz kolejny. Potrzebowała uchwycić się nadziei, że wszystko się jakoś ułoży, więc nie mogłem jej tego odebrać. Przez chwilę sam uwierzyłem, że to może się udać, ale chyba podświadomie czułem, że to się nie skończy dobrze; i chyba nie miałem nawet siły, żeby cokolwiek zmienić.

Kiedy stałem nad ciałem Marvela, byłem gotowy oddać się w ręce policji i spędzić resztę swojego życia w więzieniu. Pogodziłem się z tą myślą, gdy tylko zorientowałem się, że on nie żyje. Lecz kiedy dostrzegłem w jej oczach przerażenie, a zaraz potem zaczęła mnie błagać i przekonywać do swojego planu, zgodziłem się na wszystko, żeby choć przez chwilę poczuła się lepiej.

Moja wolność była teraz pod znakiem zapytania. Wszystko było takie wyraźne, jakby mój organizm pracował na najwyższych obrotach. Próbowałem skupić się na zadaniu, jednak wciąż myślałem o tym, że zostawiłem Zoe samą. Była dla mnie najważniejsza i musiałem ją chronić za wszelką cenę. Nawet gdybym musiał zapłacić swoją wolnością. To nie było istotne.

Podjechałem do Hope's Diner i poprosiłem o kawę oraz dwie babeczki na wynos. Vivian była w kiepskim nastroju, więc w ogóle do mnie nie zagadywała, aczkolwiek dzisiaj nie było mi to na rękę. Na szczęście podeszła do mnie Hope, wręczyła zapakowany prowiant i uśmiechnęła się życzliwie. Nie ściągałem z dłoni rękawiczek, co mogło wydać się podejrzane, ale z oczywistych względów nie mogłem ich zdjąć.

– Jedziesz do Zoe? – zapytała.

– Miałem taki zamiar, ale niestety czeka mnie wycieczka do Bostonu. Moja pani zleciła mi zadanie specjalne – oświadczyłem, celowo nie ścisząc głosu, żeby nie tylko ona mogła usłyszeć moje słowa. – Ale liczę, że mi się to opłaci.

Skwitowałem wyznanie uśmiechem, żeby zachować lekkość naszej rozmowy.

– Zadanie specjalne?

– Tak. Uprzątnięcie gratów z pewnego starego domu. Mówiła ci o Molly?

– Tak. Zoe chce się tam przenieść?

– Raczej nie. Zastanawia się nad sprzedażą, ale jeszcze ostatecznie nie zdecydowała.

– To czeka cię ciężki wieczór. Dzisiejsza pogoda nie sprzyja takim wycieczkom.

– Droga minie szybko, ale czeka mnie kilka ciężkich dni. To duży dom.

Pożegnałem się i bez pośpiechu opuściłem lokal. Nie chciałem wzbudzać żadnych podejrzeń, ale gdy stanąłem na zewnątrz i drzwi baru zamknęły się za mną, nie odetchnąłem z ulgą, wręcz przeciwnie, czułem przygniatający psychiczny ciężar. Wsiadłem do samochodu i ruszyłem przed siebie. Czekala mnie trasa z wirami myśli i roztrząsaniem wydarzeń z ostatnich trzech godzin. Ta pieprzona zawierucha była teraz najmniejszym problemem.

Gdy tylko dotarłem na miejsce, zaparkowałem przy ulicy i sięgnąłem po telefon. Nie miałem żadnych nieodebranych połączeń, ani żadnych wiadomości, wybrałem więc numer Zoe, żeby upewnić się, że u niej wszystko w porządku.

– Dean? – Zapytała podenerwowana.

– Tak. Chciałem sprawdzić, co u ciebie. Jestem przed domem Molly.

– Dobrze, że bezpiecznie dojechałeś. Martwiłam się. Nie odzywałeś się przez długi czas, a ta pogoda... Denerwowałam się.

– O mnie nie musisz się martwić. Jak ty się czujesz?

Przedłużające się milczenie zmiażdżyło mnie w kłacie. Nienawidziłem siebie za to, że uciekłem ratować swoją dupę. Wiedziałem, że to nie do końca tak było, bo wyjechałem tylko ze względu na Zoe, jednak odbierałem to inaczej.

- Poczuję się lepiej, gdy znowu się zobaczymy – odezwała się cicho, ale głos jej zadrżał.
- Masz jakieś tabletki na sen?
- Nie.
- Ale masz praktycznie całą butelkę rumu.
- Chyba powinnam być dzisiaj trzeźwa.
- Posłuchaj, myszko. Zrób sobie porządnego drinka, a najlepiej dwa lub trzy. Musisz się choć trochę rozluźnić, żeby móc później zasnąć. Powinnaś przespać całą noc.

Westchnęła ciężko, a zaraz potem pociągnęła nosem. Płakała. Byłem pewny, że chciała to przede mną ukryć, więc udałem, że tego nie słyszę. Była zdeterminowana i skupiona, gdy wyjeżdżałem, ale w tym momencie się rozsywała.

- Chcesz ze mną rozmawiać dopóki nie uśniesz? – zapytałem.
  - Nie. Musisz odpocząć i też się przespać. Zadzwoń jutro, jak już... Zadzwoń jutro. Pa.
- Nie zdążyłem odpowiedzieć, ponieważ się rozłączyła. Wściekłość narastała we mnie w zastraszającym tempie. Miałem ochotę coś rozpieprzyć, ale musiałem przestawić swoje myśli na inne tory.

Wyszedłem z samochodu i ruszyłem do drzwi frontowych, wyciągając po drodze zestaw kluczy z kieszeni. Nie miałem pojęcia, który jest do czego, więc próbowałem po kolei, każdy z osobna, ale zanim zdążyłem natrafić na ten odpowiedni, kobieta z sąsiedniego domu pojawiła się w oknie.

- Halo, czego pan tam szuka?! – krzyknęła groźnie.
- Dobry wieczór – zawołałem przyjaźnie. – Jestem przyjacielem Zoe. To znaczy przyjacielem Anne. Pamięta mnie pani? Byliśmy tutaj razem. U pani w domu.

- Anne? A gdzie ona jest?
- Kobieta rozglądnęła się po ulicy, a gdy nikogo innego nie dostrzegła, znowu skupiła się na mnie.
- Musiała zostać w domu, ale prosiła mnie, żebym uporządkował tutaj rzeczy. Wiąże z tym domem dużo wspomnień, więc sama pani rozumie, muszę ją w tym wyręczyć.

- Dobrze. Będziesz coś wyrzucał?
- Szybko przeszła na ty, więc prawdopodobnie odpuściła wszelkie podejrzenia, że jestem jakimś włamywaczem. Było ciemno, a mała lampka na werandzie nie za bardzo mnie oświetlała, dlatego cieszyłem się, że nie zadzwoniła na policję, tylko sama zainteresowała się moją próbą dostania się do domu.

- A chciałaby pani coś na pamiątkę?
- Może. Nie wiem. Nie chcę, żeby rzeczy Molly trafiły na śmietnik.
- W takim razie zapytam Anne, a ona z pewnością się do pani odezwie. Dobrze?
- Dobrze.
- Dobranoc.
- Dobranoc.

Wszedłem do domu z poczuciem kielkującego zadowolenia, że widziała mnie kolejna osoba, która mogłaby świadczyć na moją korzyść, zapewniając mi alibi. Musiałem zadbać o to, żeby plan Zoe wypalił. Nie chodziło o mnie, chociaż to moja przeszłość powróciła jak bumerang, a ja



rozprawilem się z nią w najgłupszy możliwy sposób, jednak nie mogłem pozwolić, żeby zrujnowała życie również Zoe. Nie liczyło się teraz nic innego, tylko ona.

W domu panował zaduch, i mimo ogrzewania, ustawionego na minimum, było zbyt ciepło. Zdjąłem kurtkę, rzuciłem ją na sofę w salonie, po czym zabrałem się za otwieranie okien. Musiałem tu trochę wywietrzyć, a później znaleźć sobie miejsce do spania. Byłem przeraźliwie głodny, ale gdy przeglądałem na szybko kilka półek, zrozumiałem, że będę musiał zamówić coś do jedzenia. Ktoś porządnie wysprzątał lodówkę, spizarkę oraz wszystkie szafki.

Wiatr ustał, a śnieg przószył delikatnie, jakby oszczędzał na płatkach. Całkowita odmiana po zadymie w Maynard. Nerwy mnie jeszcze nie opuściły, ale byłem już zmęczony adrenaliną zapieprzającą w moich żyłach. Zimne powietrze, które wdarło się do domu, trochę mnie ocuciło. Musiałem się uspokoić i jakoś wykorzystać ten czas, żeby nie zwariować.

Odblokowałem telefon, a po chwili zastanowienia, wystukałem numer, który doskonale pamiętałem. Nie sądziłem, że kiedykolwiek odnowię ten kontakt. Wsłuchiwałem się cierpliwie w kilka długich sygnałów, żeby wreszcie usłyszeć znajomy głos.

- Halo.
- Co tam słyszać w wielkim świecie, Kastet?
- No nie wierzę. Dean, pieprzony, Anderson! – ryknął z zadowoleniem.
- Jak się masz, brachu?
- A dobrze, dobrze. Co u ciebie? Żyjesz?
- Nie, kontaktuję się z tobą z zaświatów. Co to, kurwa, za pytanie?

Wybuchnął śmiechem, na co sam się uśmiechnąłem. Znałem go nie gorzej niż Marvela, ale z tych dwóch, to Kastetowi mogłem zawsze ufać. Był znany w półświatku, nie tylko ze sprzedaży nielegalnych substancji, ale przede wszystkim z zamiłowania do bójek. Znał skurwiel różne sztuki walki i nigdy nie bał się większych od siebie gości. Czasami wydawało mi się, że był po prostu głupi, nie czując zupełnie strachu przed ostrą zadymą. Nie raz widziałem go w akcji, a nawet sam w takich uczestniczyłem, i musiałem przyznać, że tego gościa chciało się mieć po swojej stronie. Z łatwością radził sobie z kilkoma oprychami naraz, a solówka z nim była praktycznie wyrokiem śmierci.

- Masz sprawę, czy się po prostu stęskniłeś?
- Rozłąka z tobą mnie dobija – rzuciłem ironicznie.
- Skoro tak – zaśmiał się – to może wyskoczymy do knajpy i powspominamy stare dobre czasy?
- Ostatnim razem, kiedy wyskoczyliśmy razem do knajpy, poszedłem siedzieć na trzy lata.
- Poszedłeś siedzieć, bo za szybko ulotniłeś się z imprezy.

Coś w tym było, bo gdybym został godzinę dłużej, nie spotkałbym tej pary po drodze do domu i moja pseudobohaterska akcja w ogóle nie miałaby miejsca.

- To czego potrzebujesz, przyjacielu? – zapytał.
- Jak wiesz, wypadłem z tego biznesu, a raczej sam z niego wyszedłem.
- I co, chcesz wrócić?
- Nie. Chcę się tylko upewnić, że ten biznes się o mnie nie upomina.
- Pytasz, czy twoje nazwisko nie padło ostatnio w naszych znajomych kręgach?
- Otóż to.
- Już dawno o tobie nie słyszałem, ale jak chcesz, to mogę popytać.

- Wolałbym raczej, żebyś nadstawił ucha, bo jak zaczniesz pytać, to jeszcze o mnie przypomnisz komu nie trzeba. A tego właśnie nie chcę.

– Czaję. Odezwę się za kilka dni. Jak się mam z tobą skontaktować?

– Dzwon na numer, który ci się wyświetla.

Kilkusekundowa cisza ze strony kumpla zwróciła moją uwagę.

– Ciekawi mnie tylko, dlatego odzywasz się właśnie teraz?

– Bo niedawno wyszedłem z pierdła i nie mam zamiaru tam wracać. Mam swoje plany na przyszłość i nie chciałbym, żeby się nagle rozjechały. Jeżeli komuś zaświta pomysł, żeby mnie znowu zwerbować, wybij mu go z głowy.

– Przecież zanim trafiłeś do pierdła, nie było cię z nami... Ile? Dwa lata? – próbował sobie przypomnieć. – Co ci się nagle przypomniało? Masz w nocy koszmary, czy co?

Kastet zawsze potrafił kombinować i chyba dlatego miał też jakiś radar do wylapywania kombinatorów, dlatego musiałem ostrożnie dobierać słowa. Lubiliśmy się, jednak w interesach nie uznawał sentymentów.

– Pomyślałem, że mogłem nie rozpoznać znajomych twarzy tam, gdzie siedziałem, za to oni mogli dać cynk na zewnątrz, że wyszedłem. Chciałem tylko przypomnieć, że nadal nie jestem zainteresowany powrotem. I nie będę. Dla mnie to był wyłącznie szczeniacki bunt, żeby odciąć się od rodziny.

– I jak? Udało się?

– Aż za bardzo.

– Dobra, brachu, nic się nie martw. Będziemy w kontakcie.

Rozłączył się, a wtedy dotarły do mnie jego słowa. Właśnie tego chciałem uniknąć. Żadnych kontaktów czy układów z tym środowiskiem. Wystarczyło, że w moim życiu znowu pojawił się Marvel i wszystko się posrało. Zauważyłem jednak, że skoro Kastet nie wspomniał jego imienia, to istniało spore prawdopodobieństwo, że Marvel nie obnosił się ze swoimi śmiesznymi oskarżeniami i planami wobec mnie.

Nie miałem już dłużej siły rozkładać tego dnia na czynniki pierwsze, więc zamówiłem pizzę; a zanim przyjechał dostawca, zdążyłem wziąć prysznic. Później ułożyłem się na łóżku w czarnym pokoju Zoe i przywoływałem ją w myślach. Zastanawiałem się, czy poszła za moją radą, żeby rozluźnić się alkoholem.

Przebudziłem się gwałtownie nad ranem. W pomieszczeniu, w którym się znajdowałem, jak i na zewnątrz panowała ciemność. Przez chwilę nie wiedziałem, gdzie jestem, ale świadomość wróciła bardzo szybko. Usiadłem na łóżku, przetarłem dłońmi twarz i wiedziałem, że teraz już nie zasnę. Czułem się zmęczony bardziej niż wtedy, gdy kładłem się spać. W nocy przewracałem się z boku na bok i podejrzewałem, że winna temu była niezbyt dobra pizza, którą zjadłem tylko dlatego, że byłem kurewsko głodny.

Wiedziałem, że nie usiedzę na miejscu, więc zebrałem się i wyszedłem na zewnątrz. Mróz jakby trochę zelżał od wczorajszego dnia albo miałem tylko takie wrażenie, bo dopiero co wyskoczyłem z ciepłego łóżka. Miasto budziło się do życia, chociaż słońce miało nas jeszcze wszystkich gdzieś. Pomyślałem, że spacer dobrze mi zrobi. Musiałem zapanować nad chaosem, który panował teraz w mojej głowie. Wolne kroki w kilka chwil zmieniły się w szybki marsz. Myślałem, że wyrzucę z siebie natłok myśli, ale zauważyłem, że energia, która zaczęła we mnie narastać, nie była niczym dobrym. Byłem na siebie wściekły za to, że kolejny raz rozpieprzyłem to, co zaczęło dobrze funkcjonować w moim życiu. Nie potrafiłem zapanować nad sobą, gdy w grę wchodziło

bezpieczeństwo Zoe. Mogłem spalić cały świat, żeby tylko jej nic nie zagrażało. Zależało mi na niej, więc ta potrzeba ochrony była cholernie silna, ale doskonale wiedziałem, z czego ona wynikała.

Będąc gówniarzem musiałem jedynie zaciskać zęby na widok mojej kumpeli, która co chwilę wyglądała, jakby była po wypadku. Lubilem ją, dlatego postanowiłem wy badać, o co chodzi. To, czego się dowiedziałem, nie dawało mi spokoju. Jej ojciec znęcał się nad nią i nad jej matką. Nikt z tym nic nie robił, bo Noemi okłamywała wszystkich, że siniaki na jej ciele są wynikiem nieuwagi i niezdarności. Próbowałem z nią rozmawiać, ale za każdym razem zaprzeczała. Pewnego dnia wyrwała się z nami na imprezę, więc skorzystałem z okazji i gdy zorientowałem się, że jest lekko wstawiona, zacząłem z nią rozmawiać. Wyznała mi prawdę. Do dziś pamiętam tamten wieczór, gdy patrząc przed siebie, opowiadała z czym musi się mierzyć każdego pieprzonego dnia. Łzy spływały jej po policzkach, ale nie zanosila się płaczem, tylko wpatrzona w jeden punkt pozwalała im wypływać, jakby miała to gdzieś. Wtedy też powiedziała mi, że ma ochotę tak wkurzyć swojego ojca, żeby wreszcie ją zabił. To mnie rozwaliło. Następnego dnia powiedziałem o tym swojemu ojcu; chciałem z tym coś zrobić i myślałem, że mi pomoże. Wtedy niczego nie mogłem z działać sam. Wydawało mi się, że załatwię to między sobą, jak mężczyźni – ja przynajmniej tak bym to rozegrał – ale okazało się, że mój ojciec zadzwonił do opieki społecznej, żeby zgłosić maltretowanie. Ktoś zjawił się u nich, żeby najpierw wy badać sytuację, ale zanim policja wpadła do nich do domu, zdążył pobić Noemi tak, że wylądowała w szpitalu. Zamknęli skurwysyna, ale ona doznała uszkodzenie mózgu i po tym już nie była sobą.

Rozmyślając o Zoe, Noemi i mojej sytuacji, nawet nie zauważyłem, że zrobiło się jasno. Dopiero, gdy usłyszałem klakson samochodu, ocknąłem się z dziwnego transu. Zgłodniałem, więc od razu udałem się do pierwszej lepszej jadłodajni, żeby napić się kawy i zjeść coś sensownego. Po śniadaniu wstąpiłem do sklepu po drobne zapasy, bo nie wiedziałem, jak długo będę musiał pozostać w domu Zoe, a gdy tylko przekroczyłem jego próg, mój telefon zaczął wibrować. Odstawiwszy papierową torbę na blat w kuchni, wyciągnąłem komórkę z kieszeni.

– Cześć, Zoe – odezwałem się z dziwnym uciskiem w kłacie.

– Cześć.

W tym jednym słowie wyczułem przeraźliwy niepokój i udrękę. Nie wiedziałem, czy ktoś przy niej teraz był, nie wiedziałem za bardzo, jak mam się odzywać.

– Kochanie, mów do mnie – powiedziałem najłagodniej, jak tylko potrafiłem.

– Zadzwoniłam na policję, zaraz tutaj będą.

– Jesteś sama?

– Tak. Na razie.

– Jak się trzymasz?

Nastało milczenie, które tylko wzmogło mój niepokój. Miałem ochotę wsiąść w samochód i pędzić do niej na złamanie karku. Nienawidziłem siebie za to, że musiała to znosić bez mojego wsparcia tam na miejscu.

– Myszko, chcesz, żebym przyjechał?

– Nie.

– Nie dbam o to, co się ze mną stanie. Zoe, to nie był dobry pomysł.

– Błagam, zostań tam, gdzie jesteś. Później... mnie... pozbierasz – Ostatnie słowa wypowiedziała zdławionym głosem.

*Kurwa!*

Rozrywało mnie w środku.

– Nie potrafię tutaj tak beczynn timer siedzieć – powiedziałem mniej spokojnym tonem.

– Ale musisz.

– Byłaś tam?

– Tak.

– I? – Nie chciałem za bardzo jej męczyć, bo widok na pewno nie był przyjemny, ale musiałem się czegoś więcej dowiedzieć. – Potraktuj to jak rozmowę ze swoim facetem, który nie wie, co tam się stało. Jeżeli mamy w to brnąć, musimy się tak zachowywać.

– Wiem. Po prostu... On był... – Przerywała co chwiler, jakby słowa nie mogły jej przejść przez gardło. – Zwierzęta zrobiły swoje... Tak jak...przypuszczałam. Wyglądał... To było...

Oparłem dłoń o ścianę, a zwiesiwszy bezwładnie głowę, odsunąłem na chwiler telefon od ucha. Miałem ochotę ryknąć na całe gardło, ale nie mogłem okazać po sobie braku opanowania. Nie teraz, gdy mnie potrzebowała.

– Dean? – usłyszałem, więc podniosłem telefon, żeby słyszeć ją wyraźniej.

– Tak, myszko?

– To nie wyglądało jak na filmach. Myślałam, że... że już tyle rzeczy widziałam, ale ... to zupełnie co innego.

– Zadzwońię do Roy'a, żeby do ciebie pojechał.

– Nie – zaprotestowała szybko.

– Zoe, skarbie, posłuchaj. Nie chcę, żebyś teraz była tam sama. Gdybyś właśnie zadzwoniła do mnie, że podczas biegania natknęłaś się na ciało w lesie, a ja byłbym daleko od ciebie, to pierwsze, co bym zrobił, to zadzwonił do Roy'a. On musi cię tu przywieźć. Nie możesz tam zostać. Jak już policja spisze twoje zeznania, przywiezie cię tutaj. Załatwię to.

– Ale co mu powiesz?

– Nie denerwuj się. Trzymamy się twojej wersji. Nie chcę go w to wciągać. Poproszę go tylko, żeby cię tutaj przywiózł.

– A jak zapyta, dlaczego sam po mnie nie przyjedziesz?

– Zoe, zajmę się tym.

– Już są.

– Policja?

– Tak, właśnie podjechali pod dom.

– Zoe. Przepraszam, że musisz przez to przechodzić.

– Muszę kończyć.

Rozłączyła się. Zamknąłem oczy i ze wszystkich sił próbowałem opanować chęć rozpierdolenia wszystkiego dookoła. Starąłem się oddychać powoli i głąboko, ale to nie pomagało. Popatrzyłem na pokiereszowaną dłoń. Znałem Roy'a i wiedziałem, że od razu zwróci na nią uwagę. Znalazłem sposób, na rozładowanie swojego wkurwienia. Nie zastanawiając się już ani sekundy dłużej, uderzyłem pięścią w ścianę, a gdy poczułem pęknięcie strupów na kostkach, ponawiałem cios za ciosem, wkładając w to coraz więcej siły. Po chwiler czerwone ślady ozdabiały ścianę, a z mojej dłoni sączyła się krew. Na nowo zdarłem to, co zaczęło się goić, dodając do tego nowe obrażenia. Czułem to samo pieczenie w mięśniach, kiedy atakowałem Marvela, więc wpadłem w szał. Rozpieprzałem wszystko, co mi wpadło w ręce, i dopiero gdy zacząłem odczuwać zmęczenie, osunąłem się na

podłogę, po czym sięgnąłem po telefon. Wpatrywałem się w ekran, próbując uspokoić oddech. Wreszcie wybrałem numer Roy'a.

– Co jest? Zaspiałeś? – zaśmiał się.

– Cześć, kuzyn. Jest sprawa. Konkretna.

– Sądząc po twoim głosie, wcale mi się nie spodoba.

– Musisz pojechać do Zoe. Znalazła martwego gościa w lesie.

– Co znalazła?

– Zwłoki. Nie ma mnie na miejscu...

– A gdzie jesteś? – przerwał mi.

– Jestem w Bostonie, bo Zoe poprosiła mnie, żebym pozbył się stąd paru rzeczy po jej zmarłej jakby matce.

– „Jakby matce”?

– To dłuższa historia. Skup się. Przyjechałem tutaj wczoraj, więc zanim dojadę do Maynard, trochę to zajmie. Dzwoniła do mnie, że przyjechała policja, ale nie chcę, żeby była tam sama. Mógłbyś ją tutaj przywieźć? Wskoczyłbym w samochód, ale znasz mnie, napierdalałbym w tej chwili na pedał gazu i różnie mogłoby się to skończyć.

– Siedź na dupie. Przywiozę ją.

– Ona nie powinna tam teraz zostać.

– No jasne.

– Dzięki, stary. Czekam na was.

Rozłączyłem się. Patrzyłem na pobojowisko, które urządziłem w kuchni i salonie.

*Pozbywanie się gratów i wkurwienia w toku.*

Czułem szczypanie na wierzchu dłoni, ale to dobrze, bo to mnie przywoływało do świadomości. Nie pozostawało mi teraz nic innego tylko ogarnąć ten syf do ich przyjazdu. Nie musiałem się spieszyć, dlatego w pierwszej kolejności zająłem się odszukaniem apteczki, żeby względnie opatrzyć rękę.

## ZOE

Pod moim domem stanęły dwa policyjne wozy oraz jeden cywilny, ale podejrzewałam, że jeszcze nie wszyscy przybyli. Wskazałam ręką miejsce odnalezienia zwłok, ale nie chciałam tam znowu podchodzić, żeby nie odświeżać makabrycznego widoku, który już i tak zapisał się w mojej pamięci. Uprzedziłam funkcjonariuszy, że zwymiotowałam tuż obok zwłok. Moja postawa wskazywała na to, że chcę współpracować, jednak doskonale pamiętałam jaka jest stawka, więc musiałam się bardzo pilnować. Miałam problem ze skupieniem, dlatego trzęsłam się nie tylko z powodu tego, co zastałam w lesie, ale również ze strachu, że wydam nas jednym głupim słowem.

Stałam koło domu i z daleka obserwowałam pracę policji. Obejmowałam się ramionami, i chociaż czułam dotkliwe zimno, nie potrafiłam ruszyć się z miejsca, jakbym dosłownie wyczekiwała momentu, w którym ktoś odkryje, że to moja sprawka. Moja i Deana.

– Dzień dobry, możemy porozmawiać?

Spojrzałam na mężczyznę, który stanął tuż obok mnie. Nie miał na sobie munduru, ale gdy pokazał mi swoją odznakę, wiedziałam, że mam do czynienia ze śledczym. Ogarnęła mnie panika, lecz pozwoliłam jej się panoszyć wyłącznie wewnątrz mnie, nie byłam jednak pewna, na jak długo starczy mi sił, żeby się nie rozsypać.

– Oczywiście – odpowiedziałam obco brzmiącym głosem, którego sama nie rozpoznałam.

– Nazywam się Tyler Buckland, a to – wskazał na drugiego mężczyznę, który stojąc parę kroków dalej, patrzył na dom, jakby doszukiwał się w nim jakiejś podpowiedzi – detektyw Jacob Parsons. Chcielibyśmy zadać kilka pytań.

– Może wejdziemy do środka? – zaproponowałam, bo nie chciałam, żebyśmy stali blisko miejsca, w którym tak naprawdę doszło do tragedii.

– Tak, wejdźmy do środka – przystał na propozycję detektyw Tyler.

Gdy już znaleźliśmy się w salonie, nikt z nas nie zdjął kurtki. Usiedli na kanapie, a ja naprzeciw nich w fotelu. Tylor mógł mieć około pięćdziesiątki, ale z pewnością nie więcej. Był wysoki, raczej dobrze zbudowany, a jego niebieskie oczy prześwieślały mnie na wskroś. Drugi śledczy, Jacob, był niewiele niższy, ale zdecydowanie drobniejszej budowy, miał króciutko ostrzyżone ciemne włosy, a piwne oczy lustrowały wnętrze domu.

– Zaczniemy od tego, jak się pani nazywa – zaczął przesłuchanie Tylor.

– Zoe. To znaczy Anne Moore – poprawiłam się szybko.

Nie mogłam uwierzyć, że popełniłam taki błąd już na samym początku. Zrobiło mi się gorąco, dlatego pomyślałam, żeby zsunąć z ramion kurtkę, ale bałam się teraz ruszyć.

– Dlaczego w pierwszej kolejności przedstawiła się pani jako Zoe?

– Wszyscy mówią do mnie Zoe. Nie lubię swojego prawdziwego imienia – wybrnęłam jakoś.

– Rozumiem. W takim razie proszę powiedzieć, co się wydarzyło, zanim do nas pani zadzwoniła. Proszę zacząć od początku. Najlepiej od momentu, kiedy się pani obudziła.

– Wstałam około szóstej i wybrałam się jak zawsze na poranny jogging. To moja stała trasa.

– Wczoraj też pani tamtędy biegła?

– Nie, bo nie było mnie w Maynard. Musiałam pojechać do Bostonu na dwa dni, żeby spotkać się z klientami.

– Czym się pani zajmuje?

– Prowadzę finanse kilku firm w Bostonie, a tutaj w Maynard pracuję stacjonarnie w Hope's Diner. Jestem doradcą finansowym i księgową.

Mężczyzna robił notatki w swoim małym notesiku, a jego kolega już nie rozglądał się po salonie, patrzył w tym momencie tylko na mnie.

– Kiedy pani wróciła z Bostonu?

– Wczoraj po południu. Zrobiłam zakupy i już później nigdzie nie wychodziłam. Pogoda była straszna.

Upomniałam się w duchu, że nie powinnam dodawać niczego od siebie i nie podawać wszystkiego tak dokładnie, jakbym była przygotowana na te pytania. Zaszło mi w gardle z nerwów.

– Dobrze. Poszła pani biegać.

– Tak. Pobiegłam tą samą drogą co zwykle.

– W tym lesie nie ma żadnych ścieżek, a teraz wszystko jest zasypane. Jak pani biega w takich warunkach?

To pytanie zostało zadane z udawaną ciekawością, a tak naprawdę miało mi pokazać, że szczerze wątpi w moją wersję. Czułam się, jakbym już została jego główną podejrzaną. A może tylko poddawałam się paranoi?

– Nie biegam długo. Chodzi tylko o to, żeby się zmęczyć, a przy tych warunkach, kiedy jest trochę więcej śniegu, mięśnie nóg szybko dają o sobie znać. Trasę mam krótką, bo nie lubię zapuszczać się zbyt głęboko w las. To taka moja rutynowa pobudka. Mroźne powietrze budzi skuteczniej niż kawa.

*Za dużo szczegółów. Nie rozgaduj się!*

Przełknęłam ślinę, a w środku siebie wrzeszczałam, przywołując się do porządku. Musiałam się bardziej skupić.

– Z jakiej odległości dostrzegła pani ciało denata?

– Nie wiem. Nie umiem tego określić.

– Nie patrzyła pani przed siebie?

– Patrzyłam bardziej pod nogi i w zasadzie na początku, gdy do niego podbiegłam, nie wiedziałam, że to jest ciało.

– A co sobie pani pomyślała?

– Najpierw pomyślałam, że ktoś wyrzucił jakieś ciuchy, a później gdy przyjrzałam się bliżej, zorientowałam się... że to.. Zwłoki.

W sumie mówiłam prawdę, bo chociaż wiedziałam, co tam zastałam, wyglądało to na porzucone ubrania, jednak nie mogłam mu się przyznać, że pierwsze co sprawdziłam było to, w jakim stanie jest jego twarz i dłonie. Zwierzęta rzeczywiście skrupulatnie zajęły się tkankami miękkimi, nie pozostawiając zbyt wiele do zbadania, jeżeli chodziło o ślady DNA Deana. Musiałam się upewnić, i mimo iż spodziewałam się, że nie będzie to przyjemne doświadczenie, to nie byłam przygotowana na tak wstrząsający widok. Mój żołądek zareagował prawie natychmiast, pozbywając się całej swojej treści.

– Czy ktoś był w pobliżu? – pytał dalej Tylor.

– Nie, tutaj nigdy nikogo nie ma w pobliżu.

– Skoro tak, to dlaczego pomyślała pani, że ktoś porzucił w tym miejscu ciuchy?

Cholera, musiałam bardziej uważać na to, co mówię. Zsunęłam kurtkę, bo czułam, że zaraz się ugotuję.

– Po prostu tak to wyglądało. Nie spodziewałam się tam ciała – odpowiedziałam, próbując zachować spokój.

- Jak szybko zadzwoniła pani na numer alarmowy po swoim odkryciu?
- Prawie od razu.
- Prawie? Dlaczego prawie?
- Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co widzę, zwymiotowałam. Musiałam dojść do siebie, żeby w ogóle być w stanie zatelefonować.
- Czy wykonała pani jeszcze jakieś połączenie telefoniczne oprócz tego na numer alarmowy?
- Tak.
- Do kogo?
- Do mojego partnera.

Zakręciło mi się w głowie. Filmy dokumentalne z przesłuchań przedstawiły mi złudny obraz obojętności, możliwości kontroli swoich emocji. W tym momencie byłam tak rozedrgana, że nie potrafiłabym utrzymać szklanki w dłoni. Nie chciałam wspominać o Deanie.

- Czy pani partner mieszka z panią tutaj?
- Nie.
- Jak się nazywa?
- Dean Anderson. Nie ma go w Maynard. Jest w Bostonie.
- Mieszka tam?
- Nie. Pomaga mi w pewnej sprawie.

Śledczy zmrużył nieznacznie oczy, przestał pisać i bacznie mi się przyglądał. Czułam, że czekał na rozwinięcie tego tematu. Serce waliło mi jak oszalałe.

- Odziedziczyłam dom po mojej opiekunce. Dowiedziałam się o tym całkiem niedawno. To trochę zagmatwana sprawa. Zastanawiam się nad sprzedażą, ale najpierw chciałam tam trochę uprzątnąć. Pozbyć się pewnych rzeczy. - Odchrząknęłam, bo to źle zabrzmiało, więc szybko dodałam. - Osobistych rzeczy Molly, resztek rzeczy po Tomie, jej mężu, i mebli, które już do niczego się nie nadają. Po prostu poprosiłam Deana, żeby uprzątnął to za mnie, bo ja bym tam ugrzęzła na wiele tygodni. To przykra czynność, ale konieczna.

- Kiedy wyjechał pani partner?
- Wczoraj.
- A dokładnie?

- Pojechałam do niego do warsztatu i poprosiłam, żeby pojechał do Bostonu, więc przypuszczam, że wyruszył zaraz po pracy. Kiedy dotarł na miejsce, zadzwonił do mnie. Omawialiśmy, czym najpierw powinien się zająć.

Kłamstwo zaczęło przychodzić mi z większą łatwością. Może dlatego, że chciałam chronić Deana. Nie mógł wrócić do więzienia. Nie mogłam na to pozwolić.

- A kiedy wróci? - zapytał nagle, nie odzywający się do tej pory, Jacob.
- Nie wiem. Może zostanie tam do końca tygodnia, a może dłużej.
- Z nim też będziemy chcieli porozmawiać.

- Dlaczego? Przecież nawet go tutaj nie było. Zadzwoniłam do niego i powiedziałam mu, co się stało. Byłam roztrzęsiona. To chyba naturalne, że zadzwoniłam do swojego faceta?

Zaczęłam się trochę irytować. Coraz bardziej czułam, że jestem na celowniku, ale przecież nie mogłam się zachowywać, jakbym była winna. Byłam, ale nie mogli tego wiedzieć, więc dlaczego pozwalałam na to dziwne przesłuchanie?

- Chcemy z nim tylko porozmawiać. Może on...



Nie zdążył dokończyć zdania, ponieważ ktoś zapukał do drzwi frontowych. Podniosłam się z fotela i ruszyłam w stronę dochodzącego dźwięku. Po drodze wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się choć trochę uspokoić. Byłam wdzięczna temu komuś, kto przerwał nam tę niewygodną rozmowę. Gdy otworzyłam drzwi i zobaczyłam w progu Roy'a, miałam ochotę się rozpłakać.

– Cześć. Przyjechałem tak szybko, jak mogłem.

Wpuściłam go do środka. Detektywni podnieśli się z kanapy i wpatrywali się w mężczyznę, który stał obok mnie.

– Roy? – Śledczy Buckland podszedł do nas bliżej.

– Cześć, Tylor – odezwał się Roy, podając mu dłoń na przywitanie.

– Co ty tutaj robisz?

– Przyjechałem do Zoe, jak tylko się dowiedziałem, co się stało.

– Jesteście przyjaciółmi? – dopytywał.

– Tak. Zoe jest kobietą mojego kuzyna.

– Anderson – powiedział Tylor takim tonem, jakby właśnie coś do niego dotarło. – Wiedziałem, że znam to nazwisko, ale jakoś nie skojarzyłem. A wiesz, gdzie jest teraz twój kuzyn?

– Przecież powiedziałam panu, że jest w Bostonie – wtrąciłam się rozdrażniona.

– Tak, jest w Bostonie – potwierdził Roy. – Dzwonił do mnie, żebym przywiózł tam Zoe. Nie chce, żeby była tutaj sama ze względu na okoliczności. Wiecie już, kto to jest? Ten martwy.

Mężczyźni wymienili ze sobą szybkie spojrzenie, po czym Tylor popatrzył na Roy'a i zaprzeczył, kręcąc głową.

– Zwierzęta dobrały się do ciała, więc jest w kiepskim stanie. Technicy zabezpieczają ślady. Może patologowi uda się coś ustalić. Na ten moment nie możemy niczego stwierdzić. Prosimy jednak – zwrócił się tym razem do mnie – aby nie opuszczała pani miasta.

– Daj spokój – wtrącił się Roy. – Ma tutaj zostać, po traumie jakiej doznała, znajdując koło domu trupa? Na pewno macie jej numer telefonu. Boston to nie koniec świata.

– No dobrze – zgodził się znajomy Roy'a. – Ale będziemy chcieli porozmawiać z pani partnerem.

– Przekażę mu.

Policjanci wymienili spojrzenia, jakby właśnie przekazywali sobie tajny sygnał, po czym skierowali się do drzwi. W obecności Roy'a czułam się pewniej. Na dodatek skoro znał się z głównym prowadzącym sprawę, mogliśmy dowiadywać się na bieżąco o postępach w śledztwie. Tak przynajmniej to sobie zakodowałam.

– Myślicie, że to ten sam gość, który się tutaj niedawno kręcił?

Wyprostowałam się, jak rażona prądem. Było już tak blisko, żeby wyszli, ale w tym momencie sama zaczęłam się zastanawiać nad wnioskami, które wysnuł Roy. Mężczyźni odwróciwszy się od drzwi, wbili we mnie oskarżycielskie spojrzenia.

– Ktoś się tutaj kręcił? – zapytał tym razem śledczy Jacob.

– Tak, w sumie, tak – wymamrotałam.

– Dlaczego pani o tym nie wspomniała? – ciągnął dalej.

– Bo już o tym całkowicie zapomniałam.

To nie była do końca prawda, ale jakoś z Deanem u boku przestałam się tym przejmować. Nie znalazłam kolejnych śladów, i przecież nic takiego się nie stało. Nikt mnie nie zaatakował, nikt się nie dobijał do drzwi. Nic też nie wskazywało na to, że ktoś próbował się do mnie włamać. W tej

chwili jednak pomyślałam, że to faktycznie mógł być Marvel. Z pewnością był zdolny do tego, żeby mnie obserwować.

– Kiedy to miało miejsce? – zapytał Tylor.

Roy cały czas mnie obserwował, ale też wyglądał na zaskoczonego faktem, że nie nadmieniałam o podejrzanej sytuacji, która miała przecież miejsce.

– Jeszcze przed świętami. Teraz nie pamiętam dokładnie w który dzień – wyjaśniłam.

– Widziała pani kto to był? – kolejne pytanie ponownie padło z ust Tylora.

– Nie. Wróciłam z pracy, było już ciemno i wydawało mi się, że kogoś zobaczyłam. To znaczy widziałam chyba jakąś postać przy bocznej ścianie domu. Czekałam przez chwilę w samochodzie, ale nikt się nie pojawił, więc poszłam do domu. Rano, gdy wybrałam się na moją przebieżkę, zobaczyłam ślady w śniegu. Ja na pewno ich nie zrobiłam.

– Zgłosiła to pani?

– Nie. Nie było takiej potrzeby, bo nikt mnie nie niepokoił. Nie mam pojęcia, kto to mógł być i czego chciał. Może zablądził. Nie wiem. Chociaż kto niby miałby się zapuszczać tak daleko na piechotę? Po drodze nie zauważyłam żadnego zaparkowanego samochodu, więc musiałyby przejść szmat drogi w śniegu i ciemnościach z drugiej strony lasu? Tutaj nie ma innej drogi.

– Nieprawda – odezwał się Jacob. – Jest drugi podjazd do tego lasu, kierując się na północ. Dawniej tamtędy podjeżdżali po drzewo, a niektórzy zostawiali wzdłuż drogi samochody, żeby pójść na grzyby.

– W zimie raczej nikt na grzyby nie chodzi – wtrącił Roy.

– Wyrąb drzewa w tej okolicy też jest zakazany – dodał Jacob. – Chyba, że to był jakiś złodziejasek. Słyszała pani jakieś odgłosy dobiegające z lasu?

– Jakie?

– Na przykład piły mechanicznej.

– Nie – odpowiedziałam po krótkiej chwili zastanowienia.

– W takim razie, jeżeli nasz denat był tym, który tutaj węszył, to już nie będzie pani niepokoił.

Nie odpowiedziałam na tę uwagę, bo nie wiedziałam, jak miałabym na nią zareagować. To prawda, Marvel nie był już dla mnie zagrożeniem. Nagle powrócił do mnie widok jego poszarpanego ciała, jakby sumienie podrzucało mi te makabryczne obrazy, żebym nie zapomniała o tym, co zrobiłam. Dean chciał dzwonić na policję, wyjaśnić, przyznać się. To ja nalegałam, żeby wszystko zatuszować. Nie poznawałam samej siebie. Jeszcze wczoraj byłam wzburzona, ale w tym momencie czułam się jak zabójczyni, chociaż nie dotknęłam tego mężczyzny nawet palcem, zanim nie upadł i nie rozwalił sobie głowy.

Detektywi skinęli do nas głowami na pożegnanie, przypominając mi o ostrożności. Poprosili o natychmiastowy kontakt w razie, gdybym sobie jeszcze coś przypomniała. Obiecałam, że to zrobię, a gdy tylko zamknęłam za nimi drzwi, odetchnęłam z wielką ulgą.

## DEAN

Usunąłem z grubsza bajzel w salonie, żeby nie przerazić Zoe. Kuchnia była w gorszym stanie. Pomyślałem, że jeżeli moja pani będzie się chciała tutaj przenieść, będę musiał ogarnąć jej całkiem nowy zestaw szafek. Wyspa kuchenna była prawie nietknięta, oprócz jednej szuflady, która miała bliskie spotkanie z moją nogą. Nie dbałem nawet o to, że odgłosy wandalizmu mogłyby dojść do uszu sąsiadki, która z pewnością była gotowa na to, żeby wezwać policję. Od początku patrzyła na mnie podejrzliwie, więc byłem przekonany, że właśnie dałem jej solidny powód do obywatelskiej interwencji. Po czasie stwierdziłem, że jednak nikt nie przyjedzie, żeby zapytać, co tutaj odpierdalałem.

Zoe z Roy'em przyjechali wcześniej niż zakładałem. Musieli szybko się uwinąć z policją, a kuzyn pewnie pędził tu jak wściekły. Gdy tylko weszli do domu, Zoe pospiesznym krokiem zbliżyła się do mnie i wtuliła w moje ramiona. Kuzyn podszedł powoli, rozglądając się po pobojuwisku, ale gdy tylko znalazł się bliżej nas, spojrzął na moją dłoń, a później przeniósł wzrok na moje oczy. Znałem to spojrzenie – zaczynał łączyć kropki.

– Już dobrze – powiedziałem, gładząc ją po plecach, lecz nadal nie spuszczałem wzroku z Roy'a.

Odsunęła się ode mnie, a zaraz potem rozejrzała się dookoła. Chciała coś powiedzieć, bo nagle otworzyła usta, jednak szybko je zamknęła.

– Trochę tu nabroiłem – powiedziałem, udając skruczę.

– I tak trzeba będzie tu wszystko pozmieniac – oznajmiła. – Przepraszam was na chwilę.

Minęła mnie, a następnie ruszyła w stronę schodów. Nie wiedziałem, czy chciała, żebym spławił kuzyna, czy tylko udała się do łazienki na górze. Gdy tylko usłyszałem odgłos zamykanych drzwi, westchnąłem ciężko.

– Dzięki, że ją przywiozłeś.

– Co ci się stało w rękę? – zapytał wprost, bez bawienia się w gadki szmatki.

– Rozpieprzyłem o ścianę, jak tylko dowiedziałem się, co się stało. Nie było mnie na miejscu, więc musiałem dać upust wściekłości.

Wskazałem ruchem głowy na miejsce, gdzie widniały ślady moich ciosów. Uderzałem w twardą część, na styku belki z płytą, dlatego nie przebiłem dziury, tylko zmasakrowałem dłoń.

– To dziwne, że ona nie zwróciła na to uwagi – zauważył przytomnie.

– Jest w szoku. Daj jej spokój. Tym burdelem tutaj pewnie też jej dołożyłem.

Przez chwilę toczyliśmy niemą walkę na spojrzenia. Jego było bardzo nieprzyjemne, jakby sam miał ochotę mi przypieprzyć. Znał mnie jak mało kto.

– Chyba zapominasz z kim rozmawiasz – zmienił ton na ostrzejszy. – Zastanawia mnie jedna rzecz... Ale nie jestem pewien, czy chcę zadać ci to pytanie.

– To lepiej go nie zadawaj – powiedziałem spokojnym głosem.

Zacisnął szczękę, po czym przetarł twarz dłońmi. Najwidoczniej nie spodobała mu się moja rada. Chciałem go od tego trzymać z daleka. On jeden pomagał mi w życiu i zawsze stał po mojej stronie. Teraz musiałem poradzić sobie sam.

– Dean, kurwa – warknął.

– Dziękuję, że ją przywiozłeś – wyraziłem ponownie swoją wdzięczność.

Musiałem zmienić temat, a przede wszystkim chciałem, żeby nie zagłębiał się w tę sprawę. Im mniej wiedział, tym lepiej było dla niego.

– Ona wie? – zapytał.

– Roy, odpuść.  
– Nie odzywała się prawie przez całą drogę tutaj. Kiedy się pakowała, ledwie trafiła ubraniami do walizki.

– A dziwisz jej się? Widziała trupa. Z tego, co mówiła mi przez telefon, nie wyglądał zbyt promiennie. Taki widok każdego ściałby z nóg. Chyba nie oczekiwałeś, że po czymś takim będzie cię zabawiała rozmową.

- Policja chce z tobą rozmawiać.
- Już się nie mogę doczekać – rzuciłem z ironią.
- Dean – odezwał się z naciskiem.
- Roy. Odpuść.
- Do diabła, co ty wyrabiasz? Dopiero co wyszedłeś z pudła.
- I nie zamierzam tam wrócić.
- To już nie jest pobicie! – podniósł nieznacznie głos.
- Nie zabiłem go... Nie bezpośrednio.
- Nie bezpośrednio? O czym ty, kurwa, mówisz?!

Nie zdążyłem mu odpowiedzieć, ponieważ do salonu wróciła Zoe. Stanęła kilka kroków od nas, objęła się ramionami i wpatrywała się w Roy'a. Wyglądała na zagubioną. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w takim stanie. Zawsze pyskata, zaradna, i nawet gdy na początku naszej znajomości zachowywała przy mnie czujność ze strachu, starała się tego nie okazywać. Teraz była jak przerażona mała dziewczynka.

- Nie mogliśmy postąpić inaczej – odezwała się po dłuższej chwili milczenia.
- Zoe, kochanie, nie wciągajmy w to Roy'a.
- Nie wciągajmy w to Roy'a?! – wściekł się. – Myślisz, że już nie jestem w to wciągnięty?
- Kuzyn, powinieneś teraz myśleć o rodzinie.
- A co niby innego robię?
- Chodzi mi o Abby i chłopaków. Skup się wyłącznie na nich.
- Jesteś dla mnie jak brat i dobrze o tym wiesz. Razem nie jedno przeszliśmy i zawsze wyciągaliśmy się nawzajem z kłopotów. Teraz nie będzie inaczej. Poza tym Abby urwałaby mi jaja, jakby dowiedziała się, że zostawiłem cię z tym samego.
- Nie znasz szczegółów, więc nie masz o niczym pojęcia. Niech tak zostanie.
- Ciebie całkiem pogrzało – warknął. – Zanim zaczną cię przesłuchiwać, dowiedzą się, że siedziałeś. Będą też wiedzieć za co. To naprawdę nie jest sprawa dla Sherlocka Holmesa. To ja ściągnąłem cię do Maynard. Mnie też będą przesłuchiwać, więc dla wszystkich będzie lepiej, żebym wiedział, jak odpowiadać!
- To naprawdę zły pomysł – zaproponowałem.
- Zły pomysł to mieliście wy!
- Chciałbym, kurwa, zobaczyć, jak facet grozi Abby, a ty ze stoickim spokojem nic sobie z tego nie robisz! – wyskoczyłem do niego wściekły.

Wszyscy mieliśmy wystarczająco dużo stresu, więc zupełnie niepotrzebnie dodatkowo podnosiliśmy sobie ciśnienie.

Zapadła cisza, co mogło zwiastować wiele rzeczy, ale w tym momencie miałem nadzieję, że pozwoli nam trochę ochłonąć. Wreszcie Roy ciężko odetchnął, jakby wypuścił z siebie wszelkie napięcie.

- To był ten gość, który cię szukał? – zapytał po chwili.
- Tak.
- To on wcześniej kręcił się koło domu Zoe?
- Prawdopodobnie tak. Może obserwował ją od jakiegoś czasu, chcąc się upewnić, że jesteśmy razem. Chciał uderzyć w mój słaby punkt.
- Średnio się to dla niego skończyło – skomentował Roy. – Jesteś pewien, że działał sam?
- Właśnie próbuję się tego dowiedzieć. Uruchomiłem swój kontakt.
- Tylko, żeby ten kontakt nie zapoczątkował kolejnych.
- Nie martw się, nie dam się w to wciągnąć kolejny raz.
- Mam nadzieję.

Zoe nadal się nie odzywała, tylko przysłuchiwała naszej rozmowie, może chcąc ocenić, jak się potoczy. Oboje z Royem byliśmy narwańcami, trochę uspieni na co dzień, lecz gotowi, by w każdej chwili odpalić naszą bojową postawę. Sądziłem, że nie robi to na niej żadnego wrażenia, ale myliłem się. Była twarda na zewnątrz, ale w środku miała zachwiane poczucie bezpieczeństwa.

- Kochanie, może pójdziemy w trójkę coś zjeść i porozmawiany na spokojnie? – zaproponowałem, bo nie chciałem, żeby czuła się wykluczona i bezsilna.
- To ja nas wszystkich w to wciągnęłam – odezwała się przerażająco smutnym głosem.
- Nieprawda – zaprzeczyłem natychmiast.
- Zoe, jeżeli macie z tego jakoś wyjść, to nie możesz uważać siebie za winną, ani Deana. Musisz być przekonująca w rozmowie z policją. Kiedy przesłuchiwali cię w domu byłaś pewna siebie, więc lepiej wróć do tego stanu. Kiedy poczują krew, wszystko z ciebie wyciągną. Wierzę, że to tobą wstrząsnęło i dopiero teraz dochodzi do ciebie, co tak naprawdę się stało, ale musisz wziąć się w garść.

Odetchnąłem z ulgą, wiedząc, że Roy podziela moje zdanie. Miałem zamiar popracować nad Zoe, gdy tylko zostaniemy sami, ale to, że usłyszała te słowa od mojego kuzyna, mogło tylko pomóc.

Podszedłem do niej, objąłem ramieniem i pocałowałem w skroń.

- Lepiej zostańmy tutaj – powiedziała. – Zamówimy coś. Po co ktoś ma słyszeć, o czym rozmawiamy.
- Racja – wtrącił Roy. – Usiądźmy, bo chcę wiedzieć, jak do tego doszło.

Zamówiliśmy burgery i frytki, bo jakoś po ostatniej przygodzie z pizzą, nie miałem na nią ochoty. Zanim dostawca zjawił się z naszym jedzeniem, zdążyłem streścić całą historię Royowi. Zoe słuchała z nie mniejszą uwagą, jakby dopiero teraz dowiadywała się o tym wszystkim. Rzeczywiście, o kilku rzeczach mówiłem po raz pierwszy, bo do tej pory trzymałem je zakopane na dnie duszy, ale teraz niczego nie ukrywałem, nie pomijałem szczegółów, po prostu mówiłem, jak było. Skoro Roy potrzebował tej wiedzy, nie było mowy, żebym cokolwiek zataił. Wszystko było istotne, dlatego zacząłem swoją opowieść od mojej niechlubnej działalności w branży narkotykowej. Kuzyn wiedział co nieco, ale nie wystarczająco. Tamten czas był odsoną mojej mrocznej natury, którą zgłębiałem miesiąc po miesiącu, wchodząc w nią coraz głębiej. Odciałem się od wszystkich bliskich mi ludzi, nawet od niego. Na szczęście zrozumiałem, że nie chcę tak żyć i że mój bunt gnoił tylko mnie.

Nastał wieczór. Uzgodniliśmy, że trzymamy się tej samej wersji, która zakładała, że Roy dowiedział się o znalezieniu zwłok ode mnie, a ja od Zoe. Mieliśmy też nigdy nie wspominać o Marvelu.

- Nie wciągaj w to Abby – zaznaczyłem, gdy odprowadziłem kuzyna do drzwi.

- Nie mam najmniejszego zamiaru – potwierdził.
- Jedź ostrożnie – wtrąciła Zoe, stając tuż obok mnie.
- A wy lepiej nie wplątujcie się w nic innego. Cześć.
- Cześć – odpowiedzieliśmy razem z Zoe.

Byłem pewny siebie i Roy'a, bo nas ciężko było złamać, jednak Zoe nie była w najlepszej kondycji psychicznej. Musiałem temu jakoś zaradzić, chociaż nie miałem jeszcze pomysłu, jak to zrobić.

- Jestem zmęczona – zakomunikowała moja pani.
- Wierzę. Emocjonujący dzień. Chcesz się już położyć?
- Tak. Wezmę tylko prysznic.
- Chcesz coś do picia?
- Nie, na nic nie mam ochoty. Chcę się tylko położyć.
- W porządku. Nie będę ci przeszkadzał. Idź spać.
- Jak to? – zapytała zaskoczona, jakby dopiero teraz się ocknęła i zorientowała, że toczymy jakąś rozmowę. – Nie przyjdiesz? Nie położysz się obok mnie?
- W tym twoim małym łóżku? – zaśmiałem się. – Kochanie, musisz się wyspać.
- Nie chcę być tam sama. Wystarczy, że tej nocy musiałam obejść się bez ciebie.
- Zanim mnie poznałaś, co noc obchodziłaś się beze mnie, myszko. A poza tym cały czas będę w domu. Nigdzie się stąd nie ruszę.

Z uśmiechem podszedłem do niej, po czym delikatnie pocałowałem w usta. Westchnęła lekko, a ja odczytałem to, jakby westchnęła z rezygnacją.

Siedziałem w fotelu z drinkiem w ręku i wsłuchiwałem się w odgłosy dochodzące z zewnątrz. Przejeżdżały samochody, ktoś kogoś zawołał. Dochodził mnie też szum wody z łazienki na górze.

Zmęczenie praktycznie przygwoździło mnie do welurowego mebla, i choć sam miałem ochotę się już położyć, czekałem, aż Zoe zaszyje się w swojej sypialni. Wyczekałem moment, kiedy usłyszałem, że zamykają się drzwi na górze, a wtedy sam podążyłem do łazienki.

Wziąłem szybki prysznic i już byłem gotowy, żeby uderzyć w kimono, gdy nagle usłyszałem głos Zoe. Nie byłem pewien, czy mnie woła, czy tylko majaczy przez sen. Poszedłem do jej pokoju, uchyliłem drzwi i zajrzałem do środka. Siedziała na łóżku i wpatrywała się we mnie.

- Proszę, połóż się obok mnie.

Spełniłem jej prośbę. Wtuliła się we mnie natychmiast, następnie przykryła nas kołdrą, jak ochronną peleryną. Pocałowałem ją w głowę i zamknąłem oczy, ale sen nie przychodził. Gdy zaczęła mnie gładzić po kłacie, wiedziałem, że też nie śpi.

- Myślisz, że Roy będzie miał przez nas problemy? – zapytała cicho.
- Mam nadzieję, że nie, bo nie chciałbym, żeby wszystko stracił.
- Kiedy pierwszy raz go poznałam, wydał mi się spokojnym, łagodnym człowiekiem. Dzisiaj po raz pierwszy widziałam go takiego wzburzonego.

- Jest równie gwałtowny jak ja. On miał innego starego, chociaż... w zasadzie poszedł w jego ślady. Ja raczej uciekałem z warsztatu, a on jednak lubił tam wysiadywać. Zawsze marzył o tym, żeby otworzyć swój własny biznes, ożenić się i przyznać do zawodu swoich synów. Udało mu się. Ma swój warsztat i synów. Wszystko poszło zgodnie z jego planem. Oboje mamy skłonności do dłubaniny i naprawiania różnych rzeczy. Czyjegoś życia chyba też. To taka nasza fabryczna wada.

- Nie postrzegam tego jako wadę.

– Ale zamiłowanie do bójek już tak? Roy lubił się napieprzać. To chyba nawet było jego drugie hobby. Oczywiście nigdy niczego sam nie prowokował, a przynajmniej tak utrzymuje do dziś. Jednak wystarczyło, że ktoś kogoś obraził, albo startował do słabszego od siebie, Roy zawsze wkraczał do akcji. Jestem od niego młodszy o pięć lat, więc zdarzało się, że dostawałem łomot od starszych chłopaków, bo pyskowałem jak najęty. Nie musiałem długo czekać na sprawiedliwość, bo kuzyn załatwiał sprawę. Stosunkowo szybko nauczył wszystkich, że jestem nie do tknięcia. A później ja naparzałem się w słusznych sprawach. Mieliśmy taki mały klan Andersonów. Przy nim wiele się nauczyłem. Zwłaszcza bić. Odkąd pamiętam, zawsze trzymaliśmy się razem.

– Teraz też cię nie opuścił.

– Ja też bym go w takiej sytuacji nie opuścił. Dobrze wiem, że gdyby chodziło o Abby, zabiłby skurwiela.

– Nigdy na nikogo nie liczyłam w ten sposób. Zresztą nie miałam rodziny, nie wiem, jak to jest.

– Kochanie, to nie jest kwestia rodziny. Popatrz na moją. Oni nie mogli liczyć na mnie, a ja na nich. Nawet nie rozmawiamy ze sobą. Po prostu na pewnym etapie swojego życia poznajesz kogoś, kto staje się dla ciebie bliski. Na tyle bliski, że bezgranicznie mu ufasz, powierzasz najgorszy syf ze swojego życia i razem zastanawiacie się, jak go ogarnąć. Może jako dzieciaki nie mamy za wielkiego wpływu na to, kto jest w naszym życiu, ale jako dorośli decydujemy o swoim środowisku.

– Masz rację. Pozwoliłam Molly zbliżyć się do mnie. A później poznałam Hope. Też bardzo mi pomogła i na nowo wniosła w moje życie spokój.

Zawsze wyobrażałem sobie, że kobiety mają dużo przyjaciółek i trajkoczą cały dzień o zupełnie bezsensownych rzeczach. Miałem kilka dziewczyn i wszystkie otaczały się wianuszkami koleżaneczek, które o wszystkim zawsze musiały wiedzieć. Faceci też rozmawiają o różnych sprawach i zdradzają nowości ze swojego życia, ale nie z takimi szczegółami jak kobiety. Seks opisują jak w filmie, klatka po klatce, z najdrobniejszymi elementami typu westchnięcie, ruch, czy spojrzenie. Mężczyźni oświadczają po prostu słowami „zrobiliśmy to” i to cała opowieść.

– A jak już jesteśmy przy ludziach z Maynard... – zacząłem, żeby wy badać sprawę. – Podjęłaś już decyzję, czy tam zostajesz, czy nie? Sprzedasz ten dom?

– Myślałam o tym, w drodze tutaj. Mimo tego, co stało się w Maynard, chyba już nie chcę wracać do Bostonu. Mam tutaj klientów, ale mogę przecież przyjeżdżać do nich co drugi tydzień, jak robiłam to do tej pory. Myślę, że sprzedam ten dom, bo trzymanie go tylko po to, żeby móc tu zanoć raz lub dwa razy w miesiącu, zupełnie mija się z celem. Utrzymanie tego miejsca jest zbyt kosztowne. Poza tym polubiłam Maynard i chyba przyzwyczyłam się do tego spokojnego miasteczka.

– Nie jest do końca takie spokojne – zauważyłem, leniwie się uśmiechając.

– Było, dopóki ty się w nim nie zjawiałeś – powiedziała znacznie luźniejszym tonem, kłując mnie przy tym palcem w zębra.

Roześmialiśmy się, ale przez ten śmiech przebijał się smutek. Potrzebowaliśmy czegoś pozytywnego, czegoś, co przywróciłoby nam tę energię, która jeszcze tak niedawno nas roznosiła. Byliśmy beztroscy, swobodni i zakochani w sobie. To jedno tragiczne wydarzenie nie mogło nam odebrać radości z życia. Chciałem nas takich, jak kilka dni temu.

– Jeżeli nie chcesz tu mieszkać, to może wykorzystajmy ten czas w Bostonie i zajmijmy się sprzedażą tego domu. Są przecież od tego agencje nieruchomości, a w tym mieście ich nie brakuje.

– Dobry pomysł. Dodatkowo zajmiemy czymś głowy.

– A potem wrócimy do Maynard i może poszukamy czegoś dla nas?

Uniosła się na łokciu, po czym skupiła swoje spojrzenie na moich oczach. Było ciemno, ale nasz wzrok już dawno się do tego przyzwyczaił, więc widzieliśmy się bez trudu. Przyjrzałem się jej wyrazowi twarzy, była zaciekawiona.

– Chcesz, żebyśmy razem zamieszkali? – zapytała.

– Myszko, już od jakiegoś czasu mieszkamy razem.

– To nieprawda.

– Po pracy przyjeżdżam do ciebie i spędzam u ciebie noc. Rano jedziemy do pracy, a po południu wszystko odbywa się na nowo. Przyjeżdżam do ciebie i tak dalej. Mówiłaś, że nie jesteś jeszcze na to gotowa, ale to się już dzieje. A to, że nawet tego nie zauważyłaś, oznacza, że jesteś gotowa.

Zamyśliła się na krótką chwilę, prawdopodobnie przetrawiając moje słowa. Obserwowałem jej twarz i oczy, jak dochodziła do tych samych wniosków, co ja.

– Uważam, że powinniśmy zamieszkać w innym domu. Twój nie będzie nam się dobrze kojarzył, a ten, w którym ja mieszkam, raczej ci się nie spodoba. Proponuję, żebyśmy razem kupili coś dla siebie.

– Razem?

– Tak, razem. Mam trochę pieniędzy, a część możemy dołożyć ze sprzedaży tego domu. Poza tym są jeszcze kredyty.

– A skąd masz te pieniądze?

– Z szybów wiertniczych. Tamta kasa, którą uważasz za brudną, sama się wydała. I wcale za nią nie tęsknię. Oszczędności mam z uczciwej, ciężkiej pracy. Odkładałem, bo sam niewiele potrzebowałem, więc trochę się uzbierało. Nie martw się.

– Chciałam tylko wiedzieć – usprawiedliwiła się jakby ze skruchą w głosie.

Uniosłem się na łokciu, położyłem na boku twarzą do niej, następnie nachyliłem się i pocałowałem ją w usta. Były słodkie i miękkie. Moje.

– Chcę kupić z tobą dom. Rozpoczniemy wspólne całkiem nowe życie, jakby tego wcześniejszego w ogóle nie było. Co ty na to?

Zoe wpatrywała się we mnie najwyraźniej zdumiona. Uśmiechnąłem się, żeby zachęcić ją do odpowiedzi, a gdy tylko dostrzegła ruch moich ust, wzięła głęboki wdech. Jeszcze przez krótką chwilę milczała, więc cierpliwie czekałem na jej reakcję. Nie wiedziałem, jak skończy się sprawa z Marvelem, ale w tym momencie pragnąłem dać Zoe nadzieję.

– Chcesz kupić ze mną dom? – zapytała wreszcie ciepłym, kojącym głosem.

– Tak.

– I rozpocząć wspólne życie?

– Zgadza się.

– Czy ty mi się właśnie oświadczyłeś?

Roześmiałem się szczerze, bo jej duże, zaciekawione oczy próbowały wybadać sytuację.

– Na to wygląda – odpowiedziałem, wciąż się uśmiechając.

– Chcesz się upewnić, że nasza tajemnica zostanie dochowana na zawsze?

Pytała całkiem serio, więc trochę mnie to zabolowało. Od razu spoważniałem. Nie sądziłem, że mogła to odebrać w ten sposób.



– Przypominam ci, że chciałem zadzwonić po policję. I nie, nie chcę być z tobą, żebyś dochowała naszej tajemnicy.

– Przepraszam, że zareagowałam w ten sposób – powiedziała pospiesznie, jak gdyby chciała załagodzić sytuację. – Po prostu trudno mi uwierzyć w to, że chcesz ze mną spędzić resztę życia, skoro znamy się tak krótko.

– To uwierz. Tak, znamy się krótko i właśnie dlatego wiem, że chcę z tobą być. Do końca. Wiesz dlaczego? Powiem ci. – Celowo zrobiłem dłuższą pauzę, żeby teraz bardzo mocno skupiła się na moich słowach. – Chciałaś mnie ratować nie zważając na nic. Rzykujesz dla mnie utratą wolności. Od razu, bez chwili wahania, stanęłaś za mną. Przystąpiłaś do konkretnego działania, pozbywając się dowodów, żeby mnie ochronić. Nadal to robisz.

– To brzmi, jakbyś mnie potrzebował.

– Nie. To brzmi, jakbyś mnie kochała. Nie mam zamiaru pozbawiać się czegoś tak wielkiego i ważnego w życiu.

W jej oczach pojawiły się łzy. Poglądziłem ją po policzku, pocałowałem w czoło, a później uśmiechnąłem się, dodając:

– Poza tym, tak jak już mówiłem, chyba też cię kocham.

Zaśmiała się, a z jej oczu poleciały cienkie strużki łez. Przysunęła się bliżej mnie i pocałowała w usta. Oddałem pocałunek, ale już po chwili wprawiłem nasze języki w dziki, namiętny taniec.

Zmęczenie gdzieś uleciało, liczyliśmy się tylko my, nasze wspólne marzenia, nasz związek.

– Hej, myszko – odezwałem się, niechętnie odrywając się od niej. – Nie usłyszałem jeszcze, co ty o tym wszystkim myślisz. Chcesz ze mną zbudować nowe życie?

– Chyba tak – odpowiedziała zadziornie, a zaraz po tym uśmiechnęła się szeroko.

## ZOE

Spędziliśmy w Bostonie trzy tygodnie. Posprzątaaliśmy cały dom, przygotowując go dla przyszłych właścicieli. Podpisałam umowę z biurem nieruchomości, które miało zająć się wszelkimi formalnościami oraz zorganizowaniem domu otwartego, aby przyciągnąć potencjalnych klientów. Nie musiałam w tym uczestniczyć, co było ogromnym plusem. Dean znalazł fachowca, który podjął się wykonania nowych mebli do kuchni. Mój mężczyzna może i znał się na wszelkich maszynach i urządzeniach, ale nie miał zupełnie pojęcia o stolarce. Nie miałam mu tego za złe, bo przecież nie można umieć wszystkiego.

Kiedy wjeżdżaliśmy do Maynard, doświadczyłam przyjemnego wrażenia, że wreszcie wróciłam do siebie. To odczucie było dość zaskakujące, bo do tej pory nie myślałam o tym miasteczku w ten sposób, gdy za każdym razem wracałam z krótkiej wizyty w Bostonie. Może miało to coś wspólnego z podjętą decyzją, że ostatecznie zamieszkamy z Deanem w Maynard.

Nagle uzmysłowiłam sobie, że moje życie nabrało tempa, i choć w niektórych momentach było zbyt zawrotne, wreszcie odkryłam w sobie niepohamowaną chęć poznania tego, jak potoczą się kolejne dni, miesiące i lata z Deanem.

Niestety po przekroczeniu progu domu, natarły na mnie zupełnie inne emocje, pozbawiając mnie wigoru i ekscytacji. Podjazd już zawsze miał mi się kojarzyć z walką, zlew ze zmywaną krwią, a ulubiona trasa do biegania ze zwłokami. Świadomość, że nie zasługuję na ten spokojny skrawek ziemi i przytulną chatkę rozprzestrzenił się po całym moim ciele, wnikając w głąb przez skórę.

– Jadę do warsztatu – oświadczył Dean, gdy tylko postawił nasze rzeczy w salonie. – Później muszę podjechać do tego gliniarza. Wrócę pewnie wieczorem.

– Pojedziesz tam z Roy'em?

– Skarbie, on nie musi mnie trzymać za rękę. Powiem to, co ustaliliśmy. Nie stresuj się.

Skinęłam głową, ale to wcale mi się nie podobało. Ta sprawa wciąż nie była zamknięta, ale dopiero powrót do domu uzmysłowił mi, że nadal nie wiemy, jak to się skończy. W Bostonie zajęłam się innymi sprawami, celowo unikając myśli o Marvelu i tym, jak potraktowaliśmy jego ciało.

– Czuję się tutaj jakoś dziwnie – wyznałam.

– Przypuszczałem, że tak będzie, dlatego właśnie zaproponowałem, żebyśmy jak najszybciej znaleźli coś nowego.

Podszedł do mnie, objął w pasie i pocałował w czubek nosa.

– Nie siedź w domu. Jedź do Hope... albo do Ruby. Jak chcesz, mogę cię tam teraz podrzucić i później zgramę cię w drodze powrotnej. Co ty na to?

– Nie. Zajmę się lepiej sprzątaniami, bo sporo tu kurzu. Nie martw się o mnie. Zorganizuję sobie czas.

– W porządku. To ja uciekam.

Tym razem zbliżył swoje usta do moich, i zanim skończyliśmy się całować, tęskniłam już za jego ciepłymi wargami. Pożegnał się mrugnięciem oka, dołączając do tego swój zawadiacki uśmiech, a zaraz potem zniknął za drzwiami.

Kochałam tego faceta i wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że był mój. Dla mnie. Ze mną. Poczucie, że nie jestem już sama na tym świecie dawało mi jakąś nadzwyczajną siłę, którą miałam zamiar w sobie pielęgnować. Od dziecięcych lat byłam sama, ale nawet w swoim dorosłym życiu nie

znałam tych wszystkich emocji, a teraz poznawałam w sobie to osobliwe ożywienie i wszechogarniającą fascynację drugim człowiekiem.

Rozważania na temat tajemnicy, którą mieliśmy zachować do końca naszych dni, nie opuszczały mnie nawet przy sprzątaniu. Obiecałam sobie, że będę myśleć wyłącznie o Deanie i naszych wspólnych planach dotyczących zakupu nowego domu, jednak umysł płatał mi figle, wciąż podrzucając drastyczne obrazy. Wiedziałam, że dopuściliśmy się czegoś potwornego, podrzucając ciało Marvela jako przysmak dla dzikich zwierząt, jednak najważniejsze dla mnie było to, aby pamiętać, że to nie Dean go zabił.

*To był wypadek. Tragiczny, okropny wypadek.*

Nie negowałam tego, że doszło do walki, ani tego, że mój mężczyzna, z którym chciałam spędzić resztę życia, potraktował Marvela dosyć brutalnie. Biorąc jednak pod uwagę wszystkie okoliczności, nie winiłam go za to. Moje przekonanie o tym, że Dean nie chciał zabić swojego znajomego, graniczyło praktycznie z pewnością. Były momenty, gdy powracały do mnie jego własne słowa, że gdyby to trafiło na Roy'a i grożono Abby, jego kuzyn też zabiłby człowieka. To wisiało gdzieś w mojej świadomości i za nic nie chciało jej opuścić.

Na zewnątrz zrobiło się ciemno, więc postanowiłam zasłonić okna. Robiłam to od czasu, gdy dostrzegłam skrywającą się w mroku sylwetkę człowieka. Wszystko wskazywało na to, że był to Marvel, ale jakoś nie potrafiłam się już wyzbyć nowego nawyku odgradzania się od świata zewnętrznego grubym materiałem okalającym okna. Właśnie wychodziłam z sypialni, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Nie było późno, lecz zmrok już zapadł, a niezapowiedziana wizyta w ciemnościach jakoś bardzo źle mi się kojarzyła.

Powoli podeszłam do drzwi, a na dźwięk ponownego pukania, aż poskoczyłam ze strachu. Mogłam podejść do okna i zobaczyć, kto stoi na ganku, ale zaniechałam realizacji tego pomysłu. Otworzyłam drzwi, ale gdy dostrzegłam w progu Jaxa, zaskakująco, nie zrobiło mi się lepiej. Skinął do mnie głową na przywitanie, więc uczyniłam to samo, ponieważ nie potrafiłam w tym momencie wydusić z siebie żadnego słowa. Jax był moim dobrym znajomym i nie spodziewałam się po nim niczego złego, jednak coś podkręciło moje zmysły do najwyższego poziomu. Bałam się.

– Mogę wejść? – zapytał niskim głosem, który wywołał u mnie efekt gęszej skórki. Wcześniej nigdy nie reagowałam na niego w ten sposób. Czyżbym wyczuwała zagrożenie?

Skinęłam ponownie głową i zrobiłam mu miejsce w przejściu, co szybko wykorzystał. Zamknęłam drzwi, ale nie przekręciłam klucza w zamku, mając na uwadze to, że Dean powinien niebawem wrócić. W duchu modliłam się, żeby nastąpiło to jak najszybciej.

– Słyszałem, co się stało – zaczął od razu. – Byłem tutaj kilka razy, ale nikogo nie zastałem.

– Wyjechałam na jakiś czas do Bostonu.

– Tak właśnie myślałem, że musiałaś wyjechać. Słuchaj, ta sprawa nie dawała mi spokoju.

– Ta sprawa? – powtórzyłam za nim spokojnie, jednak już na dobre zaczęłam się denerwować.

– Mówiłaś o tym, że ktoś się tutaj kręcił koło domu. Później, po tym, co się stało, ruszyłem w las, żeby sprawdzić okolicę. Byłem tu kilka razy, ale niczego podejrzanego nie zaobserwowałem. Aż do wczoraj.

– O czym ty mówisz?

Teraz byłam przerażona nie na żarty. Strach przed Jaxem uleciał, jak również wstyd za to, że uznałam go za zagrożenie.

– Nie było cię, ale coś mnie tknęło, żeby jeszcze raz sprawdzić teren za domem. Była szarówka i szybko się ściemniało, więc od razu ruszyłem w głąb lasu i zobaczyłem ślady po traperach. Duże buty, na pewno męskie. Ciągnęły się od tyłu domu, na przełaj. Ktoś się musiał natrudzić, żeby tu podejść. W lesie jest sporo śniegu. Zdziwiło mnie to, że skoro chciał podejść do twojego domu niezauważony, nie zatarł po sobie śladów choćby gałązką. Ruszyłem jego tropem, między drzewami i z daleka zauważyłem samochód. Stał przy starej drodze, już chyba teraz rzadko używanej.

– Właśnie niedawno się o niej dowiedziałam.

– Tak, ale ona jest w znacznej odległości od twojego domu, więc ktoś musiał o niej wiedzieć i być zdeterminowanym, żeby przejść przez las w takim śniegu właśnie tutaj. Pomyślałem, że to mógł być ktoś stąd, kto zna te tereny. Albo ktoś trafił na twój dom całkiem przypadkowo.

– Przypadkowo?

Zdażyłam się przyzwyczaić do myśli, że to Marvel mnie obserwował, ale w tej chwili skupiłam się na tym, co mówił Jax i wydawało mi się całkiem prawdopodobne, że to mógł być zupełnie ktoś inny. Ta wersja była teraz nawet bardziej wiarygodna, ponieważ Marvelowi nie zależało na mnie, tylko na Deanie, dlatego też przyjechał, gdy ten był razem ze mną. Nie próbował skierować swoich gróźb bezpośrednio do mnie, bo mógł to zrobić znacznie wcześniej.

– Skoro znalazłaś zwłoki jakiegoś faceta, to pomyślałem, że to mogły być jakieś porachunki. Może jakaś wymiana, która nie zakończyła się po myśli jednego z jej uczestników. Sam nie wiem.

– Ale wspomniałeś coś o samochodzie.

– Tak, dostrzegłem samochód, ale nie wiem, jakiej był marki. Ciemny, więc trudno mi określić kolor. Może czarny, a może granatowy. Podobny do takich, którymi matki odwożą dzieci do szkoły.

– Pewnie Dean bardziej by się orientował w tych sprawach, ja to nie za bardzo znam się na modelach samochodów. A widziałeś, kto to był?

– Nie, byłem za daleko. Starłem się podejść jak najbliżej i jak najszybciej, żeby określić model i zrobić zdjęcie tablicy rejestracyjnej, ale zostałem zauważony i zanim zdołałem cokolwiek zrobić, samochód odjechał.

Usiadłam na kanapie. Jax stał nade mną i chyba nie myślał o tym, żeby podążyć moim śladem. Przyglądał mi się przez chwilę, czułam jego wzrok na sobie, ale moje spojrzenie utknęło w fotelu naprzeciw. Moje myśli rozpoczęły istną gonitwę, próbując powiązać nowe informacje ze starymi.

– Myślę, że nie powinnaś zostawać tutaj sama – odezwał się po krótkiej chwili. – W ogóle nie powinnaś tutaj zostać. Myślę, że to były jakieś porachunki i obawiam się, że ktoś mógł wziąć cię za świadka ostatniego wydarzenia. Mieszkasz blisko od miejsca, w którym znalazłaś ciało. Równie dobrze mogłaś wszystko widzieć, stojąc tuż za domem. Na twoim miejscu wyniosłbym się stąd jak najszybciej, dopóki sprawa się nie rozwiąże.

– Dziękuję, że się fatygowałeś i że chciało ci się to w ogóle sprawdzić.

– Chciałem ci o tym powiedzieć, zanim pojedę na policję. Właśnie się tam wybieram.

– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

– Już jedna osoba nie żyje. Lubię cię i nie chciałbym usłyszeć, że jesteś następną. Mówię serio. Lepiej, żebyś nie była tutaj sama.

– Nie będę sama. Dean ma zaraz przyjechać.

– Chcesz, żebym zaczekał na niego z tobą?

– Nie trzeba. Dziękuję za troskę.

– Nie ma za co. Trzymaj się. I zamknij za mną drzwi.

– Oczywiście.

Jax opuścił mój dom, a ja chyba nigdy wcześniej nie tęskniłam za towarzystwem tak bardzo, jak teraz. Przez chwilę nasłuchiwałam, jakbym spodziewała się nagłego ataku. Byłam spięta do granic możliwości, ale zdołałam pogasić wszystkie światła i zaszyć się w sypialni. Położyłam się na łóżku, przykryłam kołdrą, ale nie zamknęłam oczu. Czuwałam.

Dean długo nie wracał, więc zaczęłam dopuszczać do siebie myśli, że policja już o wszystkim wie, i dlatego zatrzymali go u siebie jako głównego podejrzanego. Miałam wrażenie, że odchodzę od zmysłów. Gdy usłyszałam nadjeżdżający samochód, od razu pomyślałam o tym, który uciekł wczoraj Jaxowi. Co się ze mną działo?

– Zoe?! – rozległo się wołanie z salonu.

Dopiero po paru sekundach dotarło do mnie, że to głos Deana. Zsunęłam się z łóżka i już miałam do niego pójść, kiedy stanął w progu sypialni.

– Spałaś?

– Nie.

– Pogasiłaś światła.

– Tak, ale nie spałam. Chowałam się tutaj.

– Chowałaś się?

Dean zmarszczył brwi, jakby zaniepokoiło go to, co właśnie powiedziałam, po czym podszedł do mnie pospiesznie. Musiałam uważać na słowa, bo to faktycznie zabrzmiało zbyt dramatycznie. Nie chciałam przecież wyjść na jakąś niespełna rozumu panikarę.

– Był tutaj Jax – oświadczyłam.

– Po co?

– Nie dawało mu spokoju to, że ktoś się tutaj kręcił koło domu, a później dowiedział się o Marvelu. To znaczy o zwłokach mężczyzny, które znalazłam – poprawiłam się.

– I?

– Chciał na własną rękę sprawdzić okolicę. Twierdzi, że widział świeże ślady, a jak poszedł za nimi, doszedł do tej drugiej drogi, o której ci mówiłam i zobaczył tam samochód. Ktoś w nim siedział, a jak dostrzegł Jaxa, szybko odjechał.

– Kiedy to było?

– Wczoraj.

– Wczoraj? – Dean wyglądał na zaskoczonego.

– Może to nie Marvel mnie obserwował? A może nie tylko on przyjechał tutaj za tobą? Co, jeśli zdążył powiedzieć komuś o mnie i o tobie? – zapędzałam się z teoriami.

– Zoe, Zoe, skarbie – próbował mnie uspokoić, pocierając dłońmi moje ramiona, jakby chciał mnie rozgrzać. – Gdyby tak było, już dawno by po nas przyszli. Ludzie, o których wspominał Marvel, nie czekaliby, aż zrobi się ciemno. Poza tym rozmawiałem dzisiaj z kumplem z tamtego środowiska. Nikt się o mnie nie upomina, a Marvel nie zdążył nikomu o nas powiedzieć.

– Wierzysz mu?

– Tak.

Wtuliłam się w jego ramiona, żeby choć przez chwilę poczuć się bezpiecznie. To miejsce, które było dla mnie ucieczką z Bostonu przed groźbami Carsona, stało się teraz niebezpieczną pułapką. Już nie czułam się tutaj dobrze, a jedyne o czym myślałam, to żeby jak najszybciej się stąd wyprowadzić.

- Możemy pojechać do ciebie? – zapytałam. – Nie chcę już tutaj być. Ani minuty dłużej.
- Dobrze.
- Jak było na policji?
- Rutynowe przesłuchanie. Niczego nie mają. Nikt w okolicy nie zgłosił zaginięcia. Drepczą w miejscu i chyba zamkną śledztwo.
- Nie wydaje mi się, żeby to było takie proste.
- Nie mogli pobrać odcisków palców, jak zakładałaś, bo palce też miał obgryzione.
- A DNA?
- O to samo ich zapytałem.
- Co odpowiedzieli?
- Że naoglądałem się za dużo filmów. Nie mają z czym porównać próbek. Oczywiście zabezpieczyli jakieś tam dowody, ale moim zdaniem są w szarej dupie. Niczego nie podejrzewają. Nie podejrzewają nas.

Spakowałam swoje najpotrzebniejsze rzeczy, sprawdziłam ponownie, czy o niczym nie zapomniałam, po czym stanęłam przy drzwiach gotowa do wyjścia. Dean właśnie kończył z kimś rozmawiać przez telefon. Kiedy tylko schował komórkę do kieszeni spodni, ruszył w moją stronę.

- Chyba musimy przyspieszyć poszukiwania domu – odezwał się, sięgając po moją walizkę
- Zgadzam się.

## DEAN

Nie powiedziałem Zoe całej prawdy o tym, jak wyglądało moje przesłuchanie. Co prawda nie padły żadne oskarżenia, ale mocno mnie przemaglowali. To, że Roy kumplował się z Tylorem trochę pomogło, bo śledczy był skory do podzielenia się informacjami, które zdobyto. Wyniki autopsji wskazywały uderzenie ostrym narzędziem u podstawy czaszki jako przyczynę zgonu. Nadal nie znali tożsamości ofiary ani nie mieli na oku żadnego podejrzanego. Oczywiście moja więzienna reputacja nie działała na moją korzyść, a pytania, które mi na początku zadawali, miały chyba na celu mnie złamać. Byłem na to przygotowany, więc spokojnie odpowiadałem na każde z nich, jak przykładowy obywatel. Całe to przesłuchanie w ogóle mnie nie stresowało, bo uważałem, że nawet jeżeli się wysypię, wezmę całą winę na siebie, wmawiając im, że Zoe nie wiedziała o mojej akcji. Nie było mi wszystko jedno, ale wyluzowałem, jakbym pogodził się z takim obrotem sprawy.

Zaniepokoiłem się natomiast informacją, że w okolicznych miasteczkach dochodziło do gwałtów, a ofiarami były samotnie mieszkające kobiety. Kilka z nich zgłosiło się po całym zajściu, ale policja twierdziła, że wiele poszkodowanych wolało zachować tego typu napaść dla siebie i nigdzie nie było zarejestrowanego zgłoszenia o przestępstwie. Gliniarze, z którymi rozmawiałem, nie prowadzili tej sprawy, ponieważ w Maynard do niczego takiego nie doszło, a przynajmniej nikt o niczym takim nie słyszał.

*Oprócz Zoe.*

Gdy ją przesłuchiwali, wyszło na jaw, że ktoś obserwował jej dom. Na początku założyli, że to ten sam człowiek, którego zwłoki znalazła, ale doszło do kolejnego gwałtu tydzień po tym wydarzeniu, więc mieli już pewność, że to odrębna sprawa. Poszperali co nieco, podzwonili gdzie trzeba i wrzucili dane do wspólnej bazy, która dotyczyła tego dochodzenia. Do tej pory detektywi nie wiedzieli, czy napastnikiem była jedna i ta sama osoba. Kobiety nie potrafiły opisać sprawcy, ponieważ zawsze miał na twarzy kominiarkę. Prezerwatywa, lateksowe rękawiczki i ochraniacze na buty też nie ułatwiały rozwikłania tej sprawy. Wyglądało jednak na to, że gwałciciel najpierw obserwował swoje ofiary. Kręcił się koło domu przez kilka dni i dopiero po jakimś czasie dokonywał napadu.

Już wcześniej podejrzewałem, że to nie Marvel obserwował Zoe, ale nie chciałem wywołać u niej paniki. Miała i tak już niezłą traumę do przepracowania. Dlatego też nie protestowałem, gdy zaproponowała, żeby przenieść się do domu, który zajmowałem. To był akurat bardzo dobry pomysł, chociaż u mnie nie było takich luksusów jak u niej. Zajmowałem jeden pokój, korzystałem z jednej łazienki, a reszta stała zupełnie nietknięta. Nawet nie sprzątałem w pozostałych pomieszczeniach, bo w ogóle w nich nie przebywałem. Stołowałem się praktycznie cały czas poza domem, nie wysiadywałem w salonie, a ostatnimi czasy każdą noc spędzałem u Zoe.

– Trzeba tu porządnie wywietrzyć i posprzątać – usłyszałem, gdy tylko przekroczyliśmy próg mojego tymczasowego domu.

– Ale nie dzisiaj – zaproponowałem natychmiast. – Nie idziesz jutro do pracy? Rozmawiałaś już z Hope?

– Rozmawiałam z nią dzisiaj przez telefon. Pójdę tam jutro i pewnie zostanę do wieczora. Nie było mnie trzy tygodnie, ale Hope do tej pory radziła sobie sama z wszelkimi papierami, więc aż takich zaległości nie będzie.

– A jak przyjęła wiadomość o znalezionych zwłokach?

– Była w szoku, ale sporo osób było wstrząśniętych. Podobno przez pierwsze dwa tygodnie nie mówili w barze o niczym innym. Rozeszła się też informacja o tym, że siedziałeś.

– Małe miasteczko, długie języki – stwierdziłem, ale miałem gdzieś, że o mnie gadają.

Zaniosłem rzeczy Zoe do pokoju, który wybrałem jako miejsce do spania zaraz po wprowadzeniu się. Cieszyłem się teraz, że zająłem największą z sypialni, ponieważ stało w niej spore łóżko, a tego mi ostatnio brakowało. W Bostonie zajmowaliśmy z Zoe jej dawny pokój, który nie należał do przytulnych. Nie dość, że czułem się tam jak w trumnie przez czarny kolor ścian, to jeszcze musiałem bardzo ostrożnie obracać się na małym materacu. Chwila nieuwagi lub zbyt głęboki sen kończyły się upadkiem na podłogę. Moja kobieta za to wciskała się w ścianę, jakby próbowała przedostać się przez nią do sąsiadującego pokoju. Te trzy tygodnie wymordowały mnie niesamowicie.

– Jakie masz plany na jutro? – zapytała, stojąc w progu sypialni.

– Idę do pracy. Tak jak ty.

– Czyli wracamy do normalnego życia? – powiedziała z jakąś dziwną nostalgią w głosie.

– A co, potrzebujesz dreszczyku emocji? – zaśmiałem się. – Chcesz napaść na bank?

– Może już dosyć przestępstw, dobrze? – skarciła mnie całkiem poważnie. – Chodziło mi o to, że po tym wszystkim przechodzimy do normalności, jakby nigdy nic się nie stało.

Usiadłem na łóżku, następnie poklepałem dłonią w materac w zapraszającym geście. Odepchnęła się lekko ramieniem od framugi, po czym ruszyła w moją stronę. Usiadła obok mnie i popatrzyła mi w oczy.

– Ja wiem, że to był mój pomysł. Wiem – powiedziała z naciskiem. – Ale czy nie powinnam jakoś za to... oberwać?

– Oberwać? – powtórzyłem, zaciekawiony jej drogą dedukcji.

– Nie zabiłeś go. To był wypadek. Ale to ja zbecześciłam jego zwłoki.

– Zwierzęta to zrobiły.

– Nie – zaprotestowała szybko. – Zostawiłam go tam, bo wiedziałam, że zwierzęta się do niego dobiorą.

– Oboje go tam zostawiliśmy. Zoe, jeżeli zmieniałś zdanie, można to jeszcze odkręcić. Nie chcę patrzeć, jak się z tym męczysz przez całe życie. Wiem, że jest ci ciężko, ale musisz podjąć decyzję raz na zawsze i trzymać się tego, co postanowisz już do końca. Rozumiesz? To bardzo ważne. Zadręczanie się nic tutaj nie da. Na pewno nie wskrzesi Marvela.

– Życie mi pokazało, że wszystko ma swoje konsekwencje i chyba właśnie ich wyczekuję.

– Ale po co? Będzie co będzie.

– Jak możesz być tak spokojny?

– Bo mnie z kolei życie nauczyło, że trzeba brać, co daje. A dało mi ciebie i tylko na tym się teraz skupiam. Wszystko inne jest jak krajobraz, zupełnie w tle. To, co się stało, na pewno nie należało do przyjemnych doświadczeń, ale pomyśl o tym, jak o samoobronie. Chroniłaś swoje życie. Chroniłaś nasze wspólne życie.

Położyła głowę na moim ramieniu i westchnęła ciężko. Nie było jej łatwo, ale miałem nadzieję, że w końcu znajdzie w sobie siłę i postanowi zakopać te wspomnienia głęboko w sobie, żeby już nigdy nie wpełzły do jej umysłu.

– Jutro po południu pojedziemy do Berkshire Hathaway.

– Co to jest?



- Biuro nieruchomości na Main Street. Podobno całkiem niezłe. Roy mi polecił.
- W porządku.
- A gdzie twój entuzjazm?
- Jutro będę go miała przy sobie. Dzisiaj jestem padnięta. Wybacz.

Rzeczywiście była bardzo zmęczona, bo zanim zdążyłem pójść pod prysznic, usnęła mocnym, głębokim snem. Nie rozpakowała się, jakby nie zamierzała tutaj zostać; wyciągnęła tylko podkoszulek do spania i kosmetyki. Wzięła niezbyt długą kąpiel, a później padła na łóżko i nawet nie zdążyła się okryć kołdrą.

Zamknąłem drzwi, żeby jej przypadkiem nie obudzić, a sam poszedłem do salonu. Zanim usiadłem na kanapie, zdarłem z niej ochronną folię. Do tej pory nie miałem takiej potrzeby, a zabezpieczenie było praktyczne, bo przyjemny w dotyku materiał nie był teraz pokryty kurzem. Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer do Roy'a.

- Cześć, kuzyn - odezwałem się pierwszy. - Rozmawiałeś ze swoim kumplem, Tylerem?
- Nawet kilka razy. Na tym polega nasza znajomość.
- Zabawne. Normalnie bym się zaśmiał, ale nie mam ochoty.
- Co jest?
- Przemaglowali mnie na dziesiątą stronę, ale nic na mnie nie mają. Za to okazało się, że jest jakiś świrus, który kręci się koło domów samotnych kobiet i później je gwałci. Coś ci to przypomina?
- To nie ja.
- Kurwa, Roy, bądź poważny!
- Dobra, spokojnie. Dostałem dzisiaj od klienta niezłą whiskey i właśnie się nią raczę. Wyluzowany jestem. To co z tym gościem?
- Kręcił się też koło domu Zoe.
- Skąd wiesz, że to ten gwałciiciel.
- Nie wiem, ale to dziwny zbieg okoliczności. Nie sądzisz?
- Trochę tak.
- Na dodatek odwiedził ją Jax. Chciał sprawdzić tamten teren, koło domu Zoe i natknął się na jakiś samochód. Koles go zobaczył i spieprzył.
- Widział go? Może go opisać? - Roy brzmiał teraz na bardziej zainteresowanego.
- Nie. Podobno nie potrafi nawet powiedzieć, jaki to był samochód. Wybieram się do niego jutro. Chcesz dołączyć?
- Nie sądzisz, że powinna się tym zająć policja?
- Zajmuje się.
- To o co ci biega? Chcesz osiągnąć tytuł mistrza w samosądach?
- Poważnie? - Prychnąłem pogardliwie na ten przytyk.
- Dobra, nie ciskaj się. Pojedziemy razem. Nie powiem, że twoja kobieta, to moja kobieta, ale twoje życie, to trochę moje życie.
- Jestem pod wrażeniem twoich mądrości. Wydrukuję sobie te słowa i oprawię.
- Dobry pomysł. Do jutra.

W warsztacie nie było przestoju, wręcz przeciwnie, ale ta sprawa była dla mnie ważniejsza. Później mogłem siedzieć tam nawet w nocy i nadganiać robotę. Roy nie był tym faktem zachwycony, ale gdy przypomniałem mu, że mam plan osiedlić się w Maynard na stałe i zamierzam

naprawdę kupić tutaj dom, odpuścił. Obiecałem też, że wejdę z nim w spółkę, tak jak sobie to wykombinowałem. Potrzebowałem tylko trochę czasu.

Jax widząc nas na progu swojego domu, nie wyglądał na zaskoczonego. Mogłem się nawet pokusić o stwierdzenie, że chyba się nas spodziewał. Nie zdążyliśmy się odezwać, bo obok jego nóg przeciskał się brązowy psiak. Mężczyzna schylił się i powstrzymał go przed ucieczką. Zaprosił nas do środka, proponując piwo. Nie było jeszcze południa, więc odmówiłem. Poza tym na zewnątrz było zimno, padał śnieg, więc nie miałem zamiaru schładzać się jeszcze od środka.

– Słuchaj, Jax – zaczął Roy – Zoe mówiła, że znalazłeś jakieś ślady koło jej domu i widziałeś samochód przy drodze.

– Tak. Zgłosiłem to wczoraj policji. Zdziwiłem się, że od razu zainteresowali się tą sprawą. Myślałem, że odprawią mnie z kwitkiem. Tyler zawsze twierdził, że niepotrzebnie się ciągle włóczę i że napytam sobie kiedyś tym biedy. A wczoraj jakoś łykał każde moje słowo jak pelikan.

– Może dlatego, że w okolicy kręci się jakiś idiota, który gwałci kobiety w ich domach – wtrąciłem się.

Mężczyzna popatrzył na mnie zdumiony. Najwidoczniej nic nie wiedział o tej sprawie. Zrobił jednak dobrą robotę zgłaszając swoje odkrycie. Byłem mu za to cholernie wdzięczny, bo nie dość, że odciągnął bezwiednie uwagę ode mnie, to jeszcze chciał chronić moją Zoe.

– U nas? W Maynard? – nie dowierzał.

– Podobno w Acton i Sudbury – doprecyzowałem, głaszcząc szczeniaka, który próbował gryźć mnie po rękach. – Ale mógł dotrzeć tutaj.

– Acton i Sudbury są w zupełnie przeciwnych kierunkach od Maynard – zauważył Jax.

– W sumie tak, ale odległości są podobne – zauważył Roy.

– Czyli Maynard jest w samym środku – Tym razem to ja dorzuciłem cegiełkę do tej burzy mózgów.

Zapadła krótkotrwała cisza. Siedzieliśmy naprzeciw siebie przy jadalnianym stole, jakbyśmy co najmniej czekali na zamówione dania w jakiejś restauracji. Pies cały czas mnie zaczepiał, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Lubiłem psy, a ten był wyjątkowo słodki.

– A co jeżeli ten psychol jest stąd? I stąd ma bazę wypadową? – myślałem na głos. – Taka rozrywka między pracą a domem.

– I dopiero teraz się ujawnił? – Jax ponownie poddał moje słowa w wątpliwość.

– Jeszcze się nie ujawnił – zauważyłem. – Podobno spieprzył ci sprzed oczu.

– Byłem za daleko – tłumaczył się.

– Ale na tyle blisko, żeby zobaczyć samochód. Naprawdę nie wiesz, co to za model?

– Widoczność była kiepska, bo zaczynało zmierzchać. I naprawdę byłem za daleko. To był jakiś van w ciemnym kolorze.

– To tak, jakbyś powiedział, że to był szatyn, średniego wzrostu i o normalnej budowie ciała – skomentował beznamiętnie Roy.

– Nie zwracam uwagi na samochody tak jak wy – odpowiedział. – Znam się na czym innym i mogę śmiało powiedzieć, że podchodów do domu Zoe było kilka. Ślady wskazywały na to, że facet wyznaczył sobie tą samą trasę, żeby podejść od drogi stosunkowo szybko, na przełaj. Samochód stał przygotowany do odjazdu, ale nie nawracał. Musiał jechać tą drogą na wstecznym.

– To bez sensu – odezwałem się. – Po co ktoś miałby jechać na wstecznym taki kawał drogi?

– To nie jest aż tak długa droga, ale wąska. W normalnych warunkach pogodowych dwa osobowe samochody mijają się bez trudu, ale nie w zimie. To ślepa droga. W zimie nikt tam nie jeździ. Nawracanie w takim śniegu jest obarczone ryzykiem zakopania się i brakiem szybkiej ucieczki.

Trzeba było przyznać, że Jax znał się na rzeczy. My z Roy'em skupiliśmy się na samochodzie, a ten facet wydedukował wiele przydatnych informacji z samych śladów na śniegu. Nie doceniłem jego umiejętności.

– Gość musi znać to miejsce – powiedziałem, jakby do siebie, ale Roy i Jax skupili teraz na mnie wzrok. – Ta droga jest nieuczęszczana. Dom Zoe stoi w znacznym oddaleniu, więc doskonale wiedział, gdzie idzie. To musi być ktoś stąd. Z Maynard. To nie jest typ, który łązi po lesie z nadzieją, że trafi na dom samotnej kobiety. On obiera sobie cel, obserwuje i atakuje. Wiedział, że Zoe mieszka sama. W innych miasteczkach spędzał pewnie więcej czasu na obserwacji, a tutaj miał Zoe pod ręką. Może chciał chwilowo odpuścić sobie tamte miasteczka, bo stwierdził, że jest poszukiwany? Pokusił się na miejscową kobietę.

– Odważna teoria – zauważył Roy.

– Chyba najbardziej prawdopodobna – odpowiedziałem.

– Może policja myśli tak samo, bo Tyler mocno naciskał na to, żebym przypomniał sobie model samochodu i czy na pewno go nie kojarzę. Dopytywał, czy widziałem numer rejestracyjny. Mocno skoncentrował się na tym aucie.

## ZOE

Gdy tylko dotarłam do baru i zaszyłam się w biurze na tyłach, Hope od razu do mnie przyszła i zarzuciła pytaniami. Nasza wcześniejsza rozmowa telefoniczna wcale nie zapowiadała takiego przesłuchania, które najwidoczniej nie mogło czekać ani minuty dłużej. Odpytywanie dotyczyło przeszłości Deana oraz mojego pobytu w Bostonie. Jeżeli chodziło o mojego faceta, odpowiadałam bardzo zdawkowo, ponieważ nie miałam zamiaru wywoływać sensacji. Pobieźnie wspomniałam o swoich planach związanych ze sprzedażą domu po Molly i zakupie własnego, a dokładniej wspólnego z Deanem. Później zaczęły się pytania o moje samopoczucie po natknięciu się na zwłoki. I dopiero kiedy powiedziałam, że nie chcę wracać do tego koszmaru, odpuściła.

Wiedziałam, że wszyscy byli ciekawi tego tematu, i każdy, kto mnie znał, chciał zdobyć informacje z pierwszej ręki. Tyle, że ja już nie miałam siły do tego wracać. Wystarczyło mi, że sama się zdręczałam, nie potrzebowałam jeszcze o tym rozmawiać z innymi ludźmi.

Hope wróciła na salę, więc odetchnęłam z ulgą, że wreszcie będę mogła skupić się na pracy. Lubiłam zajmować się rachunkami, zestawieniami i wszelkimi analizami finansowymi. Liczby pozwalały na zimną kalkulację, czego nie można było powiedzieć o życiu.

– Cześć – odezwała się Vivian, która nie zwracając uwagi na to, że jestem zajęta, weszła do biura, po czym usiadła na krześle, które nie tak dawno zwolniła Hope.

– Już się witałyśmy dzisiaj.

– Wiem, ale mam teraz przerwę, więc pomyślałam, że zagłędę.

– Ja nie mam przerwy.

– Nie chcę ci przeszkadzać, serio. Ja tylko na chwilę.

– Też chcesz posłuchać o rozszarpanych zwłokach? – zapytałam poirytowana.

Byłam gotowa zabrać torebkę i odpuścić sobie pracę na dziś. Z drugiej strony wiedziałam, że gdy poznają odpowiedzi na nurtujące ich pytania, dadzą mi wreszcie spokój.

– Fuj, nie! – Wykrzywiła się z obrzydzeniem.

– To o co chodzi?

– Wiedziałas, że Dean siedział w więzieniu zanim zaczęłaś się z nim spotykać? – zapytała podekscytowana, jakby chodziło o coś niesamowicie wspaniałego.

– Tak.

– Poważnie? – Otworzyła szerzej oczy i uśmiechnęła się z nieukrywanym podziwem.

– Vivian, czy tobie to imponuje? Odsiadka?

Nie mogłam uwierzyć w to, że najważniejsze ze wszystkich ostatnich wydarzeń było dla niej to, że Dean był pozbawiony wolności.

– Nie, ale wiesz, on musi być twardzielem, skoro siedział.

– Nie patrzę na to w ten sposób.

– No przestań! – Machnęła dłonią, jakby chciała mnie zganić, wydając przy tym dziwny dźwięk, który był chyba krótkim chichotem.

Przewróciłam oczami, bo uznałam, że ta dziewczyna już doszczętnie oszalała. Miała bardzo niebezpieczne ciągoty do facetów, którzy mogli jej zafundować piekło na ziemi. Dean oczywiście taki nie był, ale ona chyba szukała kłopotów.

– Przy nim jesteś bezpieczna. Na pewno umie porządnie przywalić.

Nie podobało mi się to, w którą stronę zmierzała ta rozmowa. Czy ona wiedziała o tym, co wraz z Deanem chcieliśmy ukryć?

– Vivian, co ty pleciesz?

– Stwierdzam tylko fakt. Chyba nikt o zdrowych zmysłach nie podskoczyłby takiemu facetowi, prawda?

Przyglądałam się jej uważniej, chcąc ją rozgryźć. Wiedziała, czy nie wiedziała? Po krótkim namyśle i chwilowej obserwacji jej euforii i maślanych oczu, stwierdziłam, że jednak gadała od rzeczy. Fascynował ją wyłącznie typ faceta, który potrafił dominować.

– Nie chodź i nie opowiadaj takich bzdur – upomniałam ją. – Chcesz mu zaszkodzić?

– Nie, no co ty? Przecież nie chodzę i nie opowiadam. Tylko tobie mówię. Po prostu fajnego masz faceta.

– Dziękuję – odezwałam się już znacznie spokojniej. – I do twojej wiadomości, Dean jest zrównoważony, spokojny i niezwykle inteligentny. Nie szuka zaczepki, jak ci się wydaje.

Nie musiałam niczego tłumaczyć, jednak gdzieś głęboko czułam, że powinnam zapanować nad ekscytacją Vivian. Jej uznanie dla Deana było czymś niepokojącym. Wręcz niezdrowym.

– Wiem, o czym mówisz – powiedziała takim tonem, jakby co najmniej spędziła z moim mężczyzną szmat życia. – Przecież widziałam, jak się powstrzymał przy tym facecie na ulicy. Mógł go roznieść w pył, ale tylko się przepychali.

Zrobiło mi się gorąco. Nagle przypomniałam sobie, że Vivian była świadkiem kłótni Deana z Marvelem. Jeżeli wspominała o tym komuś, kłopoty mogły dopiero się zacząć. Próbowałam nie zdradzać swojego poruszenia, więc przybrałam pozornie obojętny ton.

– O tym też lepiej nikomu nie mów. Nie chcę głupich plotek i domysłów. Mamy zamiar kupić dom, tutaj w Maynard, ale jeżeli ktoś dowie się, że Dean jest gotowy do bijatyki na ulicy, może źle na nas patrzeć, a wtedy zmienimy zdanie. Chcesz żebyśmy się stąd wynieśli?

– Zoe, przestań. Nikomu nic nie powiem.

– Świetnie, a teraz daj mi popracować.

Skinęła głową, a następnie wykonała dłonią gest, sugerujący, że zasunęła usta na zamek. Wreszcie wyszła z biura. Miałam głęboką nadzieję, że weźmie sobie moje słowa do serca i przestanie rozmawiać na temat Deana. Opadłam ciężko na oparcie obrotowego fotela i zamknęłam oczy. Zastanawiałam się, czy dokonaliśmy dobrej decyzji pozostając w tym miasteczku.

Nie miałam w tej chwili czasu na rozważania, ponieważ musiałam sprawdzić rachunki i zestawienia, które Hope robiła pod moją nieobecność. Wciągnęłam się w dokumenty tak bardzo, że nawet nie zauważyłam jak zrobiło się późno. Dopiero kiedy Dean zaglądnął do pokoiku, w którym skrupulatnie oddawałam się swojemu zajęciu, przypomniałam sobie o naszych dzisiejszych planach.

– Gotowa na poszukiwania naszego wspólnego gniazdka? – zapytał.

– Tak, daj mi tylko minutkę. Muszę to wszystko pochować i będziemy mogli wyjść.

– Widzę, że miałaś sporo pracy.

Popatrzył na stertę papierów, które zalegały na biurku.

– Hope prowadziła wszystko na bieżąco, ale muszę to teraz posegregować i sprawdzić. Nie jest tego dużo.

– Właśnie widzę.

– To tylko tak strasznie wygląda.

Nachylił się nade mną i pocałował w szyję. Poczułam przyjemny dreszcz, który rozszedł się po całym moim ciele, jak rozkoszna fala. Przymknęłam oczy, pozwalając sobie na chwilę zapomnienia.

– Skoro ciebie nie przerażają takie rzeczy, to może zajmiesz się też moimi podatkami – wymruczał mi do ucha, jakby co najmniej składał mi niemoralną propozycję.

– Składa mi pan ofertę pracy, panie Anderson? – podjęłam jego grę, przybierając kuszący ton głosu.

– Tak. Wynagrodzenie płatne w naturze.

– Muszę się zastanowić, czy warto.

– Mogę zaprezentować, jak wyglądałoby pani wynagrodzenie. Nawet tu i teraz.

Uśmiechnęłam się na te słowa, bo byłam pewna, że zrobiłby to bez problemu. Mieliśmy jednak umówioną wizytę w biurze nieruchomości i musieliśmy się zbierać, żeby się nie spóźnić.

– Wrócimy do tego tematu wieczorem – powiedziałam.

– Obiecujesz?

– Tak.

Gdy wychodziliśmy przez salę, pomachałam na pożegnanie Hope i Vivian. Młoda uśmiechnęła się i skinęła do mnie, jakbyśmy zawarły jakiś pakt. Nie przeszkadzało mi to, o ile była gotowa go zachować. Kiedy przeniosła swój wzrok na Deana, aż się zaczerwieniła. Nie ukrywała tego, jak bardzo jej się podobał. Ani przed nim, ani przede mną.

– Okazuje się, że twoja odsiadka dodała ci całą masę punktów do męskości – oświadczyłam żartobliwym tonem, gdy tylko znaleźliśmy się w samochodzie.

– Nie rozumiem.

– Vivan odkąd dowiedziała się, że siedziałeś w więzieniu, jest teraz wpatrzona w ciebie jak w obrazek. Nie, żeby wcześniej nie była, ale teraz masz jej bezgraniczne uwielbienie.

– Ta mała ma niebezpieczne ciągoty.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś niebezpieczny?

– Nie dla ciebie, skarbie.

Mrugnął do mnie, po czym ruszyliśmy na spotkanie.

Na szczęście dotarliśmy na czas i nawet udało nam się zaparkować tuż przed agencją. Zerknęłam na drugą stronę ulicy, z której dochodziły niesamowite zapachy. Bar Roasted Peppers może nie wyglądał zachęcająco z ulicy, ale informacje prezentowane na szybach, że serwują pizzę i calzone uruchomiły moje ślinianki. Wysłałam przed chwilą z jadłodajni Hope, ale przez cały dzień praktycznie nic nie jadłam i teraz byłam potwornie głodna.

Obsługiwała nas młoda, bardzo uprzejma kobieta, która na początku przygotowała dla nas umowę do podpisu, a następnie zaczęła zadawać pytania, aby dobrać nam konkretną ofertę. Ustaliliśmy, że nasz limit cenowy to pięćset tysięcy dolarów. Oczywiście nie mieliśmy takich pieniędzy w gotówce, ale wspólnie mogliśmy wpłacić jedną trzecią wartości domu, a resztę wziąć na kredyt. Nie szukaliśmy wystawnej posiadłości, tylko przytulnego miejsca, w którym moglibyśmy prowadzić spokojne życie. *Razem.*

Na szczęście miała w swoim katalogu trzy domy, które spełniały nasze kryteria. Może to nie był oszałamiający wybór, ale na pierwszy wspólny dom nie mieliśmy zamiaru kręcić nosem. Linda, bo tak miała na imię nasza przedstawicielka, od razu zaproponowała nam pokaz wspomnianych nieruchomości. Musiałam chwilowo zapomnieć o głodzie, bo nie chciałam już czekać ani minuty dłużej, żeby zobaczyć i wybrać nasz wspólny dom.

– A nie rozważaliście może zakupu domu w okolicznych miasteczkach? Dojazd szybki, a jednak więcej możliwości – zapytała, gdy wyszliśmy przed agencję.

– Na razie rozglądamy się w Maynard – odezwał się Dean.

Był przyjazny, a zarazem stanowczy, zdecydowany. Podobała mi się jego postawa i to, jak się przy nim czułam. Bezpiecznie. Nie był z tych, którzy boją się odpowiedzialności. Vivian miała rację mówiąc, że jest twardy i bezwzględny. Będąc w sierocińcu i mając do czynienia z typem, który również posiadał te cechy, nie przyszło mi do głowy, że taki mężczyzna potrafi również kochać i dbać o drugą osobę. Przez całe swoje dotychczasowe życie raczej starałam się unikać znajomości z niebezpiecznymi facetami, ale teraz nie wyobrażałam sobie, żeby przy moim boku mógł być ktoś inny niż Dean.

– Najpierw pokażę państwu dom na Rivenbank Road. To niecałe dwie minuty drogi stąd.

– Blisko centrum – zażartował Dean, szepcząc do mojego ucha.

Wiedziałam, że wciąż naśmiewał się z małych miasteczek, ale mi zaczęło się tutaj podobać.

– Proszę jechać za mną – rzekła Linda, po czym wsiadła do samochodu zaparkowanego tuż przed naszym.

Mówiła całkiem poważnie, określając odległość, którą mieliśmy pokonać. Ledwie odpaliliśmy silnik, a już go gasiliśmy. Gdy tylko zatrzymaliśmy się przy drodze, spojrzałam na dom. Nie wyglądał imponująco. Nie zdążyliśmy do niego nawet podejść, a już miałam jakieś mieszane uczucia. Z drogi sprawiał wrażenie dawno opuszczonego i zaniedbanego.

– Wygląda upiornie – szepnęłam do Deana.

– Cztery sypialnie, jedna duża łazienka, spora kuchnia, przestronna piwnica i ogród na tyłach – recytowała Linda.

Weszliśmy do środka, ale złe wrażenie jedynie się spotęgowało. Poczułam, jakby po moim ciele rozeszło się robactwo, które tylko czekało w zakamarkach tego budynku, żeby mnie dopaść. Zaglądałam jednak posłusznie do każdego pomieszczenia, które prezentowała agentka, ale mój wyraz twarzy nie ukrywał zniesmaczenia. Ogród na tyłach domu wręcz mnie przeraził. Jakieś stare, zużyte sprzęty rzucone pod ogrodzenie, sprawiały wrażenie złomowiska.

– Przykro mi, ale to nie dla nas – oznajmiłam, bo byłam pewna, że nie chcę tutaj zostać ani chwili dłużej.

– Rozumiem. W takim razie pozostały nam jeszcze dwie nieruchomości.

Do drugiego domu jechaliśmy całe siedem minut. Zaśmiałam się w duchu, bo rzeczywiście Maynard nie było zbyt duże. Do tej pory nie miałam okazji, a może i nawet ochoty, żeby zwiedzić to miasteczko. Ile czasu mogłoby mi to zająć? Cały jeden dzień?

Tym razem, gdy zaparkowaliśmy przed nieruchomością o prostokątnej budowie i grafitowej elewacji, moje serce zabiło ciut szybciej. Kolor, o podobny odcieniu, który nosił dom Molly. Byłam zdecydowanie zaciekawiona, co skrywało się w jego wnętrzu. Budynek wyglądał na schludny, ale może to dlatego, że ta zwarta bryła bez żadnych udziwnień wprowadzała ład i porządek.

Linda wprowadziwszy nas do środka i od razu zaczęła swoją prezentację.

– Ten dom ma w sumie cztery wykończone poziomy. To pierwsze piętro i jak sami widzicie, jest tutaj dobrze rozplanowany salon, mała toaleta dla gości oraz przestronna kuchnia i jadalnia z rozsuwanymi drzwiami na tylny taras z widokiem na ogród.

Ruszyliśmy śladami agentki, ale jej głos zaczynał ginąć w moich myślach, które podpowiadały mi rozwiązania, jakie mogłabym tutaj zastosować. Świetna drewniana podłoga nie wymagała renowacji. Nie było wprawdzie żadnych mebli, ale z tym mogliśmy sobie jakoś poradzić, kupując na początek tylko niezbędne rzeczy. Podobało mi się to, co widziałam.

– Drugie piętro to dwie duże sypialnie. Główna sypialnia oferuje podwójne szafy, które śmiało można nazwać małymi garderobami. W korytarzu znajdziecie dużą łazienkę z podwójnymi umywalkami oraz prysznicem. Dodatkowy pokój na trzecim piętrze posiada świetlik. Jest idealny do pracy w domowym biurze lub dla odwiedzających gości.

Z każdym krokiem, z każdym pomieszczeniem, które tutaj oglądałam, coraz bardziej zapalałam się do pomysłu, żeby kupić właśnie ten dom. Próbowalam ukryć swój entuzjazm, ale chyba słabo mi to wychodziło. Zaczęłam się bezwiednie uśmiechać, a gdy Dean na mnie spojrział, zobaczyłam w jego oczach, że jemu też się tutaj podobało.

– Wykończona piwnica to dobre miejsce na pokój zabaw dla dzieci – kontynuowała Linda, a gdy popatrzyliśmy na nią trochę zaskoczeni tymi słowami, spojrzała szybko na Dean i dodała – lub miejsce do ćwiczeń. W piwnicy znajduje się również pralnia.

– Ile kosztuje ten dom? – zapytał.

– Czterysta dziewiętnaście tysięcy – oznajmiła. – Podoba się państwu?

– Jest zdecydowanie lepszy niż poprzedni – powiedziałam z lekkim uśmiechem, pamiętając, że zbyt duży zachwyt znacznie obniży nasze szanse do negocjacji w cenie.

– W takim razie pokażę państwu coś, co może pomoże w podjęciu ostatecznej decyzji.

Zeszliśmy ponownie na pierwsze piętro, gdzie mieścił się salon. Ruszyła w stronę kuchni, więc podążyliśmy za nią. Przeszła do jadalni, a zaraz potem rozsunęła podwójne drzwi. Ku mojemu zaskoczeniu, do środka nie wdarło się mroźne powietrze. Zdumiona przekroczyłam próg pomieszczenia, które okazało się być oranżerią. Przeszklone, bardzo jasne wnętrze prowadziło na mały otwarty taras, a później schodkami do ogrodu na tyłach domu. Byłam zachwycona i miałam już gdzieś powściągliwość. Przytknęłam dłonie do ust, żeby nie wydobyć z nich żadnego dźwięku, jednak moje oczy zdradzały ogromną radość. Moja reakcja nie umknęła Lindzie.

– Żonie chyba bardzo się podoba – zwróciła się do Deana.

– Tak – potwierdził, zupełnie nie zwracając uwagi na dobór jej słów. Może nawet mu się to spodobało, bo uśmiechnął się do mnie leniwie, dziwnie zadowolony.

– Jedziemy obejrzeć ostatni dom, czy chcą jeszcze państwo rozglądnąć się tutaj?

– Nie wiem, czy jest sens gdziekolwiek jechać – odezwał się Dean, cały czas patrząc na mnie.



## DEAN

Uszczęśliwianie Zoe było uzależniające. Widząc jej uśmiech, radość i dziką przyjemność, czułem się jakby ktoś mnie nakręcał i podawał dożylnie potężną dawkę energii. To było lepsze niż nie jeden narkotyk. Patrzyłem jak zapala się do umeblowania naszego domu, chociaż jeszcze nie do końca nim był. Zaraz po tym, jak nasza oferta została przyjęta, podpisaliśmy chyba milion dokumentów, ale finalizacja trwała prawie tydzień. Pozostawało jeszcze przekazanie. Kredyt hipoteczny dostaliśmy bez trudu, ponieważ dysponowaliśmy sporym wkładem własnym. Udało się sprzedać dom po Molly, więc Zoe otrzymała znaczny zastrzyk finansowy i już planowała, co kupić, żeby z nieruchomości, w której się zakochała, uczynić przytulny kąt. Miała zajęcie, więc nie wracała myślami do przykrych wspomnień, a to zdecydowanie ułatwiło mi życie. Przez dłuższy czas pozostawała w jakimś dziwnym odrętwieniu i na nic się zdawały moje próby, aby ją zrelaksować. Na pieśczoły odpowiadała mechanicznie, więc nie było w tym żadnej frajdy. Teraz wreszcie powróciła moja Zoe. Zachłanna, pożądliva, spragniona. Dokładnie taka, jaką lubiłem.

– To kiedy się wprowadzacie? – zapytał Roy, gdy zamknąłem maskę toyoty.  
– Nie wiem. Tam jeszcze nie ma mebli, chociaż Zoe właśnie nad tym pracuje.  
– Szaleje na zakupach?  
– Coś w tym stylu. Powiedziała, że woli sama wszystko dobrać, bo jestem facetem i na pewno nie mam pojęcia o wystroju wnętrz.

– Zgadzasz się z nią.

– Ja też.

– I serio się oświadczyłeś?

Roy nie bardzo dowierzał, bo wydawało mu się, że to wszystko dzieje się zdecydowanie za szybko i według niego, nie przemyślałem sprawy tak do końca. Lubił Zoe, ale obawiał się, że zgodziła się jedynie, żebyśmy oboje byli kryci. To wszystko faktycznie potoczyło się bardzo szybko, ale niby na co miałem czekać, skoro byłem pewny, że kocham tę kobietę. Oddałbym jej wszystko. Nawet swoją wolność.

– Serio – potwierdziłem.

– Bo wiesz, jak byliście u nas ostatnio na kolacji, to jakoś nie widziałem żadnego pierścionka?

– Zwracasz uwagę na takie rzeczy? – Zaśmiałem się.

– Dobra, Abby nie widziała żadnego pierścionka i tak się zastanawialiśmy, czy sobie tego nie uroiłeś.

– Nie uroiłem. Będziesz moim świadkiem.

– Kiedy?

– Nie wiem, pewnie na wiosnę. Zoe chciałaby zrobić przyjęcie w ogrodzie u nas w domu.

– Romantycznie.

– Będzie miała to, co zechce.

– Uważaj na takie deklaracje.

– Bo?

– Bo są egzekwowane. Codziennie. Jestem żonaty od wielu lat, więc wiem, co mówię.

– Taki twardziel, a taki uległy. Kto by pomyślał? – podśmiewałem się z niego.

– Zobaczymy, jakim ty będziesz twardzielem.

Roy oświadczył, że musi gdzieś na chwilę wyskoczyć, więc zostałem na warsztacie tylko z chłopakami. Jeden z nich był przydzielony do mnie, a drugi do kuzyna, żeby było sprawiedliwie.

Założyliśmy spółkę, dlatego pracą i załogą dzieliliśmy się po połowie. Puściłem do domu obydwu, bo nie było za wiele do roboty, a to, co zostało, mogło poczekać do jutra.

Nie na długo pozostałem sam. Słyszając dźwięk zamykanych drzwi, a później ciężkie kroki, wyszedłem z biura, w którym właśnie zaparzałem sobie kawę w nowym ekspresie, który sam kupiłem. Przez chwilę nie mogłem sobie przypomnieć skąd znam twarz człowieka, który stanął przede mną i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Cześć – przywitał się takim tonem, jakbyśmy się faktycznie znali.

– Cześć.

– Jest Roy?

– Nie, chociaż pewnie zaraz się pojawi.

– Słuchaj, Dean, Roy mówił mi, że macie taką pastę do karoserii.

Facet znał moje imię, a ja wciąż próbowałem sobie przypomnieć, skąd mogę go kojarzyć i dopiero po dłuższej chwili dotarło do mnie, że poznałem go na imprezie sylwestrowej u Roya. Rozmawialiśmy wtedy może parę minut i za cholerę nie pamiętałem, jak miał na imię, ale był znajomym kuzyna, więc dlaczego nie miałbym mu pomóc.

– A co się stało?

– Porysowałem cały lewy bok.

– Tak z nudów? – zażartowałem.

– Przejeżdżałem obok żywołotu. Za blisko.

Nie załapał mojego dowcipu, ale chyba był mocno przejęty uszkodzeniem karoserii, więc sam porzuciłem wesoły nastrój.

– Wjedź do środka, to szybko się tym zajmę.

– Nie trzeba, sam to mogę zrobić w garażu.

– Jak chcesz. To jakieś delikatne ryski?

– Tak, w sumie tak.

– Mogę rzucić okiem?

– Jasne.

Wyszliśmy na zewnątrz. Na podjeździe stał stary granatowy chrysler voyager. Przypomniałem sobie, jak ubolewał nad tym, że nie ma lepszego samochodu. Podszedłem z lewej strony i dostrzegłem wyraźne uszkodzenia lakieru. Linie były nieregularne, jak po zarysowaniach krzakami. Kiepski z niego kierowca.

– Będziesz potrzebował więcej tej pasty. Zaraz ci przyniosę.

Wróciłem do warsztatu, znalazłem nienapoczętą tubę, ale zanim zdążyłem wyjść na zewnątrz, mężczyzna przyszedł za mną do środka.

– Słyszałem o tym, co przytrafiło się Zoe. Kiepska sprawa, stary – odezwał się, gdy tylko przy mnie stanął. – Współczuję jej. Cholera, gdybym to ja znalazł truposza, pewnie bym się posrał na miejscu.

– Tak, nieprzyjemna sprawa.

– To ta pasta? – zapytał, wskazując na dużą tubkę, którą trzymałem w dłoni.

– Tak. Proszę.

Wziął ją, ale gdy chciał zapłacić, powiedziałem, że będzie rozliczał się z Roy'em. Wyszedł, dziękując za pomoc. Wróciłem do biura, opadłem ciężko na fotel i sięgnąłem po kubek z kawą. Myślałem o tym gościu, który nadzwyczajnie nieźle pamiętał nasze imiona, jak na pięciominutową

znajomość. Ta impreza sylwestrowa była dla mnie i dla Zoe bardzo krótka. Zaraz po tym, jak pokłóciliśmy się na podjeździe, każde z nas udało się do swojego domu.

– Chłopaków już nie ma? – zapytał Roy, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Puściłem ich.

– To zamykamy na dziś?

– Tak. Słuchaj, był tutaj ten twój znajomy... Cholera, nie pamiętam jak się nazywał.

– Jaki znajomy?

– Ten, który był u ciebie na imprezie sylwestrowej. Rozmawiał ze mną.

– A skąd mogę wiedzieć, z kim rozmawiałeś?

– Był z żoną. Taki nie za wysoki... O, już wiem. Ma granatowego chrysler voyagera.

– Paul?

– Kurna, my faktycznie tylko po samochodach ogarniamy – powiedziałem, przypominając sobie naszą rozmowę z Jaxem.

– Coś ci się pomyliło. On nie był z żoną.

– Jak nie? Wlepił w nią maślane oczka, kiedy tańczyła.

Kuzyn zmarszczył brwi, zastanowił się przez chwilę, po czym zaprzeczył energicznie głową,

– Paul był wtedy sam. Jego żona wyjechała z dziećmi jeszcze przed świętami do swojej matki.

– Wspominał coś – przypomniało mi się – że na drugi dzień musi jechać do teściowej.

Roy zgarnął papiery do szuflady biurka, wyłączył ekspres, czego ja wcześniej nie zrobiłem i już miał się zbierać do wyjścia, gdy nagle zaniepokoiła mnie pewna myśl.

– To na kogo on tak wtedy patrzył? – zapytałem i już czułem, że zaczynam się denerwować.

– Skąd mogę wiedzieć.

– Tańczyła Abby. I Zoe. I jeszcze te dwie...

– Myślisz, że podobają mu się nasze kobiety? – próbował żartować.

– Kurwa, Roy! – Nagle mnie oświeciło. – On ma vana. Ciemnego vana.

Zapadła wymowna cisza. Byłem pewien, że Roy myślał teraz o tym samym, co ja, ale już po chwili ponownie zaprzeczył głową.

– Nie popadaj w paranoję. Wiesz ilu ludzi ma podobne samochody? – odezwał się. – Większość rodzin takimi jeździ. Paul to zupełnie nieszkodliwy gość.

– A skąd to możesz wiedzieć? Znasz go tak dobrze?

– Nie nakręcaj się.

– Ma porysowany cały lewy bok samochodu. Jeździł gdzieś po krzakach!

– Droga, na której widział samochód Jax, jest wąska. Nie dojechałby blisko krzaków, bo by się zakopał. Ja wiem, że chcesz znaleźć gnoja, który zasadzał się na Zoe, ale to nie mógł być Paul.

– Bo? Podaj mi jeden konkretny powód, który przekona mnie, że nie powinienem go podejrzewać.

– Teraz to nic cię nie przekona.

– Podaj choć jeden powód!

Roy usiadł na krześle, a przetarłszy dłońmi twarz, westchnął ciężko. Czekałem, aż coś powie, aż mnie przekona, że to co mówię, zupełnie nie ma sensu. Milczał, a cisza, która zapadła, wwiercała mi się w czaszkę. Miałem ochotę pojechać do tego całego Paula i sobie z nim porozmawiać.

– Dobra, jedziemy – zakomenderował Roy.

– Do Paula?

– Do mnie. Musimy to przegadać, zanim wrócisz do domu.

– Stary, nie ma nad czym gadać.

– Jedziemy do mnie! – zjeżył się.

Zamknęliśmy warsztat, po czym od razu udaliśmy się do domu kuzyna. Abby leżała na kanapie w salonie i czytała książkę. Chłopcy siedzieli na podłodze i wgapiali się w telewizor. Zerknąłem w jego kierunku, żeby sprawdzić, co ich tak zainteresowało, ale gdy zorientowałem się, że właśnie oglądają Avengers, od razu przypomniał mi się Marvel.

*Jeszcze tego mi teraz brakowało.*

Nie chcieliśmy rozmawiać przy chłopakach, więc poszliśmy do kuchni. Zamknęliśmy drzwi, ale to tylko przywołało Abby.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się.

– Tak, Dean oszalał – odezwał się Roy.

– Abby – zwróciłem się bezpośrednio do niej. – Jak dobrze znasz Paula?

– Jakiego Paula?

– Barnes’a – odpowiedział jej mąż.

– A co z nim?

– Powiedz, jak dobrze go znasz? – powtórzyłem.

Żona kuzyna usiadłszy przy stole, wzruszyła ramionami.

– Czy ja wiem. – Zaczęła się zastanawiać. – Jest przedstawicielem ubezpieczeniowym. Ma żonę i dwójkę dzieci. Są zgodnym małżeństwem. On jest raczej taki spokojny. Sophie lubi przesiadywać u swojej matki, więc wozi ją tam i z powrotem. Wiem, bo jest moją dobrą koleżanką. Cieszy się, że ma takiego męża.

– Dlatego zaprosiliśmy go w sylwestra, żeby nie siedział sam w domu. Zrobiło nam się go żal – dorzucił swoje Roy.

– Znamy go od lat – kontynuowała Abby. – Co ci jeszcze mogę o nim powiedzieć? Chyba tyle.

– Czyli tak naprawdę w ogóle go nie znacie – uczepliłem się tej myśli.

– Ale o co ci chodzi? – zainteresowała się Abby.

– Dean uważa, że Paul stoi za tymi gwałtami, o których ci mówiłem – wyjaśnił jej mąż.

– Co? – zaśmiała się. – To niedorzeczne.

– Dlaczego? – zapytałem całkiem poważnie. – Popatrz na to z mojej perspektywy. Po pierwsze nawet nie rozmawiał z Zoe na tej waszej imprezie sylwestrowej, a doskonale zna jej imię.

– Zna jej imię, bo jego ciotka wynajmuje jej dom – zanegowała mój powód z nutką politowania w głosie.

Ta informacja wstrzeliła mi się w umysł, jak pocisk snajpera. Natychmiast spojrzałem na Roy’a i zobaczyłem, że już nie był taki pewny swoich racji. Nie wiem, czy zapomniał o tych rodzinnych powiązaniach, ale wyglądało na to, że dopadły go wątpliwości. Usiadł obok żony, wyłożył ręce na stół, po czym złączył ze sobą dłonie jak do modlitwy.

– Takie bezpodstawne oskarżenie może nam się odbić dużą czkawką – odezwał się wreszcie, jakby rozważał odwiedzin swojego kumpla.

– Nadal uważasz, że są bezpodstawne?

– Co wy chcecie zrobić? – zaniepokoiła się Abby.

– Jest agentem ubezpieczeniowym – zwróciłem się do Roy’a, zbywając pytanie jego żony. – Jest mobilny. Odwiedza swoich klientów w pobliskich miasteczkach. Ma dostęp do bazy danych.

W każdej chwili może zapukać do obojętnie jakiego domu, który sobie wybierze, żeby przedstawić ofertę. Wie, czy daną nieruchomość zamieszkuje rodzina, czy samotna kobieta. Obserwuje, wraca zamaskowany. Nie było zgłoszeń w Maynard, ale w Acton i Sudbury tak, więc musiał na chwilę przestać. Ale jak przestać, skoro kutas świerdzi – warknąłem na koniec pełen morderczych myśli.

Tym razem oboje milczeli. Miałem nadzieję, że na poważnie zastanawiali się nad tym, co mówię, ale żeby jeszcze bardziej wyłuszczyć im tą sytuację, postanowiłem kontynuować.

– Dziwnym trafem, jego ciotka wynajmuje samotnej kobiecie dom. W lesie. Z dala od ludzi. Zna to miasto, więc wie, że jest tam droga trochę dalej od tej, która prowadzi bezpośrednio do domu Zoe. Obserwuje. Czeka na dogodny moment. Zoe jest przyjezdną. Mieszka tutaj dopiero od roku. Nie musi robić podchodów, przedstawiać głupiej polisy ubezpieczeniowej. Ma ją podaną na talerzu. Wie, gdzie pracuje, kiedy wraca do domu. Skoro nie może sobie poruchać w innych miasteczkach, bo jest poszukiwany i zrobiło się głośno o jego hobby, to decyduje się na desperacki krok. Wybiera kobietę w swoim mieście. Większość osób go zna, kojarzy, ale Zoe... Nie wie, kim jest. Po wszystkim nie umiała by go rozpoznać.

Kilka kolejnych minut upływało w ciszy. Tylko z salonu dobiegały do nas dźwięki z telewizora oraz śmiech chłopaków. Nawet Abby przestała oponować. Wiedziałem, że to co im przedstawiłem, ma sens. Oni też o tym wiedzieli.

- Wpadniemy mu na chatę i zapytamy, czy zgwałcił te wszystkie kobiety? – zadrwił Roy.
- Po prostu pojedźmy tam i będziemy improwizować – zaproponowałem.
- Może jednak lepiej zadzwońcie na policję. Niech oni go sprawdzą – wtrąciła się zaniepokojona Abby.
- To będzie nasz plan B – zwróciłem się do niej.
- To cholernie kiepski pomysł – dorzucił swoje wątpliwości kuzyn. – To się nam naprawdę może wymknąć spod kontroli. A jeszcze znając ciebie...
- Dlatego nie jadę tam sam – przerwałem mu szybko. – Nie będę ściemniał, że jestem spokojny i podejść do tego na luzie. Ale mogę obiecać, że zaczniemy od rozmowy.
- Zajebicie. Przekonałeś mnie – rzucił sarkazmem Roy.
- Nie przedłużajmy – powiedziałem, podchodząc do drzwi. – Idziesz ze mną, czy puścisz mnie samego?
- Kurwa – przeklął pod nosem, ale wstał od stołu.

Nie wiedziałem, gdzie mieszka Paul, ale nie musiałem się tym interesować, bo Roy doskonale znał drogę. Próbowałem przygotować sobie pytania, które mógłbym mu zadać na początek, ale jakoś nie potrafiłem nic sensownego wymyślić. Nie teraz, gdy jedyna myśl, która kotłowała mi się teraz w głowie, to ta, że Paul chciał skrzywdzić moją kobietę.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, sprawa się trochę skomplikowała, bo okazało się, że w domu była jego żona i dzieci. To właśnie ona otworzyła nam drzwi, a gdy rozpoznała Roy'a, uśmiechnęła się szeroko i zaprosiła nas do środka. Dziewczynka mogła mieć około dziesięciu lat, a chłopiec nie więcej niż cztery. To zagotowało mnie jeszcze bardziej, ale tylko ze względu na nie powstrzymałem wybuch złości i zamiast niego, pokazałem swój uśmiech.

- Jest Paul? – odezwał się Roy.
  - Tak, u siebie w gabinecie. Rozgośćcie się. Pójdę po niego.
- Zniknęła gdzieś w głębi korytarza, a ja popatrzyłem na dzieci. Zrobiło mi się ich żal. Jeżeli ich ojciec okaże się tym, za kogo go bierzemy, ich życie rozpieprzy się jak domek z kart.

– Cześć, chłopaki – zawołał radośnie Paul, wchodząc do salonu.

Na przywitanie podał rękę Roy'owi, a gdy później wymierzył ją w moją stronę, miałam cholerne opory, żeby ją uściskać. Zrobiłem to jednak, bo jego córka obserwowała nas zaciekawiona.

– Przyjechaliście odebrać należność za pastę do karoserii? – zażartował.

– Nie – powiedział krótko kuzyn i widziałem, że jest mu nie na rękę, że Sophie stoi z nami, jakby próbowała dotrzymać nam towarzystwa.

– Możemy wyjść na zewnątrz? – zaproponowałem. – A najlepiej do garażu, bo Roy ma inny patent na te twoje rysy.

– Spóźniliście się. Już się nimi zająłem – odpowiedział, ale jego uśmiech jakby stopniał.

– Chcielibyśmy z tobą porozmawiać – zaczął Roy, a gdy zrobił krótką pauzę, atmosfera nagle zgęstniała, więc szybko dokończył zdanie – ale na osobności. To dosyć delikatna sprawa.

– Paul nie ma przede mną żadnych tajemnic – zaprotestowała Sophie – więc możecie śmiało powiedzieć, o co chodzi.

– Kochanie, wyjdę z chłopakami na zewnątrz. Skoro mówią, że to delikatna sprawa, to chyba nie chcesz, żeby dzieci ją słyszały?

Kobieta nie była zadowolona, ale przyznała mężowi rację, a potem odeszła od nas i usiadła obok córki. Paul ruszył w stronę drzwi, a gdy do nich doszliśmy, zabrał kurtkę z wieszaka, jednak przystanął na krótką chwilę. Ociągał się. Pomyślałem nawet, że gdy rzuci się do ucieczki, natychmiast za nim ruszę. Byłem spięty do granic możliwości, czujny i gotowy do walki, mimo wszystko chciałem to rozegrać z głową.

– O co chodzi? – zapytał Paul już całkiem poważnie.

– Przejdźmy się – zaproponował Roy, zamykając za nami drzwi.

Szliśmy obok siebie w milczeniu, ale ta cisza zapowiadała piekło. Czułem to w kościach.

– Nie przyjechaliście oglądać mojego samochodu.

– Nie – odpowiedziałem szczerze.

– To po co?

– Chyba wiesz? – zapytałem.

– Skąd mogę wiedzieć? – obruszył się.

– Słyszałeś o niepokojących doniesieniach z Acton i Sudbury? – odezwał się tym razem Roy.

Mógłbym przysiąc, że Paul drgnął nerwowo na to pytanie, lecz nie zwolnił kroku. Każda sekunda, każda minuta i jego dziwny oddech utwierdzały mnie w tym, że jest winny jak skurwysyn.

Zaprzeczył ruchem głowy, ale nie popatrzył na żadnego z nas. Zatrzymaliśmy się, bo właśnie zesliśmy z podjazdu i znajdowaliśmy się teraz przy ulicy.

– Czyli nie wiesz, że trzem kobietom, które zostały zgwałcone, udało się pokoiarzyć fakty i wskazać pewnego agenta ubezpieczeniowego? – blefowałem, bo nic innego mi nie pozostało. Musiałem go jakoś sprowokować.

Znowu pokręcił głową, choć już mniej gorliwie. Przelknął ślinę, popatrzył na Roy'a wzrokiem, który chyba miał za zadanie zjednać sobie chociaż jego, ale gdy kuzyn przybrał swój wkurzony wyraz twarzy, mężczyzna skapitulował. Zrobił krok w tył, wzruszył ramionami, ale wiedziałem, że grał tylko na zwłokę. Spojrzał w stronę domu, więc podążyłem za jego wzrokiem. Przy oknie stała jego żona i uważnie nas obserwowała.

– Dobra, dosyć pierdolenia – warknąłem. – Wiemy, że to ty.

– Co? – Udawał zaskoczonego i trochę oburzonego, ale kiepsko mu to wyszło.

– Paul – zaczął jeszcze spokojnie Roy. – Posłuchaj...

Nie zdążył dokończyć tego, co chciał powiedzieć, ponieważ Paul zerwał się do ucieczki. Było już ciemno, ale dobrze oświetlona ulica i śnieg nie pozwoliły mu się ukryć. Oboje z kuzynem rzuciliśmy się za nim, ale skurwiel był szybki. Gdyby organizowali olimpiadę w sprincie po śniegu, miałby wielką szansę na złoto. Moje trapezy nie miały takiej dobrej przyczepności, jednak i tak byłem szybszy od Roy'a, który zaliczył glebę po kilkunastu krokach. W pewnej chwili nasz uciekinier gwałtownie skręcił za stojącym przy chodniku samochodem, kierując się w stronę zaciemnionej części dzielnicy. Chciał pewnie szybko przebiec na drugą stronę ulicy, bo byłem praktycznie tuż za nim i niemal go miałem, ale gdy tylko na nią wbiegł, usłyszałem uderzenie i tylko kątem oka zauważyłem błyskawiczny ruch, jakby coś przeleciało wzdłuż drogi. Wpadłem zza samochodu i popatrzyłem w prawą stronę. Czerwone światło land rovera świeciło mi po oczach. Ktoś wysiadł, po czym ruszył szybkim krokiem wzdłuż przednich reflektorów. Podążyłem tą samą ścieżką. Kilka metrów dalej leżał Paul. Ruszał się, ale stękał z bólu. Roy kucnął przy nim i kazał mu spokojnie leżeć.

Spojrzałem na roztrzęsioną młodą kobietę, która była kierowcą samochodu. Co za ironia losu – pomyślałem. Mogła być jego ofiarą, a jednak karma odebrała swoje i to właśnie jej, kobiecie, udało się go powstrzymać. Nie tak to sobie wyobrażałem. Teraz, gdy już zyskałem pewność, że to on stanowił zagrożenie dla mojej Zoe, miałem ochotę go rozszarpać. Nachyliłem się nad nim, ale Roy szybko położył mi dłoń na kłacie, powstrzymując mój atak. Nie mogłem mu nic teraz zrobić, bo krztusił się krwią, miał nienaturalnie wykrzywioną nogę i rozwaloną głowę. Dla mnie to było za mało, jednak musiałem pamiętać, że sprawczyni potrącenia stała tuż za nami, dzwoniąc właśnie pod numer alarmowy. Była świadkiem, mogłaby mi tylko zaszkodzić, a tego nie potrzebowałem, biorąc pod uwagę moją nadszarpniętą więzieniem reputację. Kucnąłem obok i nachyliłem się do jego twarzy, udając, że sprawdzam jego funkcje życiowe.

– Miałeś kurewskie szczęście – wyszczałem do niego, ścisząc głos, żeby stojąca obok kobieta nie mogła tego usłyszeć. – Bo gdybym to ja ciebie dorwał, a nie ten samochód, miałbyś znacznie większe obrażenia. Pozbawiłbym cię fiuta, połamał ręce i zmienił układ kostny twojej twarzy. Jęczałbyś nie tyle z bólu, ile błagając mnie, żebym cię dobił, skurwysynu.

Roy nie przerywał, pozwolił mi się wygadać, bo tylko to mi pozostało. Zaciskałem pięść i ze wszystkich sił powstrzymywałem się, żeby nie nacisnąć mu na, z pewnością, złamaną nogę, żeby poczuł większy ból, a i tak nie tak wielki, jaki sprawił tym wszystkim kobietom.

Po chwili usłyszeliśmy syrenę, ale nie zwiastowała przyjazdu karetki, tylko policji. Zdziwiłem się, lecz ten dźwięk od razu postawił mnie na nogi. Odszedłem krok od leżącego na śniegu Paula, jednak cały czas patrzyłem na niego z pogardą. Roy podszedł do kobiety, próbując ją uspokoić. Gdy radiowóz zatrzymał się po drugiej stronie ulicy, natychmiast wysiedli z niego gliniarze. Jeden z nich podbiegł szybko do potrąconego mężczyzny, a drugi podszedł do Roya i kobiety. Nie zbliżyłem się, bo stąd i tak doskonale słyszałam, o czym mówią. Zdawałem sobie sprawę z tego, że mnie też będą chcieli przesłuchać, ale na razie musiałem się uspokoić.

## ZOE

Czekałam, aż Dean wyjdzie spod prysznic. Przygotowałam na śniadanie naleśniki z syropem klonowym i owocami. Do tego wycisnęłam sok z pomarańczy, zaparzyłam świeżą kawę w dużym dzbanku, ponieważ w tym tymczasowym domu nie było ekspresu, a nie wyobrażałam sobie, żeby pić jakieś rozpuszczalne świństwo.

Wczorajszy dzień nie skończył się po mojej myśli. Dean wrócił bardzo późno, a gdy opowiedział mi, co się wydarzyło, długo nie mogłam zasnąć. On natomiast padł tak szybko, że nie zdążyłam się z nim podzielić swoimi odczuciami. Powróciły nieprzyjemne wspomnienia związane z domem w lesie. Byłam obserwowana, jednak jakimś cudem udało mi się uniknąć ataku. Obraz rozszarpanego Marvela, który wyrzył mi się w pamięci już na zawsze, wprawdzie zamknął mi na chwilę oczy, ale do snu było daleko. Śniłam koszmar na jawie.

Na ten dzień zaplanowałam dla nas coś specjalnego. Miałam już dosyć tragedii, złych wiadomości i strachu. To miał być nasz dzień, taki, który, miałam nadzieję, będziemy wspominać do końca naszego życia. Uśmiechnęłam się na samą myśl o tym. Skubnęłam grubego naleśnika, bo byłam już strasznie głodna, lecz nie chciałam zacząć jeść sama. Wreszcie dostrzegłam Deana, który z poważną miną wszedł do kuchni. Zdążył się ubrać w jasne dżinsy i szarą bluzę, więc byłam trochę niepokieszona, bo liczyłam na to, że wkroczy w samym ręczniku.

- Nie próżnowałaś – powiedział, wymownie patrząc na przygotowany posiłek.
- Nie próżnowałabym, gdybyś miał mniej ciuchów na sobie.

Parsknął śmiechem, jednak w jego oczach wciąż pozostawało zmęczenie i dziwne napięcie. Zastanawiałam się, czy powiedział mi o wszystkim, co zaszło wczorajszego wieczoru. Przyglądałam mu się, gdy usiadł przy kuchennej wyspie, sięgnął po szklanę z sokiem i wypił całość duszkiem. Był niespokojny, jakby napięcie zupełnie z niego nie zeszło. Zaczęliśmy jeść w milczeniu, ale dręczyło mnie to, że był taki cichy. Może potrzebował się wygadać?

- Nadal nie mogę uwierzyć w to, że ktoś z rodziny Michelle i Hectora był takim potworem. To tacy mili ludzie – odezwałam się.

- On też mi się wydawał spoko gościem.
- Ile kobiet ucierpiało?
- Tego nikt dokładnie nie wie. Zgłosiło się tylko kilka, chociaż po ogłoszeniu w lokalnych wiadomościach, że skurwiel jest w rękach policji, podobno było parę telefonów i zeznań. Działał od dłuższego czasu.

- Mam nadzieję, że pójdzie siedzieć na bardzo długi czas.

- To na pewno. Jego żona była w szoku, ale jakoś nie mogę uwierzyć w to, że nie wiedziała, z jakim skurwysynem żyje.

- Większość tych kobiet nie wie. Ani żony, ani całe rodziny często nie mają pojęcia o zbrodniach popełnianych przez ich najbliższego, ukochanego. Zawsze mnie to zastanawiało, gdy zagłębiałam się w te wszystkie filmy dokumentalne, jak bardzo są zaskoczone, zdruzgotane w chwili, kiedy wszystko wychodzi na jaw. Pewnie nie da się do końca poznać człowieka, z którym się żyje.

- Ty poznałaś mnie najpierw od tej gorszej strony.

Spojrzałam mu w oczy, posyłając lekki uśmiech. Początek naszej znajomości nie zaliczał się do udanych, ale dla mnie ważniejsze było już tylko to, co łączyło nas teraz. I to, co miało połączyć nas na zawsze.



– Cieszę się, że nie odpuściłeś i że go w ogóle rozgryzłeś – odezwałam się po krótkiej chwili milczenia, chociaż miałam ochotę powiedzieć coś zupełnie innego. Jednak uznałam, że ten moment nie był odpowiedni.

– Ja tylko połączyłem ze sobą kropki. Tak naprawdę to Jax zasługuje na podziękowania. Gdyby nie on, w życiu byśmy nie wpadli, że to ten padalec, Paul. Miałaś rację, Jax ma niesamowitą wiedzę. Kto wie, może kiedyś postanowię mu potowarzyszyć w jednej z jego wędrówek i zarazę się bakcylem szwendacza.

Zaśmiałam się. Jakoś trudno mi było sobie ich wyobrazić razem, z tak różnymi charakterami i podejściami do życia.

– Dlaczego się śmiejesz? – zapytał, ale na jego twarzy również pojawił się uśmiech. – Zamierzam podjechać do niego jeszcze dzisiaj z jakimś dobrym alkoholem. Może się nawet zaprzyjaźnimy.

– Dzisiaj? – To nie za bardzo mi pasowało.

– Tak. A co, masz jakieś plany?

– Myślałam, że spędzimy to popołudnie razem.

– I spędzimy. Nie bój się, nie wrócę późno. Załatwię wszystko jeszcze przed południem.

– To świetnie, bo pomyślałam, że może wyjdziemy dzisiaj coś zjeść do restauracji?

Dean spojrzał na mnie, uśmiechnął się leniwie, z przyjemnym błyskiem w oczach, ale widziałam, że nie był zachwycony moim pomysłem.

– Myślałem, że zaproponujesz coś bardziej zdrowego – rzekł.

– Na pewno nie w restauracji.

– W takim razie głosuję za pozostaniem tutaj i zamówieniem czegoś z dowozem. Tutaj mam zdecydowanie większe możliwości na zdrowe rzeczy.

Znowu mnie rozśmieszył. On też jakby bardziej się rozluźnił. Może wyjście do restauracji nie było takim dobrym pomysłem, jak zakładałam wcześniej?

– Poza tym wczoraj szalałaś na zakupach i chciałem się dowiedzieć, co kupiłaś i czy w ogóle zmieścimy to w naszym domu.

– Nie martw się, większość rzeczy kupiłam przez Amazon, a meble zostaną dostarczone w przyszłym tygodniu.

Zmarszczył lekko brwi, zmrużył oczy, po czym sięgnął po kubek z kawą.

– Nie pośpieszyłaś się z tym za bardzo?

– Nie. Linda wczoraj dzwoniła i poinformowała mnie, że w ten piątek po południu możemy odebrać klucze i podpisać resztę dokumentów już na miejscu. W naszym nowym, starym domu. – Uśmiechnęłam się szeroko wypowiadając ostatnie zdanie.

– Wreszcie coś pozytywnego – ucieszył się.

– Jest więcej takich... pozytywnych wiadomości – powiedziałam tajemniczo.

– Już nie mogę się doczekać, aż mi je wszystkie zdradzisz, ale zachowaj coś na później. Uczymy je dziś wieczorem. Tylko ty i ja. Przywiozę nam coś rewelacyjnego do jedzenia i do picia. A teraz zmykam.

Nie zdążyłam zaprotestować, bo wstał szybko, podszedł do mnie, przyciągnął do siebie i pocałował w taki sposób, że na chwilę zapomniałam o całym świecie. Wyglądało na to, że się spieszył, więc nie miałam sumienia go zatrzymywać. Pomyślałam, że im szybciej wyjdzie, tym szybciej do mnie wróci.

Sama musiałam się zebrać do pracy, chociaż dzisiaj wyjątkowo nie miałam na to ochoty. Dokończyłam swoje śniadanie, bez pośpiechu wypiliśmy kawę, ale mimo dobrego nastroju, nie miałam siły, żeby się ruszyć. Na moment zaświtała mi myśl, żeby zadzwonić do Hope i powiadomić ją, że dzisiaj się nie pojawię, jednak przypomniałam sobie o jednej bardzo ważnej rzeczy, którą chciałam załatwić w centrum.

W barze nie było zbyt wielkiego ruchu, ale może dlatego, że pora śniadaniowa już minęła. George i Sam, moi ulubieni starszacy, siedzieli przy kontuarze i zajadali się domowej roboty ciastem. Pomachali do mnie, witając serdecznymi uśmiechami. Byli nieodłącznym elementem tego miejsca. Zawsze o tej samej porze, to kłócąc się, to opowiadając sobie zabawne anegdotki. Zaczepiali Hope, Vivian i mnie, jakby wciąż wierzyli, że mają szansę którąś z nas poderwać. Byli niezwykle uroczy.

– Zakochanie ci służy – szepnęła do mnie Hope. – Świetnie wyglądasz.

– Dziękuję. W takim razie ty chyba też jesteś zakochana – odpowiedziałam z uśmiechem.

To prawda, miłość pobudziła mnie do życia, tchnęła w moje ciało niesamowity spokój, jakbym wreszcie osiągnęła swój cel. Pustka, która towarzyszyła mi przez wszystkie lata, zniknęła, przepędzona moim szczęściem. Mimo przykrych wydarzeń, które próbowały okraść mnie z radości, wciąż wierzyłam, że wreszcie moja karta się odmieniła. Byłam szczęśliwa.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, jeżeli wyjdę wcześniej? – zapytałam, kierując się do biura.

– Przecież wiesz, że nie. Poza tym pamiętasz, co ustaliłyśmy?

– Tak. Dorywczco, kiedy chcę, byleby w papierach grało.

– Dokładnie tak.

Weszła za mną do małego pokoiku, po czym zamknęła drzwi.

– Już całe miasteczko wie? – zapytałam, bo podejrzewałam, dlaczego za mną przysła.

– Nie tylko wie, ale i o niczym innym nie huczy – oznajmiła. – Nie było tutaj większej sensacji od tej, kiedy znalazłaś... no wiesz.

– No wiem.

– Sophie jest załamana. Raczej wyjedzie z dziećmi do matki i nigdy tu nie wróci. Myślę, że to dobra decyzja, bo tutaj ludzie nie daliby jej spokoju.

– Tak przypuszczam. Współczuję jej. I dzieciom. Przecież kiedyś się dowiedzą. Na razie są za małe, żeby to zrozumieć, ale kiedyś... Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Słyszałam, że on kręcił się koło twojego domu – oburzyła się.

– Nie mojego, tylko swojej ciotki. Ale tak, chyba się na mnie szykował.

– Całe szczęście, że masz takiego przytomnego faceta.

– Tak. Jax też jest tutaj bohaterem. I Roy. Gdyby nie oni, policja pewnie dalej dreptałaby w miejscu. Podobno działał od dłuższego czasu. Wyobrażasz to sobie?

– Nie, i nawet nie mam takiego zamiaru. Co za menda!

– Najważniejsze, że już po wszystkim.

– Bardzo go pokieroszowali? – zapytała, zniżając głos, jakby co najmniej ktoś nas podsłuchiwał.

Usiadłam wygodnie w obrotowym fotelu, ale uniósłszy głowę, spojrzałam na nią zaskoczona. Nie miałam pojęcia, dlaczego zadała mi takie pytanie.

– Kto go pokieroszował?

– Ludzie mówili, że Roy z Deanem go dopadli i spuścili łomot.

– Co? – Tym razem się oburzyłam. – Głupie gadanie. Gonili go i może spuściliby mu łomot, ale wpadł pod auto. Jego obrażenia są wyłącznie wynikiem potrącenia.

Po wyrazie twarzy Hope wywnioskowałam, że mi uwierzyła. Ja sama w to wierzyłam, ponieważ taką wersję przedstawił mi Dean i byłam przekonana, że w tej kwestii raczej by mnie nie okłamał. Zdążyłam poznać go na tyle, by móc stwierdzić, że gdyby miał okazję, sam najchętniej wymierzyłby karę. Ufałam mu, bo znaliśmy za dużo swoich mrocznych tajemnic, żeby teraz cokolwiek przed sobą ukrywać.

– Powiem ci tylko tyle, że nikt nie winiłby ani Roy'a, ani twojego Deana, gdyby sami chcieli mu wymierzyć sprawiedliwość.

– Ja w takie rzeczy nie wierzę, Hope. Tak tylko się mówi, a później, jakby przyszło co do czego, ludzie by ich ukrzyżowali.

– Może masz rację. Wiem tylko tyle, że na razie wzbudzają respekt i ogólny szacunek. I słusznie.

– I może niech na tym pozostanie. Teraz policja się nim zajmie.

– W więzieniu też się nim zajmą.

Zamieniłyśmy ze sobą jeszcze kilka zdań, a potem wzięłam się do pracy. Nie zdążyłam za wiele zrobić, bo wparowała do mnie Vivian. Byłam pod wrażeniem, że i tak długo wytrzymała. Z wypiekami na policzkach wychwalała pod niebiosa Deana i Roy'a, chociaż bardziej skupiła się na zasługach mojego mężczyzny. Przy okazji kilka razy zapewniła mnie, że to jest zupełnie niewinny podziw i nie muszę się nim martwić. Tym razem nawet jej paplanie mi nie przeszkadzało, bo w pewnym momencie odpłynęłam myślami do jednej rzeczy, którą chciałam zająć się jak najszybciej.

Zasługiwałam na odrobinę luzu, więc zerwałam się z pracy wcześniej, niż planowałam, żeby tylko ze wszystkim zdążyć do powrotu Deana. Chciałam mu zrobić niespodziankę, nie wiedziałam tylko, jak na nią zareaguje. Zakupiłam odpowiednie rzeczy, a przy okazji nabyłam kilka drobiazgów do naszego nowego domu. Już nie mogłam się doczekać przeprowadzki. Zima zaczęła mnie już męczyć, ale wizja pachnącej wiosny i długich wieczorów w ogrodzie pomagała przerwać ten mroźny czas. Poza tym oranżeria była świetnym miejscem do podziwiania prószącego śniegu w ciepłe i komfortyczne już teraz.

Do domu Deana wróciłam wczesnym popołudniem, więc miałam sporo czasu, aby przygotować się na jego przybycie. W sypialni i salonie rozstawiłam zapachowe świece. Wzięłam długą kąpiel, rozpieściłam skórę przyjemnym balsamem, a potem przebrałam się w krótką sukienkę z dzianiny w błękitnym kolorze. Byłam gotowa, ale Dean wciąż nie wracał.

Zaszyłam się w sypialni, sięgnęłam po książkę i czytając zasnąłam.

– Hej, myszko.

Rozbudził mnie niski, znajomy głos. Otworzyłam oczy, czując delikatne głaskanie po ramieniu, a gdy zobaczyłam uśmiechniętą twarz mojego mężczyzny, przeciągnęłam się powoli, wydając z siebie pomruk zadowolenia.

– Która jest godzina? – zapytałam z udawanym wyrzutem w głosie.

– Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem, a już chcesz mi suszyć głowę? – żartował.

– Chyba powinnam się tego nauczyć – zaśmiałam się.

– Chodź, mam dla ciebie niespodziankę.

Wyciągnął w moją stronę rękę, więc pochwyciłam jego dłoń i podążyłam za nim. Poprowadził mnie do salonu, posadził na kanapie, po czym nakazał mi, abym zamknęła oczy i nie otwierała ich,

dopóki o to nie poprosi, a sam gdzieś zniknął. Spełniłam jego polecenie, czując rozchodzącą się po ciele ekscytację. Ja też miałam dla niego niespodziankę. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę jego wyraz twarzy, gdy tylko ją pozna.

– Otwórz oczy, kochanie.

Gdy tylko to zrobiłam, zobaczyłam w jego ramionach czarnego psiaka z wielką czerwoną kokardą na szyi. Natychmiast zasłoniłam dłońmi usta, mimo to, nie udało mi się do końca stłumić piskliwego dźwięku, który próbował się ze mnie wydostać. Moje oczy zaszły mgłą, napełniając się po brzegi łzami.

– Pies? – Ledwie udało mi się odezwać.

– Suczka. Labrador. Pomyślałem, że każdy kochający dom zasługuje na psiaka.

– Ale skąd? Jak?

Natychmiast odebrałam Deanowi włochate maleństwo, a gdy tylko znalazło się w moich ramionach, tuliłam je, zanurzając twarz w futerku. Pies pachniał cudownie. Kilka łez spłynęło mi po policzkach, ale nawet nie miałam czasu osuszyć ich dłonią.

– Jax powiedział, że gdy byłeś u niego, zachwycałeś się Nutellą. Ja też ją polubiłem. Śmieszna taka. Zaczęliśmy rozmawiać o psach, o tym, jak ty je kochasz, więc pomyślałem sobie, dlaczego nie? Zorientował się, co mi chodzi po głowie. Doradził mi, gdzie mam jechać. Nie chciałem tego odkładać. Podoba ci się?

– Jest cudowna.

Popatrzyłam na Deana i znowu poczułam, jak wzbierają łzy. Wyciągnęłam do niego rękę, a gdy ją ujął, powiedziałam bezgłośnie „dziękuję”. Uśmiechnął się, usiadł koło mnie i zaczął głaskać psinkę.

– A ty jakie masz jeszcze dobre wiadomości? Chyba tego nie przebijesz – powiedział, dumny z siebie, wskazując na futrzane чудо.

– Zobaczymy.

Wstałam, po czym wyszłam z psem w ramionach. Nie chciałam się z nią rozstawać, a gdy zaczęła mnie lizać i machać ogonkiem, wiedziałam już, że narodziła się kolejna dozgonna miłość. Udałam się do sypialni, a kucnąwszy przy łóżku, wyciągnęłam spod niego pakunek. Nie wiem dlaczego zaczęłam się denerwować. Delikatnie drżałam na całym ciele, nie wiedząc, czy to przez emocje wywołane słodką sunią, czy tym, co miałam właśnie zrobić.

Wróciwszy do salonu, od razu podałam Deanowi ozdobne pudełko.

– Prezent dla mnie?

– Otwórz i się przekonaj.

Bez trudu zsunął tasiemkę, zdjął wieczko, a gdy odsłonił delikatną bibułkę, spojrzął na zawartość pudełka, a później na mnie. Czekałam na tę chwilę, ale w tym momencie nie wiedziałam, jak mam odczytać jego reakcję.

– Chcesz mi powiedzieć – zaczął ostrożnie – że jesteś w ciąży?

Pokiwałam głową, wciąż nie wiedząc, co on o tym myśli. Miał przed sobą białe śpioszki z napisem „tata” oraz malutkie buciki, którym po prostu nie mogłam się oprzeć.

– Poważnie?

– Poważnie – potwierdziłam.

Uśmiechnął się w tak cudowny sposób, sprawiając, że moje serce zabiło mocniej. Sama do końca nie mogłam w to uwierzyć, jednak wibrowała we mnie niesamowicie przyjemna energia.

Dean przyciągnął mnie do siebie, a odstawwszy psa na podłogę, przytulił mnie mocno. Zaczął śmiać się w głos, podniósł mnie kilka centymetrów nad podłogę, obejmując ciasno ramionami.

– Wariacie! – Śmiałam się. – Zgnieciesz mnie! Zgnieciesz nas.

Postawił mnie na podłodze, poluzował uścisk, po czym zbliżył usta do mojego ucha.

– Kocham cię, myszko – wyszeptał. – Sprawiaś, że jestem najszczęśliwszym facetem pod słońcem.

Zamknęłam oczy, a kolejne łzy szczęścia spłynęły dumnie po twarzy. Czułam, jakbym znowu się unosiła, ale to nie Dean mnie podnosił. Byłam lekka, napompowana szczęściem.

Czułam całą sobą, że odbierałam nagrodę za wszelkie cierpienie, którego doznałam w swoim życiu. Nie miałam prawdziwej rodziny, ale miałam właśnie taką stworzyć. Jako dziecko nie miałam domu pełnego miłości, ale teraz, jako dorosła kobieta chciałam miłością wypełnić każdy kąt naszego domu. Przestałam obwiniać rodziców za smutne życie, zamknęłam tamten rozdział, jakbym narodziła się dopiero teraz, otoczona ludźmi, którzy mnie kochają. Ta świadomość sprawiała, że czułam się silna, niezniszczalna, gotowa na wszystko, co przyniesie kolejny dzień, tydzień i kolejne lata, które mi pozostały na tym świecie.

## PODZIĘKOWANIA

To już chyba taka moja tradycja, żeby na koniec podziękować osobom, które pomogły mi przy tworzeniu tej książki.

Swoje podziękowania kieruję do zespołu wydawnictwa Dłaczemu. Dziękuję szczególnie Natalii Wielogórskiej za wsparcie emocjonalne i włożoną pracę w wydanie tej książki. **Czasami wcale nie było łatwo, prawda?**

Jeżeli już mówię o wsparciu, to nie mogę pominąć mojego męża. **Gdyby nie Ty, Kochanie, napisanie książki zajęłoby mi znacznie więcej czasu.**

Serdeczne podziękowania dla Madzi Zawady, mojej beta-czytelniczki, która niestrudzona walczy z każdym moim tekstem zanim ktokolwiek go zobaczy. **Twoje uwagi są bezcenne.** ☺

Mojemu wieloletniemu przyjacielowi, Pawłowi Zięcinie, jestem ogromnie wdzięczna za cenne wskazówki dotyczące usterek samochodów. **Pomagałeś mi je diagnozować i „naprawiać” w tej powieści. Wielkie dzięki.**

Niezmiennie chylę czoła przed wspaniałymi bookstagramerkami, moimi patronkami medialnymi, które pręźnie działają przy promocji moich książek. Pozwolicie, że Was wymienię:

@Fernrealm

@oktawia\_czyta

@\_pinklife

@only\_best\_books\_

@distracted\_by\_books

@wierszowane\_recenzje

@evie\_czyta\_UK

@mum\_booklover

@basik\_z\_książka\_na\_kolanach

@todomkimiejsce.

Zanim nadejdzie dzień premiery tej powieści, wiem, że zdążycie przedstawić ją światu. **Dziękuję za Wasze działania.**

Na koniec, lecz równie mocno chciałabym podziękować swoim czytelnikom. **Jestem ogromnie wdzięczna za to, że sięgacie po moje książki i polecacie je swoim znajomym.** Dziękuję za wiadomości, spotkania autorskie, na które przybywacie, żeby porozmawiać o historiach stworzonych przeze mnie. **To dla mnie zaszczyt dzielić się nimi z Wami.**

Dziękuję,

**Wasza Maja**